FONTES HISTORIAE MARIANORUM

24

BŁ. JERZY MATULEWICZ

ARTYKUŁY

Artykuły

Institutum Historiae Spiritualitatisque Marianorum

Fontes Historiae Marianorum

24

1. *Odrodzenie Zgromadzenia Księży Marianów w latach 1909-1910 (dokumenty)*, Warszawa 1995.
2. *Stolica Apostolska a biskup Jerzy Matulewicz*, Warszawa 1995.
3. *Wspomnienia o bł. Jerzym Matulewiczu*, Warszawa 1996.
4. Jurgis Matulaitis, *Užrašai*, [Vilnius] 1998.
5. Stanislaus Papczyński, *Templum Dei Mysticum*, Varsaviae 1998.
6. Stanislaus Papczyński, *Orator Crucifixus*, Varsaviae 1998.
7. Stanislaus Papczyński, *Christus Patiens*, Varsaviae 1998.
8. Stanislaus Papczyński, *Scripta Historica*, Varsaviae 1999.
9. Stanislaus Papczyński, *Inspectio Cordis*, Varsaviae 2000.
10. Stanislaus Papczyński, *Norma Vitae et alia scripta*, Varsaviae 2000.
11. Stanislaus Papczyński, *Prodromus Reginae Artium*, Varsaviae 2000.
12. Ks. Tomasz Podziawo, *Wspomnienia*, Puszcza Mariańska 2001.
13. Georgius Matulewicz, *Scripta Academica*, Warszawa 2002.
14. Bł. Jerzy Matulewicz, *Konferencje ascetyczne*, Warszawa 2003.
15. Józef Jarzębowski MIC, *Rekolekcje Magnifikatu*, Puszcza Mariańska 2004.
16. Tadeusz Górski MIC, *Prowincja św. Stanisława Kostki Zgromadzenia Księży Marianów (Dokumenty z komentarzem)*, Warszawa 2003.
17. George Matulaitis-Matulewicz, *Journal*, Stockbridge 2003.
18. *Dokumenty mariańskie XVII i XVIII wieku*, Puszcza Mariańska 2004.
19. Ks. Stefan Sydry, Ks. Jonas Totoraitis, *Zgromadzenie Księży Marianów od założenia do odnowienia*, Puszcza Mariańska 2004.
20. Bł. Jerzy Matulewicz, *Dzienniki*, Licheń Stary 2009.
21. Bł. Jerzy Matulewicz, *Listy polskie*, Licheń Stary 2012.
22. Bł. Jerzy Matulewicz, *Listy litewskie*, Licheń Stary 2015.
23. Jurgis Matulaitis, Pranciškus Petras Būčys, *Laiškų dialogas*, oprac. P. Subačius, Vilnius 2016.

Bł. Jerzy Matulewicz

Artykuły

Licheń Stary 2017

© Institutum Historiae Spiritualitatisque Marianorum,
Licheń Stary 2017

Do druku przygotowali
Tadeusz Górski MIC
Janusz Kumala MIC

Skład i łamanie
Agnieszka Małolepsza

Korekta
Maria Nowakowska

Adiustacja polonistyczna
Halina Mastalska

ISBN 978-83-63475-43-7

Cum permissione superiorum

Wydawca
Centrum Formacji Maryjnej „Salvatoris Mater”
ul. Klasztorna 4, 62-563 Licheń Stary
tel. (63) 270 77 20
e-mail: mater@marianie.pl
www.maryja.pl
www.facebook.com/CentrymFormacjiMaryjnej

Wstęp

Po listach polskich i litewskich do rąk Czytelników oddajemy artykuły błogosławionego Jerzego Matulewicza. Z całą pewnością nie są to wszystkie pisma tego rodzaju. Na przykład w 1906 roku bł. Jerzy redagował tygodnik „Towarzysz Pracy". Nie znalazłem ani jednego podpisanego artykułu redaktora naczelnego pisma, choć jak pisze Kazimieras Čibiras, wydawca publikacji „Arkivyskupas Jurgis Matulevičius" (Marijampole 1933, s. 289), niekiedy sam zapełniał cały numer pisma. Podobnie nie podpisywał swych artykułów młodzieńczych, wysyłanych do czasopism litewskich w Stanach Zjednoczonych, z obawy przed represjami carskimi. Zapewne istnieją też artykuły rozsiane po różnych czasopismach, do których nie udało się dotrzeć.

Do tego zbioru artykułów nie dołączyliśmy licznych pism zamieszczonych w organie oficjalnym diecezji wileńskiej „Kurenda". Mają one inny charakter. Część z nich, w języku polskim, wydaliśmy w „Listach polskich", a pisma łacińskie mamy zamiar wydać w „Listach łacińskich".

Do artykułów dodaliśmy drobne pisma samoistne, rozsiane po różnych bibliotekach, do których dostęp jest utrudniony. W niniejszej publikacji wszystkie teksty zamieszczone są w porządku chronologicznym.

Zamieszczone teksty pozwalają pełniej prześledzić rozwój duchowy ich autora. W jednym z pierwszych zamieszczonych artykułów młody Matulewicz apeluje z kleryckim entuzjazmem do księży: „Czyż jeszcze będziemy wątpić, czy możemy przyłączyć się do budzenia narodu? My musimy się przyłączyć, jest to nasz święty obowiązek, nie można inaczej". Z pewnością musiał odbyć długą drogę duchową, by 24 listopada 1911 roku przy konfesji św. Piotra w Rzymie złożyć przysięgę Panu Bogu: „ze wszystkich sił będę się starał, o ile to będzie w mojej możliwości, żebym ani ja, ani członkowie naszego Zgromadzenia, ani samo Zgromadzenie nie służyło żadnym celom pobocznym: politycznym, narodowościowym czy innym, lecz jedynie Bogu, Kościołowi i zbawieniu dusz, wykorzystując wszystkie możliwości zarówno naturalne, jak i nadprzyrodzone, jako środki do osiągnięcia najwyższego celu, mianowicie przysporzenia chwały Bożej" (*Dzienniki*, s. 116).

Tadeusz Górski MIC

Naukowe przedrukowywanie i publikacja starych pism*

Otrzymawszy numer 4. szesnastego tomu „Dirvy", zacząłem czytać. Radość mnie ogarnęła, jakbym jakieś znalezisko odkopał. Jak żyję, nawet nie słyszałem takich rzeczy od śp. ks. Totoriusa. „Czy to możliwe?!"- mówiłem. Kiedy Wołączewski [Valančius] z Dowkontem [Daukantas] trudzili się na Żmudzi, i po tej stronie Niemna nie spano! Oto jeszcze jeden zagon więcej zaorany i uprawiony! Żal tylko, że nie było nikogo, kto mógłby życie takiego człowieka opisać…

Przewróciwszy kartę, na drugiej stronie widzę: *„Dziełko było przygotowane do druku w 1849 r."* – Ponad pół wieku temu! Jak przyjemnie usłyszeć gwarzących onego czasu syntowtian [mieszkańców Syntowt, lit. Sintautai – przyp. tłum.], jaki to skarb dla badacza języka!

Nie rozmarzaj się zbytnio! – skarciłem siebie i czytam dalej: *„Wstęp niedokończony, w języku polskim napisany"* – Dlaczego tego nie wydrukowano w tym wstępie? Co by to zaszkodziło? A ile dałoby światła dla poznania ks. Totoriusa i jego wysiłków!

I znów dalej widzę: *„…Ostatniego najdłuższego opowiadania „Kvaršius"… nie zamieszczamy w tym wydaniu, ponieważ nie jest dokończone… po kilku stronach „Kvaršiusa" zaczyna się niestaranny opis, trudny do rozczytania, jakby przez drugą osobę pisany"* – Tu zacząłem się denerwować. O, jak bardzo nie potrafimy cenić dorobku swoich przodków, nie potrafimy! Ba, jakbyśmy ich za dużo mieli! – *„nie jest dokończone"* – wielka mi rzecz! Ileż drukuje się w naszych książkach i naszej prasie wszelkich śmieci, wśród których ani początku, ani środka nie znajdziesz, poskręcanych jak pępowina. – *„trudny do rozczytania"* – pół biedy! Uważam, że ks. Totorius wart jest, aby i lupę wziąć. – *„jakby przez drugą osobę pisany"*. A co by to szkodziło, gdyby opowiadanie było wydrukowane? A może i ten drugi miał taki dar pisania jak ks. Totorius? Zmieściły się ich dwóch sło-

---

* *Moksliškas senų raštų perspauzdinimas ir spauzdinimas*, „Žinyčia" (1902) nr 4/5, 13-21. Autor podpisany: Jurgis ir N. Tł. Paweł Chudzik.

wa w jednym rękopisie, zmieściłyby się i w jednej książce razem wydrukowane. To przecież dziedzictwo ojców.

Może ci wydawcy już nic więcej nie wydrukują, uspokajam się i czytam: *„Rękopis do druku przygotował, poprawiając polonizmy, całą konstrukcję języka i gdzieniegdzie budowę tekstu ks. Milukas*" – Tu mi ręce opadły, zrobiło się smutno i żal. To ci dopiero! Wierzyłem, że dostanę pisma ks. Totoriusa, wierzyłem, że usłyszę syntowtian sprzed pół wieku… a tu miejsce, gdzie dostajesz coś zmieszanego czy utrzęsionego! I ten sam człowiek, który nie chciał drukować „Kvaršiusa", bo wydało mu się, że pod jego koniec ktoś inny pisał, ten sam ze swoją obcą ręką odważa się każdego opowiadania ks. Totoriusa dotknąć, swoje obce słowa ks. Totoriusowi wtrącać!...

Bądź mądry i rozdziel teraz, co tam jest ks. Totoriusa a co ks. Milukasa!? Które słowa powiedziane przez syntowtian przed 50 laty i do tej książeczki włożone, a co z czasów inteligenta wrzucone?

Zatem, choć raz pojmijmy, mężowie, ileż złego czynimy, tak obchodząc się z naszymi pismami. Pokrótce to wykażę:

1. Czynimy szkodę i to niemałą samej nauce.

Człowiekowi nauki, szczególnie badaczowi przeszłości i języka, najbardziej potrzeba, by dostał się do samego źródła, takiego, jakim ono jest, jak najmniej naruszonego, czystego, niezmąconego. Wiadomo bowiem, że tę samą rzecz, gdy jeden z jednej strony, drugi z drugiej zacznie badać, jednemu w głowie to, drugiemu tamto, jeden tego szuka, drugi innego, pierwszy na jeden szczegół zwróci uwagę, drugi na inny itd.… I zrozumie jeden tę samą rzecz w jeden sposób, a drugi w inny. Później te opinie obrabia się, ściera, porównuje, rozważa i w ten sposób rodzi się nauka. Widać zatem, jak to potrzebne, by źródło prawdziwe płynęło, aby każdy, kto do niego przychodzi, mógł nabrać tego, co mu potrzeba, i widział, jak inni z niego czerpią. Tam gdzie źródło bije, zdarza się, że na obrzeżach woda zaczerwieniona bywa, tłusta, zażelaziona, na wygląd jakby błoto wypływało. Ale gdy podejdziesz, wszystko widać i wodę możesz czystą przez piasek i sitowie nabierać. Gdyby ktoś jednak zaczął najpierw wyrywać rośliny i szuwary, wodę by tylko zmącił; zamiast dobrego czynu – tylko szkoda. Tak samo i ze starymi rękopisami, gdy się je poprawia.

Weźmy na przykład język. On jeszcze u nas jest niedopracowany. Jak zatem badaczowi języka tę pracę wykonać? Oczywiście, nie wystarczy by znał słowa i zdania, które po gazetach się pojawiają, ale musi wiedzieć, skąd się biorą i jak powstały. Chcąc sprawę poważniej zbadać, koniecz-

nie trzeba wiedzieć, czy w takim rejonie, dajmy na to syntowtańskim, takie lub inne słowo lub zdanie jest używane? Jakie ma znaczenie? W jakim kontekście występuje i jak do niego pasuje? A nawet jak jest wypowiadane? Tylko poznając i badając reguły gwary, możemy układać reguły całego języka, aby wszystkim odpowiadały.

Widać, że w języku dwie rzeczy należy rozdzielić: słowa i tych słów złożenie. Większość naszych piszących zwraca uwagę tylko na czystość języka, zabiegają o to, aby uniknąć słów „nie będących litewskimi". Kto potrafi odróżnić słowo podobne do słowa polskiego i niepodobne już się uważa za znawcę języka. Ale jak te słowa razem złożyć, o to już się nie troszczą.

Nie mówię, że słowo w języku jest niczym; przeciwnie! Jeszcze zbyt mało troszczymy się o jego czystość. Naprawdę nieraz robi się smutno, gdy weźmie się gazetę do ręki: tytuł wygląda na litewski, ale czytając, nie rozumie się tekstu, tak zaśmiecony jest język. Otóż w Ameryce trzeba było szczególnego słownika do czytania litewskich gazet. Tę pracę wykonał już nawet „Tėvynės Sargas" w jednym ze swoich numerów, ukazując całą masę tych słów z objaśnieniami. – Zatem dbajmy o czystość języka w swoich pismach.

To jeszcze nie wszystko, trzeba jeszcze umieć słowa złożyć razem. To najważniejsza i najcięższa praca: tu pokazuje się prawdziwy robotnik, ile jest wart. Słowa w języku są jak materiał na budowie. Im mocniejsze, tym mocniej dom stoi. Ale nie wystarczy nawieźć drewna: trzeba umieć je przygotować, zestawić, związać. I z tych samych brewion i kamieni jeden ledwo budę zrobi, drugi dom ładny, trzeci dom Boży i to jeszcze piękniejszy od innych.

Jak w jednej sprawie – tak i w drugiej: w składaniu słów, najzdolniejszym robotnikiem jest przede wszystkim sam lud – ludzie, którzy od wieków tę pracę wykonują, którzy pieśni i opowieści układają. Dalej idą ci, którzy z nimi często przebywają, są z nimi w bliskości, jednoczą się z nimi, tak że ich serce i ducha przejmują, wchodzą w ich duszę i potrafią znaleźć skarby i wartość ich języka; - i co znajdą, zbiorą, w książeczki wkładają, by światu pokazać, jak to zrobił biskup Wołączewski. Takim robotnikiem był i ks. Totorius.

Oto gdzie prawdziwe i żywe źródło naszego języka; dokąd należy podążać, chcąc go zbadać. I znów, jeśli będziemy mącić te źródła, bardzo utrudnimy człowiekowi nauki jego zadanie, jeśli nie całkiem je mu uniemożliwimy.

Załóżmy, że chce się poznać język syntowtian. Czy można w tym celu korzystać z pism ks. Totoriusa, wydanych tak jak teraz? Absolutnie. Kto zapewni, że to słowo, czy to zdanie brzmi tak jak je przed 50 laty ks. Totorius słyszał od syntowtian, a nie jak ks. Milukas pochwycił gdzieś wśród Kapsów czy Dzuków albo w jakiejś gazecie znalazł? Kto zapewni, że to słowo z ust ludzi wyjęte, a nie sztucznie stworzone?

Wydając zatem rękopisy z poprawkami i zmianami czynimy tak, jakbyśmy podchodząc do źródła, mącili je.

2. W obecnym stanie naszego języka, takie poprawki starych pism nie mogą się w ogóle udać. Wydaje mi się, że nawet nie powinniśmy poważyć, by się za to zabierać.

Najpierw o osobnych słowach. Jest tu jeszcze dużo sporów. Nie zawsze staramy się odróżnić polonizm od neopolonizmu. Czy zawsze można powiedzieć, że dane słowo zostało wzięte z polskiego, a nie na odwrót? Po drugie, droga tu śliska. Łatwo się gorączkując, można przekroczyć granicę i w tym czyszczeniu pójść za daleko. Był taki czas, że nasze litewskie słowo „ranka" [ręka, przyp. tłum.] za nielitewskie uważano i próbowano zmienić na „žastas", a słów „ponas" [pan, przyp. tłum.] „ponia" [pani, przyp. tłum.], „žiuponas" [żupan, przyp. tłum.] – w ogóle nie używać. Po trzecie, znajdując polonizm, nie zawsze można łatwo znaleźć w pełni odpowiadające mu słowo w języku litewskim, które by w pełni pasowało, często trzeba zrozumieć całe zdanie i jego sens. A to nie zawsze wychodzi na korzyść. To tak jakby kto podchodząc do kościoła, zobaczył stare, rozłożyste drzewo i próbował je wyrwać i wyrzucić, a w jego miejsce co innego zasadzić. To, że mury się pokrzywią i przewrócą, to jasne, oby tylko cała budowla nie runęła.

Po drugie, z budową zdania jest jeszcze trudniej. Nam, którzy od dziecka mieszkamy u obcych ludzi, którzy nauki pobieramy w językach obcych, którzy mimo wszystko często z obcymi w ich językach rozmawiamy, nam jakby uszy tępieją i trudno rozróżnić swój język od cudzego; łatwo się tu nawet pomylić. Także i wrodzona wymowa może tu mieć znaczenie. Czasem nawet wydaje nam się nowoczesne to, co gdzie indziej jest stale używane. Ale poprawiając, można zepsuć to, co jest najbardziej litewskie.

Zatem, póki nie stworzyliśmy jeszcze dobrego języka naukowego, póki nie mamy jednego słownika, póki prawdziwe granice jeszcze nie są wytyczone, nawet to, co potrzeba, trudno jest w pełni naprawić. A co do-

piero o starych pismach mówić, najlepiej zrobimy jak je zostawimy niezmienione, tak jak są, my mamy się z nich uczyć, a nie poprawiać je.

3. Krzywda dla poczucia piękna i wartości samego dzieła. Co powiedzieć człowiekowi, który znalazłszy starą monetę, wziąłby jakiś kawałek kamienia i począłby szlifować, póki wszystkich znaków by z niej nie starł? W Italii czy Grecji znajduje się wiele starych pomników, często obtłuczonych, czasem w ogóle zniszczonych. Jak dotąd nie słyszano, aby ktoś wymyślił im dolepiać nowe brwi, nosy, uszy…[1]. Kto był w jakimś bardziej znanym muzeum, widział, jeśli nie sam posąg Herkulesa, to choćby jego kopię. Głowa, ręce i nogi odpadły, pozostał sam korpus. Nikt nie poprawiał, czego brakuje: a wszyscy podziwiają stare dzieło i spuściznę.

Każdy język ma swoje brzmienie. Słowa pięknie połączone i dobrane, tworzą jakby pieśń chóralną, jedynie z rzadka któreś zabrzmi i zadźwięczy jak srebro. A ten dźwięk tak zgodny, dochodząc delikatnie do ucha, budzi uczucia i głaszcze, jakby chciał ukołysać. To bardzo wyraźnie widać w pieśniach. To samo jest w mowie; jedynie nasze uszy od obcych słów otępiałe tego często nie wyczuwają. Ale spróbujmy poprawić polonizmy w pieśniach Juški, co z tego wyjdzie? Już tak nie będą dźwięczeć. A i w prozie, gdy zacznie się zamieniać słowa, wstawiać jedne zamiast drugich; – już ten dźwięk, który był, zaginie, jakby się struny w skrzypkach jedne za dużo rozluźniało, a drugie za bardzo napinało, zmieniało… Można tego doświadczyć, jeśli weźmie się do ręki „Pamokslai gražių žmonių" [„Kazania pięknych ludzi", przyp. tłum.]. Oto czytelnik, jakby się zatapiał w tych pięknych opowiadaniach. Stają przed nim ci wszyscy ludzie jak żywi. Zna ich, to ci sami, których widział setki razy, tylko ich imiona inne. Oto pastuszek… to on sam z dzieciństwa, jak zwierzęta pasał, wycinał scyzorykiem, gapił się na zachodzące słońce. Tylko nagle wejdzie na jakiegoś „żebraka" czy inną poprawkę, trach i pada, jakby o pień zawadził: i do widzenia słodkie marzenia!

Nie ma lepszego przykładu, jak takie poprawki szkodzą pięknu, jeśli weźmie się do porównania opowiadania, które wydała sama „Dirva" (Dra Basanovičiusa) albo Leskien z Bergmanem, tak jak je wydał „Mittheilungender lit. Gesellschaft", a z drugiej strony jak je wydał kilka lat temu jeden z dodatków do numeru „Ūkininkasa". W tamtych znajdzie się polonizmy

[1] Wprawdzie do głośnej figury Laokoona dolepiono kilka części, ale wpierw zrobiono dokładny jej obraz jak została znaleziona.

i germanizmy, ale czytelniku, nie wiadomo czemu jest ci to miłe, czujesz, że to ludzi, twoje. W tym (Ūkininkasa) obcych słów nie znajdziesz, wyczyszczone z nich do cna. Tylko gdy to czytasz, nie wiedząc czemu, czujesz, jakby ktoś najdelikatniejsze uczucia ci zabrał. I robi się smutno i nieprzyjemnie. Nie tak człowiek prosty mówi, nie tak inteligent, ukończywszy nauki, mówi – wygląda jakby ktoś fałszował.

4. Krzywda dla własności pisarza, a nawet można powiedzieć dla całego narodu, który po jego śmierci dziedzictwo jego przejmuje i ma prawo do tego, by jego spadku nikt nie ruszał.

Co by powiedział i sam ks. Totorius, gdyby zobaczył swoje pisma tak poprawione? Co więcej, co by powiedział Dowkont, wziąwszy do ręki swoją „Istorija" [„Historię", przyp. tłum.], której poświęcił tyle pracy, przy której tyle potu wylał? Najpewniej by jej nie zrozumiał, trzeba by zapytać poprawiającego, co on tam chciał napisać?

Gdzież wśród innych narodów znajdzie się przykłady podobnego wandalizmu? Dziś bez słownika i objaśnień, ni Anglik nie zrozumie Szekspira, ni Włoch Dantego; niemało tam znajdzie się również, jeśli nie polonizmów, to latynizmów, tylko nikomu do głowy nie przyszło ich pism poprawiać. Weźmy polskich: Reja, Kochanowskiego, czy nawet biskupa Krasińskiego – czy mało tam latynizmów? Ale wydają te dzieła tak jak zostały napisane, niczego w nich nie zmieniając i nie dodając. Nie tylko nie boją się zaśmiecić swojej mowy, ale z tychże dzieł uczą się swego języka.

Jeśli weźmiemy dobre wydania Mickiewicza, to zobaczymy, że często jest tam nawet zaznaczone co sam pisarz poprawiał albo wykreślał. (Jak bardzo cenią rękopisy!) A dlaczego to czynią? Po to, by pokazać pisarza przy pracy. Jakby się miało go zaskoczyć piszącego i pracującego, jakby się miało widzieć, jak myśl się rodzi, jak się wiąże, poprawia, jak całe dzieło rośnie… O jakżeż to ukazuje samego pisarza i ze strony literackiej, i psychologicznej! A teraz z takimi wydaniami jak nasze, jak „Istorija" Dowkonta co zrobić?

5. Krzywda dla ojczyzny. Nasz naród jest ubogi; nie ma wielu pracowników ani pieniędzy. Zatem jeśli gdzieś znajduje się robotnik, niech będzie dobry i swą pracę wykonuje dobrze, aby później następny nie musiał tracić czasu na to samo; jeśli już gdzieś wydajemy pieniądz, trzeba patrzeć, by był wydany jak najkorzystniej, aby drugi raz nie trzeba było wydawać pieniędzy na to samo bez potrzeby.

Wygląda, że niby mamy materiały do życia Dowkonta, wydawane są materiały do życia Wołączewskiego i Pabrėžy; i co z tego, skoro w tłuma-

czeniu, a nie jak powinno być w oryginale. Stare przysłowie mówi: „traduttore-tradittore" [„tłumacz-zdrajca" – przyp. tłum.]. Nie wiadomo, czy tłumacz dobrze pojął i zrozumiał oryginał, czy rozumiejąc, potrafił go odpowiednio wyrazić. Wracając do początku, chociażby było najlepsze tłumaczenie, czy dorówna oryginałowi? Zatem historyk, chcąc zbadać życie tych ludzi, jeśli do pracy przystąpi poważnie nie będzie mógł wierzyć takim materiałom i nie będzie musiał. I oto przyjdzie mu od nowa oczywiście ślęczeć przy rękopisach albo czekać aż pojawią się naukowe wydania. Ale czy one będą się mogły szybko pokazać? Czy znajdą się na nie pieniądze? Czy nie zaginą do tego czasu rękopisy?

Wydaje mi się panowie, że nie chodzi o to, byśmy jak najwięcej zrobili, ale żebyśmy pracując, to, co robimy, zrobili dobrze, aby następni nie musieli czynić tego samego. Co z tego, że chłop, wyszedłszy na pole orać, źle je zaorze i trzeba będzie następnego dnia wszystko zaorać od nowa. Co z tego, kiedy chłopi zwiążą dużo snopów, jeśli pół ziarna wytrzęsą?

6. Niekorzyść dla samych wydawców. Trzeba przecież pieniędzy na wydawanie takiej „Dirvy", a tak wydanie nie bardzo kto będzie chciał kupić. Popatrzmy dlaczego. Oto Niemcy dwa razy wydali Donelaitisa: już dawno wszystko wyprzedane. Nawet jeśli jakaś książka zawieruszy się u sprzedawcy starych książek, natychmiast ją rozchwytują. A przez nas wydanego Donelaitisa nawet trudno komuś wmusić. Przepłaciłbyś nawet, żeby tylko dostać stare wydanie „Būdas" Donelaitisa albo „Vyskupystė" [„Biskupstwo" – przyp. tłum.] Wołączewskiego – wyszły w Ameryce i nie bardzo chce się kupić. Katechizmu Daukszy wydanego przez Woltera, „Dainos" [„Pieśni" – przyp. tłum.] Juszki [Juški] się nie dostanie, wyprzedane. Tak samo wyprzedane są pierwsze numery „Mittheilungen der lit. Gesellschaft". A nasza „Dirva", która tak podobna do „Mitteheilungen", czemu takiego powodzenia nie ma? Dlatego, że tamte wydane są naukowo, a ona nie, tam oryginały – a tu nie!...

Zatem, gdyby „Dirva" była wydawana naukowo i ją by kupowano: najpierw większość uniwersytetów, większość filologów, a wreszcie i sami Litwini, w miejsce tego, co kupują, a wydanego przez Niemców.

7. A w końcu kto ma korzyść z tak wydanych poprawionych pism? Jasne, że nie ludzie nauki. Może mniej wykształceni, żeby odwykli od polonizmów?

Po pierwsze, nie można mówić, że to ma być pismo dla mniej wykształconych. Po drugie, takie poprawki tylko skutek przeciwny osiągają. O tym należałoby wiele mówić. Kto badał i trochę rozumie duszę pro-

stego człowieka łatwo może powiedzieć. I prosty człowiek ma swoją wrażliwość i estetykę, potrafi rozróżnić, co jest jego, a co obce. Po trzecie, poprawiający powinien już wtedy wszystkie polonizmy i złe konstrukcje poprawić. A tak w jednym miejscu słowo poprawione, w innym zostawione itd. Nawet tak patrząc, dzieło niedokończone, niepełne…

Nie wiedzieć czemu korzyść z takiego wydania przypomina mi tak zwane z niemiecka „futerviki". Miesza się groszek, jęczmień, wykę, owies i sieje. Nie można powiedzieć, że „futerviki" w gospodarstwie do niczego się nie nadają. Ale gdybyś chciał z nich czyste ziarno otrzymać, nic z tego: owsa od jęczmienia, ani wyki od grochu nie rozdzielisz. – A nasze stare pisma, jak je sam Wołączewski i Dowkont wydali, porównałbym do zbóż, które wiatrem poruszane, pięknie falując, szumią. Będzie tam i stokłosa, ale ją łatwo rozpoznać; i tak bardzo przecież chlebowi nie szkodzi.

Widzimy zatem, że tak jak zrobiła „Dirva", jak zrobili inni wydawcy z Dowkontem, Wołączewskim, jak zrobiła „Žinyčia" z materiałami do życia Wołączewskiego i Pabrėžy itd., itd. – w taki sposób nie można wydawać starych pism: to jedynie strata dla nauki, krzywda dla pisarza, krzywda dla narodu, i nawet krzywda dla samego wydawcy – a dla kogo pożytek?

Takie rękopisy koniecznie trzeba wydawać w sposób naukowy, a inaczej nie wolno ich wydawać.

Cóż to jest to naukowe wydanie? Trudno to w kilku słowach opisać. To jest osobna nauka, są o tym książki, jak trzeba źródła historyczne i filologiczne publikować. Byłoby dobrze, żeby ludzie, którzy się tym zajmują, przeczytali takie książki albo skonsultowali się w tej kwestii z jakimś profesorem uniwersyteckim.

Tyle powiem: pierwsza i najważniejsza prawda jest taka – sam dokument w oryginalnym języku zachować, tak jak jest, niczego w nim nie zmieniać, niczego nie poprawiać, niczego nie dodawać, niczego nie wyrzucać. Po prostu nie budować ściany czy to historycznej, czy filologicznej między źródłem a naukowcem; niech źródło płynie swobodnie, czysto, jak chce i kiedy chce, niech nikt go nie mąci, niech mu drogi nie zastawia.

Zobaczmy jak wydają takie rzeczy na świecie. Weźmy na przykład „Monumenta historica Poloniae" albo „Monumenta historica Germania". Zobaczymy tam dokumenty wydane tak, jak były wydane w rękopisach, nie tylko z wszelkimi barbaryzmami, ale nawet z wszelkimi błędami w składni. Nawet błędy ortograficzne czasem naprowadzają badacza na nowe prawdy i pomagają niejedną rzecz wyjaśnić; zatem jak widać w takich drobiazgach nie powinno się naukowcom przeszkadzać i drogi im

zamykać. Wydawcy i naukowcy jeśli mają coś do powiedzenia, umieszczają to na dole strony, pod tekstem – samego dokumentu w żaden sposób nie dotykając.

Zobaczmy teraz nasze wydania historyczne: materiały do życiorysów Dowkonta, Wołączewskiego czy Pabrėžy. Listy i inne dokumenty wydane tylko w tłumaczeniu! Widać jak tłumacz wcisnął się pomiędzy dokument i badacza i mu drogę zastąpił. Tłumaczenie to nie oryginał, tłumaczeniu nigdy nie można w pełni zaufać, jak zaznaczyłem wcześniej. Tak wydane źródła zasłaniają naukowcom przynajmniej pół wartości dzieła!

Chcąc przykładu filologicznego weźmy choć i Katechizm Daukszy wydany przez Woltera. Komu byłby potrzebny, gdyby był przerobiony według dzisiejszego języka? Ani księdzu, ani prostaczkowi! A teraz jest ważnym źródłem języka. Jak tam pięknie bajki opowiedziane, nawet zachowane różnice pomiędzy gwarami!

Chcąc więcej przykładów jak trzeba wydawać naprawdę dobrze źródła historyczne i filologiczne, wystarczy przejrzeć „Mittheilungen der lit. Gesellschaft".

Wracając do „Pamokslai gražiu žmonių", jakby to było z korzyścią, gdyby poprawiający tekst, wpierw, choć w kilku słowach, powiedział trochę o stylu pisania ks. Totoriusa (jeśli już nie chciał zachować oryginalnej pisowni). Jakie to interesujące, jak ks. Totorius dopasowywał znaki do brzmienia, do tego, jak się je wymawia, widać człowiek myślał: jakie piękne nazwy potrafił nadać znakom interpunkcyjnym jak (,) – „ilčiuke", (:) – dudukas, (;) – prasproga, (?) – gaidukas [kogutek – przyp. tłum.] itd. Nie wiemy, czy ks. Totorius odróżniał długie od krótkich [samogłoski – przyp. tłum.] czy zaznaczał samogłoski nosowe… To nieraz wyjaśniłoby nam miejsca, które można dwojako rozumieć.

O tekście. Nie można mówić, że nie potrzeba nam podręcznika do języka. Nie można nigdy odpowiednio podziękować tym, którzy język oczyszczają, wskazują polonizmy, złe konstrukcje. Tylko to należało zrobić inaczej, trzeba było tekst zostawić jak jest, a swoje objaśnienia dać pod nim. Wtedy byłoby jasne, co jest ks. Totoriusa, a co ks. Milukasa. Byłaby korzyść dla naukowca i dla tego, kto mniej umie. Badacz miałby źródło, tak jak ono wypływa, niezmącone, które mógłby wykorzystać tak jak chce. A mniej wiedzący będzie miał się z czego nauczyć, objaśnienia pomogą mu jeszcze wyraźniej zobaczyć różnice pomiędzy zdaniem litewskim wziętym z języka polskiego.

Kończąc, chcę powiedzieć, że nawet przez myśl nie przeszło mi jakąkolwiek osobę urazić. Chciałem tylko pokazać, że taki sposób publikowania pism jest do niczego, że do tego trzeba się zabierać inaczej. Jeśli jakieś ostrzejsze słowo przez pióro wyszło, to tylko dlatego, że serce mocniej zabiło, gdy tyle pracy i pieniędzy poszło na marne. Ksiądz Milukas tyle narodowi się przysłużył, tyle dobrego uczynił, że nawet najostrzejsza krytyka nic mu nie zaszkodzi. Któż nie wie, ile ten człowiek dla dobra ojczyzny poświęcił? Już nie mówiąc o „Dirvie", dla której sobie od ust odejmując, ostatni grosz dla niej przeznaczał. Należy go tylko podziwiać i głowę przed nim skłaniając, naśladować. – Nie chcąc niczego złego dla „Dirvy", a wprost przeciwnie, jak najlepiej, tych kilka słów napisałem. Czyż nie byłoby przyjemniej, choć raz zobaczyć własne dobre publikacje, ażeby nie trzeba było wciąż tylko do obcych (niemieckich) zaglądać, aby się swego własnego języka uczyć. Niech nam Bóg da, aby „Dirva" zastąpiła nam to, co inni mają w „ Monumenta historica" i wszelkich filologicznych i literackich bibliotekach.

Kilka słów do naszych księży*

Pisałem ten artykuł, gdy była podnoszona sprawa, czy dobrze robimy, my, młodzi księża i klerycy, zajmując się litewskością? Czy możemy, czy nam wypada przyłączyć się do tego nowego ruchu narodowego? Czy nie jest to sprzeczne z przynależnością do stanu duchownego? Czy nie lepiej zaprzestać to robić, jak to przed nami czynili nasi przełożeni?

Wielu z nas miało wątpliwości i nie wiedziało, w którą stronę się zwrócić, nie wiedziało, jak pogodzić litewskość, swoją skłonność serca z pryncypiami duchowieństwa, a ściślej, z tym, co od starszych przełożonych się słyszało. Ja, jeszcze siedząc w szkolnej ławce, niejeden raz rozmyślałem o tym i pytałem innych, czy my dobrze robimy i co mamy robić? I wszystko to spisałem i wysłałem innym, mieszkającym dalej kolegom. W taki to sposób zrodził się ten artykuł. Od tego czasu mija szósty rok i dużo się zmieniło. A i my mamy więcej doświadczenia i jesteśmy bardziej dojrzali. Dzisiaj może należałoby napisać co innego i inaczej. Jednak postanowiłem ogłosić „Kilka słów do naszych księży", nic nie zmieniając, tak jak ująłem to kiedyś w swoich zapiskach. Mam nadzieję, że ci, z którymi snuliśmy marzenia, nie obrażą się, gdy po raz drugi przeczytają o tym, o czym marzyliśmy w naszych dniach młodości, a tym, co byli daleko od nas, być może będzie miło poznać nasze myśli i troski, które mieliśmy w naszych młodych sercach, a dla wszystkich będzie taka korzyść, że znajdą jakąś myśl, która jeszcze nie straciła na aktualności. Niech wybaczą mi czytelnicy, jeżeli w tym materiale nie wszystko jest wyłożone tak jak należy, niech pamiętają, że jest to praca ucznia.

***

Sługa nie jest większy nad swego pana. Jeżeli Mnie prześladowali, to i was będą prześladować (J 15, 20). *Wtedy wydadzą was na udrękę*

* Jurgis, *Keli žodžiai musų Kunigėliams*, „Dirva-Żinynas" 6(1903) nr 4, 43-69. Tł. Agnietė Makauskiene.

i będą was zabijać, i będziecie w nienawiści u wszystkich narodów, z powodu mego imienia (Mt 24, 9). Taki to, według Chrystusa, los naszego Kościoła. Zawsze zmagał się on z trudami, cierpiał zniewolenie i prześladowania. Lecz chyba nigdy nie miał takich trudności, jak w naszych czasach. Jeśli zwrócimy oczy na nasz kraj, to zobaczymy, że dzisiaj jest nam trudniej niż w innych czasach, że Kościół zmaga się z niemałymi trudnościami.

Z jednej strony zagraża nam prawosławie, a wraz z nim rusyfikacja; z drugiej – przeciwne chrześcijaństwu siły tzw. „nowego ducha"[1] coraz obficiej sieją pośród nas swoje ziarno. Spójrzmy na tych dwóch wrogów. Co mamy robić?

I

Nas, którzy idziemy po naukę, można podzielić na dwie grupy. Jedni idą do seminarium i chcą służyć Kościołowi, drudzy na uniwersytety – i ci w większości nienawidzą Kościoła. Nie tylko przejmują przeciwnego wierze ducha, lecz starają się zarazić nim swoich bliskich: rodziców i braci. Siedząc spokojnie w szkolnej ławie, nie zastanawiamy się, co nas czeka. Jakie trudy, jakie prace? Oto ci, z którymi kiedyś siedzieliśmy w szkolnej ławce, bez ogródek sieją między ludźmi złe ziarno błędnej wiedzy, a ich opinie szybko się rozprzestrzeniają. Spójrzmy, co dzieje się za granicą. Tam jak grzyby po deszczu mnożą się wrogie wierze i Kościołowi socjalistyczne gazety, a oprócz nich książki, takie jak *Krumpliu Jonas* (*Pazur Jana*), *Kas kaltas* (*Kto winien*), *Po Poncku Pilotu* (*Według Poncjusza Piłata*), *Parmazonas arba baisingumas Dievo rustybes* (*Wolnomyślicielstwo albo straszny gniew Boży*), *Gyvenimas Jezaus pagal naujausius istyrimus* (*Życie Jezusa według najnowszych badań*), *Krituliai sviesos bei abrozai* (*Promienie i obrazy*), *Tikyba ir mokslas* (*Wiara i nauka*) itd., które coraz bardziej ubliżają wierze i księżom. A my, księża? Machamy na to ręką, uspakaja-

[1] Starsi księża, wypowiadając te słowa, rozumieli przez to cały wysiłek młodszego duchowieństwa, pracę na rzecz litewskości. Sądząc, że laicka inteligencja, budząc naród ze snu, równocześnie burzy fundamenty wiary, że atakuje księży i Kościół, zaczęli walczyć z tym ruchem, z odrodzeniem narodowym, nie rozróżniając, co jest w tym dobre, a co złe. Nawet i młodszym księżom, którzy mieli odwagę stanąć po stronie rodaków, nie wybaczyli tego i zaczęli ich prześladować jak świeckich, wszystkich traktując jak litwomanów, niebezpiecznych ludzi. Młodsi księża, działając w „nowym duchu", tylko na tyle mają wpływ na pracę inteligencji świeckiej, na ile są przeciwni Kościołowi czy wierze. W tym znaczeniu będziemy używać tego wyrażenia.

my siebie, że to dzieci, które nie rozumieją, co robią, że nas nie dotyczą ich bezbożne marzenia. A oni przecież są inteligentami[2].

A tymczasem oni robią swoje, nie zwracając uwagi na nas, kropla po kropli sączą swój jad w nasze życie wiary. Wystarczy przerzucić chociażby jedną litewską gazetę czy książkę, wychodzącą za granicą, aby się przekonać, że to, co mówię, jest prawdą. Tak, tak, nasza świecka inteligencja nie próżnuje. A tymczasem my, którzy nazywamy ich litwomanami, a ich prace litwomanią, wyzywamy z ambon i uważamy, że zrobiliśmy wszystko, co należało. Odsunęliśmy i poniżyliśmy ich, wierząc, że ich pokonaliśmy, że oni ledwo żyją, a oni tymczasem również odwracają się od nas i poniżając nas, podążają swoją drogą, może i powoli, lecz do przodu i ziarno po ziarnie sieją swoje nauki. Może dzisiaj nie wszędzie ich ziarno wyrasta, jednak może znaleźć takie miejsca, gdzie zapuści korzenie, wyrośnie i zaowocuje.

Trudno jest określić wszystkie dokonania „nowego ducha". Trudno powiedzieć, ilu ludzi zostało nim dotkniętych, ilu z nich uwierzyło. Nie tak dawno przecież zrodził się u nas ten „nowy duch", to tylko początek, dopiero kilkanaście lat się pleni, nawet nie było czasu zapoznać się z nim dokładniej. Wspomnę tylko o tych kwestiach, które rzucają się w oczy i które można wyraźnie wyczuć. To wystarczy, aby zrozumieć, co będzie, jeżeli i dalej będziemy uciekać, jeżeli my, księża, młodzi i starzy, dalej będziemy spać spokojnie i nie podejmiemy pracy!

Weźmy wiarę. My, którym wydaje się, że nie mamy powodu obawiać się bezbożności. Litwa od dawna słynie z pobożności. To prawda, wiara u nas jest jeszcze silna, jeszcze kwitnie, jeszcze szkaplerze, różańce wiszą na naszych piersiach, jeszcze nas chronią. To widzą i rozumieją nasi wrogowie. Dlatego nie mają oni jeszcze odwagi wprost atakować nas bezbożnością i atakują zza węgła. Na początek nie poruszają sprawy wiary, a jeśli już, to jakby przypadkowo wychodzi to z ich przekonań. Oni ukazują tylko złe czyny księży: chcąc rzekomo ich zawstydzić, aby zaprzestali źle się zachowywać. Na początku chcą, aby księża zbytnio nie oburzali się.

---

[2] Piszący niesłusznie całą inteligencję stawia na pozycji przeciwników chrześcijaństwa, socjalistów itp. Prawdą jest, że nie jest może zbyt wielu świeckich inteligentów, którzy idą ręka w rękę z księżmi rodakami, lecz znajdziemy wielu poważnych ludzi, którzy nie zgadzają się z antykościelną propagandą i są jej przeciwni i często z nią walczą. Niesłuszne jest nazywanie działaczy antychrześcijańskich partii inteligentami, ponieważ to godzi w dobre imię prawdziwych inteligentów (red.).

Nie ma co, samo dobro! Szukają, kogo z tej grupy mogą wyłowić, kogo obrzucić błotem. Nasi wrogowie dążą do czego innego: oni wiedzą, że prości ludzie nie rozróżniają nauki od nauczycieli, wiary od księży. Gdy uda się im w oczach ludu zeszpecić księży, wiarę zburzyć już nie jest trudno. Tego chcą nasi inteligenci, a przynajmniej ich większość. Aby o tym się przekonać, wystarczy przerzucić kartki jednego numeru „Vapras", „Ūkininkas", czy nawet „Vienybė" z ostatniego roku. Trudno by znaleźć chociaż jeden numer, w którym księża nie byliby oszkalowani. Znaleźć tam można prawdę i kłamstwa.

A jak ludzie przyjmują ataki inteligentów na duchowieństwo? Niejednakowo. Tam, gdzie lud bardziej wykształcony, gdzie częściej ma kontakt z gazetami, tam jest większy wpływ inteligentów. Nie mówiąc już o sferach wyższych, tam nawet wśród ludzi prostych spotykamy się z takim zdaniem: „Ksiądz jest tylko przy ołtarzu w kościele. A w życiu jest takim samym człowiekiem jak i my. On nie stroni od kieliszka i zdarza się mu głupstwo powiedzieć, tak jak nam". To jest pierwszy krok. Po wyjściu z kościoła ksiądz jest „ubierany" w ich prosty, często ubrudzony, płaszcz. [Że głos inteligentów, którzy podjudzają lud przeciwko księżom, nie przechodzi mimo uszu, świadczą doniesienia „Varpas" nr 6 z 1902 roku. Pewna kobieta opisuje tam „rozmowę" rolników, jaką podsłuchała w jednej wsi. Gdy ta kobieta namawiała ich do wsparcia biedującej rodziny M., nikt jej nie posłuchał. A gdy była mowa o gazetach, tak powiedział jeden z rolników: «Aby nam się tylko udało rozkolportować więcej egzemplarzy „Ūkininkas"... wtedy zobaczycie, że wkrótce posypią się szyby w domach parafialnych, jak w ubiegłym roku w domach żydowskich... nie ma duchowieństwa bez cygaństwa»... Czytając „Ūkininkas", widzimy, że księża są postawieni po to, by ograbiać ludzi. «To po co, panie, nam potrzebne jest to, aby „Ūkininkas" miał więcej czytelników? Czy nam jeszcze tego mało? – krzyczał młodszy. Dzisiaj zapusty, każdy może się bawić! Idźmy do knajpy... a po zmroku wybijemy szyby w parafii»... «A po co jeszcze do knajpy? – krzyczał drugi. Ja w miasteczku mam szwagra, u niego się zatrzymam! On sam mnie pomoże. I więcej ludzi z miasteczka weźmiemy». Wreszcie czytelniczka przyznaje, że miała bronić księży i tak kończy: «Dlaczego czytanie „Ūkininkas" nie uczy miłości dla biedaka, ale uczy wybijania szyb u księży? Chyba żaden z piszących (w „Ūkininkas") nie chciał takich owoców swojej pracy». Oto jakie są następstwa działań takich gazet jak „Ūkininkas" i „Varpas"].

A czy można twierdzić, że wiara u nas jest taka mocna jak niegdyś? Tak, starsi jeszcze mocno wierzą. Lecz młodsze pokolenie? Tu już niejeden wątpi, zwłaszcza ci, którzy mają za sobą trochę nauki. Oni jeszcze chodzą do kościoła i do spowiedzi i przestrzegają postu; oni jeszcze nie mają odwagi różnić się od innych. Lecz gdy z takim zaczniemy otwarcie rozmawiać, to zobaczymy, jak nabiera odwagi i zaczyna napadać na księży, na wiarę. W duszy niejednego zebrało się sporo wątpliwości, tylko nie okazuje tego. Daj Boże, aby moje słowa były nieprawdziwe, aby z naszym młodym pokoleniem było inaczej, niż mówię. Ja tylko opowiadam o tym, z czym się spotkałem, nie tylko w rozmowie z kolegami, którzy się uczą, ale i z tymi, którzy cośkolwiek się uczyli, lecz pozostali na roli. Widać, że słów z „Ūkininkas" i „Varpas" nasza młodzież nie puszcza mimo uszu.

Przejdźmy do socjalizmu. O nim, zdaje się, u nas nie wypadałoby rozmawiać. Prawie nie ma u nas fabryk. Niedużo majątków, a i te mają się kiepsko, końca z końcem nie mogąc związać. W miastach wiele biedoty żydowskiej; mało o Żydach myślimy, a jeszcze mniej ich znamy, dlatego nie wiemy, czy jest im czego zazdrościć. Pozostają mieszkańcy wsi, sól naszego narodu: chłop i parobek. Zdaje się, że jeden drugiemu nie ma nic do pozazdroszczenia. Czym mogliby się podzielić? Biedą, nędzą, ciężką pracą? Tego oni mają pod dostatkiem i tym się dzielą. Praca i troski te same i jedzenie jednakowe.... Tyle że jeden jest właścicielem domu, a drugi nie ma domu, lecz nie ma też i długów ani trosk. Tyle tylko, że na Boże Narodzenie jeden dostanie trochę, a drugi cieszy się, że wyszedł na swoje, a często jeszcze się zadłuża.

Jednak u nas kolportuje się socjalizm przez gazety czy nawet książeczki. Czy przyjmie się on wśród ludzi? Opowiem o zdarzeniu. Parę lat temu, nie wiadomo skąd, zaczęto mówić, że będzie parcelacja majątków na sześciomorgowe gospodarstwa i dostaną je bezrolni. A jeśli ziemi dworskiej będzie za mało, wezmą gospodarstwa chłopskie. Jakie wtedy było poruszenie. Niektórzy nawet szli do rachmistrzów z łapówkami, aby im lepsze kawałki przydzielono. To samo było w ubiegłym roku, latem. Gdy przejeżdżał imperator, do Dukszt zjechała się szlachta, aby go przywitać. Ktoś puścił plotkę, że sam cesarz ich zawezwał, aby ogłosić, że zabrał im majątki, które rozdzieli między lud. I znowu zamieszanie.

Jak wyjaśnić podobne zdarzenia? Co powoduje, że ludzie chcą cudzej własności? Kto rozpuszcza takie pogłoski? Czy nie jest to przypadkiem dzieło tych gazet i książek, takich jak „Krumpliu Jonas" i takich inteligentów, jak autor „Wolnomyślicielstwa". Może powiesz, że sami ludzie

z głupoty wymyślają takie rzeczy. Jeśli tak, to jeszcze gorzej. To jest znak, że pole dla socjalizmu jest już przygotowane, teraz czeka tylko na ziarno i dogodną porę. A patrząc na naszą inteligencję, wydaje się, że ziarna nie brakuje. Nie mówiąc już o Ameryce, czyżby spory i nieporozumienia między robotnikami i ich pracodawcami były coraz częstsze i większe, nawet u nas, w Kownie, Wilnie, Szawlach itp.? Czyż nie rośnie nienawiść między parobkami i gospodarzami na Suwalszczyźnie? Mówcie, co chcecie, jednak socjalizm u nas już jest, może nie tak bardzo rozprzestrzeniony jak gdzie indziej, lecz już jest. Na razie zapuszcza korzenie.

Poruszyłem dwa aspekty naszego życia: wiary i socjalizmu, gdzie wrogowie mogli się najmniej spodziewać zwycięstwa. A co mówić o nauce i oświacie narodu? Jaka ta nauka? Słusznie mówi się: jabłko pada niedaleko od jabłoni; a czym skorupka nasiąknie za młodu, tym na starość pachnie. Jeśli w innych gałęziach naszego życia jest niemało przeciwstawnego wierze ducha, to tutaj jest go dziesięć razy więcej. Przecież oświata ludzi jest najważniejszym celem inteligencji, to jest jej marzenie i cel. Tu rodzi się pytanie. Jeżeli nauka inteligencji jest zła i błędna, to jak to jest, że znajduje posłuch między ludźmi? Przecież każdy brzydzi się kłamstwem. Na to jest tylko jedna odpowiedź. Powodzenie, z jakim inteligencja szerzy swoje poglądy między ludźmi, zależy nie od wartości wiary, lecz od tego, w jaki sposób oni tę naukę szerzą. Inteligenci potrafią w tak delikatny sposób trafić w serca ludzi, że tego nie poczują. Oni wiedzą, że nie będzie posłuchu dla bezbożności, dlatego nazywają pięknymi imionami: szerzeniem nauki i oświaty, przynoszeniem ulgi dla cierpiących, miłością ojczyzny. Oto gdzie jest moc inteligentów! Oni budzą naród z głębokiego snu, bronią go przed wieczną śmiercią! Oni chcą ulżyć biednym! Oni kochają swoją ojczyznę-matkę i zachęcają innych, aby ją kochali! Kto nie skłoni głowy przed takimi mężami? Oto jest cała prawda o sile „nowego ducha"! Kierując się tymi hasłami, kroczą naprzód. W taki sposób do serc ludzkich trafiają idee inteligentów, nawet błędne, podane jak lalka dziecku, ubrana w świecidełka. Budzenie narodu, miłość do ojczyzny, język ojczysty, oświata – to broń „nowego ducha", z którą wchodzą do serc ludzi i tam królują.

Widzieliśmy, jak świeccy inteligenci szerzą tak zwanego „nowego ducha" i ich wysiłek nie idzie na marne.

Nie ma wątpliwości, że nam, księżom, trzeba stanąć do walki z „nowym duchem". Jeżeli „nowy duch" jest złem, jeżeli nauki świeckich inteligentów są błędne, przeciwne Kościołowi i wierze, to naszym obowiąz-

kiem jest walka z tą nauką, obrona przed nią Kościoła i ludzi, przecież od tego jesteśmy. Nie trzeba nawet przypominać, że to nasz obowiązek. Może tylko powstać pytanie, jak walczyć? Jak zwyciężyć? Najprościej byłoby wybić przeciwnikowi broń z ręki; a jeśli nie, to przynajmniej musimy uważać, aby nasza broń nie była gorsza od jego broni.

Widzieliśmy, w jaki sposób inteligenci przyciągają ludzi do siebie; popatrzmy, czy i my nie moglibyśmy w taki sam sposób przyciągnąć ludzi do Boga, do Kościoła. Świeccy inteligenci budzą naród; a czy my możemy również przyłożyć się do budzenia narodu? Niektórzy, słysząc to, uśmiechają się. To są, mówią, dziecinne mrzonki. Po co to, mówią? Jest nas tylko garstka, i to słaba, więc czy podołamy? Ja wiem tylko tyle, że powstali Węgrzy, Czesi, Słowacy, Kaszubi, Łużyczanie i inne narody bardziej zniewolone niż nasz, liczące kilkaset tysięcy czy nawet tylko kilkadziesiąt tysięcy. Nawet naród irlandzki powstał. Anglicy zabrali im prawie całą ziemię, a ich sfery wyższe uczynili wrogami narodu. Nawet język Irlandczykom zabrali, lecz nie mogli zniszczyć w ich sercach wiary i miłości do ojczyzny. I ci Irlandczycy, tak bardzo wyniszczeni, powstali, dawno umarły język wskrzesili. Parę lat temu świat ujrzał na ziemi irlandzkiej gazetę w starym języku celtyckim. Takie to czasy nastają, że narody się budzą. Żaden nie chce umrzeć, żaden nie czeka z pokornie spuszczoną głową, aż ktoś ją zetnie. Zaś filozofowie, tacy jak Jerzy Morawski, uczą, że narody, które odrodziły się w Chrystusie, nie mogą umrzeć, że są wieczne. (Czyż byłoby poważne, aby któryś sam dążył do samozagłady?) Powstały inne narody, powstanie i nasz, i już się budzi. Po śmierci Daukantasa i biskupa Valančiusa, największych budzicieli naszego narodu, sam naród jakby z wrażenia zemdlał... Lecz znowu się ocknął, z całych sił znowu zbiera się do pracy. Czy my tego chcemy czy nie. Nowy ruch dosięgnął nie tylko gimnazja, uniwersytety, nie tylko seminaria, lecz rozprzestrzenia się między ludźmi. Nie zatrzymasz koła, które się rozkręciło, nie zmienisz kierunku wiatru. Walka z „nowymi ideami" to nie praca dla dziecka. Nic tu nie zrobisz śmiechem czy szyderstwem. Walcząc, trzeba iść naprzeciw, albo razem z nimi. Nie można stać z założonymi rękami, gdyż ta siła jest jak wichura – zwali cię, przewróci i nawet się nie obejrzysz, a już leżysz. To co my mamy robić? Czy przyłączyć się do budzącego się narodu, czy nie?

Tak Bóg już zdecydował, że ludzie dzielą się na narody. Sam Bóg wymieszał języki i każdemu dał ziemię do zamieszkania. Narody na świecie są *de iure naturae* [z prawa naturalnego – przyp. tłum.]. A Kościół nig-

dy nie podnosi ręki na człowieka, tylko go udoskonala, pomaga wznosić się bliżej Boga. Zatem nie wolno niszczyć narodów. Dlatego Kościół zawsze i wszędzie wszystkie narody pod swymi skrzydłami przytulał, jednakowo je traktował. Żaden naród nie może skarżyć się na swoją matkę, że ta niszczyła czy krzywdziła go, zmuszając do wyrzeczenia się swojego sposobu życia, zwyczajów, języka. Kościół, jak mówi papież Leon XIII, zawsze opowiadał się za narodami i bronił ich. Jeżeli spojrzymy na te narody, które się budzą, zauważymy, że temu ruchowi przewodzą biskupi i księża. Wspomnę tu o biskupach: Strossmayerze, Vaszkarasie i innych. Dlatego tam narody garną się do księży, ich szanują, ich słuchają jako swoich przywódców i idą tam, gdzie oni prowadzą. Czy tylko my mamy inaczej się zachowywać? Czy tylko nasz nieszczęsny naród pod skrzydłem Kościoła byłby jak ta trawa pod drzewem, uschła, pożółkła, ledwo żywa. Czy tylko my, przywódcy narodu, ze spuszczonymi rękami mamy patrzeć, jak inni go prowadzą, odrywając od nas? Czyż jeszcze będziemy wątpić, czy możemy przyłączyć się do budzenia narodu? My musimy się przyłączyć, jest to nasz święty obowiązek, nie można inaczej.

Nasz naród teraz jak małe dziecko ze snu przebudzone: przeciera oczy i nie wie, którędy ma iść. Kto go weźmie za rękę? Dokąd go poprowadzi? Czy z Bogiem, czy przyzwoitą drogą? Jeżeli my, księża, nie przyłożymy się do tej pracy, co będzie z naszymi ludźmi? Gdzie ich zaprowadzi świecka inteligencja? Jeżeli nie czujemy przyrodzonego obowiązku, to przynajmniej niech wiara zmusi nas do przyłączenia się do budzenia narodu, a nawet i nasza osobista korzyść przemawia za tym, abyśmy do tej pracy stanęli w pierwszych szeregach i innym wskazywali drogę. Jeśli my nie będziemy pracować, nie przyłączymy się, naród powstanie i bez nas. Ale co nam powie, gdy się obudzi, czy nie wzgardzi wtedy nami, nie przeklnie nas? „Ja, powie, byłem zniewolony, krzywdzony... a wy nie dbaliście o mnie, opuściliście mnie... idźcie sobie, teraz ja was nie potrzebuję".

Otóż, bierzmy się do pracy! Podtrzymujmy i popierajmy to, co jest dobre w tym ruchu, a co jest złe, niszczmy, co skrzywione – prostujmy!

Dalej, inteligenci chlubią się miłością do ojczyzny. Miłością ojczyzny, którą niczym gałązką ruty i różami przyozdobili wszystkie swoje prace, nawet nieprawe, a która tak porusza serca każdego człowieka, ta miłość do ojczyzny, ta ojcowska miłość, czy jest dla niej miejsce w sercu duchownego? Czy ksiądz, oddany Bogu, może w swoim sercu nosić miłość do ojczyzny? Czy ksiądz, który swoje życie poświęcił dla zbawienia dusz i oddał je Bogu, czy może miłość do ojczyzny nosić w sercu? Niech

o tym mówią słowa Starego Testamentu. Oto Jeremiasz, który ujrzał swoją ukochaną Jerozolimę, opuszczoną i zburzoną, usiadł na jej popiołach, milczał i płakał; wołał do Boga, aby zmiłował się nad Izraelem. A jak sam Bóg ukochał swój naród! *Jeruzalem, Jeruzalem, Ty zabijasz proroków i kamienujesz tych, którzy do ciebie są posłani. Ile razy chciałem zgromadzić twoje dzieci, jak ptak swoje pisklęta zbiera pod skrzydła, a nie chcieliście* (Mt 23, 37). Jaka to wielka miłość. I święty Kościół nie jeden taki obraz, który odzwierciedla miłość do ojczyzny, posiada: Leona Wielkiego, papieża, świętego Grzegorza, Joannę d'Arc... Sam Kościół nieraz poświęcił swój ostatni grosz, aby obronić ludzkość przed nieprzyjacielem. A święty Ambroży naucza: *Miłość jest fundamentem cnót. Najpierw musimy miłować Boga, potem ojczyznę, po trzecie rodziców i wszystkich* (I księga, *De officiis*, c. 27, Ambrosii). I święty Tomasz mówi: *Pobożność wymaga, abyśmy kochali rodziców i ojczyznę, w której urodziliśmy się i wychowaliśmy; jest to źródło naszego życia*. A znany nam Pelczar tak głosi: *Co to jest ojczyzna? Czy tylko ta ziemia, na której urodziliśmy się i gdzie później spoczną nasze szczątki? Nie, lecz przede wszystkim są to duchowe wartości, jej prawda i wolność, zwyczaje, legendy i ten język, którego nas matka nauczyła, i ci bracia, między którymi żyjemy, i ta wiara katolicka, którą po ojcach odziedziczyliśmy. Czy chrześcijanin może kochać ojczyznę? Nie tylko może, lecz powinien; Bóg wlał w serca tę miłość, zaś Jezus Chrystus nie tylko jej nie odrzucił, lecz słowem i czynem potwierdził. Czytaj Ewangelie, a przekonasz się, jak on kochał swój naród. Za nauczycielem idą święci* (*Życie Duchowne*, t. I, str. 474).

I tak, jeżeli miłość ojczyzny jest czysta, jest przykazaniem, to ksiądz nie tylko że może, ale i powinien kochać ojczyznę i dać innym przykład, jak należy kochać. Sam musi baczyć, aby ta miłość była święta. Kochać ojczyznę – to nie znaczy nienawidzić inne narody. Chrześcijanin, a tym bardziej ksiądz, może wznieść się wyżej. Kochając ojczyznę, w swoim sercu znajdzie miłość i dla innych narodów, i ludzi innych narodowości. Ksiądz powinien wszystkich do swojego serca garnąć. Kościół to nie miejsce na politykowanie. Tutaj musimy brać przykład z księży amerykańskich, od Anglików i Niemców, którzy często w swoich parafiach mają po kilkadziesiąt Litwinów czy Polaków i to rozumiejących po angielsku – jednak uczą się języka litewskiego czy polskiego, aby ludzie w swoim ojczystym języku mogli wyznawać wiarę; oni wiedzą, że przyrodzony język szybciej trafia do serca. Sami możemy stwierdzić, jakich kłopotów, jakiego zamieszania, jakiej nienawiści w parafiach i kościele mogą narobić księża:

gdyby przyjeżdżający do nas polscy księża, zamiast uczyć nas polskiego, sami nauczyli się litewskiego, czy byłaby między nami nienawiść, czy nie przychylniejsze dla nich byłyby nasze serca? Czyż nie lepiej byłoby, gdyby księża, zamiast uczyć naszych ludzi po polsku, uczyliby wiary: ludzie i wiarę lepiej by poznali, i nie byłoby tyle kłótni i nieporozumień w parafiach! Jakie następstwa mogłoby to przynieść, pokazuje taki obrazek: w czasie odpustu przychodzi do proboszcza pewien student, akurat gdy goście wstają od obiadu. Wita się i po litewsku mówi do proboszcza: „Czy mógłbym dzisiaj dać na zapowiedzi, proszę przyjąć, księże proboszczu". A ksiądz rzuca się na niego po polsku: „A skąd ty taki dureń z tą litewszczyzną!". Student zmieszał się i nie wie, jak reagować. Po chwili odzywa się: „Ale wydaje mi się, że jestem na Litwie, nie w Chinach. To dlaczego nie wolno mi mówić po litewsku do proboszcza?". I po tych słowach, splunąwszy, wychodzi.

A święty Paweł apostoł mówi: *Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie* (Ga 3, 28). A w innym miejscu: *Wszyscyśmy bowiem w jednym Duchu zostali ochrzczeni [aby stanowić] jedno Ciało: czy to Żydzi, czy Grecy, czy to niewolnicy, czy wolni. Wszyscyśmy też zostali napojeni jednym Duchem* (1 Kor 12, 13). To nie czyńmy i my różnicy między owieczkami.

Warto przypomnieć w tym miejscu, że Sobór Trydencki wyraźnie powiedział, że słowo Boże ma być głoszone w każdy dzień święty w języku ojczystym (oczywiście, nie w języku księdza, lecz słuchających) (Sess. 24, c. 7), a jeżeli ktoś opuści się w tych obowiązkach i mimo nakazu biskupa tego nie uczyni w ciągu trzech miesięcy, to będzie ukarany karą kościelną. Oczywiście, że ksiądz ma obowiązek głoszenia słowa Bożego w języku, który jest zrozumiały przez wyznawców, nie zaś w języku księdza. Kościół jest opiekunem wszystkich narodów i po śmierci obiecuje nie polskie, lecz niebieskie królestwo.

Ostatecznie, inteligenci szerzą wśród ludu oświatę. Nasi ludzie pragną nauki i światła, lubią czytać i czytają, co im w ręce wpadnie. I na to pole nie powinniśmy wpuścić inteligentów świeckich. Tu musimy być tym świętym zaczynem, którym wszystko się zakwasi. Nie możemy zapomnieć i o świeckich naukach. Jeśli zapuścimy to pole, za nas pracę wykonają inteligenci. A jaka to praca! Nie zawsze możemy się nią cieszyć.

Jeśli przeczytamy książki pisane przez inteligentów, to zobaczymy, że i tam nawet, gdzie trzeba, nie wymienią imienia Bożego, lecz tam, gdzie tylko mogą, nie pominą napaści na księży.

Inteligenci piszą historię. W tych książkach możemy i my, księża, przeczytać swoją historię. Tylko jaka ona jest! „Księża – mówią – to ciemne chmury, które już piąty wiek nad Litwą wiszą, przez które żaden promyczek światła nie może się przebić". Nieszczęście spotkało naród, kto winien? „Księża" – odpowiadają oni. Księża ze szlachtą uczynili z narodu niewolników i latami ich gnębili. Księża zniszczyli naród: jednych zrobili Polakami, innych Białorusinami, a inni pomagają Moskalom niszczyć język litewski. Oto co mówią ludziom o nas inteligenci.

Piszą inteligenci opowiadania i z innych języków tłumaczą. Najczęściej są one socjalistyczne. Inteligenci opowiadają w nich, że już niedługo nastaną czasy, gdy ksiądz nie będzie wylegiwał się bez pracy, że za broną będzie chodził i kosą kosił żyto, że ksiądz sam w taki sposób będzie musiał na chleb zarobić!

I tak nas mamią inteligenci: szerzą naukę, piszą książki i te książki po Litwie się rozpowszechniają! Czy możemy stać z założonymi rękami wobec tego?

Ostatnia broń, jaką inteligenci wykorzystują dla pozyskania ludzi, to przyrodzony język litewski. Czy możemy i powinniśmy i tę broń wykorzystać? Jasne, że tak. Kto kocha swój naród, nie będzie znieważał jego języka. Nasi ludzie tylko po litewsku rozumieją. Książki inteligentów są napisane w języku litewskim i mają przewagę nad książkami napisanymi po polsku czy w innym języku. Nie chcę tutaj wykazywać głupoty tych ludzi, rzekomo patriotów, którzy nazywając siebie Litwinami, wyrzekają się i wstydzą języka litewskiego; tych ludzi bez honoru, bez czci, którzy jak cienie się snują, tak oto o nich pisze poeta:

Imiona bez znaków, które wyrzekły się ojców,
Snujące się cienie
Obce dzieci mężnych ojców,
Gdzie wasza matka?
Z rumieńcem na skroni,
nie ma odwagi przytulić dziecka.

To, czym dla ciała jest krew, tym w życiu narodu jest mowa. Upuść krew z ciała a człowiek umrze, zabierz narodowi mowę i nie ma narodu. Jak pisze poeta:

Nie ma ojczyzny bez mowy,
każdy to rozumie;
zabierz Litwinowi mowę
i nie ma już Litwy.

Pragnę zachęcić tylko, abyśmy starali się nauczyć swojego języka, jak najlepiej i jak najpiękniej. Któż nie wie, jaka jest moc mowy ojczystej! Cóż taki Wolter, Rousseau ze swoim krasomówstwem uczynił, ile narodu przyciągnął do siebie pięknymi słowami. Albo weźmy Renana. Dzisiaj wszyscy uznają, że wartość jego prac pod względem naukowym nie jest wielka. A jednak swoją wymową nie tylko Francuzom w głowach zawrócił, lecz i niejednego na świecie z dobrej drogi sprowadził. Tak już to z nami jest: tam, gdzie ładnie, gdzie przyjemnie, tam i serce się skłania.

Toteż walcząc z inteligentami, nie zapominajmy swojej mowy i pamiętajmy o jej mocy. Często nazywamy ich naukę kłamstwem. A oni nie lenią się swoich kłamstw ozdobić pięknym językiem, aby tylko ludzie to „kupili", to my dla świętej prawdy jeszcze piękniejsze szaty powinniśmy znaleźć. Mówi się, że złoto w popiele się błyszczy. Prawda to, lecz nie jest przyjemnie grzebać w popiele. Prawda, mówi się, że nie musi na siebie wdziewać pięknych szat i tak będzie szanowana. Lecz królową w szmatach wypuśćmy na ulice i nikt na nią nie spojrzy. Nie zapominajmy, jak wielka jest siła piękna.

Reasumujmy w końcu to, o czym mówiliśmy wcześniej. Co mamy robić z „nowym duchem"? Musimy stanąć z nim do krwawej walki. Walka z nowymi ideami – to nie jest praca dla dziecka. Nazwawszy inteligentów litwomanami, a ich cele litwomanią, nie łudźmy się, że zrobiliśmy wszystko. Nazwawszy ich głupcami, a ich prace głupimi mrzonkami, nie zamkniemy im ust, nie powstrzymamy ich idei. Jeśli wzgardzimy nimi i odwrócimy się od nich, oni też odwrócą się od nas i pójdą swoimi drogami i już idą. Pustymi słowami, nienawiścią, nic nie zdziałamy.

Musimy stanąć do pracy, musimy wyjść na przeciw tym błądzącym braciom, przycisnąć ich do serca, trzymając za ręce, prowadzić ich, wskazywać drogę i nie pozwalać błądzić. Młodzi ludzie mają swoje ideały, nie da się zawrócić biegu rzeki. Tylko trzeba zważać, aby ona nie wylała.

Tak też jest z nowym duchem, który coraz bardziej się szerzy. Co jest w nim dobre, podnośmy, co jest skrzywione, prostujmy, a zło wyrwijmy. Jesteśmy księżmi: co się urodziło, nie zabijać, lecz ochrzcić powinniśmy. Nie niszczmy ideałów narodu, ale tylko je ochrzcijmy, poświęćmy i tak pielęgnujmy, aby była z tego i chwała Boska i korzyść dla ludzi. Inteligenci budzą naród z głębokiego snu i my nie zatrzymujmy tego, nie niszczmy! Inteligenci chwalą się miłością ojczyzny, to my jeszcze goręcej ją kochajmy. Oni szanują język przodków, a my szanujmy jeszcze bardziej. Oni mówią, że ziarno nauki i światła między lud sieją i my nie ustępujmy im: pełną garścią siejmy między ludźmi ziarno oświaty, szerzmy naukę prawdziwą, czy to piórem w książkach czy gazetach, czy to żywym słowem, aby nigdzie nie pozostawić niezasianej gleby, a nie będą pleniły się u nas chwasty bezbożności i socjalizmu. Inteligenci martwią się o los i pochylają się nad troskami biednych ludzi, starają się ulżyć ich życiu, a kto bardziej niż księża powinien ich zrozumieć, współczuć ich trudom, może znaleźć lepsze lekarstwo na ich troski, kto jest tak blisko ich biedy, jak nie księża. Potrzeba tylko dobrej woli. Gdybyśmy tylko w połowie byli tak oddani, abyśmy mieli tylko połowę tego żaru, ile go mają nasi wrogowie, my, po których stronie jest prawda, to bez trudu byśmy ich przekonali do siebie. Popatrzmy, jak pracują inteligenci, z jaką cierpliwością, poświęceniem, aby wprowadzić w życie swoje zamiary; ksiądz musi się zarumienić ze wstydu. Taka gazeta „Varpas", prawie jeden człowiek ją wypełnia, żeby wydać gazetę, biedny student czy prawie tak samo biedny inteligent swoje grosze, czasami ostatnie, oddaje. To samo można powiedzieć i o gazecie „Ūkininkas" i o wielu książkach, które rozdaje się ludziom za darmo. A my, księża? Ledwo się ruszamy. I to nawet nie wszyscy. My jeszcze śpimy, gdy wróg podpala nasz dom. Jeszcze tli się tylko iskierka, ledwo, ledwo, którą można łatwo zgasić. Ale jak się ona ponownie rozpali, to czy będzie łatwiej zgasić płomień? Nieprzyjaciele pod naszymi nogami kopią, aż ziemia drży. A my sobie spokojnie chodzimy! Tak niewiele brakuje, by znaleźć się w przepaści. A wydostać się z niej nie będzie łatwo. Nie prześpijmy okazji, zabierzmy się do pracy, póki jeszcze czas. „Pochyl drzewo, póki jeszcze czas, póki młode".

Mówią, jak pisać po litewsku, gdy język niewyrobiony. Mówił jeden mądry ksiądz: „O czym możemy po litewsku porozmawiać? Tylko o sprawach codziennych". „To mowa owiec, nie uczonych", dodaje inny. Tak, nasz język na razie nie jest wyrobiony, nie jest czysty, a nasza literatura znajduje się w powijakach. Nie mamy takich utworów, którymi moglibyśmy się

pochwalić przed światem. Lecz kto temu winien? Czy nasz język jest niepiękny, skąpy? Że inni nim się nie zachwycają. Kto winien? Czy nie mieliśmy mężów, którzy władali piórem? Byli tacy i pisali, tylko ich dzieła nas nie grzeją, obcy się nimi cieszą i są z nich dumni. Kto temu winien? Kto winien, że my nie mamy po litewsku nawet porządnego katechizmu? Już piąty wiek się kończy, jak nauka Chrystusa jest na Litwie. Czy mało było księży Litwinów? A kto winien? Czy tylko nasi przodkowie? Zostawmy ich święte kości w spokoju. A raczej śpieszmy się przykryć ich płaszczem swoje prace. Bo nie będzie komu nas zastąpić. Nasi rodzice źle czynili, gardząc swoją mową. Nie idźmy ich śladami, aby nasi potomni nie przeklinali nas, aby nie musieli się nas wstydzić.

Inni znów mówią: „Gdzie będziemy pisać? Jak byśmy mieli swoje pisma, to byśmy się włączyli. A jak walczyć z tymi inteligentami, jak ich dosięgnąć? Czy wysyłać swoje pisma za granicę, czy pisać dla tych pastuchów, aby oni z nas drwili?". Jeśli nie jest dobrze, to przynajmniej korzystajmy z tego, co mamy.

Przemyślmy taką opowieść: Był sobie raz chłop. Bogaty bardzo. Miał dużo pola i łąk, a przez nie płynęła rzeka. Gdy przyszła wiosna, nastała powódź. Zalała wszystkie łąki i pola. Tylko pagórki nie zostały zalane. I chodził ten chłop po zalanych łąkach i polu i się zamartwiał. Był to czas siewu. I rzekli do niego sąsiedzi: idź, obsiej wzgórza, które zostały, wystarczy na chleb. Zezłoszczony chłop odpowiada: a niech szlag trafi i te resztki, jeśli tyle mojego przepadło. I nie zasiał. Gdy przyszła jesień, nie miał chleba i rodzina zaczęła przymierać głodem...

Bieda nam bez swojej prasy. Za granicą jest zaledwie mały skrawek narodowej gleby. I trudno do niego dojść. Lecz jeżeli i tego się zrzekniemy, stracimy chleb, a nasza rodzina będzie głodna.

Inni znów mówią: jeśli nie potrafisz napisać dobrego dzieła, to nie niszcz papieru. Nie umiesz niczego nowego wymyśleć, to nie pisz. Bracie! Jest u nas co do pisania, co napiszesz, będzie nowe. Lecz nie, oni chcą jak orły wznosić się wysoko, kierowani pychą. Oni chcą stworzyć coś, aby cały świat ich podziwiał. Tylko czekając na takie wielkie rzeczy, najczęściej nic nie robią, stoją w miejscu. A tu tyle pracy! W którą stronę spojrzysz, tam pełno roboty, tam brakuje rąk, tylko bierz i rób. Dobrze czynić wielkie rzeczy i dzieła. Lecz cóż począć, gdy się one nie rodzą. Sięgnij do gwiazd, gdy ręka za krótka. Już chcemy być mistrzami, a uczniami jeszcze nie byliśmy. Nigdy uczeń nie stanie się mistrzem, jeśli tylko z daleka będzie oglądał pracę swego nauczyciela, jeśli sam nie spróbuje. Budując

kościół, potrzebni są różni specjaliści: jedni budują fundamenty, inni ściany, jeszcze inni dach i wnętrze. Jeśli nie potrafimy być kimś innym, bądźmy przynajmniej prostymi robotnikami, którzy przygotowują drzewo na budowę. Bierzmy się za to, co potrafimy. Uczmy się od mrówek: jedna ciągnie źdźbło, druga słomkę i tak powstaje mrowisko. Albo jak pszczoły: pyłek do pyłku i zbiorą miód.

Narzekamy, że mało umiemy, że mało możemy. Jak dziecko, które nie potrafi wejść na drzewo i siedząc pod nim, czeka, aż spadnie najładniejsze jabłko. I skarży się, i się gniewa, i płacze, że nie spada. Ale nie bierze tych jabłek, które ma pod nogami. Róbmy, co każdy potrafi. Nie trzeba na to wielkiej nauki. Popatrzmy, co jest w gazetach inteligentów? Śmiecie, jak niektórzy z nas, zwłaszcza starsi, mówią. Ale gdy nie ma nic lepszego, to i takie śmiecie ludzie biorą i czytają, i tym swoją duszę karmią. Czy nie byłoby lepiej dla ludzi, abyśmy my im dali, może i czarny, ale jednak chleb. To byłoby lepsze, szerzyć między ludźmi książeczki i gazety o dobrej treści, nie przeciwne wierze, chociaż może i nie napisane po mistrzowsku. Moglibyśmy to robić. Nie podoba się nam treść gazet inteligentów, to róbmy lepsze. Bronimy przed nimi ludzi, to dajmy im lepsze. Umiemy krytykować, to nauczmy się pracować.

„Kiedy to mamy robić, gdy czasu nie ma". Tak mówią jedni. To prawda, przyznaję. Nasze łany szerokie, a robotników mało. Ciekawe, czy przyznaliby oni rację naszemu poecie, który powiedział do swoich przyjaciół: gdy młodzi jesteśmy, to mamy marzenia, przygotowujemy się do pracy, chcemy działać. Oto, co mówi poeta:

Czekaj, aż wszystko zrozumiesz!
Niewiele czasu upłynie!
Znajdziesz ciepły kąt i gniazdo przytulne.
Ziewając będziesz przechwalać się gośćmi.

Latami tuczony groszami siermiężnych biedaków,
Będziesz się wstydzić ludu ubogiego.
Brzuchaty, ćmiąc cygaro
Będziesz szydził ze swych snów.

Na tureckim dywanie wygodnie rozpostarty,
Na miękkim krześle rozparty,
Przy suto zastawionym stole
Będziesz odganiał swe myśli.

Po jeszcze jednym dniu, darowanym przez Boga,
Zaśniesz snem sprawiedliwego;
Może jakaś troska przemknie się po twym licu,
Jednak taka maleńka, jako i ty sam jesteś mały!

Pluń na to wszystko, co się świeci!
Gwiżdż na to, dopóki jesteś goły!

A co by było, gdyby każdy myślami prześledził cały swój czas! Co on robi całymi dniami? Czyżby nie znalazł chwili na naukę, aby pióro wziąć do ręki?

Na koniec jedna prośba. Czy tylko piórem można walczyć z „nowym duchem"? Są setki sposobów, może lepszych. Niech ten, kto lepiej potrafi ode mnie, wskaże je. Ja tylko mówię, co mi się wydaje. Ja tylko chciałem wykazać, że chcąc nie chcąc musimy stanąć do walki z „nowym duchem", że nie możemy stać z założonymi rękami, że trzeba jak najprędzej zabrać się do pracy.

Jednak nie łudźmy się, że walka będzie łatwa. My, młodzi, nie jesteśmy przyzwyczajeni do walki. Droga, na którą musimy wkroczyć my, młodzi, jest śliska i kręta, nieprzetarta. Już niejeden z młodszych księży próbował nią iść, lecz pobłądził i można rzec – jego praca nie przyniosła owoców. Dlaczego błądził? Moim zdaniem dlatego, że szedł bez starszych.

My, młodsi, częściej stykamy się ze świeckimi inteligentami, ze studentami, możemy się przekonać, do czego oni dążą, czego chcą, co robią, jakie są ich przekonania i sądy, możemy zrozumieć ten ogrom nieszczęść, do którego oni chcą nas wpędzić, nas i nasz Kościół. Lecz walczyć z „nowym duchem" i zmieniać opinie inteligentów? Tutaj nie wystarczą tylko uczucia. Tu potrzeba jest rozumu i doświadczenia. Jasnego umysłu, doświadczenia, które przychodzi tylko z siwym włosem. Starsi muszą nas prowadzić, wskazywać nam drogę. Jeśli widzimy, że między nami jest coś niedobrego, nie tak, jak Bóg przykazał, powiedzmy o tym starszym jako swoim rodzicom. Że niebezpieczeństwo na nas czyha, że troski i trudy. Niech wiedzą, co my zamierzamy, co chcemy robić. Że nieprzyjaciele na naszą najukochańszą matkę-Kościół napadają. Nie milczmy, krzyczmy, ile mamy sił. Wołajmy o pomoc naszych ojców, aby oni nas usłyszeli.

II

Przyjrzeliśmy się jednemu nieprzyjacielowi Kościoła, temu, który z wewnątrz chce go niszczyć. Teraz przejdźmy do drugiego, na pewno groźniejszego, który z góry, jak niedźwiedź, napada na nasz Kościół, aby go zniszczyć, zgnieść, zetrzeć z powierzchni, to prawosławie i łącząca się z nim rusyfikacja.

Nie podlega dyskusji, że szerzy się u nas prawosławie i rusyfikacja. Także wszyscy wiedzą, jakimi sposobami. Z jednej strony atakuje się nasz Kościół. Wróg chce najpierw zburzyć jedność Kościoła: usiłuje oddzielić biskupów od papieża, księży od biskupów, a od księży ludzi. Rzucają na księży setki różnych oskarżeń; że wszystko jest zdogmatyzowane, nie do ruszenia. Kościoły się walą; nie tylko, że nie wolno budować nowych, to nawet i remontować walących się; nawet krzyża bez zgody żandarma nie postawisz. Z drugiej strony, różnymi sposobami narzucane jest ludziom prawosławie: watahy popów, cerkwi więcej niż potrzeba, rosyjskie klasztory, męskie i żeńskie, wyrastają jak grzyby po deszczu.

I znów rusyfikacja. Z jednej strony zabrania się druku [łacińskiego], nie zezwala na działalność towarzystw, udaremniając zrobienie czegoś wspólnymi siłami; nasi ludzie są odsunięci od władzy; nasi mężczyźni tyle lat po obcych krajach muszą zdobywać wykształcenie, są zsyłani na Syberię, aby tylko zarobić na chleb, nie mogą powrócić do ojczyzny, aby jej służyć. Z drugiej strony, coraz częściej wykupuje się nasze majątki, naszą ziemię i tam Rosjan się osadza. Już nie mówiąc o wojsku, o szkole; wszędzie następuje rusyfikacja.

Pytasz, jak to się udaje Rosjanom? Kto ma oczy, ten widzi. Przecież do 1831 roku nie było u nas nawet śladu Rosjan; dopiero od 1831 r. zaczęli szwendać się na naszej ziemi; a od 1863 roku do nas zjeżdżają. I popatrzcie, co zrobili: tam, gdzie kiedyś stały nasze kościoły, nasze klasztory, tam już dzisiaj stoją cerkwie; nie znajdziesz miasteczka, gdzie by ich nie było. A język rosyjski, czy nie szerzy się u nas coraz bardziej? Ci, co wracają z wojska, dzieci ze szkoły, ba, nawet Żydzi po rosyjsku już mówią. A co najgorsze, Rosjanom udało się wpoić naszej młodzieży, aby się sprzeciwiała Kościołowi i katolicyzmowi, udało się odciągnąć świeckich inteligentów od Kościoła i katolicyzmu. I w taki sposób udało się Rosjanom wykopać dół między świeckimi inteligentami i wierzącymi; udało się zerwać więź wiary, która spaja między sobą ludzi.

Tak, tak, nie ma potrzeby udowadniać, że prawosławie wpycha się do nas przez każdą szparę. Ażeby łatwiej było tej „ciotce" do nas przyjechać, most dla niej buduje rusyfikacja. Poczynając od szkół, kancelarii, sądów, wszędzie rusyfikacja, wszędzie wpycha się język rosyjski. Można powiedzieć, że Moskale bardziej oddają się sprawie szerzenia swojego języka, niż wiary. I nie bez podstaw.

Wróg, chcąc zdobyć zamek, najpierw okrąża go z każdej strony, odcina od swoich, aby ci nie wezwali pomocy, aby nie dostali zapasów pożywienia; potem zajmują podzamcze i je burzą, wreszcie uderzają na mury zamkowe. Tak zachowują się Moskale.

Dlaczego oni tak uparcie wpychają się do nas ze swoją mową? Czyż nie jest to oczywiste? Oni rozumieją, że gdy nam swój język wcisną, tym samym odetną nas od wiary katolickiej, od swojej cywilizacji i przebiją drogę do swojej cywilizacji. Gdy przyjmiemy obcą mowę, przyjmiemy i ducha tej mowy i idee, które w literaturze są zawarte i oczywiście, wiarę. Już teraz widać, że tam, gdzie język Moskali bierze górę, szerzy się duch moskiewski. Między studentami Litwinami niejednego znajdziesz, który, jeśli nie Tołstoja, to innego pisarza przejął ducha.

Moskalowi, gdy jedną nogę uda się postawić na wozie, zechce całej uprzęży. Moskal nie zadowoli się, jeśli przyjmiemy jego język, on zechce osiedlić się u nas ze swoją wiarą. Jakiż jest pierwszy cel rusyfikacji? Otóż tym celem jest zespolenie, stopienie, przerobienie wszystkich narodów w jeden rosyjski naród, aby w całym cesarstwie panowała jedność. A nie osiągnie tego celu tylko z pomocą języka, bez prawosławia. W żaden sposób. I tutaj nie ma co się zastanawiać, że wiara bardziej łączy ludzi i serca ich spaja, i odwrotnie. Toteż Moskale, idąc tą drogą, którą teraz kroczą, nie zadowolą się, dopóki wraz ze swoim językiem nie narzucą nam swojej wiary. Ale oni wiedzą, że naraz wszystkiego nie osiągną, to do każdego celu zabierają się oddzielnie.

Z tego wynika, że prawosławie i rusyfikacja idą ramię w ramię, są nierozerwalnie związane, wzajemnie się uzupełniają, wzajemnie się wspierają. Jeśli nie dopuścimy wroga do zamku, jeśli nie damy mu zająć podzamcza, to będzie spokojniej na zamku. Im bardziej, silniej, odważniej będziemy bronić swej mowy, tym dłużej obronimy się przed prawosławiem; chociażby dlatego, że nasi ludzie nie rozumiejąc języka Moskali, nie zrozumieją ich nauk. Nie zapominajmy przeto o tym, że broniąc języka, bronimy wiary.

Trzeba przyznać, że u nas ludzie niezbyt są przywiązani do swojej mowy, czasem nawet się jej wstydzą. Przynajmniej do tej pory tak było: jeśli tylko ktoś wywindował się, zmienił sukmanę na surdut, starał się szwargolić, nie po litewsku, i wyrzekał się swojej mowy. Teraz już inne czasy: już ludzie zaczynają do swojej mowy powracać, chociaż jeszcze nieśmiało. I nie ma się czemu dziwić. Księża mówią po polsku, szlachta również. W szkołach, sądach, wojsku, gdzie nie pójdziesz, tam po litewsku nie wypada... „Ech, prostaczku – mówią – wasz język jest chyba najgorszy ze wszystkich języków. Pieniądz to jeszcze można i po litewsku dać, ale gdy trzeba sprawę załatwić, już bieda. Z językiem litewskim daleko nie zajdziesz". Prawda, niedaleko. Lecz gdzie zajdziemy bez języka litewskiego? Spójrzmy, gdzie idą Litwini w Wilnie... Stali się Białorusinami. A Białorusini? Oni stają się Moskalami. A czym się staną, gdy zostaną Moskalami? Czy oni wydostaną się z potopu prawosławia i ducha rosyjskiego, które to razem z rosyjską literaturą ich zatapia? Czy nie utopią się w falach prawosławia? Mówcie, co chcecie, ale mnie się wydaje, że język litewski bardziej niż białoruski pozwala uchronić się przed zagrożeniem prawosławia, przecież większa jest różnica między Litwinem i Moskalem, niż między Białorusinem i Moskalem.

Pan Bóg nie bez potrzeby przydzielił ludziom różne języki. Człowiek, będąc wolnym, może zrzec się tego daru Bożego, może swoją mowę poniżać, może jej się wyrzec, odrzucić. Ale czy dobrze czyni, odrzucając swój język ojczysty? Że podnosi rękę na to, co jest przyrodzone, tego się nie wybacza. Nie lubimy sowy i puchacza, dlatego że one nie śpiewają, tylko pohukują nocami, naśladując ludzi. I one, jakby przeczuwając to, nie pokazują się w dzień; nie mają odwagi pokazać oczu. A jaka kara nas czeka, że wyrzekając się swojego przyrodzonego języka, chwytamy się obcego? Czy nie pokarze nas Bóg, że z językiem obcych narodów przyjmiemy i błędy tych narodów?

To już miejscami się spełnia: tam, gdzie bardziej przyjmuje się język rosyjski, gdzie Litwini częściej stykają się z Moskalami, tam już świat bardziej grzeszny, nawet zdarza się, że ludzie odchodzą od wiary! Oto, gdzie zdążamy, wyrzekając się mowy litewskiej!

Skąd się wzięło w narodzie takie niezrozumienie? Dlaczego Litwini, którzy kiedyś głowy kładli za mowę ojców, dzisiaj jej się wstydzą? Kto jest winien?

Nie szukajmy winnych gdzie indziej, patrzmy na siebie. My, księża, czy nie jesteśmy winni? Czy pomogliśmy ludziom zmienić przekonanie,

że z mową litewską nie zajdziesz daleko? Dzisiaj już nie znajdziesz księdza, który, jak to było dwadzieścia lat temu, nauczał w kościele po polsku, grożąc, że tych, którzy nie nauczą się po polsku, nie dopuści do spowiedzi; jak to bywało w niektórych parafiach w diecezjach wileńskiej i sejneńskiej. Chociaż i dzisiaj słyszy się, że w diecezji wileńskiej są takie parafie, w których Litwini stanowią połowę, a drugą połowę Polacy i Białorusini, a gdzie ksiądz nie umie i nie chce się nauczyć litewskiego. Otóż i dzisiaj my, księża, czy dajemy przykład, czy ludzie mogą nas naśladować, czyż nie poniewieramy naszej mowy ojczystej, czy między sobą rozmawiamy po litewsku? Nawet i z ludźmi?

„Mówią, że nam, księżom, trudno po litewsku rozmawiać, że język nie wykształcony". Musimy się sami zabrać do tego! Jeśli sami tego nie zrobimy, inni za nas nie uczynią. Gdy wróciłem, na stole leżał Daukantas i jego historia Litwy, napisana po litewsku, i wiele innych książek. Język litewski był doskonały dla biskupa Valančiusa, język litewski pasował i dla biskupa Baranauskasa i jego poematu *Lasek onikszty*ński (*Anykščių šilelis*). To nam, „filozofom" i naszym, nie tak ważnym dziełom, język litewski musi być wystarczający.

Inni znowu boją się litewskiej mowy, bo wbili sobie do głowy, że mowa litewska burzy jedność z Polakami (tylko nie śmiejcie się, oni po cichu szepczą, że mowa litewska prowadzi do prawosławia). Nie moją sprawą jest udowadnianie, co może tę jedność zburzyć. Mówcie, co chcecie, ale na pewno nie jest to odrodzony język litewski. A nawet jeśli, że jedyne wyjście dla tej jedności, to przyjęcie języka polskiego. Ale czy są starania, aby nauczyć ludzi polskiego? Niszczymy swą mowę, plujemy na nią, poniżamy jak umiemy język litewski! Odpychamy od niego ludzi! Czy tak zwyciężymy, niszcząc język litewski! Przerobimy Litwinów na Polaków? Nie, przeciwnie. To nierealne słodkie mrzonki. Ci sami ludzie, którym wmówimy, że język litewski do niczego się nie nadaje, ci sami ludzie nie są tacy głupi, aby nie zrozumieli, i co nawet już mówią głośno, że i język polski już z mody wychodzi i że z językiem polskim dzisiaj już nie zajdziesz daleko; a znając moskiewski i w wojsku się porozumiesz i w sądzie nie przegrasz. W całej parafii po polsku tylko księża i paru szlachciców mówi; nawet jeśli człowiek chce, to się nie nauczy po polsku, bo nie ma od kogo. A z językiem białoruskim na każdym kroku się styka. Nawet Żydzi po białorusku gadają. Odrzucając swoją mowę, jaką szybciej oni przejmą, polską czy rosyjską?

Uważajmy, aby dążąc do jednego, nie przegrać innej sprawy, aby rzekomo ucząc ludzi polskiego, nie nauczyć ich białoruskiego i broniąc przed prawosławiem, aby tam ich nie wepchnąć. To jedno.

Drugie. Jak my, księża, wyglądamy w oczach Moskali? Oto my, Litwini, najczęściej dzieci prostych chłopów, od maleńkości, jak nasi rodzice, tylko swoją ojczystą litewską mowę znamy, gdy kończymy nauki w rosyjskich szkołach, gdzie nie słychać języka polskiego, oto my po czterech czy pięciu latach nauki w seminarium, stajemy się Polakami i między sobą i w domu z rodziną i z kim tylko można, tylko po polsku rozmawiamy. Co pomyślą o nas Rosjanie, o naszych seminariach i o nas Litwinach? Czy my nie podjudzamy Rosjan takim zachowaniem, aby jeszcze mocniej nas cisnęli i naszą mowę uciskali? Czyż nie mają podstawy pomyśleć: „Chyba ci Litwini nie obstają za swoim językiem, że tak szybko się go wyrzekają. Spróbujmy wepchnąć im nasz. Jeżeli mogą rozmawiać po polsku, to dlaczego nie po rosyjsku? Przecież my jesteśmy ich władcami, nasz język tutaj panuje, my dzisiaj mamy większe prawo do nich niż Polacy". I nas uciskają.

Jeśli tak dalej będzie, to nie ma co naszych własnych gazet oczekiwać, nie doprosisz się, aby ktoś napisał, a i prosić nie ma odwagi. Już nie raz ludzie próbowali wysyłać swoje prośby, lecz nic nie wskórali. „Po co wam, mówią Moskale, gazety? Wasi księża i szlachta nie mówią po litewsku, to i gazet im nie trzeba. A wy, prostaczkowie nawet czytać nie umiecie, a jeśli któryś z was umie, to my was po rosyjsku nauczymy. Na co wam polski?". Na koniec, mówią, kto będzie pisał po litewsku? Inteligenci? Oni wyrzekli się swojego języka". Co na to odpowiedzieć Moskalom? I gdzie schować oczy, gdy to słyszymy?

Pomyślmy. Weźmy już nie tylko imperium rosyjskie, lecz jakiekolwiek; czy może patrzeć przez palce, czy pozwoli ono zniewolonym narodom na oderwanie się od centrum, na zjednoczenie się po oderwaniu, tak aby jeden naród przejął język innego narodu? Nie, tego nie oczekujmy, takie imperium nie zezwoli na to.

To tylko my nie rozumiemy tego. Zachowując się w taki sposób, nic nie wskóramy, tylko jeszcze większe nieszczęście i prześladowania na siebie ściągniemy. Skończmy wreszcie z mrzonkami o polskości. Lepiej bądźmy tym, kim nas Pan Bóg stworzył, prostymi Litwinami. Jemy chleb litewski, to i nie wstydźmy się po litewsku rozmawiać i lepiej na tym wyjdziemy.

Jeszcze jedno lekarstwo na prawosławie chcę polecić, abyśmy broniąc swojego języka i swoje obyczaje między ludźmi szerzyli. Wiadomo, prosty

człowiek jest przywiązany do różnych znaków. Często nie rozróżnia ich od wiary. Czym różnimy się od Moskali w dogmatach? Nie wytłumaczymy tego prostemu człowiekowi. Ale że Moskale inaczej się żegnają, że mają inne obyczaje, to każdy widzi. Często to jest powód, że człowiek nie pójdzie do Moskali, że oni śmierdzą dziegciem, a nasze dziewczęta nie chcą wychodzić za mąż za Moskali, bo oni są brodaci i noszą czerwone koszule. Toteż musimy wszędzie, gdzie tylko są różnice między nami i Moskalami, je wskazywać, a gdzie się zacierają, je wzmacniać.

***

Rozmawiając o walce z „nowym duchem" i z prawosławiem, poruszyłem tylko proste, ludzkie sposoby walki, takie, jakie przyszły mi do głowy; nie poruszałem strony duchowej, nadprzyrodzonej. Nie dlatego, że te pierwsze stawiam wyżej nad tymi drugimi. Nie dlatego, że nie wiem, iż bez Bożej pomocy, bez Jego łaski świętej nie moglibyśmy iść do przodu, że bez Jego pomocy jako ten kurz zniklibyśmy. Nie dlatego, że nie wiem, jaką siłę ma modlitwa, co może bogobojny ksiądz. Tylko że nasze obowiązki, nasze powinności jako księży i chrześcijan są tak ładnie, tak bogobojnie i tak mądrze w książeczkach ascetycznych wyłożone, że nawet nie śmiem tego przekazywać.

Tylko pragnę zachęcić do tego, abyśmy bardziej się jednoczyli między sobą, zwłaszcza ze swoim biskupem, a to dlatego, że inni księża mówią, iż nie należy oglądać się ani na biskupów, ani na księży, tylko iść tam, gdzie rozum prowadzi. A to jest nieprawda. Wszędzie księża powinni jednoczyć się z biskupem, kochać go i szanować. A nasza miłość winna być w dwójnasób większa i jedność mocniejsza i przywiązanie od innych większe. Bo my poświęcając się Bogu, dajemy całe swoje serce, które składamy na ręce biskupa. Niech on nim rządzi, niech niesie do Jezusa. Im bardziej śliską drogą idziemy, tym mocniej, jak dzieci, trzymajmy się za ręce ojca biskupa. Im bardziej nas krzywdzą ze wszystkich stron, trzymajmy się razem i tulmy się pod skrzydła biskupa, on nas obroni. Słuchajmy go we wszystkim, nie róbmy niczego bez jego zgody, nie zaczynajmy bez niego, bo z naszej pracy nic nie wyjdzie. Tylko idąc razem z biskupem, będziemy w stanie przeciwstawić się złu i nieszczęściom. Jeśli staniemy pojedynczo, wrogowie nas zniszczą. Jak owieczki bez pasterza, wilki nas rozgonią i złapią. Złóżmy u stóp biskupa swoje zamiary.

Jeśli są one dobre, niech on je podniesie i wykorzysta; jeśli jesteśmy w błędzie, niech wskaże nam drogę. Tylko do pracy! Naprzód!

Nie takie ciężkie czasy Kościół na Litwie i na Żmudzi przeszedł, a biskupi go obronili. I w czasach odejścia od pogaństwa, i w czasach kalwinizmu, i w 1863 roku, gdy naród powstał, gdy lud tonął w nieszczęściach i nie wiedział, gdzie się podziać, ani gdzie jest koniec trosk, świętej pamięci biskup Motiejus [Valančius] bronił i pomagał. I teraz trzymajmy się biskupa, a on nas obroni.

3

Kilka myśli o wychowaniu w rodzinie*

W dziale tym szanowna autorka podaje, jak sama mówi, owoc swego dwudziestokilkuletniego doświadczenia na polu pedagogicznym. Chcemy przeto zwrócić szczególniejszą uwagę na tę książkę, choćby już tylko dla tego samego, iż w niej osoba tak kompetentna zabiera głos w tak ważnej sprawie, jaką jest wychowanie młodzieży; „bo młodzież to przyszłość, to nadzieja narodów, to drogocenne ziarno, od którego kiełkowania i wzrostu kwiat i owoc całych pokoleń zależy; w pokoju dziecinnym, w ochronie, w szkółce i szkole ważą się losy krajów i społeczeństw".

Nie pobłaża autorka w swym dziele rutynie, szablonowości i ślepemu konserwatyzmowi, ale też bynajmniej nie jest bezwzględną zwolenniczką wszystkich najnowszych prądów i poglądów w dziedzinie pedagogii. Kierując się zasadą rozumnego postępu, poddaje wszystko rozsądnej i sprawiedliwej krytyce, opierając się na zasadach czysto chrześcijańskich; zbiera skrzętnie ziarna prawdy, gdziekolwiek się one znajdują, nie lękając się zapuszczać nawet do obozu przeciwników. Szczególnie podnosi i uwzględnia moralną stronę wychowania.

Tom pierwszego dzieła poświęcony jest wychowaniu w rodzinie, które autorka słusznie uważa za rzecz pierwszorzędnej wagi, „gdyż ono daje grunt, kierunek i fundament dalszemu życiu, a najbardziej w naszym ręku spoczywa".

Niepodobna wszystkiego streścić i omówić; przytaczamy choć tytuły rozdziałów: Nowe prądy i wychowanie: tu autorka krytykuje pozytywizm w ogóle, a w szczególności odrzuca jego postulaty wykonawcze, oraz przeciwstawia im chrześcijańską zasadę wychowania. – O trzech głównych zadaniach wychowania przedszkolnego: strzec dziecko moralnie i fizycznie, wdrażać w dobre nawyknienia, strzec dziecko od pojęć fałszywych. – Zwłaszcza zasługują na uwagę następne rozdziały: Religia podwaliną wychowania. – O nauce katechizmu. – O przedszkolnym kształ-

* [Recenzja]: *Kilka myśli o wychowaniu w rodzinie*. Napisała C. Plater-Zyberkówna, Warszawa 1903, ss. 357. „Maryawita" 1903, 43-44.

ceniu: tu znajdujemy bezstronną i sprawiedliwą ocenę metody Pestalozzi'ego i Fröbla. – O kształceniu charakteru dziecka. – Kształcenie – zasady. – O kształceniu dzieci w prawości. – Kształcenie woli: miękkość źródłem choroby woli, o posłuszeństwie. – O kształceniu serca. – Praktyka zaparcia i pokory w wychowaniu. – Niemniej są ciekawe i inne rozdziały: – O wyborze nauczycieli i o obowiązkach wychowawców. – O karach i nagrodach. – O ubiorach i zabawach dziecinnych. – O książkach do czytania dla dzieci. – Higiena w wychowaniu. – Zasady higieny wychowawczej. – O nerwach – O nieporządnej miłości matek dla swych dzieci.

Samo wyliczanie rozdziałów świadczy o rozmaitości i bogactwie treści dzieła. Nie jest to podręcznik szkolny, ani suche rozprawy naukowe, lecz raczej przystępne i interesujące pogadanki; to myśli, spostrzeżenia, przykłady zaczerpnięte wprost z życia, z własnego długoletniego doświadczenia i obserwacji. To nadaje dziełu cechę niezwykłej aktualności i żywotności. Piękny zaś i barwny styl jeszcze bardziej podnosi wartość i sprawia, że się je czyta nie tylko z pożytkiem i zaciekawieniem, lecz także z łatwością i przyjemnością.

Niestety, zbyt często u nas się zdarza, że młode matki bez najmniejszego przysposobienia zabierają się do wychowywania swych dzieci, kierując się jedynie instynktem macierzyńskim. „Toteż dla braku zasady wychowania, jak słuszną czyni uwagę autorka, rządzą się w wychowaniu sympatią, chimerą, nerwami, ulegają niejednej słabości, najgorszym prądom bez śladu krytyki uwodzić się dają. Matek wychowujących rozumnie, – matek, pojmujących doniosłość każdego czynu w wychowaniu, – matek – wychowawczyń jest niewiele!". Może jest to wadą kształcenia kobiety u nas, że ono za mało zwraca uwagi na realne życie kobiety w przyszłości, na jej zadanie, obowiązki i prace na łonie rodziny.

Szanowna autorka, chcąc temu brakowi zaradzić, ofiaruje swą pracę „niewiastom polskim, młodym matkom i wychowawczyniom, które pełne dobrej woli, skrzętnie szukają wskazówek, jakby mogły lepiej spełniać swe powinności.

I my gorąco polecamy to dzieło czytelniczkom „Maryawity", pragnąc, aby wychowywały swe dzieci na wzór Maryi, aby ich rodziny były odzwierciedlonym obrazem Rodziny Boskiej.

4

O dogmacie Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny Maryi*

Wszystka jesteś piękna przyjaciółko moja,
a nie masz w tobie zmazy

(Księga Pieśni nad Pieśniami, 4,7)

Pięćdziesiąt lat dobiega od chwili ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Było to 8 grudnia 1854 roku, w sam dzień uroczystości Niepokalanego Poczęcia. Ojciec Święty, Pius IX, otoczony poważnym gronem kardynałów i biskupów całego świata, nieomylną swą powagą orzekł z wysokości Katedry Apostolskiej, że Maryja została poczęta bez zmazy pierworodnej. Jest to prawda stara jak wiara nasza i jak nasz Kościół, którego dziećmi jesteśmy. Apostołowie ją ogłosili, Ojcowie święci przekazali wiekom potomnym, nauczyciele wiary objaśnili i udowodnili, aż wreszcie nieomylny Namiestnik Chrystusa ze skarbca Kościoła ją wydobył i jako dogmat wszystkim do wierzenia podał.

Tu właśnie zamierzamy dać krótkie wyjaśnienie tego dogmatu. Wykażemy, jak należy rozumieć tajemnicę Niepokalanego Poczęcia, na jakich dowodach ona się opiera, i jaka jest tej tajemnicy historia. Sądzimy, iż będzie to na czasie wobec rozpoczynającego się obchodu jubileuszowego.

I

Jak należy rozumieć dogmat Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny Maryi?

Są ludzie błędnie pojmujący ten dogmat. Jedni sądzą, że tu idzie o poczęcie Pana Jezusa w dziewiczym łonie Maryi Panny; w ich mniemaniu dogmat ten ma oznaczać, że Matka Boska cudownie, tj. za sprawą Ducha

* *O dogmacie Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny Maryi*, „Maryawita" 1903/1904, 7-9, 56-58, 168-169, 248-249, 782-783.

Świętego, poczęła Chrystusa. Mieszają więc tajemnicę Wcielenia z tajemnicą Niepokalanego Poczęcia.

Drudzy odnoszą wprawdzie ten dogmat do poczęcia samej Matki Bożej, lecz fałszywie go sobie tłumaczą, sądząc, że Matka Boska została poczęta w sposób nadprzyrodzony, zgoła Boski. Jest to wielka nieznajomość nauki katolickiej. Tylko Chrystus Pan był poczęty za sprawą i przyczyną Ducha Świętego, to jest w sposób zgoła Boski. Chociaż miał Matkę, nie miał ojca tu na ziemi, gdyż Józef św[ięty] był tylko ojcem przybranym i opiekunem Boskiej Rodziny. Maryja zaś Panna była poczęta, jak wszyscy ludzie, zwykłą drogą natury; miała nie tylko rodzoną matkę, św. Annę, lecz i rodzonego ojca, św. Joachima.

Na czym polega Niepokalane Poczęcie Bogarodzicy Maryi najlepiej zrozumiemy, rozbierając sam dogmat, który przez Ojca Świętego, Piusa IX, w Bulli *Ineffabilis Deus*[1] został określony tymi słowami: „Powagą Pana naszego Jezusa Chrystusa, błogosławionych Apostołów Piotra i Pawła i naszą, *oświadczamy, głosimy i orzekamy*, iż nauka, która utrzymuje, że błogosławiona Dziewica Maryja od pierwszej chwili swego poczęcia była za szczególną łaską i przywilejem Boga Wszechmogącego, przez wzgląd na zasługi Jezusa Chrystusa, Zbawiciela rodzaju ludzkiego, *wolną i wyjętą od wszelkiej zmazy grzechu pierworodnego jest objawioną przez Boga*, i dlatego *przez wszystkich wiernych mocno i niezachwianie powinna być wyznawaną".*

1. Bulla więc orzeka, że Maryja Panna była wolną i wyjętą *od wszelkiej zmazy grzechu pierworodnego.* Jest prawdą, do wierzenia przez Kościół podaną, że wszyscy przychodzimy na ten świat w stanie grzechu, zwanego pierworodnym. Bóg, tworząc człowieka, obdarzył go przywilejem świętości i niewinności; człowiek był wolny od pożądliwości, jego ciało było poddane duszy, a dusza Bogu; przybrany w szatę łaski uświęcającej, człowiek jaśniał blaskiem wszelakiej cnoty i świętości. Nie wytrwał jednak pierwszy człowiek w tym stanie: dopuścił się ciężkiego sprzeniewierzenia i przez to utracił szczytny przywilej niewinności. Nie tylko łaskę uświęcającą postradał, lecz i cała jego natura została przez grzech skażona: rozum został przyćmiony, wola stała się skłonniejszą do złego, niż do

[1] Każda bulla, czyli dekret papieski, ma nazwę od słów, którymi się rozpoczyna. Bulla papieża Piusa IX, określająca i do wierzenia podająca dogmat Niepokalanego Poczęcia, rozpoczyna się słowami: „Ineffabilis Deus", tj. „Niewysłowiony Bóg" i pod taką też nazwą jest znana (przyp. red.).

dobrego, a ciało podniosło bunt przeciwko duchowi. Pierwszy zaś człowiek był przedstawicielem całego rodzaju ludzkiego, był jakby człowiekiem, że się tak wyrazimy, *powszechnym*: w jego bowiem osobie mieściła się niejako cała ludzkość, w jego ręku spoczywały losy wszystkich pokoleń ludzkich. Gdy więc pierwszy człowiek upadł, w jego upadku musiała uczestniczyć cała ludzkość. Stąd nie tylko dla siebie postradał Adam łaskę niewinności, ale i dla całego swego potomstwa, które przecież nie mogło mieć prawa do tego, czego dobrowolnie pozbyli się pierwsi jego rodzice.

Tak więc plama grzechu Adama, zwanego pierworodnym, spłynęła na wszystkie jego dzieci. *Przez jednego człowieka* – mówi Pismo Święte – *grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć, i w ten sposób śmierć przeszła na wszystkich ludzi, ponieważ wszyscy zgrzeszyli*[2]. Sama tylko Matka Boska została cudownie uratowana[3] od tej powszechnej grzechu powodzi, jako arka Noego od powszechnej zagłady w czasie potopu; jako „lilia między cierniem" zakwitła Ona wśród powszechnego skażenia. Ona tylko jedna była zachowana od zmazy grzechu pierworodnego, a co za tym idzie, nie zaznała i skutków jego: pożądliwość nie miała nad Nią panowania, Jej ciało było poddane duszy, a dusza w najdoskonalszy sposób zjednoczona z Bogiem. Obdarzona od pierwszej chwili łaską uświęcającą, przez całe życie jaśniała Ona nadzwyczajnym blaskiem świętości i, według powszechnej nauki Kościoła, żadna zmaza grzechu uczynkowego, nawet powszedniego, nigdy w Niej nie powstała. Stąd słusznie Kościół Święty stosuje do Przeczystej tej Dziewicy słowa księgi *Pieśni nad Pieśniami*: *Cała piękna jesteś, przyjaciółko moja, i nie ma w tobie skazy*[4].

2. Lecz kiedyż to Maryja Panna dostąpiła tego szczytnego przywileju niewinności?

Wyżej przytoczone orzeczenie Ojca Świętego głosi nam, że „od pierwszej chwili swego poczęcia" była Ona zachowana od zmazy grzechu pierworodnego.

Poczęcie nasze jest właśnie tą chwilą, w której zaciągamy grzech Adamowy; wtenczas nasza dusza, stworzona przez Boga, łączy się z ciałem, tworzącym się w żywocie matki, – wtenczas każdy z nas staje się czło-

---

[2] Rz 5,12.

[3] Nie może tu być mowy o Jezusie Chrystusie, który tym samym, że był Bogiem, że się narodził z Niepokalanej Dziewicy, nie potrzebował żadnego ratunku, ale sam przez się był wolny od grzechu.

[4] Pnp 4,7.

wiekiem, dziedzicem natury ludzkiej, a wraz z nią i spadkobiercą smutnej grzechu pierworodnego spuścizny. *Oto zrodzony jestem w przewinieniu i w grzechu poczęła mnie matka*, wołał król Dawid[5]. To prawo stosuje się do wszystkich ludzi. Tylko Bogarodzica Maryja stanowi wyjątek. Czytamy wprawdzie, że św. Jan Chrzciciel, poprzednik Chrystusa Pana, został uświęcony, będąc jeszcze w żywocie matki swojej, św. Elżbiety, w chwili, gdy ta została nawiedzona przez Matkę Boską. Anioł bowiem Pański oznajmił o nim, *już w łonie matki napełniony będzie Duchem Świętym*[6].

To samo utrzymują pobożni autorzy i o proroku Jeremiaszu, opierając się na słowach Pisma Świętego: *zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię, nim przyszedłeś na świat, poświęciłem cię, prorokiem dla narodów ustanowiłem cię*[7]. Lecz ani św. Jan Chrzciciel, ani prorok Jeremiasz, bynajmniej nie byli wolni od grzechu pierworodnego od pierwszej chwili swego poczęcia; owszem, przy swym poczęciu zaciągnęli plamę grzechu i dopiero później zostali z niej oczyszczeni. Gdy tymczasem Maryja Panna została uwolniona* od zmazy grzechu pierworodnego pierwej, nim tę zmazę zaciągnęła; od pierwszej chwili swego poczęcia była od niej zachowana, tj. od chwili stworzenia duszy i wlania jej do ciała: tak że zmaza grzechu nigdy w Niej nie powstała.

Słusznie zatem pisarze duchowni stosują do Maryi Panny słowa króla Aswera, wyrzeczone do Ester, gdy ta, dowiedziawszy się o wyroku śmierci mającym spaść na lud izraelski, drżąca zbliżała się do jego tronu, lękając się o własne życie: *bądź dobrej myśli!* – rzekł król – *Nie umrzesz, ponieważ nasze zarządzenie odnosi się do ogółu, przybliż się!*[8].

3. W jaki zaś sposób Maryja Panna dostąpiła tego daru niewinności pierworodnej, wskazują następujące słowa Ojca Świętego, Piusa IX: *za szczególną łaską i przywilejem Boga Wszechmogącego.*

Bynajmniej więc nie należał się ten przywilej Maryi Pannie z samej natury, gdyż natura ludzka już w samym źródle, w pierwszych rodzicach została skażona; nie został on też Jej udzielony na mocy ogólnego prawa, ale z wyjątkowej łaski Boga Wszechmogącego. Było to jakby ponownym stworzeniem natury ludzkiej, bo będącym poza obrębem powszechnego

---

5 Ps 50,7.

6 Łk 1,15.

7 Jr 1,5.

* Poprawnie powinno być: zachowana (uwaga redaktorów tomu).

8 Est 5,1f.

skażenia. Było to jakby uprzednim poświęceniem przybytku, w którym miał zamieszkać Syn Boży. Był to wyjątkowy cud łaski Bożej. Czego żadne z dzieci Adamowych nie dostąpiło, to stało się udziałem Maryi, wyjątkowym wśród wszystkich pokoleń ludzkich przywilejem.

4. Powód nareszcie, dla którego ten wyjątkowy przywilej został udzielony Maryi Pannie, wyrażają te słowa bulli: „przez wzgląd na zasługi Jezusa Chrystusa, Zbawiciela rodzaju ludzkiego". Stąd pokazuje się, że zachowanie Matki Boskiej od grzechu pierworodnego tak samo opiera się na zasługach Chrystusa Pana, jak i nasze od tegoż grzechu wyzwolenie. Bo i Maryja Panna, pochodząc od grzesznego ojca Adama i należąc do rodzaju ludzkiego, znajdowała się w konieczności zaciągnięcia plamy grzechu pierworodnego; i na Niej, jako na córce Adamowej, zaciążyłby dług winy Adama, gdyby Chrystus Pan nie wyjednał Jej przez swe zasługi uwolnienia* od tej winy. I Maryi Pannie groziła zaraza grzechu, i Ona zatem potrzebowała ratunku, odkupienia.

Inaczej jednak w Maryi Pannie działała łaska Odkupienia, a inaczej w nas działa. Maryja została od grzechu uwolniona*, zanim go zaciągnęła, w nas zaś łaska odkupienia gładzi plamę już zaciągniętą. Maryję Pannę łaska odkupienia zasłania, chroni, zastrzega od grzechu, nas obmywa, oczyszcza, wyzwala; Maryi nie dopuszcza do upadku, nas z upadku dźwiga. Maryi więc odkupienie było uprzednim, ochraniającym – nasze zaś jest naprawczym, wyzwalającym.

Stąd wynika, że odkupienie Maryi Panny było doskonalszym, niż nasze; Ona w doskonalszy sposób, niż my, uczestniczyła w dobrodziejstwach męki i śmierci Chrystusowej. Podczas bowiem, gdy Chrystus Pan nas wyzwala z niewoli grzechu i czarta, Maryję strzegł, aby ani na chwilę nie podpadła tej sromocie. Większą, zaiste, wyświadcza się łaskę, jeżeli się komu zachowuje niewinność, aniżeli, gdy mu się odpuszcza winę[9].

Takie jest znaczenie dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

---

* Poprawnie powinno być: zachowania (uwaga redaktorów tomu).

* Poprawnie: zachowana (uwaga redaktorów tomu).

[9] Św. Augustyn, *Sup. Gen. ad lit.*

II

Zobaczymy następnie, na czym się ten dogmat opiera?

Niepokalane Poczęcie jest tajemnicą wiary, a zatem, jako taka, nie może być poznaną ani udowodnioną samym rozumem ludzkim. Stwierdzenia jej, jak i innych prawd wiary, należy szukać w Objawieniu Bożym, to jest w Piśmie Świętym i Podaniu kościelnym.

1. Nie znajdujemy wprawdzie w Piśmie Świętym dowodów wyraźnych, wprost stwierdzających Niepokalane Poczęcie Bogarodzicy. Jeżeli jednak głębiej wnikniemy w myśl Ksiąg świętych, jeśli będziemy chcieli czytać je w świetle tłumaczenia Ojców Kościoła, to z łatwością dopatrzymy się w nich nauki o tym wielkim i szczytnym przywileju Maryi Panny. Liczne bowiem są wzmianki w Piśmie Świętym, które w zastosowaniu swym do Maryi dość jasno wskazują, że Ona była zawsze wolną od grzechu i że nigdy żadnej nie było w Niej zmazy.

A) Już na pierwszych kartach Ksiąg Mojżeszowych czytamy te słowa, które Bóg po upadku pierwszych rodziców wyrzekł do węża-kusiciela: *Położę nieprzyjaźń między tobą a między niewiastą; i między nasieniem twem, a nasieniem jej: ona zetrze głowę twoją*[10].

Tłumacze Pisma Świętego jednomyślnie twierdzą, że ów wąż, o którym tu mowa, to szatan; niewiasta – to Maryja, ta druga Ewa niosąca światu życie i błogosławieństwo; nasienie niewiasty – to Zbawca nasz, Jezus Chrystus, a nasienie węża – to grzech, którego szatan był sprawcą, i grzesznicy – to piekło całe.

Mamy więc tu zapowiedziane owo walne zwycięstwo niewiasty nad wężem, Maryi nad szatanem, zwycięstwo, które nie byłoby ani zupełnym, ani doskonałym, jeżeliby Ta, która miała zetrzeć głowę węża, sama jego jadem skażoną została, gdyby Ta, co miała pokonać sprawcę grzechu, sama od niego pokonana była. Z tych słów bowiem: „położę nieprzyjaźń między tobą a między niewiastą: i między nasieniem twym a nasieniem jej", widzimy, że taka sama zachodzi nieprzyjaźń między szatanem a Maryją, jaka istnieje między nasieniem Jej, Chrystusem, a nasieniem szatana, grzechem i piekłem. A że nieprzyjaźń między Zbawcą a piekłem i grzechem jest odwieczną, ciągłą, zupełną i nieubłaganą, ani na chwilę nie przypuszczającą żadnej jedności i zgody; *albowiem, co za uczestnictwo sprawie-*

[10] Rdz 3,15.

dliwości z nieprawością? albo co za towarzystwo światłości z ciemnościami? albo co za zgoda Chrystusowi z Belialem?[11] – przeto należy utrzymywać, że również odwieczną, całkowitą i nigdy nieprzerwaną była nieprzyjaźń między Matką Chrystusową a szatanem. Tak by zaś nie było, gdyby Maryja Panna choć na jedną chwilę podlegała zmazie grzechu pierworodnego; bo kto w grzechu jest, nie tylko przyjacielem się zowie złego ducha, ale nawet jego synem i nasieniem[12], ten nie jest zwycięzcą szatana, lecz jego sługą i niewolnikiem. A więc Maryja Panna ani na chwilę nie podlegała żadnej zmazie grzechu.

B) Następnie Kościół Święty upatrywał ten przedziwny przywilej Bogarodzicy w rozmaitych figurach Starego Testamentu, takich jak arka Noego, arka przymierza, lub ów krzak gorejący, któremu przypatrywał się Mojżesz na miejscu świętym. Albowiem jak arki Noego nie pochłonęły wody potopu, tak Maryja Panna za szczególnym Boga zrządzeniem z powszechnej grzechu toni wyszła cała i niepokalana. Jako przed arką przymierza cofnęły się i rozstąpiły wody Jordanu, tak przed Maryją nieczysty prąd grzechu pierworodnego bieg swój powstrzymał. Jak ów krzak Mojżeszowy, choć cały był w płomieniach, nie tylko nie zgorzał, lecz kwitł i zieleniał; tak Maryja Panna wśród całą ludzkość ogarniających płomieni grzechu Adamowego sama jedna przecudnym kwieciem niewinności zakwitła.

Porównywali też Ojcowie Kościoła Bogarodzicę już to do owego runa Gedeonowego, którego rosa nie zwilżyła; już to do ogrodu zamkniętego, który nie doznał żadnego uszkodzenia ani zepsucia; już to do owej drabiny Jakubowej, aż do nieba sięgającej, po której zstępowali i wstępowali aniołowie Pańscy, a na wierzchołku której sam Bóg się wspierał; już to do owej najwspanialszej świątyni, która Boskim świecąc blaskiem, była napełniona chwałą Najwyższego.

To znowu widzieli Ojcowie święci obraz Maryi w cnotach i czynach niektórych niewiast Starego Zakonu, jak Debory, Judyty, Estery.

To wreszcie wielbił i witał Kościół niepokalaną Dziewicę słowami Pisma Świętego: *O jakżeś piękna przyjaciółko moja, o jakżeś piękna!*[13]. *Któraż to jest, która idzie jako zorza powstająca, piękna jako księżyc,*

---

[11] 2 Kor 6,14-15.
[12] J 8,44.
[13] Pnp 4,1.

wybrana jako słońce, ogromna jako wojska naszykowane porządnie?[14]. *Któraż to jest, która wstępuje przez puszczę, jako promień dymu z wonnych rzeczy mirry i kadzidła*[15]. *Jedna jest gołębica moja, doskonała moja*[16]. *Otwórz mi, siostro moja, przyjaciółko moja, gołębico moja, niepokalana moja*[17]. *Jako lilia między cierniem, tak przyjaciółka moja między córkami*[18]. *Wszystka jesteś piękna, przyjaciółko moja, a nie masz w tobie zmazy*[19]. A wszystkie te figury, godła, obrazy i porównania jasno wskazują, że Maryja Panna była od wszelkiej zmazy wolną, że była niepokalaną.

I w Nowym Testamencie nie brak tekstów, które każą przypuszczać, że Maryja była bez grzechu poczęta.

Przede wszystkim należy tu przytoczyć słowa archanioła Gabriela, którymi powitał Najświętszą Pannę, oznajmiając Jej, że ma zostać Matką Boga: *Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą, błogosławiona jesteś między niewiastami*[20].

„Łaski pełną" zowie Archanioł Maryję. Łaska i grzech są to rzeczy tak sprzeczne, że nigdy w duszy razem znajdować się nie mogą. Skoro więc Maryja jest łaski pełną, wnosić stąd należy, że zmaza grzechu w Niej nie postała, że w tym naczyniu przeczystym, które Bóg łaską swą napełnił, nie było już miejsca dla grzechu. *Łaski pełna!* Ta łask pełność każe nam się domyślać, że nie brakowało tam owego drogiego klejnotu niewinności pierworodnej, tej wielkiej łaski Niepokalanego Poczęcia – *Pan z Tobą*. Czy podobna przypuszczać, by mogła być podległa zmazie grzechu, a więc i niewoli szatana, by mogła zwać się dziecięciem gniewu Bożego Ta, która z Bogiem złączona jest ściśle węzłem jedności, miłości i przyjaźni, Ta, z którą Pan jest, którą On swą przemożną otacza opieką? – *Błogosławionaś ty między niewiastami*. I przed Maryją było wiele świętych i Bogu miłych niewiast, które Pismo Święte wielbić i sławić każe, lecz Ona błogosławioną zwie się pomiędzy wszystkimi niewiastami, gdyż na Niej tylko jednej ani na chwilę nie zaciążyło przekleństwo grzechu pierworodnego. Słusznie tedy ten sam anioł odzywa się do Maryi: *znalazłaś bowiem ła-*

[14] Pnp 6,9.
[15] Pnp 3,6.
[16] Pnp 6,8.
[17] Pnp 5,2.
[18] Pnp 2,2.
[19] Pnp 4,7.
[20] Łk 1,28.

skę u Boga[21]. Tak, Maryja znalazła tę łaskę niewinności, którą pierwsi rodzice przez grzech utracili w raju.

W ślad za archaniołem i św. Elżbieta, natchniona Duchem Świętym, wita i czci Niepokalaną Bogarodzicę: *Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona*[22].

I w tym widzeniu proroczym św. Jana apostoła niektórzy tłumacze Pisma Świętego upatrują Niepokalaną Dziewicę: *Ukazał się znak wielki na niebie: Niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod jej nogami, a na głowie jej korona z gwiazd dwunastu*[23]. *A smok wielki, mający siedem głów, powstał przeciwko Niej i począł się srożyć i ścigać Ją. I wypuścił wąż z gęby swojej za niewiastą wodę jako rzekę, aby uczynił, żeby ją rzeka porwała*[24]. *Lecz nadaremnie. Ziemia otworzyła usta swe i połknęła rzekę*[25], *a Niewiasta, mając dwa skrzydła orła wielkiego, odleciała na pustynię, gdzie miała miejsce zgotowane przez Boga*[26]. Choć obraz ten oznacza właściwie Kościół, lecz przedziwnie też stosuje się i do Maryi Panny. Ona bowiem jest Królową, pełną majestatu i chwały, skronie Jej wieńczy korona chwały niebieskiej, nad jasność gwiazd piękniejsza, a u stóp Jej ścielą się niebo i ziemia. Ona jest Dziewicą Niepokalaną, otoczoną przecudnym blaskiem niezrównanej czystości, a potok grzechu powszechnego nie porwał Jej, ani zdołały Jej splamić mętne wody jego. Ona zwycięsko starła głowę smoka piekielnego i na kształt orła wzniosła się na najwyższe szczyty świętości, na miejsce zgotowane od Boga, ponad chóry aniołów i archaniołów.

2. Właściwym jednak a niewyczerpanym źródłem, z którego czerpiemy wiarę w Niepokalane Poczęcie Bogarodzicy, jest Podanie kościelne, dzieła Ojców i pisarzy Kościoła, liturgie św. i księgi liturgiczne.

Jedni spośród Ojców Kościoła wyrażają tę prawdę, jak już wspomnieliśmy, za pomocą figur, obrazów i porównań, zaczerpniętych ze Starego Testamentu. Inni wywodzą ją z tekstów Pisma Świętego, któreśmy po części wyżej rozebrali. Inni wreszcie wprost zowią Najświętszą Pannę „niepokalaną, i nienaruszoną, dziewicą niewinną, bez zmazy, bez skażenia, da-

---

[21] Łk 1,30.
[22] Łk 1,42.
[23] Ap 12,1.
[24] Ap 12,15.
[25] Ap 12,16.
[26] Ap 12,6.

leką od wszelkiej nieprawości niewieściej, wolną od wszelkiego grzechu, nietkniętą, nieskażoną. Świętą duchem i ciałem, rosnącą jak lilia wśród cierni, nie znającą grzechu Ewy, całą czystą, od wszelkiej świętości świętszą i jedyną świętą, która, jedynego Boga wyjąwszy, jest nad wszystkich wyższa i świętsza"[27]. Zaiste, czyż można lepiej i dokładniej nad to wyrazić tę prawdę, iż Maryja Panna była wolną od wszelkiej zmazy grzechu, jak uczynkowego, tak i pierworodnego?

Wyznanie tej prawdy sięga kolebki wiary naszej świętej.

Już z pierwszego wieku mamy o tym świadectwo. W dziejach bowiem męczeństwa św. Andrzeja apostoła czytamy: „Jako z niepokalanej ziemi stworzony został człowiek pierwszy, tak potrzeba było, aby też z Niepokalanej Dziewicy narodził się człowiek doskonały, Jezus Chrystus"[28].

I św. Jakub Większy, apostoł, miał głosić: „Ta święta Dziewica, Maryja, zachowaną była od grzechu pierworodnego od pierwszej chwili swego poczęcia i wolną była od wszelkiej winy; kto się na to nie zgodzi, nie posiądzie żywota wiecznego". Tak świadczy bezpośredni tego apostoła słuchacz i uczeń[29].

Również, te liturgie prastare, przypisywane św. Piotrowi, św. Jakubowi Mniejszemu, św. Markowi Ewangeliście, ten sam dogmat wyznają, zowiąc Najświętszą Pannę *przeczystą, nienaruszoną, niepokalaną.*

A wyznanie to, z biegiem czasu, coraz głośniejszym i coraz silniejszym się staje, coraz bardziej powszechnym. Niepodobna wszystkiego przytoczyć, co powszechna wiara po sobie zostawiła. Przytaczamy tylko jej świadków:

Jak św. Efrem Syryjski, w IV wieku, nazywa Maryję „niepokalaną, nieskażoną, nietkniętą najmniejszym zepsuciem, ale najwstydliwszą, obcą wszelkiej zmazie i najmniejszemu grzechowi, oblubienicą Pana Boga i Panią naszą"[30].

I św. Ambroży, również z IV wieku, zwie Ją „Dziewicą wyzwoloną przez łaskę od wszelkiej zmazy grzechowej"[31].

---

[27] Między innymi wzięte są te słowa od Teodora z Ancyry, *Homil. VI. in 8. Deipar. et in Nativ. Dom.*, Migne 77, 1427.

[28] Biblioth. Patrum, Galadi, t. I, p. 157, c. 5.

[29] S. Tesiphon de Jacobo Ap. apud. Barbier. tom I. p. 283.

[30] *Orat. de S. Deigenitrice.*

[31] *Sermo 22 in Ps. 118.*

W V wieku św. Cyryl, Ojciec Wschodniego Kościoła uczy, że wszyscy ludzie, wyjąwszy Tego, który narodził się z Dziewicy i wyjąwszy samą Dziewicę Bogarodzicę, rodzą się w grzechu pierworodnym[32].

Św. Augustyn, ten najpotężniejszy przeciwko pelagianom obrońca dogmatu o grzechu pierworodnym, ucząc o jego powszechności, powiada: „Wyłączmy wszakże Najświętszą Maryję Pannę; gdy o grzechu mowa, nie ścierpię, aby o Niej czyniono najmniejszą wzmiankę, a to z powodu czci dla naszego Pana"[33].

W VIII wieku św. Jan Damasceński wyznaje stanowczo: „do duszy Maryi zamknięty był przystęp wężowi"[34].

„Ciało Dziewicy, pisze Piotr Damiani, z Adama wzięte, zmazy adamowej nie przyjęło"[35].

W XIII wieku św. Bonawentura mówi wyraźnie: „Maryja, Pani nasza, była łaski pełna w swoim uświęceniu, łaski, którą zachowana była od zmazy grzechu pierworodnego"[36].

I tak bez końca można by mnożyć dowody wieków, aż do dni naszych na potwierdzenie wiary w Niepokalane Poczęcie Najświętszej Maryi Panny.

A wiara ta, stwierdzana i wyjaśniana przez Ojców i pisarzy Kościoła, i wśród chrześcijan wciąż się szerzyła, utrzymywała, żyła i wzrastała. Dzieje Kościoła świadczą, że na Wschodzie już od VI wieku, a na Zachodzie od VII lub X obchodzono święto Niepokalanego Poczęcia Bogarodzicy[37].

Słowem, jak mówi bulla *Ineffabilis Deus*: „Ta nauka Niepokalanego Poczęcia Błogosławionej Dziewicy zawsze istniała w Kościele katolickim; a z dniem każdym coraz bardziej wyjaśniana, wyznawana i stwierdzana jego powagą, słowem, nauką i mądrością, w przedziwny sposób pośród wszystkich wiernych ludów świata się szerzyła; lecz zawsze uważał ją Kościół, jako pochodzącą od starożytnych Ojców i mającą cechy nauki objawionej. Najcenniejsze i najstarożytniejsze pomniki Kościoła tak Wschodniego, jak Zachodniego stwierdzają tę prawdę".

---

[32] *In Evang. Joan*, 1.6, cap. 15.
[33] *Libr. de natura et gratia*, cap. 36; Migne t. X, 267.
[34] *Orat. de Nativ. B.M.V.*
[35] *Oratio II de Nativ. B.M.*
[36] *Sermo II de Beata Virgine*.
[37] J.P. Migne, *Theol, Cursus Compl*. t, 26, 643.

Lecz i sam rozum, oświecony wiarą, domaga się tego szczytnego przywileju dla Najświętszej Maryi Panny; a to przez wzgląd na ścisły i bezpośredni Jej stosunek z Trójcą Przenajświętszą, a szczególnie przez wzgląd na niewysłowioną godność Boskiego Jej macierzyństwa.

W istocie, czyż podobna wyobrazić sobie, aby Matka Wszechmogącego i Najświętszego choć na chwilę była splamioną grzechem i skalaną? Czy ta chwila skazy Matki nie uwłaczałaby świętości Najświętszego i mocy Wszechmogącego Jej Syna? Czy mógł Syn Boży zezwolić, aby to serce, pod którym miał się począć, było poczęte w grzechu? Aby to ciało, które miało być niebem żywym, noszącym Go przez dziewięć miesięcy, to ciało, z którego On miał wziąć Krew i Ciało swoje najświętsze, było choć na chwilę zhańbione grzechem? Czy ta hańba Matki nie spadłaby na Syna?

Zaprawdę, czyż da się nawet pomyśleć, aby ten Jezus, który tylu przeróżnych ludzi obdarzył swą łaską, duszę Maryi, swej Matki, stworzył bez łaski? Aby ten Jezus, który ma moc skruszyć panowanie szatana, swą Matkę na łup jego wydał? Aby ten Baranek, gładzący Krwią swoją grzechy świata, nie zachował, nie ochronił od jego skazy duszy swej Matki? „Czyliż przystało, w rzeczy samej, mówi pewien autor pobożny[38], iżby Dziewica, przeznaczona do wydania na świat tego, który przez śmierć swoją miał zniszczyć panowanie grzechu, sama zmazaną była grzechem? Która Bogu powiedzieć mogła: „jesteś Synem moim", czyliż mogła mieć czarta za ojca? Która, porodzić miała zwycięzcę śmierci i piekła, czyliż mogła sama naprzód zostawać pod panowaniem śmierci i piekła? Jak można przypuszczać najmniejszą zmazę, najlżejsze skażenie w Tej, która miała począć i porodzić Najświętszego ze Świętych? Nie, niepodobna, iżby Matka Boska była przez jedną chwilę niewolnicą czarta!".

Przecież Jezus Chrystus, jako Bóg wszechmocny mógł, a jako Syn miłujący chciał swą Matkę ozdobić co najcenniejszymi nieba klejnotami; a obsypując Ją wszelkiej swej hojności darami, czyż mógł zapomnieć o onym wielkim i szczytnym przywileju Niepokalanego Poczęcia? Bo według słów św. Bernarda, jeśli Adam wziął swoje ciało z dziewiczej i nieprzeklętej ziemi, to czyż przystało, aby Chrystus Pan brał swe ciało z niewiasty grzechem skalanej? Jeżeli arka przymierza była wewnątrz i zewnątrz najczystszym złotem wyłożona i poświęcona dlatego, że w niej miały się

[38] A. Guilloit, *Wykład Wiary Katolickiej*, 1851, t. V, 1409.

przechowywać tablice zakonu, to o ileż czystszą i świętszą powinna była być owa skrzynia, która miała nosić samego Pana Zakonu!

Domowi twemu, Panie, przystoi świętość[39], woła Psalmista. A Mędrzec Pański głosi: *Nie wejdzie Duch Boży w duszę złej woli, ani w ciało poddane grzechowi*[40]. Czyż więc mógł pozostawać grzech w Tej, na której łono miał zstąpić Pan Zastępów, która miała stać się Boga przybytkiem?

Wreszcie czyż można przypuścić, aby Najświętsza Panna, mająca być najwspanialszą świątynią Ducha Przenajświętszego, wprzód była jaskinią ducha ciemności? Aby owe naczynie wybrane, owa najukochańsza Córa Boga Ojca, przeznaczona na Matkę Boga Syna, była kiedy choć przez chwilę córką gniewu i zatracenia, przedmiotem nienawiści i obrzydzenia, niewolnicą upadłego anioła – Ona, Królowa nieba i ziemi, aniołów i archaniołów?

Jeżeli Aniołowie zostali stworzeni w stanie łaski, to o ileż bardziej to przystało ich Królowej – Maryi. Jeżeli pierwsza Ewa wyszła z rąk Stwórcy bez skazy grzechu niepokalana, to o ileż bardziej należy to twierdzić o drugiej Ewie, Maryi.

Bóg się brzydzi grzechem nieskończenie. Przypuścić więc grzech Maryi choć na chwilę, to znaczy przypuścić, że był taki moment, kiedy Syn Boży patrzał na swą Matkę jako na istotę niemiłą, na stworzenie obrzydliwe, że się odwracał od Niej ze wstrętem. Nie, takie przypuszczenie byłoby bluźnierstwem. Sam zdrowy rozum odrzuca je ze zgrozą.

Widzimy tedy, że nie tylko księgi Starego i Nowego Testamentu, nie tylko Ojcowie i Pisarze Kościoła, lecz i sam rozsądek stwierdza dogmat Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

Jeszcze jedno pozostaje nam do wytłumaczenia, mianowicie, że dogmat Niepokalanego Poczęcia nie jest żadną nowością w Kościele, jak to niektórzy mylnie i zuchwale utrzymują.

Kościół święty jest wiernym stróżem i nieomylnym tłumaczem prawdy objawionej. Rządzony Duchem Świętym, nic on ze skarbu Objawienia ująć, nic doń dodać, nic w nim zmienić nie może. Od samej kolebki swojego istnienia posiadał Kościół te same prawdy i nauki, które dzisiaj posiada, w to samo wierzył, w co i dzisiaj wierzy. Zebrani na soborach następcy apostołów, biskupi i papieże, nigdy nie tworzyli nowych artykułów

[39] Ps 92,5.
[40] Mdr 1,4. 65.

wiary, ale tylko to, co wzięli od Chrystusa Pana, co im apostołowie przekazali, wykładali, wyjaśniali i tłumaczyli, tego pilnie strzegli, to zamykali w ścisłe i stałe określenia dogmatyczne, aby wierni wiedzieli, czego mają się trzymać, a czego unikać.

Błędem jest myśleć, jakoby prawdy te dopiero od ich ogłoszenia przez sobory i papieży istnieć poczęły. One znajdywały się w skarbnicy Objawienia od samych dni apostolskich, a Kościół je ogłaszał uroczyście jako dogmaty najczęściej dopiero wtenczas, kiedy heretycy przeciwko nim powstawali, napastowali i kazili je. Tak na przykład przez całe trzy wieki Kościół nie zebrał się na ogłoszenie Bóstwa Chrystusowego; bo i na cóż było ogłaszać to, w co nikt nie wątpił, co męczennicy krwią swoją stwierdzali? Dopiero w czwartym wieku, gdy bezbożny Ariusz począł bluźnić przeciwko tej prawdzie, schodzą się Ojcowie święci do Nicei i stanowią, że kto by nie wyznawał, iż Jezus Chrystus jest Bogiem z Boga, światłem ze światłości, jednej natury i istoty z Bogiem, niech z Ariuszem będzie wyklęty. Tak samo i następne sobory, dopiero wtenczas się zbierają, kiedy trzeba chronić trzodę Chrystusową od wilków drapieżnych.

Bardzo wiele jest jeszcze prawd, które nigdy nie były jako dogmaty uroczyście ogłoszone. Jedne z nich znajdują się w Objawieniu Boskim; wyraźnie takimi są prawdy odnoszące się do narodzenia, życia i śmierci Pana Jezusa. Nigdy nikt przeciwko nim nie występował; nie było więc żadnej potrzeby ich określać. Inne znowu prawdy są w skarbnicy podania tylko domyślnie. Albo się zamykają one w innych wyraźnych prawdach wiary i mogą być poznane tylko drogą rozumowania. Tak na przykład z tego, że Chrystus był prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem, Kościół wywnioskował przeciwko Eutychesowi i innym heretykom, że w Chrystusie musiały być dwie natury, a więc i dwie wole: boska i ludzka. Albo są ukryte w podaniu, jakby w ziarnie, które powoli kiełkuje, rośnie, rozwija się, następnie przez badania i spory uczonych coraz bardziej te prawdy się wyjaśniają, w końcu pod natchnieniem Ducha Świętego, który rządzi Kościołem, ożywia go i strzeże od błędu, dosięgają stopnia zupełnej dojrzałości i rozwoju, a wreszcie, gdy nadchodzi stosowna pora, jako artykuły wiary wszystkim do wierzenia zostają podane*.

---

* Z powodu choroby Autora artykuł nie został dokończony.

5

Apologeci*

Tak nazywają się pisarze kościelni, występujący w obronie religii chrześcijańskiej; powszechne jednak to miano nadają tylko pisarzom z II wieku, występującym w walce z poganizmem i judaizmem. Złość i przewrotność Żydów, fanatyzm tłumów, okrucieństwa i uprzedzenia ze strony cesarzy i urzędników, pogarda i napady ze strony uczonych i filozofów pogańskich – oto są przeszkody, które musi zwalczać chrystianizm na samym wstępie. Szereg apologetów rozpoczynają Quadratus i Arystydes; pierwszy podał swoją apologię Adryanowi (125-126), drugi Antoninowi Piusowi (138-ok.140). Za tymi dwoma idą: św. Justyn, męczennik; napisał dwie apologie: w jednej zwraca się (ok. r. 150) do Antonina Piusa, do jego dwóch synów przybranych, Marka Aureliusza i Luciusa Verusa, i do narodu i senatu rzymskiego; w drugiej do senatu (około r. 160). On jest także autorem apologii przeciw Żydom, *Dialogus cum Triphone*; Aryston z Pelli występuje przeciw Żydom w *Iasonos kai Papiskou antilogia Peri Christu*; Tacjan, autor *Logou pros Ellenas*; Hermas, autor *Diasirmou ton exo filozophon*; Miltyades; Klaudyusz Apolinary, biskup hieropolitański; Atenagoas, filozof w r. 172 podaje Markowi Aureliuszowi i jego synowi Komodusowi swoją *Presbeia peri Christianon*; Meliton, biskup sardyceński; Teofil antyocheński, napisał *Tres libri ad Autolicum*. To są apologeci greccy. Do łacińskich należą: Minucyusz Feliks, prawnik rzymski, ułożył w obronie chrystianizmu przeciw poganizmowi dialog pod tyt. *Octavius*, Tertulian, który w r. 197 podał senatowi rzymskiemu swoją obronę (*Liber Apologeticus*); jest to obrona bez wątpienia najgruntowniejsza i najwymowniejsza. Oprócz tego ten kapłan napisał jeszcze dwie obrony: *ad Scapulam* i *Duo libri ad nationes*. Niektórzy zaliczają do apologetów: św. Ireneusza z racji jego dzieła: *Pros Ellena* i Apoloniusza, który za panowania Komodusa podał swoją apologię senatowi rzymskiemu. Apologeci nie osiągnęli celu swoimi obronami: prześlado-

* *Apologeci*, w: *Podręczna Encyklopedia Kościelna*, t. 1-2, Warszawa 1904, 272-273.

wania trwały jeszcze przez cały III wiek; ale oni mają to wielkie znaczenie w życiu Kościoła, iż stanowią ogniwo wiążące Ojców apostolskich z Ojcami III w. Na polu teologii tym się apologeci przysłużyli, iż zainicjowali traktat o boskości Chrystusa i chrystianizmu, wyłożyli motywy skłaniające rozum i wolę do uznania i przyjęcia objawienia; przy dowodzeniu boskości religii główny nacisk kładli na proroctwa.

Wydania dzieł apologetów są: F. Morel'a, *Corpus Apologetarum*, Paryż 1615; D. Prud. *Marana*, Paryż 1742; A. Galland, *Bibliotheca Veterum Patrum*, Wenecya 1765-1781 i 1788; Migne'a Pp. Graec. t. VI, Paryż i Pp. Lat., tom I-III; Otto, *Corpus Apologetarum*, Jena 1847-1872; Gelbhard i Harnack rozpoczęli krytyczne wydanie dzieł apologetów, lecz przerwali; ukazały się dzieła: Tacyana (*Texte u. Untersuchungen*, t. IV, z. 1. Leipzig 1888), Antenagorasa (ibid. t. IV, z. 2, Leipz. 1891).

Literatura: Migne, P. Gr., t. VI i P. L. t. J-III; Frepel, *Les apologistes chrétiens au II siècle*, Paris 1860; Aubé, *De l'apologétique chrétienne au II s.*, Paris 1861; Werner, *Geschichte der apologetischen u. polemischen Liter. der christl. Theologie*, 6 in 8-o Schaffhausen 1861-67; Dembowski, *Die Quellen der christl. Apologetik*, Leipz. 1878; Mariano, *Le apologie nei primi tre secoli della Chiesa*, Neapol 1888; Schmitt, *Die Apologie der drei ersten Jahrh.*, Mainz 1890; Harnack, *Geschichte der altchrist. Liter.*, Leipzig 1893, 1897; Ehrard, *Altchristl. Liter. u. ihre Erforschung seit 1880* w *Strasburger theolog. Studien* 1894-1900. (Zob. *Diction. de Théologie Cath.*, Vacanat fasc. VI, Apologistes; Dr. Bardenbewer, *Patrologie*, 2 Aufl. Freiburg in Br. 1899; Tegoż autora, *Geschichte der altkirchlichen Litteratur*, Freiburg in Br. 1902; *Encykl. Kościelna*, t. I).

6

Apologetyka*

[Słowo] **Apologetyka** pochodzi od greckiego *apologetikos* (broniący, usprawiedliwiający); oznacza część teologii, mającą na celu udowodnienie i obronę wiary chrześcijańskiej. Ściśle biorąc, należałoby odróżnić apologetykę od apologii. Ta ostatnia jest nauką ogólną o charakterze negatywnym; jej przedmiot tak daleko się rozciąga, jak i sama wiara, a jej zadanie, broń i taktyka zmieniają się z biegiem czasu, jak i wrogowie, z którymi walczy. Apologetyka zaś ma swój przedmiot specjalny i nie tyle broni wiary, ile raczej stara się rozumowo ją uzasadnić. Tak pojęta apologetyka występuje u autorów pod rozmaitymi nazwami: teologii generalnej, fundamentalnej (Perrone, Hurter, Ottiger, Egger), wstępu do teologii (*Introductio in Theologiam*, Thomas Esser O. P.), propedeutyki świętej (*Propedeutica Sacra*; Zigliara, Prolegomena, Principienlehre, Schill), logiki teologicznej (Pacetti), logiki nadprzyrodzonej (Didiot). Zadaniem apologetyki jest doprowadzić człowieka rozumowo do uznania prawdy objawionej. Apologetyka nie wytwarza w nas wiary, nie narzuca nam jej, lecz tylko pobudza i skłania nasz rozum i wolę do przyjęcia wiary, wykazując, że ona jest rozumną, że się opiera na pewnych podstawach. Przedmiot apologetyki stanowi rozwinięcie i uzasadnienie tych trzech zdań: człowiek rozumny powinien być chrześcijaninem, chrześcijanin katolikiem, a ten swe życie i wiarę ma normować według prawd, tak jak je Bóg objawił, a Kościół nam do wierzenia podaje. Stąd apologetyka rozpada się na trzy części: o objawieniu (demonstratio christiana), o Kościele (demonstratio catholica), o źródłach poznania wiary (de locis theologicis). Pierwsza część zajmuje się rozwinięciem następującego sylogizmu: Cokolwiek by Pan Bóg raczył objawić, należy bezwzględnie przyjąć jako prawdę. Ponieważ pewną jest rzeczą, że Bóg dał nam objawienie przez Chrystusa, więc należy je przyjąć. W tę część wchodzą traktaty: o religii, o możliwości, potrzebie i poznawalności objawienia, o boskim posłannictwie Chrystusa, o praw-

* *Apologetyka*, w: *Podręczna Encyklopedia Kościelna*, t. 1-2, Warszawa 1904, 273-276.

dziwości i boskości religii chrześcijańskiej. Druga część rozstrzyga pytanie, które ze zgromadzeń, roszczących sobie do tego miana prawo, jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym; a więc mówi: o Kościele, o jego założeniu, istocie, urządzeniu, o cechach i przymiotach prawdziwego Kościoła, dodaje specjalny traktat o widzialnej Kościoła głowie – Papieżu. Trzecia część wskazuje, skąd należy czerpać poznanie religii i według czego normować swą wiarę; więc mówi: o podaniu, o Piśmie Świętym, o rozumie etc., zastanawia się specjalnie nad stosunkiem zachodzącym między wiarą a rozumem. Taka jest mniej więcej treść apologetyki w ogóle. Metoda apologetyki musiała być różna w różnych czasach: w ciągu wieków, jak się zmieniali wrogowie, z którymi walczono, musiano też zmieniać broń i taktykę. W walce z poganami apologetyka początkowo nosi charakter obrony sądowej przeciwko napaściom cesarzy i pospólstwa, później staje się bardziej naukowa, gdy odpiera pogańskich filozofów (Celsa, Porfiriusza, Heraklesa, Juliana etc.), którzy wprost wystąpili przeciwko nauce chrześcijańskiej i przy tym podnieśli zasadnicze pytania, dotyczące objawienia i pobudek wierzenia historii biblijnej. Przeciwko Żydom dowodzą apologeci, opierając się na Piśmie św., że Chrystus jest prawdziwym Mesjaszem, że w Nim spełniły się wszystkie proroctwa i figury Starego Testamentu. Z mahometanizmem walczą, wykazując, że Mahomet nie był prawdziwym posłannikiem boskim i nic wspólnego nie miał ze Starym Testamentem, że ogłoszone przezeń zasady wiary i moralności są nędzne, fałszywe, obrachowane na dzikie i nieokrzesane plemię a schlebiające namiętnościom ludzkim. W XV i XVI wieku, gdy z odrodzeniem klasycyzmu odżyły i system filozofów pogańskich, sprawiając zamęt i oziębienie w wierze, apologetyka zstępuje na grunt historyczny i filozoficzny. W walce z protestantyzmem rozwija i uzasadnia naukę o Kościele, a przeciwko deistom, naturalistom i racjonalistom dowodzi konieczności i rzeczywistości objawienia chrześcijańskiego. Wreszcie krytycyzm naszych czasów zmusza apologetykę do krytycznego przejrzenia tego wszystkiego, co minione wieki zrobiły, czy to na polu historii, patrologii i Biblii, czy też filozofii i teologii. Dotychczas apologeci na ogół przy dowodzeniu prawdziwości objawienia chrześcijańskiego posługiwali się proroctwami i cudami (criteria externa – sprawdziany prawdziwości wiary zewnętrzne), na nich głównie się opierali, przyznając im wartość dowodów niezbitych, choć nie gardzili i argumentami zaczerpniętymi czy to ze świętości życia samego Zakonodawcy, czy też ze świętości i doskonałości nauki przez Niego podanej, ze zbawiennego wpływu, jaki ona wywiera na jednostki i społeczeństwa, jak

również z tego, że ta nauka w zupełności zaspokaja potrzeby umysłu i serca ludzkiego; następnie z szybkiego rozszerzenia się wiary świętej, pomimo największych przeszkód (ceriteria interna – sprawdziany wewnętrzne); tym jednak dowodom przypisują tylko drugorzędną wartość, siłę pomocniczą. Ta metoda dowodzenia wiarygodności objawienia nazywa się tradycyjną. W ostatnich latach poczęto szukać innych dróg, by dojść rozumowo do chrystianizmu; dadzą się one sprowadzić do trzech: metoda powagi (Balfour, Brunetière), metoda psychologiczno-etyczna (Ollé-Laprune, Fonsegrive), metoda immanencji (Blondel). Pierwsza metoda odmawia rozumowi wszelkiego znaczenia w religii; wiara jest aktem uczucia i woli; wierzyć należy dla powagi tradycji; a więc ta metoda przypomina fideizm. Według zwolenników drugiej metody, aby ludzi doprowadzić do katolicyzmu, należy dowieść, że on jak najbardziej odpowiada psychologiczno-etycznym potrzebom i pragnieniom ludzkości; lecz tej metody trzymając się, nie jest się w stanie dowieść, że katolicyzm jest religią nadprzyrodzoną. Trzecia metoda usiłuje dowieść, że religia nadprzyrodzona (katolicyzm) jako pierwiastek tkwi w nas, jest nam immanentną, jest postulatem rozumnej natury; mamy tu neokancjanizm. Apologetyka wzięta w znaczeniu apologii, obrony wiary, jest tak dawna jak sam chrystianizm; można powiedzieć, że od niej poczęła się nasza teologia, a Chrystus był pierwszym apologetą. Wzięta zaś w znaczeniu teologii fundamentalnej, apologetyka jest stosunkowo nową nauką.

Do najznakomitszych dzieł apologetycznych, nie mówiąc o Ojcach Kościoła (św. Augustyn, *De Civit. Dei*) można zaliczyć następujące: Raymundi Martini, *Pugio fidei adversus Mauros et Judaeos*; S. Thomas Aquin, *De veritate fidei catholicae contra gentiles, libri IV* (Summa contra gentiles): Savonarola, *Triumphus crucis contra saeculi sapientes*; Marsilii Ficini, *De religione christiana et fidei pietate*, Venet. 1550; Ludovici Vives, *De veritate fidei Christianae*, Basil. 1513; Melchior Cano, *De locis theologicis*, Venet. 1559; Card. Bellarmini, *Disputationes de controversiis, fidei christianae*, Colon. 1619; Hugo Grotius, protestant, *De veritate religionis christianae*, Haga 1627; Bossuet, *Discours sur l'Histoire universelle* i *Histoire des variations des Églises protestantes*; Dzieła Daniela Huet (Migne, *Demonst. evang.* T. V) i Pascal'a, *Pensées*; Card. Gotti, *Theologia scholastico-dogmatica*, 16 tom, Bolon. 1740; *Veritas religionis christianae* etc. i *De eligenda inter dissentientes christianos sententia*, 1734; Sylvestra Bergier (1718-1790), *Traité historique et dogmatique de la vraie religion*, 12 t., Paris 1780; *Dictionnaire théologique*, Paris 1789 i inne dzieła w Mi-

gne, *Demonstr. evang.*, t. XI; Guénée, *Lettres des quelques juifs portugais, allemands et polonais à M. de Voltaire*, Paris 1769, i inne w *Oeuvres*, Paris 1784; Josephi Hooke, *Religionis naturalis et revelatae principia*, Paris 1752; Chateaubriand (1768-1848); *Génie du christianisme*, Paris 1802; Joseph de Maistre (1753-1821) *Le pape* i *Les soirées de St. Pétersbourg*; Konferencje apologetyczne Frayssinous, Lacordaire. Felix, Ravignan, d'Hulst'a i in. A. Nicolas'a *Études philosophiques sur le christianisme*, Paris 1840 (przetłum. na polski); Jaugey (†1894), *Le dictionnaire apologétique de la foi catholique*, Paris 1889. Dzieła A. Gratry'ego, de Broglie, Bonniot'a, Janet'a; Moigno (1804-1884) *Les splendeurs de la foi*; Paris 1881; Bougaud, *Le Christianisme et les temps présents*, Paris 1872-1884; dzieła Montalembert'a, Ludwika Veuillot'a, Hello; Moehler, *Symbolik, Die Einheit der Kirche*; Hettinger, *Apologetik oder Fundamentaltheologie*, *Apologie des Christenthums*; Schanz, *Apologie des Christenthums*; Gutberlet, *Lehrbuch der Apologetik*; Weiss O.P., *Apologie des Christenthums*; Palmieri, *De Romano Pontifice*, Romae 1877; Franzelin, *De divina traditione et scriptura s.*, Romae 1875 i *De ecclesia*; Mazella, *De religione et Ecclesia*, Romae 1880; tu należą rozmaitych autorów Institutiones Theologicae, Theologiae fundamentales etc. (Ottiger, Hurter, Pesch, Egger, de Grott).

W polskim języku, nie licząc tłumaczeń Bougaud'a, Duilhè de Saint-Projet'a (*Apologia naukowa wiary chrześcijańskiej*; przekład ks. bpa Kossowskiego, Warszawa 1894), Nicolas'a Devivier'a i innych, są następujące bardziej znane dzieła apologetyczne: Ks. Marjan Morawski, T.J., *Wieczory nad Lemanem*, wyd. 3-ie Kraków; w Warszawie skrócone 1900; tegoż autora: *Celowość w naturze*, wyd. 3-ie, Kraków 1901, *W czem tkwi siła Renana?*, Kraków 1896; *Filozofia i jej zadanie*, Kraków 1890; Ks. Karol Niedziałkowski, bp Łuc. Żytom., *O chrześcijańską zasadę*, 2 t., Warszawa 1895; *Miraże Mądrości*, Petersburg 1897; *Snopek kąkolu*, Warszawa 1904; Ks. St. Załęski, *Konferencye i nauki rekollekcyjne*, wyd. 2-e, Kraków 1901; *Słownik Apologetyczny wiary katolickiej*, opracowany i wydany staraniem ks. Wład. Szcześniaka, M. T. i grona współpracowników podług Jaugey'a, 3 tomy, Warszawa 1894-99; Ks. Władysław M. Dębicki, *Wielkie bankructwo umysłowe*, Warszawa 1895; *Postęp, szczęście i przewroty społeczne*, Warszawa 1886; *Filozofia nicości*, Warszawa 1886; *Bezwyznaniowość*, Warszawa 1886; *Nieśmiertelność człowieka*, Warsz. 1889; *Studya i szkice religijno-moralne*, Warsz. 1901; Ks. Z. Szczęsny, *Wiedza chrześcijańska i bezbożna wobec zadań społecznych*, Lwów 1903 (wyd. 2-ie), tegoż, *Wiara i niewiara*; Ks. Dr. Stefan Pawlicki, *Żywot i dzieła Renana*,

Kraków 1896; *Mózg i Dusza* (wyd. 2-ie), Kraków 1874; *Studya nad Darwinizmem*, Kraków 1875; Adam Morawski, *Ze skarbnicy wiedzy i prawdy*, Kraków 1882; Ks. Tylka, *Teologia Dogm*., t. 2; Ks. St. Trzeciak, *Obraz rozkładu w protestantyzmie*, Warszawa 1903; Ks. St. Adamski, *Chrystus-Bóg*, Warsz. 1902, tegoż *O zasadzie wiary*, Warsz. 1902; Pechnik, *Zarys apologetyki*, Lwów 1901. Wiele też rozpraw odnoszących się do apologii znajduje się w „Przeglądzie Powszechnym", wydawanym przez OO. Jezuitów w Krakowie i w „Przeglądzie Katolickim" w Warszawie.

Litereatura: Dzieła traktujące o apologetyce: Schrader, *De Theologia generatim commentarius*, 1874: Hettinger, *Lehrbuch der Fundamental-Theologie oder Apologetik*, Freiburg Br. 1888; J. Ottiger, *Theologia fundamentalis*, Freib. Br. w Isagoge 1897; *Kirchenlexicon*, Wetzer, u. Welte, artykuł Apologetik (w Encykl. Kościelnej, t. I); Didiot, *Logique surnaturelle subjective*, wyd 2-ie, Lille 1894; Houteville, *Discours historique et critique sur la méthode des principaux auteurs qui ont écrit pour et contre le christianisme depuis son origine*, wydane przez Migne'a w *Accord de la raison des faits, des devoirs sur la vérité du catholicisme*, 1873; R.P. Bachelet, *De l'apologétique traditionnelle et de l'apologétique moderne*, Paris 1898; Schwalm. O.P., *L'apologétique contemporaine* w *Revue Thomiste*, mai et jullet 1896, mars 1897; La Berthonière, *Le problème religeux à propos de la question apologétique* w *Annales de philos. chretien*. fev. mars 1889; Dubois, *La méthode d'immanence en apologétique*, w *La science catholique*, mars et juin 1897; A. Lamy, *A propos d'apologétique contemporaine*, w *Le Sillon*, décembre 1889; Thibault, S.J., *Le systeme de croyance de M. Balfour*, w *Revue des questions scientifiques*, Bruxelles, juillet 1897; Brémond, S.J., *L'inquietude religieuse*, Paris 1901; Mignot, *Lettre sur l'apologétique contemporaine*, Albi 1900 i w *Revue du clergé français,* t. XXIV i XXV; Pesch w *Theologische Zeitfragen*; Z. Maissonneuve, artykuł *Apologétique* w *Dictionnaire de Théol. Cathol*. A. Vacant'a. Dzieła uwzględniające historię Apologetyki: Dom Ceillier, *Histoire des auteurs sacrés*, 2 ed., Paris 1858-1863; Schwane, *Dogmengeschichte*, Freiburg in Br. 1882-1898; Hurter, *Nomenclator literarius*, Insbruck 1892 etc.; Migne, *Démonstrations évangéliques* 20 tom. in 4-o 1852; Werner, *Geschichte der apologetischen u. polem. Literatur der christlichen Theologie* 5 vol. Schaffhausen 1861-67; De la Barrë, S.J., *Rapport sur l'apologétique*, w *Comptes rendus du congrès bibliographique de 1898*, Paris 1900, t. I; i w. in.

Demokracja Chrześcijańska*

Słowo od wydawców

Coraz częściej spotykamy się z pytaniami: co to jest Demokracja Chrześcijańska? Jakie jej zasady? Do czego dąży? W odpowiedzi na te pytania ogłaszamy niniejszą broszurkę, zaznaczając, że skrócone w niej zasady i dążenia Demokracji Chrześcijańskiej nie są ostatnim słowem, jakąś wykończoną formą programu. Demokracja chrześcijańska jest życiem, ustawicznie rozwija się, szuka coraz lepszych warunków ku osiągnięciu swoich celów, i dlatego nie zamyka się w ramach jakiegoś z góry ukutego programu, lecz wciąż się udoskonala.

I
Zasady ogólne

Wstęp

Niezaprzeczalnym jest faktem, że w obecnym ustroju społecznym panują stosunki nienormalne. I dlatego Leon XIII w encyklice „Rerum novarum" pisze: „…Świadomość obowiązków, nałożonych przez urząd Nasz apostolski, każe przystąpić do szczegółowego omówienia w piśmie niniejszym całej kwestii (tj. sprawy robotniczej), aby uwidoczniły się zasady, których zastosowanie rozwiązuje ją tak, jak tego żąda prawda i sprawiedliwość. Kwestia ta jest bez wątpienia trudną i pełną niebezpieczeństw: trudną, ponieważ niemałym zaiste zadaniem jest odmierzyć prawo i obowiązek bogatych do ubogich, kapitału do pracy: pełną niebezpieczeństw, gdyż zręczni wichrzyciele zbyt często wypaczają zdrowy sąd ludu, aby szerzyć wzburzenie i pobudzać do buntu tłumy niezadowolone. Bądź co bądź, na

* *Demokracya Chrześcijańska*, Warszawa 1906, ss. 16. Druk anonimowy [opracowany przez ks. Jerzego Matulewicza i ks. Henryka Przeździeckiego].

to godzą się wszyscy, iż warstwom najniższym trzeba podać pomoc rychłą a skuteczną, gdyż wskutek nieszczęśliwych stosunków, niezliczona liczba ludzi wiedzie żywot istotnie uciśniony i niegodny człowieka".

Ludzie, przejęci ideą sprawiedliwości, nie mogą patrzeć obojętnym okiem na taki stan rzeczy, dlatego łączą się, zrzeszają, aby zwalczyć zło wspólnymi siłami we wspólnej akcji. Taką właśnie akcją jest *Demokracja Chrześcijańska*.

§ 1. Wyjaśnienie nazwy „Demokracja Chrześcijańska"

Nazywa się *Demokracją* dlatego, że obejmuje wszystkich ludzi, dla wszystkich pracuje, dla wszystkich żąda sprawiedliwości – Ponieważ zaś sprawiedliwości tej najbardziej jest pozbawiony lud, klasy pracujące, przeto najpierw dla ludu i z ludem należy dążyć do reform społecznych. Zaznaczamy, że demokracja nie jest opieką nad ludem, lecz idzie razem z ludem, uświadamia go, walczy razem z nim i chce przez lud wywalczyć dla ludu słuszne prawa i odpowiednie warunki życia.

Demokracja nazywa się *chrześcijańską* dlatego, że wypływa z ducha nauki Chrystusowej i opiera się na zasadach etyki Chrystusowej.

§ 2. Demokracja Chrześcijańska nie jest akcją religijną, lecz społeczną

Byłoby błędem uważać Demokrację Chrześcijańską za akcję religijną. Demokracja jest pracą społeczną. Stara się ona przede wszystkim, aby zapanowała idea sprawiedliwości w stosunkach społecznych, występuje w imię ideałów i haseł ogólnoludzkich i pracuje dla całej ludzkości.

§ 3. Kto może być członkiem Demokracji Chrześcijańskiej?

Do Demokracji Chrześcijańskiej przeto należy każdy, kto chce w jej duchu pracować.

§ 4. Stosunek Demokracji Chrześcijańskiej do państwa

Demokracja Chrześcijańska wymaga od państwa, aby służyło dobru wspólnemu i rządziło się prawem sprawiedliwości. Najbliższym zaś celem Demokracji jest osiągnięcie jak najszerszych autonomii zawodowych, miejscowych, narodowych. Demokracja nie poświęca jednostki dla pań-

stwa, lecz uważa dobrze zorganizowane państwo za niezbędny warunek do wszechstronnego i pełnego rozwoju jednostki.

W myśl Demokracji „wszyscy bez wyjątku mają się przyczynić do dobra powszechnego, które przez państwo ma znowu spływać na jednostki (Leon XIII)".

Hasłem Demokracji Chrześcijańskiej jest indywidualność i solidarność.

§ 5. Stanowisko Demokracji Chrześcijańskiej na polu pracy społecznej

Pod względem społecznym Demokracja, nie tracąc sił na walki klasowe, domaga się, aby godność ludzka każdego człowieka była uszanowana, dąży do tego, aby każdy był obywatelem świadomym swych zadań i czynów i odpowiedzialnym za nie, aby każdy pełnił swe obowiązki i posiadał równe prawa. „Ubodzy nie inaczej, jak bogaci, z prawa natury są obywatelami kraju (Leon XIII)".

Wobec Boga i wobec prawa wszyscy są równi.

§ 6. Stanowisko Demokracji na polu ekonomicznym

Demokracja Chrześcijańska uznaje niewzruszone prawo własności prywatnej, występuje zaś przeciw niechrześcijańskiemu jej pojmowaniu i używaniu.

O własności tak uczy Leon XIII:

1. „Bóg, Pan ziemi, oddał ją całemu rodzajowi ludzkiemu do użytku".

2. „Pan Bóg nie oddał ziemi ogółowi w tym znaczeniu, iżby wszyscy bez różnicy byli jej panami (Leon XIII)".

3. „Określenie granic i rozdzielenie własności prywatnej pozostawił Bóg zapobiegliwości każdego człowieka i urządzeniom ludów".

4. „Jakkolwiek podzielona pomiędzy jednostki, ziemia nie przestaje służyć ogółowi".

Demokracja Chrześcijańska zapatruje się na pracę w ten sposób:

1. Każdy człowiek obowiązany jest utrzymywać życie własne, a zatem każdy obowiązany jest pracować. Od pracy nikt nie jest zwolniony, nawet posiadacz największych bogactw, ponieważ jednostka niepracująca umniejsza dobrobyt ogólny.

2. Pod względem społecznym praca jest prawem solidarności, tj. ci, którzy mogą pracować, powinni dostarczyć środków do życia dla tych, którzy nie mogą pracować.

3. Praca materialnie ma żywić jednostkę i rodzinę, moralnie zaś ma człowieka uszlachetniać i podnosić.

4. Zadaniem też pracy jest powiększenie sumy bogactw całego społeczeństwa i wspólnego dobrobytu, oraz przyczynianie się do postępu ludzkości.

Demokracja Chrześcijańska dąży do stworzenia takich warunków, aby praca mogła odpowiedzieć wyżej wskazanym celom.

Pracy nie można rozważać praktycznie w oderwaniu od osoby, która ją wykonuje. Praca bowiem nie jest towarem, i dlatego Demokracja zna tylko prawa i obowiązki pracujących. Podobnież Demokracja nie uznaje praw kapitału jako kapitału, lecz zna tylko obowiązki i prawa kapitalisty. Nie występuje ona do walki z kapitałem, lecz tylko z kapitalizmem, tj. nadużyciem kapitału, uważanego niesłusznie jako czynnik w produkcji główny i uprzywilejowany.

Dążeniem więc Demokracji jest uregulowanie produkcji i sprawiedliwy podział jej owoców.

Kontrakt o najem pracy pomiędzy przedsiębiorcą i robotnikiem powinien być oparty na sprawiedliwości. Sprawiedliwość zaś wymaga:

1. Aby praca pokryła koszty utrzymania robotnikowi rządnemu i oszczędnemu.

2. Aby starczyła nie tylko na zaspokojenie jego potrzeb osobistych, lecz i potrzeb jego rodziny, zarówno w dziedzinie materialnej, jak i duchowej.

3. Aby dała możliwość oszczędnemu robotnikowi przyjścia do zasobów materialnych.

„Władza powinna przez stosowne zarządzenia zmierzać do tego, aby jak najliczniejsza część ludności pragnęła uzyskać i zachować własność (Leon XIII)".

Robotnik nie chce żyć z jałmużny, on chce mieć możność zarobienia na życie własną pracą, i ma do tego prawo. Rozwiązanie kwestii robotniczej nie jest kwestią dobroczynności i miłosierdzia, lecz sprawiedliwości i miłości. To też dewizą Demokracji Chrześcijańskiej jest sprawiedliwość i miłość!

§ 7. Podstawy ustroju społecznego i ekonomicznego

Demokracja Chrześcijańska za podstawę ustroju społecznego uznaje uświadomioną jednostkę i autonomiczną rodzinę, za podstawę zaś organizacji ekonomicznej związki zawodowe, a następnie korporacje różnych związków.

§ 8. Demokracja Chrześcijańska i jej stosunek do idei narodowej

Demokracja Chrześcijańska uczucia patriotyczne pielęgnuje i rozwija w sposób rozumny. W stosunku do innych narodów unika ekskluzywizmu, a hołduje idei braterstwa. Dewizą jej jest narodowość i międzynarodowość. – Demokracja Chrześcijańska jest narodową dlatego, że pracuje we własnym narodzie i przede wszystkim dla własnego narodu i pielęgnuje ideały narodowe; międzynarodową zaś dlatego, iż uważa, że nie można rozstrzygnąć kwestii ekonomicznych i zreformować stosunków społecznych bez współudziału społeczeństw całego świata.

§ 9. Demokracja Chrześcijańska i jej stosunek do Boga

Duszą ożywiającą Demokrację Chrześcijańską jest Bóg i Jego święte prawa, którym Demokracja podporządkowuje swe cele doczesne, i dlatego, dążąc do zabezpieczenia dla wszystkich przynależnych im praw, ma Demokracja przed oczyma dwojaki cel: bliższy – wprowadzenie zasad nauki Chrystusa we wszystkie przejawy życia ludzkiego i możliwe szczęście człowieka na ziemi, – a dalszy – szczęście jego wieczne.

II
Wskazania ogólne

I. Demokracja Chrześcijańska wyklucza ze swego programu politykę i nie służy żadnym partiom i nie służy żadnym celom politycznym.

II. Demokracja Chrześcijańska, dążąc do zapanowania w stosunkach społecznych prawa sprawiedliwości, zmierza do tego celu drogą miłości, wzajemnego porozumienia się, sądów rozjemczych, w ostatecznym zaś razie nie odrzuca strajku; potępia zaś wszelkie wycieczki osobi-

ste, przymus strajkowy, gwałty, środki nieuczciwe i podobną propagandę słowem i drukiem.

III. Stosunek Demokracji do innych partii związków i narodowości jest pokojowy; – praca jej jest pozytywną – i przestrzega ona w teorii i w życiu sprawiedliwości, miłości i zasad etyki Chrześcijańskiej.

III
Najbliższe postulaty Demokracji Chrześcijańskiej

Demokracja Chrześcijańska domaga się swobody dla religii, jej przejawów życia wewnętrznego i zewnętrznego, dla instytucji, zgromadzeń i stowarzyszeń religijnych.

Demokracja Chrześcijańska domaga się wolności osobistej i wolności stowarzyszania się.

Demokracja Chrześcijańska żąda dla wszystkich prawa do utrzymania życia, tj. by każdy przez pracę mógł zaspokoić swe potrzeby materialne.

Demokracja Chrześcijańska staje na straży ogniska rodzinnego i dlatego domaga się, aby rodzina nie była rozbijana, tj. aby ojciec nie był tylko gościem w domu, matka nie była odrywana od swoich obowiązków żony i matki, a dzieci nie traciły sił, pracując przedwcześnie w fabrykach, albo pracując za długo lub w miejscach niezdrowych.

Demokracja Chrześcijańska domaga się zdrowych mieszkań, i żąda, aby warunki higieniczne i moralne w warsztatach i fabrykach były zabezpieczone.

Demokracja Chrześcijańska domaga się surowych praw przeciwko szerzycielom niemoralności słowem, pismem, rysunkiem, i żąda opieki dla dziewcząt, surowej kary dla ich uwodzicieli i prawa dochodzenia ojcostwa.

Bez oświaty nie ma postępu i rozwoju dobrobytu jednostki, rodziny, społeczeństwa, przeto Demokracja Chrześcijańska domaga się nauczania obowiązkowego, wyznaniowego, powszechnego czy to w prywatnych, czy państwowych szkołach, i to nie tylko nauczania ogólnego, ale też i fachowego. Nauczanie to ma mieć na celu wszechstronny rozwój człowieka pod względem religijnym, moralnym, umysłowym, społecznym i fizycznym. W tym też celu Demokracja Chrześcijańska domaga się od państwa dla wszystkich, a więc nie tylko dla państwowych, ale i prywatnych szkół,

zasiłków w stosunku do liczby uczniów, znajdujących się w każdej szkole. Demokracja Chrześcijańska domaga się swobody w zakładaniu szkół.

Dla wszystkich pracujących domaga się odpoczynku niedzielnego, gdyż chce uchronić robotników od wyniszczenia sił fizycznych, umysłowych i moralnych, i zarazem dopomóc im w spełnianiu obowiązków względem Boga, rodziny i społeczeństwa, żąda też specjalnej opieki dla pracy kobiet i dzieci i ograniczenia pracy nocnej do możliwych granic.

Demokracja Chrześcijańska domaga się ustanowienia maksimum godzin pracy, a zarazem też i oznaczenia minimum płacy. Płacę tę w myśl Leona XIII określają delegacje syndykatów zawodowych.

Domaga się też, aby choroba, starość i śmierć nie były przyczyną nędzy dla wielu. Stąd też żąda ubezpieczeń obowiązkowych na wypadek choroby, starości, niezdolności do pracy, bezrobocia, śmierci; ubezpieczeń tych żąda dla wszystkich pracujących, i to nie tylko dla pracujących w fabrykach, lecz i w warsztatach domowych i dla robotników rolnych, sług, najemników dziennych.

Ponadto dąży do ułatwienia taniego kredytu dla drobnego przemysłu i rolnictwa.

W imię sprawiedliwości i rozwoju dobrobytu społecznego Demokracja Chrześcijańska domaga się równości przemysłu i rolnictwa wobec prawa, jednakowej dla nich opieki państwowej, sprawiedliwego podziału podatków i ciężarów na nich spoczywających.

Dąży do ograniczenia pośrednictwa w zamianie i sprzedaży produkcji, i domaga się praw przeciwko lichwie i wszelkiemu wyzyskowi.

Ku osiągnięciu wyżej wyłuszczonych postulatów Demokracji Chrześcijańskiej koniecznym czynnikiem są związki zawodowe pracowników najemnych jednego fachu lub fachów blisko ze sobą spokrewnionych, obok których mogą stanąć podobne związki przedsiębiorców. Związki łączą się w ligi (syndykaty, federacje) prowincjonalne, krajowe.

Związek, liga (syndykat, federacja) ma być ciałem autonomicznym, obdarzonym prawem posiadania własności. Delegaci związków pracowników i przedsiębiorców łączą się, aby wspólnie obradować nad rozwojem przemysłu, warunkami bytu materialnego, moralnego i umysłowego pracujących, a zarazem stanowią sąd rozjemczy w razie sporów pomiędzy pracującymi i przedsiębiorcami. Wreszcie związki zawodowe, ligi (syndykaty, federacje), opracowują projekty do ustawodawstwa robotniczego.

Wyżej skreślony program nie wyczerpuje wszystkich postulatów i dążeń Demokracji Chrześcijańskiej, jest on raczej szkicem programu, któ-

ry dobra wola, praca i znajomość potrzeb i stosunków miejscowych rozwijać, uzupełniać będzie dla dobra wszystkich.

IV
Organizacja wewnętrzna Demokracji Chrześcijańskiej

Demokracja Chrześcijańska, dążąc do połączenia wszystkich w jedno na zasadach miłości chrześcijańskiej i poszanowania godności osobistej w każdym człowieku, chce aby poszczególne Związki zawodowe łączyły się w jedno w Związkach terytorialnych.

W Związkach terytorialnych członkowie poszczególnych Związków zawodowych są w ciągłej z sobą styczności: w czytelni, na odczytach, wspólnych pogadankach, zabawach.

Każdy Związek zawodowy ma swe prezydium, które albo samo, albo razem z członkami obraduje nad sprawami zawodu (do prezydium może należeć najmniej pięciu członków); prezesi prezydiów poszczególnych związków zawodowych stanowią zarząd danego Związku terytorialnego.

Związki zawodowe pojedynczych związków terytorialnych łączą się z sobą w ligi (syndykaty, federacje) zawodowe, które zajmują się wyłącznie sprawami swego zawodu.

Delegaci Syndykatów Zawodowych Robotników i Przedsiębiorców stanowią sądy rozjemcze i Izby narad nad wspólnymi sprawami.

Pojedyncze Związki terytorialne wybierają pewną liczbę delegatów, stosownie do ustawy, na zjazdy prowincjonalne albo ogólnokrajowe.

Zjazd ogólnokrajowy Demokracji Chrześcijańskiej obraduje nad jej sprawami, bada przyczyny jej rozwoju albo jego braku i daje wskazówki, co czynić należy.

Na czele Demokracji Chrześcijańskiej stoi Komisja wykonawcza składająca się najmniej z siedmiu członków. Dyrektywy do swej pracy czerpie ona od ogólnokrajowego Zjazdu Demokracji Chrześcijańskiej.

Każdy Związek terytorialny jest zupełnie samodzielny. Przeprowadza te reformy, zakłada te instytucje, spółki itd., które uzna za najbardziej potrzebne dla siebie; musi jednak w pracy swej stać na gruncie etyki chrześcijańskiej i w sprawach ogólnych podlegać rozporządzeniom zjazdu ogólnokrajowego, względnie Komisji wykonawczej.

Demokracja Chrześcijańska stoi na gruncie etyki chrześcijańskiej, stróżem zaś tej etyki z urzędu swego jest biskup, z którym Organizacja

Demokracji Chrześcijańskiej pozostaje w ustawicznej łączności przez reprezentanta, mianowanego przez biskupa, który jako jeden z członków wchodzi do Komisji Wykonawczej.

Każdy członek Demokracji Chrześcijańskiej płaci składkę na ogólne potrzeby Demokracji i, jeżeli chce, składki na te instytucje, z których pragnie korzystać.

Wysokość każdej składki będzie później określona.

V
Kto się ma przyczyniać do rozwiązania kwestii robotniczej i naprawy stosunków społecznych?

I. Kościół, gdyż jak powiada Leon XIII: „nie należy mniemać, iż Kościół tak wyłącznie oddaje się uświątobliwianiu dusz, że zaniedbuje wszystkiego, co śmiertelne i ziemskie", i owszem, starając się o dobrobyt ziemski, tym samym przyczynia się do rozwoju moralnego wiernych. Przyczynia się zaś przez samo nauczanie i wzywanie ludzi do cnoty; przez wskazanie obowiązków i praw przysługujących jak przedsiębiorcom tak i robotnikom; przez zakładanie instytucji dobroczynnych; przez oddziaływanie, aby sprawy były załatwiane w duchu miłości chrześcijańskiej, przez przewodniczenie, gdzie można, i kierowanie organizacyjną pracą w stowarzyszeniach i związkach.

II. Państwo powinno się przyczyniać do unormowania stosunków społecznych 1° przez rozumne i sprawiedliwe prawa. „Wprawdzie, jak mówi Leon XIII, prawa czyjekolwiek święcie uszanowane być powinny, a państwo powinno spokojne ich posiadanie obwarować, zapobiegając krzywdom i karząc je; lecz w obronie praw osobistych należy szczególnie uwzględnić słabych i ubogich.

Bogaci bowiem, dostatkami jakoby wałem ochronnym otoczeni, nie tyle potrzebują opieki władz; przeciwnie lud ubogi, pozbawiony tego ubezpieczenia, jakie daje majątek, głównie skazany jest na pomoc państwową. Z tej przyczyny powinno państwo osobliwszą mieć pieczę i staranie o robotnika, gdyż należą do znacznej liczby niezamożnych, 2° państwo przyczynia się do rozwiązania tej kwestii przez wspieranie materialne Związków zawodowych i ich instytucji; i 3° przez konwencje międzynarodowe.

III. Przedsiębiorcy łącznie z robotnikami przyczyniają się do rozwiązania kwestii robotniczej i naprawy stosunków społecznych: 1º przez obopólne spełnianie obowiązków, 2º przez wzajemne poszanowanie praw im przynależnych, 3º przez urządzanie Komisji mieszanych z delegatów od pracujących i przedsiębiorców w celach wskazanych w dziale III.

IV. Lud roboczy, oświecając się i uświadamiając, rozwijając w sobie ducha samopomocy, oszczędności, odpowiedzialności za własne czyny, zrzeszając się i walcząc o swoje prawa – głównie przyczyni się do rozwiązania kwestii robotniczej i naprawy stosunków społecznych.

Demokracja Chrześcijańska*

Demokracja, słowo wzięte z greckiego, tyle znaczy co ludowładztwo. Powszechnie tym mianem oznaczamy taki ustrój państwowy, w którym największą władzę wykonywa sam lud bezpośrednio, czy też pośrednio przez swoich przedstawicieli. W niektórych państwach (Szwajcaria) oba te sposoby połączono: prawo, uchwalone przez przedstawicieli narodu w parlamencie musi jeszcze przejść przez uchwałę ludu; to się nazywa referendum.

Istota demokracji polega na tych dwóch zasadach: na równości wszystkich obywateli wobec prawa i na udziale wszystkich w rządzeniu przez głosowanie, pojmowane jako inicjatywa i jako sankcja. Pierwsza z tych zasad wypływa z idei braterstwa pomiędzy ludźmi, druga z poczucia godności i wartości człowieka, jako istoty wolnej i autonomicznej. Żeby zaś ta wartość nie była fikcyjną, a również niemożliwą, trzeba najszersze warstwy – lud, podnieść pod względem materialnym, umysłowym i moralnym. To ciągłe podnoszenie ludu należy do istotnych dążeń demokracji. Demokracja powinna i może się oprzeć mocno tylko na dobrobycie, oświacie i cnocie jak najszerszych warstw obywateli.

Stąd się pokazuje, że demokracja wypływa z ducha chrześcijaństwa: Chrystus Pan przede wszystkim szedł do ludu, On też ogłosił światu te wszystkie idee braterstwa między ludźmi i godności człowieka; tylko że potrzeba nieraz wieków całych, nim się jaka idea wcieli w czyn i stanie się rzeczywistością.

Demokracja chrześcijańska tym się różni od wszystkich innych prądów demokratycznych, że w swych dążeniach, postulatach i pracach stoi na gruncie zasad etyki chrześcijańskiej.

Pod względem politycznym ustrój państwowy będzie tym bardziej demokratyczny, im większy udział i wpływ będzie miał lud w prowadzeniu spraw społecznych przez swoje głosowanie, inicjatywę i kontrolę. Demokracja chrześcijańska nie wiąże się ściśle z żadną formą rządu; formę

* *Demokracja Chrześcijańska*, w: *Podręczna Encyklopedia Kościelna*, t. 1-2, 1906, 397-399.

jednak republikańską uważa za ideał, do którego prąd demokratyczny zmierza i musi doprowadzić.

Pod względem społecznym demokracja chrześcijańska występuje w imię sprawiedliwości i miłości ogólnoludzkiej; nie stoi ona na gruncie klasowym, lecz podejmuje walkę dla szczęścia wszystkich z miłości ku idei i ku wszystkim ludziom. Jednakże ponieważ lud pracujący stanowi przeważną część społeczeństwa i najbardziej jest pozbawiony sprawiedliwości, przeto demokracja chrześcijańska przede wszystkim dobro i pożytek tego ludu ma na względzie. Demokracja więc, według profesora Toniola, oznacza taki ustrój społeczny, w którym wszystkie siły jurydyczne, ekonomiczne i społeczne, w pełności swego rozwoju, współdziałają proporcjonalnie w sprawie dobra ogółu, aby w ostatecznym rezultacie osiągnąć przeważny pożytek ludu, tj. warstw najszerszych.

Demokracja ceni ludzi według ich wartości osobistej; fortuna lub urodzenie nie dają innego przywileju nad ten, że im kto więcej ma, tym łatwiej i skuteczniej może służyć innym; według zasady demokratycznej człowiek o tyle ma prawa, o ile bierze na siebie obowiązki i je spełnia.

Pod względem ekonomicznym Demokracja Chrześcijańska uznaje prawa własności prywatnej, lecz wymaga, aby i obowiązki, jakie na niej z samej natury rzeczy ciążą, były spełniane; ziemia bowiem, mówi Leon XIII w encyklice „Rerum novarum", jakkolwiek podzielona pomiędzy jednostki, nie przestaje służyć ogółowi. „Wolno jest człowiekowi, mówi św. Tomasz, posiadać na własność, a jest to także do życia ludzkiego potrzebne"; na pytanie zaś, jak używać majątku, św. Tomasz odpowiada: „pod tym względem rzeczy zewnętrznych nie powinien człowiek za własne mieć, lecz za wspólne, tak iżby w potrzebie cudzej łatwo ich udzielał".

Demokracja Chrześcijańska dąży do tego, by obok i oprócz własności osobistej, była i własność wspólna: zawodowa, gminna, państwowa itd.; by o ile możności kapitał łączył się z pracą, aby narzędzia pracy i wytwórczości należały do tych, którzy pracują i wytwarzają.

Demokracja Chrześcijańska poddaje ostrej krytyce obecny ustrój społeczny; uważa go nie tylko za wadliwy, lecz w wielu razach i za niesprawiedliwy; dąży do gruntownej jego reformy, do jego przekształcenia.

Do naprawy stosunków społecznych mają się przyczynić: a) Kościół przez nauczanie i wzywanie ludzi do cnoty, przez oddziaływanie, aby sprawy były załatwiane w duchu miłości chrześcijańskiej i przez kierowanie pracą, o ile można; b) państwo przez rozumne i sprawiedliwe prawodawstwo; c) samo społeczeństwo organizując się i łącząc w róż-

ne związki autonomiczne: zawodowe, kulturalne, miejscowe itd… oraz idąc w duchu demokracji krok za krokiem ku coraz lepszej przyszłości; d) lud roboczy, oświecając się i uświadamiając, rozwijając w sobie ducha samopomocy i odpowiedzialności za własne czyny, zrzeszając się i walcząc o słuszne prawa.

Taktyka, jakiej Demokracja Chrześcijańska się trzyma, dążąc do coraz lepszej przyszłości, jest taktyką ewolucji postępowej; stara się ona przeprowadzić najpierw to, co się na razie da, by po przeprowadzeniu tego minimalnego programu postawić nowy, wyższy.

Nazwy Demokracja Chrześcijańska poczęto powszechnie używać zaledwie od r. 1893 i dzięki ks. Naudetowi, który po raz pierwszy użył jej na kongresie w Liège.

Sam zaś ruch chrześcijańsko-społeczny w kierunku reform rozpoczął się daleko wcześniej: już Lamennais, Bucher, Huet pisali w tym duchu; lecz prawdziwym inicjatorem tego ruchu jest biskup moguncki, Wilhelm-Emanuel Ketteler, który pod tym względem nawet wyprzedził działalność socjalistów Lassallea i Marxa. Ruch demokratyczny chrześcijański ożywił się, rozszerzył i stanął na pewnym gruncie od czasu ogłoszenia przez Leona XIII encykliki „Rerum novarum", w 1891 r.; a później w 1901 r. „Graves de Communi".

Najznakomitsi przedstawiciele chrześcijańskiego ruchu demokratycznego są: w Niemczech: biskup Ketteler, ks. Winterer, Hitze, von Hertling, Ratzinger, Windhorst, O.H. Pesch, O. Lehmkuhl, Dr. Pieper, ks. Oberdorfer, baron de Meusingen, Meyer itd.; we Francji: hr. de Mun, Leon Harmel, ks. Fontan, Savatier, ks. Dehon, O. de Pascal, O. Antoine, ks. Blanc, ks. Six, ks. Naudet, ks. Lamire, G. Goyau, ks. Gayraud, Marc Sangnier i stowarzyszenia: Sillon, Association Cath. de la jeunesse française itd.; w Anglii: kardynał Manning, biskup Bagshawe, Devas, Lilly itd.; we Włoszech: O. Liberatore, biskup Nicotra, Medolago, Burri, prof. Toniolo, ks. Murri, ks. Cerutti itd.; w Belgii: biskup Doutreloux, ks. Pottier, Verhaegen, Kurth, Deploige, Brents, Hellepute, ks. Mellaerts itd.; w Szwajcarii: Decurtins, ks. prof. Beck., prof. O. Weiss, stowarzyszenie „Volksverein" w Münchengladbach i uniwersytet fryburski itd.; w Hiszpanii: Cepeda, O. Vincent, Lopez, Orti y Lara itd.; w Irlandii: Lyceum; w Austrii: O. Costa-Rosetti, O. Biderlack, Kolb, Stentrup, Vogelsang, Lueger itd; w Ameryce: biskupi Keane, Ireland. kard. Gibbons itd.

Pisma redagowane w duchu demokracji chrześcijańskiej są: we Francji: „Démocratie chrétienne", w Lille; „Le XX-e Siècle", w Paryżu;

„La Sociologie catholique", w Montepellier; „Association catholique", w Paryżu; „Justice Sociale", w Paryżu; „La Corporation", w Paryżu; „Le Peuple", w Lille itd.; w Belgii: „Revue sociale catholique"; „Het Volk" w Gandawie; „Justice Sociale", w Bruxelli; „Bien du peuple", w Liège; „Bien Public", w Gandawie; „Patriote", „XX-e Siècle", w Bruxelli itd.; w Szwajcarii „Monatsschrift für christliche Social reform", w Bazylei i in.; w Niemczech: „Arbeiterwohl", obecnie wychodzi pod tytułem, „Sociale Kultur", w München-Gladbach; „Arbeiter" jeden w Monachium, drugi w Berlinie itd.; w Austrii: „Reichspost" i in.; w Holandii: „Het Centrum", „De Tyd"; w Danii, „Katoliken"; w Anglii: „Month" i „Dublin Rewiew" i inne; w Hiszpanii: „Revista catolica de les cuestiones sociales", w Madrycie, „Solutiones catolicas" w Toledo itd.; we Włoszech: „Rivista internationale di science sociali" i „Scuola cattolica", w Mediolanie; „Rassena Nationale", „Cultura Sociale" itd.

U nas w Poznańskiem przedstawicielami ruchu Demokracji Chrześcijańskiej są: ks. Stychel, ks. Adamski, ks. Wawrzyniak, ks. Mojżykiewicz, Niesiołowski itd.; w Poznaniu wychodzi dwutygodnik pt. „Ruch Chrześcijańsko-Społeczny"; w Galicji: ks. abp Bilczewski, ks. abp Teodorowicz, ks. abp Szeptycki, ks. Wesoliński, ks. Żyguliński i o. J. Badeni itd.; w Królestwie, dopiero teraz wskutek zmiany warunków społecznych, mógł się rozpocząć ruch społeczny chrześcijański; dnia 19 kwietnia 1906 r. odbył się w Warszawie pierwszy zjazd Demokracji Chrześcijańskiej delegatów ze wszystkich diecezji, na którym rozpoczęto pracę organizacyjną.

Literatura: Leon XIII, papież, Encykliki „Rerum novarum" i „Graves de Communi"; Edward Jaroszyński, *Katolicyzm socyalny*, 3 części, Kraków, 1898-1901, in 8-o; tenże, *Leon XIII i Demokracya Chrześcijańska*, Kraków, 1899 in 8-o; X. arcybiskup Józef Bilczewski, *List pasterski w sprawie społecznej*, Lwów, 1903 r., in 8-o; O. Leonard Lipke, T.J., *Nowe kierunki społeczne i Ideały przyszłości*, Kraków, 1904 in 8-o *Demokracya Chrześcijańska*, Warszawa, 1906 r.; ks. Naudet, *Główne zasady socyologii katolickiej*, tłumaczenie, Warszawa, 1906 r. in 12-o; Jerzy Goyau, *O katolicyzmie socyalnym*, tłumacz. M. Cz., Warszawa, 1906 r. in 12: dwutygodnik „Ruch chrześcijańsko-społeczny", wychodzi od r. 1902 w Poznaniu; Naudet, *Proprieté, Capital et Travail*, Paris; tenże, *La Démocratie et les Démocrates Chretions*, Paris, 1900; Grégoire Léon (Goyau), *Le pape, les catholiques et la question sociale*, Paris, 1899; Turman Max, *Le devellopment du Cath. Social depuis l'encyclique „Rerum Novarum"*, Paris 1900; Paul Lapeyre, *Catholicisme Social*, 3 tom, Paris; Heinrich Pesch S.J., *Liberalismus, Socialismus und Christliche Gessellschaftsordnung*, 3 t., 2 wyd., Freiburg in Br. 1901; tenże, *National-Oeconomie*, t. I., Freiburg in Br. 1905).

Projekt Założenia Biblioteki Centralnej Dzieł Ekonomiczno-społecznych i Apologetycznych*

Czas i okoliczności naglą nas do pracy społecznej. Ale tutaj nie wystarczą same dobre chęci; tu trzeba jeszcze umieć pracować. Praktyka koniecznie musi iść w parze z teorią. By ustrzec się błędów, musimy się oprzeć w naszej pracy na doświadczeniu zdobytym przez innych.

W celu ułatwienia nabycia wiadomości teoretycznych proponujemy założenie Biblioteki Centralnej dzieł ekonomiczno-społecznych z działem apologetycznym.

Taka biblioteka w naszych warunkach życia jest nie tylko potrzebna, ale nawet konieczna. Oddałaby nam wielkie usługi. Nie każdy bowiem działacz, a nawet nie każda miejscowość zdobędzie się na własny księgozbiór; gdyż na to potrzeba znacznych funduszy. A chociażby i pieniądze się znalazły, to nie zawsze się znajdzie na miejscu człowiek, który by umiał utworzyć bibliotekę i wiedział, jakie książki do niej kupować. Zresztą, czy nie ekonomiczniej będzie, jeżeli zamiast tworzyć na przykład 10 bibliotek, założymy jedną wspólną bibliotekę, obsługiwaną przez jednego lub najwyżej kilku ludzi? Przy tym i sama biblioteka będzie bogatsza i lepiej odpowie swemu celowi.

Nadto Zarząd takiej biblioteki, z konieczności rzeczy, zapoznałby się doskonale z dziełami ekonomiczno-społecznymi, swoimi zaś wiadomościami i swoim doświadczeniem mógłby służyć innym. W ten sposób przy Bibliotece Centralnej z czasem wytworzyłby się rodzaj biura informacyjnego w dziedzinie pracy społecznej. Zarząd biblioteki mógłby informować swoich członków, jakie dzieła mają czytać, chcąc się zapoznać z tą lub ową kwestią społeczną; mógłby też doskonale służyć pomocą i radą przy zakładaniu bibliotek miejscowych, bądź to wskazując dobre pożyteczne książki, bądź to pośrednicząc w nich nabywaniu. Z pewnością Zarząd postara się z czasem ułożyć katalog rzeczowy dzieł, znajdujących się w bibliotece, by ułatwić czytelnikom orientowanie się w literaturze.

---

* *Projekt Założenia Biblioteki Centralnej Dzieł Ekonomiczno-społecznych i Apologetycznych*, druk ulotny [Warszawa 1906], ss. 2.

Przy takiej bibliotece musi też być koniecznie i czytelnia. Założenie jej nie przedstawia wielkich trudności, gdyż i tak trzeba prenumerować do biblioteki poważniejsze czasopisma.

Wiadomo, że nieraz dla zbadania jakiej kwestii trzeba przejrzeć kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt różnych dzieł. Niepodobna mieć ich wszystkich we własnym księgozbiorze; nie sposób też wypożyczać ich i sprowadzać do siebie do domu. Należałoby tedy przy Bibliotece Centralnej mieć jeden lub dwa pokoje, w których by można pracować naukowo na miejscu. Jest to rzecz niezbędna, zwłaszcza dla czytelników przyjezdnych.

Że taka biblioteka może dobrze funkcjonować i że może być wielce użyteczną, niech posłuży za dowód biblioteka niemieckiego „Volksvereinu", która liczy przeszło 2000 tomów. W roku 1904/1905 wypożyczono z niej 3798 książek treści ekonomicznej i społecznej.

Kierując się powyższymi względami, Koło Studiów Demokracji Chrześcijańskiej w Warszawie już zapoczątkowało taką bibliotekę. Obecnie liczy już ona 185 dzieł, choć istnieje dopiero od trzech miesięcy. Wkrótce mamy otrzymać znaczną ilość książek, tak że liczba dzieł w naszej bibliotece w najbliższej przyszłości przewyższy 200.

Staramy się zaopatrzyć naszą bibliotekę: 1) we wszystkie dzieła, broszury i pisma w zakresie ekonomii społecznej, ukazujące się w języku polskim; – 2) w dzieła w różnych językach, traktujące w ogóle o Demokracji Chrześcijańskiej; – 3) w dzieła ekonomiczno-społeczne podstawowe: encyklopedie, słowniki ekonomiczne, dzieła klasyczne znakomitych ekonomistów itd.; – 4) w dzieła, zajmujące się poszczególnymi kwestiami społecznymi: kwestią rolną, robotniczą, rzemieślniczą, kwestią przemysłu i handlu, kwestią kobiecą, kwestią dobroczynności, oświaty ludowej, wstrzemięźliwości, kwestią zakładania i urządzania kas, banków ludowych, spółek współdzielonych itd.; – 5) w dzieła socjalistyczne.

Dotychczas nie mieliśmy w naszej bibliotece dzieła apologetycznego. Praktyka jednak wykazuje, że ten dział jest konieczny. W naszej bowiem pracy społecznej stajemy na gruncie zasad chrześcijańskich. Trzeba więc znać te zasady gruntownie, umieć bronić, gdyż są one dzisiaj przedmiotem liczniejszych niż kiedykolwiek napaści. Więc uważamy za rzecz niezbędną zaprowadzenie w najbliższym czasie przy naszej bibliotece działu książek apologetycznych w najszerszym zakresie. Ten dział będzie również wielką pomocą i dla księży prefektów.

Biblioteka tutejsza Koła Studiów Demokracji Chrześcijańskiej mogłaby być zarodkiem i podstawą przyszłej Biblioteki Centralnej.

Celem Biblioteki Centralnej byłoby ułatwienie nabycia wiadomości teoretycznych w dziedzinie ekonomii społecznej i apologetyki:

a) przez założenie czytelni i urządzenie lokalu przeznaczonego na pracę naukową na miejscu;

b) przez wypożyczanie książek do domu;

c) przez udzielanie informacji co do wyboru i czytania książek;

d) przez dopomaganie przy zakładaniu bibliotek miejscowych oraz pośredniczenie w nabywaniu potrzebnych dla nich książek.

Biblioteka dzieliłaby się na stacjonarną i kursującą; z pierwszej można by było korzystać tylko na miejscu, z drugiej zaś można by brać książki i do domu. Dlatego też musiałaby biblioteka, o ile można, zaopatrywać się w 2 egzemplarze każdego dzieła.

Proponowalibyśmy, żeby Biblioteka Centralna była w Warszawie. Pozostawałaby pod opieką moralną wszystkich członków, a pod bezpośrednim zarządem Koła Studiów Demokracji Chrześcijańskiej w Warszawie.

Fundusz biblioteki składałby się: 1) z opłat wnoszonych przez członków Koła Studiów Demokracji Chrześcijańskiej w Warszawie; 2) z opłat członków Biblioteki; 3) ze składek i ofiar dobrowolnych. Nie wątpimy bowiem, że oceniając użyteczność takiej instytucji, wielu pospieszy z ofiarami czy to pieniężnymi, czy to w postaci książek, roczników, czasopism naukowych itd.

Członkami Biblioteki mogłyby być pojedyncze osoby, chcące pracować w duchu Demokracji Chrześcijańskiej, oraz całe związki chrześcijańsko-społeczne.

Członek stały płaciłby drogą prenumeraty co najmniej 3 ruble rocznie; związki chrześcijańsko-społeczne wnosiłyby pewien procent od sum, które wpływają do ich kasy; czytelnicy przygodni płaciliby mniej więcej 3% od wartości pożyczonej książki.

Uwagi. Członkowie Koła Studiów Demokracji Chrześcijańskiej w Warszawie, korzystają z biblioteki bez specjalnej opłaty, gdyż i tak znaczna część ich funduszy idzie na utrzymanie biblioteki. Czytelnik przygodny mógłby otrzymać książkę do domu tylko za kaucją lub poręczeniem znanej zarządowi osoby. Członkowie, mieszkający poza Warszawą sami ponosiliby koszty przesyłki.

Książki pożyczonej nie wolno byłoby przetrzymać u siebie dłużej nad dwa miesiące. W razie potrzeby Zarząd miałby prawo zażądać zwrotu książki wcześniej.

Zarząd co roku rozsyłałby stałym członkom wykaz książek, znajdujących się w bibliotece.

W razie rozwiązania się Stowarzyszenia, opiekującego się Biblioteką, cały majątek biblioteki przeszedłby pod opiekę i zarząd Komisji Biskupiej od spraw społecznych.

Oto projekt, który podajemy do rozpatrzenia, ufając, że znajdzie on poparcie wśród społeczeństwa, a zwłaszcza pomiędzy duchowieństwem.*

*) Po bliższe informacje proszę się zgłaszać do Redakcji „Pracownika Polskiego" vel „Towarzysza Pracy", Warszawa, Kapucyńska 5.

Projekt ten został przyjęty przez pierwszy Zjazd Demokracji Chrześcijańskiej w Warszawie. Zapisy na członków Biblioteki i prenumeratę przyjmuje się pod adresem: Ks. Dr. Jerzy Matulewicz, Warszawa, Kapucyńska 5.

Ustawa Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich*

Ustawa Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich została wciągnięta do rejestru stowarzyszeń i związków na zasadzie decyzji warszawskiego urzędu gubernialnego do spraw o stowarzyszeniach z d. 8/21 grudnia 1906 r. (podpisał) Prezes Baron Wrewski.

Ustawa Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich

I. Nazwa, siedziba, cel i środki Stowarzyszenia

§ 1. Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich ma na celu podniesienie stanu robotniczego pod względem religijno-moralnym, umysłowym, społecznym i narodowym.

§ 2. Siedzibą Stowarzyszenia jest Warszawa.

Działalność rozciąga się na Królestwo Polskie.

§ 3. Stowarzyszenie używa pieczęci z napisem polskim: Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich.

§ 4. Dla urzeczywistnienia celu, w § 1 oznaczonego, Stowarzyszenie ma prawo:

a) urządzania stałych zebrań, na których wygłaszane będą pouczające wykłady z dziedziny ogólnej wiedzy jako to: historii, geografii i prowadzone pogawędki o kwestiach, dotyczących interesu stanu robotniczego

---

* *Ustawa Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich*, Warszawa 1906, [przedruk] R. Bender, *Społeczne inicjatywy chrześcijańskie w Królestwie Polskim 1905-1918*, Lublin 1978, 137-142.

Jak się wydaje, statut Stowarzyszenia opracował ks. Matulewicz. Zaświadcza o tym bliski współpracownik Tadeusz Błażejewicz: „Ksiądz prof. Jerzy Matulewicz opracował w roku 1906 Statut Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich".

Szerzej na ten temat: T. Górski, *Błogosławiony Jerzy Matulewicz*, Warszawa 2005, 65.

b) urządzania wspólnych zabaw, majówek i godziwych rozrywek
c) zakładania kół filialnych dla łatwiejszego przeprowadzenia celu w 1 wyrażonego
d) zakładanie odpowiednich bibliotek i czytelni
e) w razie potrzeby udzielania bezpłatnie porad prawnych i lekarskich.

§ 5. Stowarzyszenie stanowiące osobę prawną, może posiadać majątek ruchomy i nieruchomy, a tym samym nabywać i sprzedawać nieruchomości. Stowarzyszenie nazywa się: Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich.

II. Fundusze Stowarzyszenia

§ 6. Fundusze Stowarzyszenia tworzą się:
a) z wpisowego
b) z miesięcznych składek
c) z dobrowolnych ofiar
d) z darowizn lub zapisów
e) z dochodów z przedstawień amatorskich, koncertów itp.
f) z odsetek od kapitału żelaznego
g) z nieprzewidzianych przychodów
h) z funduszów specjalnie na to ofiarowanych
i) z funduszów na to przez Ogólne Zgromadzenie przeznaczonych
j) z różnych wydawnictw nakładem Stowarzyszenia drukowanych.

§ 7. Zarząd stowarzyszenia prowadzi księgi buchalteryjne i wszelką rachunkowość podług przepisów prawa i zwyczajów.

III. Prawa i obowiązki członków

§ 8. Członkowie Stowarzyszenia dzielą się na rzeczywistych i honorowych. Członkiem rzeczywistym Stowarzyszenia może być każdy uczciwy i dobrze prowadzący się robotnik chrześcijanin bez różnicy płci. Członkiem honorowym – każdy obywatel, który radą, pomocą materialną lub umysłową zobowiązuje się popierać interesy Stowarzyszenia i współdziałać jego zadaniom.

§ 9. Kto chce wstąpić do Stowarzyszenia, jako członek rzeczywisty, winien zgłosić się do Zarządu i przedstawić poręczenie dwóch członków

rzeczywistych. Nazwisko kandydata i poręczycieli wywiesza się w lokalu Stowarzyszenia przez dwa tygodnie. Protest przeciwko przyjęciu kandydata ze strony członków winien być prywatnie, lecz osobiście Zarządowi w przeciągu tychże dwóch tygodni przedstawiony.

Po upływie dwóch tygodni Zarząd rozstrzyga o przyjęciu. Zarząd, odmawiając przyjęcia, nie jest obowiązany przytaczać motywów swej decyzji. Od postanowienia Zarządu, co do nieprzyjęcia członka, służy w ciągu dwóch tygodni od daty ogłoszenia odwołanie się do komisji balotującej, której postanowienia są ostateczne i również motywowane być nie potrzebują. Kandydatowi aż do przyjęcia wolno zwiedzać lokale Stowarzyszenia w charakterze gościa. Członek przyjęty winien podpisać deklarację, po czym odbiera egzemplarz ustawy i kartę legitymacyjną po wniesieniu wpisowego.

§ 10. Każdy członek rzeczywisty obowiązuje się:

a) przestrzegać sumiennego wypełniania obowiązków chrześcijańskich
b) rozwijać i pielęgnować cnoty stanu, przede wszystkim: wstrzemięźliwości, pracowitości, oszczędności, solidarności i sumienności
c) zapłacić wpisowego 50 kop. i uiszczać składki miesięczne po 15 kop.
d) stosować się ściśle do ustawy Stowarzyszenia i zmian, jakie do nich w przyszłości wprowadzone zostaną, nie mniej postanowień i instrukcji wewnętrznych, jakie przez Ogólne Zgromadzenie lub Zarząd Główny w przyszłości wydane zostaną
e) brać udział w pracach wewnętrznych Stowarzyszenia i we wszystkich występach Stowarzyszenia na zewnątrz
f) we wszystkich sprawach natury socjalnej trzymać się i poza obrębem Stowarzyszenia chrześcijańskich jego zasad
g) krzewić i rozszerzać pomiędzy swymi znajomymi idee i zasady Stowarzyszenia i jak najwięcej dobrych członków Stowarzyszeniu zjednywać
h) bywać regularnie na posiedzeniach i pogadankach, pod karą wykluczenia ze Stowarzyszenia.

§ 11. Każdy członek rzeczywisty Stowarzyszenia ma prawo:

a) brać udział we wszystkich zgromadzeniach i zabawach Stowarzyszenia, zabierać głos, stawiać wnioski, korzystać z czytelni i biblioteki

b) otrzymywać za wniesioną składkę roczną pismo periodyczne, do potrzeb robotnika i celów Stowarzyszenia zastosowane.

§ 12. Członek, który zaległ z opłatą składek za 3 miesiące, i mimo napomnienia ze strony Zarządu, takowych nie uiścił, zostanie z listy członków wykreślony. Członek, który przez dłuższy czas był chory, albo pozostawał bez zatrudnienia, lub też na pewien czas opuścił miejsce zamieszkania, może być na wniosek Zarządu zwolniony od uiszczania składek lub otrzymać prolongatę zapłaty.

§ 13. Członek, nie trzymający się ustaw, uchwał i zasad Stowarzyszenia, prowadzący się niemoralnie, działający na szkodę Stowarzyszenia lub zachowujący się na zebraniach nieodpowiednio, zostanie ze Stowarzyszenia, przez postanowienie Zarządu wykluczony. Od postanowienia Zarządu służy zainteresowanemu, w ciągu dwóch tygodni od dnia zawiadomienia o decyzji Zarządu, odwołanie się do komisji balotującej, której postanowienia są ostateczne.

Ani występujący dobrowolnie ze Stowarzyszenia członek, ani wykluczony, nie mają prawa dopominać się zwrotu wpłaconych składek.

§ 14. Członkowie honorowi przyjmowani zostają przez postanowienie Zarządu, który, oceniając zasługi osób położone dla dobra Stowarzyszenia, może je zaliczyć do członków honorowych.

§ 15. Członkowie honorowi mają prawo brać udział w zgromadzeniach i zabawach Stowarzyszenia, zabierać głos i stawiać wnioski z zezwolenia przewodniczącego na ogólnym zgromadzeniu, w głosowaniu atoli nie biorą udziału.

IV. Koła

§ 16. Koło może się nawiązać na podstawie mniejszej ustawy w każdej miejscowości, w której z gotowością założenia Koła oświadczy się przynajmniej 30 osób, jako członków rzeczywistych, jeżeli Zarząd Okręgowy uzna potrzebę założenia Koła.

Na czele każdego Koła stoi Zarząd z Ks. Patronem, zaproszony przez Zgromadzenie Ogólne członków tego Koła.

§ 17. Koła są związane w Okręgi, których liczbę i obszar na przedstawieniu Kół określa Zgromadzenie Ogólne.

Na czele każdego Okręgu stoi Zarząd Okręgowy z Ks. Patronem, wybrany przez zgromadzenie Okręgowe, składające się z delegatów wszystkich Kół danego Okręgu.

§ 18. Zebrania ogólne Kół i Okręgów są zwoływane przez Zarządy tychże Kół i Okręgów – zwyczajne raz do roku, nadzwyczajne – w miarę potrzeby.

Organizację Kół i Okręgów, zakres i obręb ich kompetencji oraz sposób ich komunikowania się z Zarządem Głównym określi instrukcja, zatwierdzona przez Zgromadzenie Ogólne.

V. Zarząd Główny

§ 19. Zarząd główny składa się z 12 członków i patrona, którym będzie ksiądz katolicki, zaproszony przez członków Stowarzyszenia i zaaprobowany przez władzę duchowną.

§ 20. Członkowie Zarządu Głównego wybierają spośród siebie na rok jednego przewodniczącego, zastępcę, dwóch sekretarzy i skarbnika.

Członkowie Zarządu pełnią swe obowiązki bezpłatnie.

§ 21. Wszyscy członkowie Zarządu są na pierwsze trzechlecie wybrani przez członków Stowarzyszenia. Po upływie trzech lat, wychodzący członkowie mogą być na nowo wybrani. Przy wychodzeniu przestrzegać należy, aby jednocześnie nie wychodzili: przewodniczący ze swoim zastępcą lub sekretarz ze swoim zastępcą itd.

VI. Atrybucje Zarządu Głównego

§ 22. Przewodniczący prezyduje na wszystkich posiedzeniach Głównego Zarządu Stowarzyszenia lub zgromadzenia ogólnego, ma prawo z członkami Zarządu lub sam rewidować kasę i bibliotekę Stowarzyszenia każdego czasu, podpisuje do władz odezwy i w razach nadzwyczajnych ma prawo zawiesić w urzędowaniu każdego członka Zarządu do chwili decyzji Ogólnego Zebrania.

§ 23. Zastępca przewodniczącego wystawia z sekretarzem asygnacje na wydatki uchwalone na posiedzeniach Zarządu lub ogólnego zgromadzenia, rewiduje przynajmniej raz na rok czytelnię, wreszcie przewodniczy na posiedzeniach, gdyby przewodniczący był nieobecny.

§ 24. Sekretarz lub jego zastępca spisuje protokoły zebrań i załatwia korespondencję.

§ 25. Skarbnik ściąga składki od kółek i wszelkie wpływające do Stowarzyszenia dochody; prowadzi książki kasowe; czyni wypłaty za asygna-

cją zastępcy przewodniczącego i sekretarza i zdaje sprawę ze stanu kasy na zgromadzeniach ogólnych.

§ 26. W kasie Stowarzyszenia wolno trzymać sumę nie przewyższającą 100 rubli, przewyżka znajdować się winna na rachunku przekazowym w wybranej przez Zarząd instytucji kredytowej na imię Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich. Podniesienie funduszu odbywać się winno nie inaczej jak za czekami podpisanymi przez zastępcę przewodniczącego i sekretarza. Zachowawcą książeczki czekowej jest przewodniczący.

§ 27. Bibliotekarz ma pieczę nad biblioteką i czytelnią i utrzymaniem ich w porządku przy pomocy swego zastępcy.

§ 28. Inne funkcje oddaje się zawiadywaniu pozostałych członków Zarządu za wspólnym porozumieniem.

§ 29. Zarząd jest prawnym reprezentantem Stowarzyszenia na zewnątrz i wewnątrz, zawiaduje wszelkimi jego interesami, a mianowicie:

a) przyjmuje lub nie przyjmuje i wykreśla z grona uczestników Stowarzyszenia z zastrzeżeniem tego, co o komisji balotującej powiedziano

b) korespondencje z władzami rządowymi i osobami prywatnymi w interesach Stowarzyszenia

c) mianuje pełnomocników do spraw sądowych i zeznawania wszelkich aktów w interesie Stowarzyszenia

d) decyduje co do przyjęcia darowizn i zapisów, co do nabywania na imię Stowarzyszenia majątku ruchomego lub nieruchomego, lokowanie kapitałów hipotecznych, nabywania papierów procentowych i podnoszenia funduszów Stowarzyszenia

e) przygotowuje sprawozdania, projekty budżetu i wnioski na ogólne zgromadzenia i wykonuje postanowienia tegoż zgromadzenia

f) zwołuje ogólne zgromadzenia i przepisuje dla nich porządek dzienny. Do ważności postanowień Zarządu potrzebna jest obecność przynajmniej ¾ członków, oprócz przewodniczącego. Wszystkie postanowienia Zarządu komisji decydują się większością głosów, w razie równości głosów, głos przewodniczącego przeważa

g) Zarząd aprobuje plan odczytów, pogadanek na zebraniach członków i kontroluje, czy wszyscy członkowie z nich korzystają.

VII. Komisja balotująca

§ 30. Zgromadzenie ogólne wybiera komisję balotującą, złożoną z 7-u członków. Wybory co trzy lata. Członkowie komisji mogą być wybierani

ponownie. Komisja balotująca jest instancją apelacyjną co do przyjęcia lub usunięcia członków rzeczywistych. Żadne inne atrybucje jej nie służą. Do ważności postanowień komisji balotującej potrzebna jest obecność przynajmniej 5-u członków. Komisja balotująca wybiera ze swego grona Prezesa i jego zastępcę.

VIII. Komisja rewizyjna

§ 31. Corocznie na ogólnym zgromadzeniu członkowie Stowarzyszenia wybierają komisję rewizyjną, złożoną z pięciu członków, którymi mogą być i członkowie honorowi, celem zrewidowania książek kasowych, usprawiedliwiających dokumentów, gotowizny i biblioteki.

IX. Inne komisje

§. 32. Celem łatwiejszego przeprowadzenia uchwał zgromadzeń ogólnych lub Zarządu mogą być wybierane komisje ogólne, specjalne, którym przewodniczy jeden z członków Zarządu.

X. Zgromadzenia Stowarzyszenia

§ 33. Zgromadzenia Stowarzyszenia są trojakie: periodyczne, ogólne roczne i ogólne nadzwyczajne.

Periodyczne zgromadzenia odbywają się w regularnych odstępach czasu, stosownie do uchwały Zarządu i w czasie przez tenże Zarząd ustanowionym. Na zebraniach tych mają być wygłaszane odczyty i prowadzone pogadanki, według planu, zaakceptowanego przez Zarząd Główny.

§ 34. Ogólne roczne zgromadzenia odbywają się w miesiącu maju każdego roku. Na zgromadzeniach tych odbywają się wybory członków Zarządu i komisji, odczytuje się sprawozdania o czynnościach, postępach i środkach pieniężnych Stowarzyszenia i wysłuchuje sprawozdania komisji rewizyjnej, po czym zapadają odnośne uchwały.

§ 35. Zgromadzenie ogólne nadzwyczajne zwołuje Zarząd główny, ile razy tego okaże się potrzeba, albo jeżeli jedna piąta członków tego na piśmie zażąda.

§ 36. Do ważności postanowień zgromadzeń ogólnych Stowarzyszenia konieczna jest obecność na ich przynajmniej dwóch piątych członków rzeczywistych.

§ 37. Jeżeli zgromadzenie ogólne nie przyjdzie do skutku z powodu nieprzybycia dostatecznej liczby członków, w takim razie dla rozstrzygnięcia kwestii, które zostały nie zdecydowane, zwołuje się w ciągu dwóch tygodni powtórne zgromadzenie, którego postanowienia uważa się za ważne, bez względu na ilość obecnych na zgromadzeniu członków.

§ 38. O każdym zgromadzeniu ogólnym zawiadamia się członków przez ogłoszenie, pomieszczone w „Pracowniku Polskim". Ogłoszenie to pomieszczone być winno przynajmniej na tydzień przed datą zgromadzenia. Postanowienia na ogólnych zgromadzeniach, za wyjątkiem kwestii rozwiązania Stowarzyszenia (§ 45), zapadają prostą większością głosów, w razie równości głosów, głos przewodniczącego decyduje.

§ 39. Dyskusja na posiedzeniach nad jakim przedmiotem może być na wniosek jednego z członków większością głosów zamknięta, po czym przewodniczący ogłasza kwestię za wyczerpaną.

§ 40. Przewodniczący może w razie rozwlekłości przemówień określić czas trwania jednego przemówienia, może również w razie potrzeby mówcę przywołać do porządku, a po dwukrotnym przywołaniu do porządku może mu głos odebrać.

Przewodniczący ma prawo w przypadku burzliwych zajść posiedzenie natychmiast na czas pewien zawiesić lub nawet zamknąć.

§ 41. Zgromadzenia ogólne składają się:

a) z członków Zarządu Głównego

b) z delegatów Zarządów Okręgowych po 3-ch od każdego Zarządu

c) z delegatów Kół w stosunku po jednym od każdych pięćdziesięciu członków;

koła liczące mniej niż pięćdziesięciu członków, wysyłają po jednym delegacie.

Osoby mające prawo udziału w zgromadzeniach ogólnych nie mogą tego prawa przelewać na innych.

§ 42. Zgromadzenie ogólne jest instancją najwyższą Stowarzyszenia, która wybiera członków Zarządu Głównego i rozstrzyga ostatecznie wszelkie sprawy Stowarzyszenia.

§ 43. Ile razy zajdzie potrzeba zmiany lub uzupełnienia ustawy, w ogłoszeniu o terminie ogólnego zgromadzenia, powinna być o tym pomieszczona w „Pracowniku Polskim" wyraźna wzmianka. W razie uchwał Ogólnego Zebrania wprowadzenia zmian, stosownie do (§ 17) Najwyższego Ukazu z marca 1905 r., są wysyłane władzom w odpowiednim zawiadomieniu.

XI. Rozwiązanie Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich

§ 44. Do rozwiązania Stowarzyszenia potrzebne jest:

a) imienne zwołanie wszystkich członków rzeczywistych przez cyrkularze lub listy rekomendowane, niezależnie od ogłoszeń w organie Stowarzyszenia pomieszczonych

b) obecność na zgromadzeniu co najmniej połowy członków

c) uchwała dwóch trzecich zgromadzonych członków. W ogłoszeniach i zawiadomieniach pomieszcza się jednocześnie objaśnienie o terminie drugiego i ostatecznego zgromadzenia, gdyby na pierwsze dostateczna ilość członków nie przybyła.

Gdyby nie przybyła dostateczna ilość członków dla powzięcia uchwały o rozwiązaniu w pierwszym terminie, kwestia ta rozstrzygnięta zostanie na następnym zgromadzeniu bez względu na liczbę zgromadzonych, większością 2/3 zgromadzonych członków.

§ 45. W razie rozwiązania Stowarzyszenia jednocześnie zapadnie uchwała o sposobie likwidacji majątku Stowarzyszenia i przekazania takowego na cele odpowiednie dążnościom Stowarzyszenia.

11

Chrześcijańska teoria prawa własności*

Własność ma doniosłe znaczenie w życiu ludzkim, bo ziemia jest podstawą naszego bytu. Ona dostarcza nam środków niezbędnych do rozwoju naszych sił fizycznych i duchowych. Toteż kwestia własności od dawna zajmuje umysł myślicieli i reformatorów. Jedni z nich, uważając wyłączną własność jakiejkolwiek rzeczy za bezprawie, w imię nauki i sprawiedliwości, domagali się zupełnego zniesienia własności prywatnej, inni znowu, wpadając w drugą ostateczność, ogłosili prawo własności za najwyższe i bezwzględne, a dla właściciela domagali się wolności niczym nieograniczonej.

Te dwa prądy, choć w nieco łagodniejszej formie, ścierają się ze sobą do dzisiaj, wprowadzając do sprawy zamęt i rozognienie. Ważną jest rzeczą zdać sobie sprawę, jaka jest chrześcijańska teoria prawa własności. To będzie zadaniem niniejszego wykładu.

Zastanowimy się po pierwsze nad tym, co nazywamy własnością i jakie są jej rodzaje;

po drugie, jaka jest rola i stanowisko religii i Kościoła w sprawie własności;

po trzecie, na jakich podstawach opiera się prawo i instytucja własności;

po czwarte, jakie są granice prawa własności i obowiązki z nim złączone.

Mam mówić o teorii prawa własności; z natury więc rzeczy będę zmuszony obracać się w dziedzinie abstrakcyjnych dociekań filozoficznych. Mam wyłożyć chrześcijańską teorię własności. Zadaniem więc moim będzie: z jednej strony wskazać te wytyczne i te granice, które chrześcijański pogląd na świat w tej dziedzinie nam zakreśla, a z drugiej strony –

* *Chrześcijańska teoria prawa własności*, w: *Kursa społeczne odbyte w Warszawie d. 27, 28, 29 i 30 Sierpnia 1907 r.* (Biblioteka Dzieł Chrześcijańskich), Warszawa 1907, 92-123. Ojciec Matulewicz w oparciu o ten referat wygłosił wykład inauguracyjny w Akademii Petersburskiej: *Ouid Ecclesia de iure proprietatis statuit?*, „Academia Caesarea Romano-Catholica Ecclesiastica Petropolitana" 1907/1908, 14-30.

teren, na którym każdemu wolno swobodnie się poruszać i mieć swój własny sposób widzenia.

I

Co nazywamy własnością i jakie są jej rodzaje?

1. Własnością nazywamy powszechnie rzecz, będącą w czyimś władaniu. Tak obiektywnie pojętą własność przeciwstawiamy rzeczom przez nikogo nie zajętym, będącym własnością niczyją, które przez każdego mogą być przywłaszczone, lub też rzeczom wspólnym, które, jak powietrze np. służą wszystkim ludziom bez różnicy.

Ze względu na naturę i charakter rzeczy, będącej przedmiotem własności, rozróżniamy własności:

a) ruchomą i nieruchomą, czyli stałą. Przedmiotem pierwszej są wszelkie rzeczy, dające się przenosić z miejsca na miejsce, np. pieniądze; przedmiotem drugiej są wszelkie nieruchomości, jak rola, zabudowania, fabryki itp.

b) użytkową i wytwórczą. Przedmiotem pierwszej są rzeczy, służące do bezpośredniego użytku człowieka, jak pożywienie, odzież, mieszkanie; przedmiotem drugiej są rzeczy, które służą do wytwarzania nowych dóbr, jak np. narzędzia pracy i surowce. Dobra wytwórcze powszechnie zowią ekonomiści kapitałem.

Rozróżnienie między własnością ruchomą i użytkową z jednej strony, a stałą i wytwórczą z drugiej, ma wielkie znaczenie, gdyż te rodzaje dóbr różnią się między sobą nie tylko ze względu na charakter swój i naturę. lecz i na rolę, jaką odgrywają w życiu gospodarczo-społecznym. Szczególnie należy wyróżnić własność ziemi, tej żywicielki rodzaju ludzkiego.

2. Pod względem podmiotowym własność zwykle określają, jako prawo posiadania i używania pewnej rzeczy, oraz rozporządzania nią, w granicach oznaczonych przez prawo tak naturalne, jak i pozytywne, z wyłączeniem wszelkich innych osób. Szczególną uwagę należy zwrócić na ostatnią część tego określenia, bo właśnie ta wyłączność w posiadaniu i używaniu, ta możność wykluczania innych osób, stanowi jakby istotną cechę prawa własności.

Tak pojętą własność przeciwstawiamy wspólności dóbr, czyli komunizmowi, zwanemu negatywnym, który chce, by wszystko należało do wszystkich, a nic do nikogo wyłącznie. Nadmieniam, że tego rodzaju kon-

cepcja, o ile wiadomo, nie ma dziś rzeczników, bo zbyt widoczną jest rzeczą, że przy takim ustroju gospodarczym, zabrakłoby wszelkiej podniety do pracy, musiałby wyniknąć niebawem powszechny niedostatek i całkowita anarchia: wojna wszystkich przeciw wszystkim.

Ze względu na charakter i osobę właściciela, rozróżniamy własność 1) indywidualną, czyli osobistą, kolektywną, czyli wspólną, zbiorową, zależnie od tego, czy właścicielem jest pojedyncza osoba, czy też zrzeszenie, grupa osób, które wspólnie, w sposób zbiorowy władają rzeczą; 2) prywatną i publiczną, stosownie do tego, czy właścicielem jest naród lub państwo, czy też osoba lub zrzeszenie prywatne. Niektórzy własność gminną też zaliczają do własności publicznej.

Moraliści i socjologowie zwykle własność prywatną, jako instytucję społeczną, przeciwstawiają komunizmowi pozytywnemu, czyli kolektywizmowi, który żąda, aby dobra materialne były oddane we władanie i pod zarząd jakiejś zbiorowości społecznej, jako to: narodu, państwa, gminy. Między komunizmem ścisłym a kolektywizmem niektórzy robią rozróżnienie, że przez komunizm rozumieją system gospodarczo-społeczny, który żąda wspólności wszystkich dóbr, a przez kolektywizm – system, który tę wspólność ogranicza tylko do narzędzi i środków produkcji, lub nawet tylko do środków produkcji kapitalistycznych; tę ostatnią odmianę kolektywizmu nazywają często kolektywizmem umiarkowanym.

Uważałem za rzecz niezbędną podać kilka suchych określeń; bez nich niepodobna byłoby zorientować się w kwestii, którą rozważamy.

II

Ponieważ mam mówić o chrześcijańskiej teorii prawa własności, uważam za rzecz pierwszorzędnej wagi wyjaśnienie, jaka jest w ogóle rola Kościoła i religii w sprawie własności. Kościół i religia zajmuje się wprost i bezpośrednio sprawą zbawienia dusz, a nie podziałem dóbr. Zadaniem Kościoła jest prowadzenie ludzi do celu ostatecznego, pozaziemskiego, a nie kierowanie życiem gospodarczym narodów. Terenem, na którym on działa, nie jest dziedzina interesów materialnych i doczesnych. ale duchowych i wiecznych. Kościół w pierwszym rzędzie i przede wszystkim jest stróżem i nauczycielem wiary i moralności.

Nie należy jednak mniemać, mówi Leon XIII w encyklice „Rerum novarum", *iż Kościół tak wyłącznie oddaje się uświątobliwianiu dusz, że*

zaniedbuje wszystko, co śmiertelne i ziemskie. Kościół wie dobrze, że pewna obfitość dóbr potrzebna jest nawet do wykonywania cnoty i religii. Na próżno będziemy mówili ludowi o poszanowaniu cudzej własności, jeżeli ten lud będzie się miotał i wił z nędzy i głodu; nie na wiele się przydadzą najpiękniejsze kazania o świętości ogniska rodzinnego, o czystości obyczajów, jak długo w jednym, małym pokoiku będzie się gnieździło po kilka rodzin, a na jednym łóżku będzie sypiało po 5-6 osób. Toteż Kościół od samego początku swego istnienia zawsze pracował na niwie społecznej, starając się przez różnego rodzaju instytucje i zarządzenia przyjść z pomocą wszelkiej nędzy i zaradzić wszelkim potrzebom ludzkim.

I teoretycznie nie są zupełnie obce Kościołowi sprawy ziemskie, gospodarczo-społeczne, często wkraczają one wprost w dziedzinę wiary i moralności, z nią się stykają i wiążą. Z tego też względu i sprawa własności podpada pod kompetencję Kościoła i teologów, którzy są jego moralistami.

Dobra bowiem materialne nie są same w sobie celem, lecz tylko środkiem, mającym służyć człowiekowi do spełnienia wyższych zadań; z tej racji życie gospodarcze powinno być podporządkowane owym wyższym celom. Wykonywanie prawa własności opiera się na pozytywnym akcie woli ludzkiej, a więc, jako takie, powinno być zgodne z prawem natury i zasadami Ewangelii.

Nadto, Objawienie chrześcijańskie zawiera pewne doktryny, które wprost dotyczą ustroju gospodarczo-społecznego. Zadaniem więc Kościoła jest czuwać, żeby te prawdy nie poszły w zapomnienie, by nie były podeptane, wypaczone.

Wprawdzie bardzo liczne i różnorodne formy i ukształtowania się własności mogą odpowiedzieć wymaganiom i sprawiedliwości. Ale mogą też tak się ułożyć stosunki gospodarcze, że nastąpi rozdźwięk, a nawet kolizja między nimi a zasadami etyki. A więc, czyż może być dla Kościoła i religii obojętną rzeczą, jak się kształtują stosunki gospodarcze? Nie! Kościół i religia nie może w takich wypadkach poprzestawać na roli biernego widza. *Nie, bo sprzeniewierzyłby się swemu zadaniu, gdyż on nie tylko umysły ma pouczać, lecz także przepisami swoimi ma urządzać życie i obyczaje jednostek* (Leon XIII, „Rerum novarum").

Więc Kościół nie tylko ma prawo, ale czasami nawet obowiązek zabrać głos w sprawie własności.

Kiedy zaś to Kościół czyni, bynajmniej nie myśli wchodzić w kompetencje ekonomistów, socjologów lub polityków; on się trzyma ściśle wła-

ściwej sobie dziedziny wiary i moralności; o tyle zajmuje się własnością, o ile ona w tę dziedzinę wkracza.

W kwestii bowiem własności zbiega się i łączy ze sobą wiele odrębnych zagadnień, należących do różnych dziedzin wiedzy. Gdy idzie o dziedzinę interesów czysto materialnych, o to, co dla człowieka jest użyteczniejsze, co mu zapewnia większą korzyść, co go skuteczniej prowadzi do dobrobytu. Jeżeli zaś będziemy pytali o to, jakie koleje ewolucji dziejowej przechodził ustrój gospodarczy, co w nim jest stałe i niezmienne, a co podlega z biegiem czasu przeobrażeniu, co jest trwałe, a co prąd czasu wciąż zmywa z powierzchni, unosząc z sobą bezpowrotnie – odpowie socjolog-historyk. W kwestii znowu, co jest legalne, a co się nie zgadza z prawem istniejącym – będzie decydował prawnik. Wreszcie, gdy będzie szło o zasadę sprawiedliwości, o to, co jest słuszne, a co nie, co się zgadza z prawem natury i zasadami Ewangelii, a co im się sprzeciwia – orzeknie teolog-moralista.

W istocie, jeżeli będziemy rozpatrywali własność pod kątem widzenia wyłącznie ekonomicznym, nie zdaje się, by miała ona jakąkolwiek styczność z dogmatem. Żaden artykuł naszego Credo, zaczynając od „Wierzę w Boga", a kończąc na słowach „i w żywot wieczny", nie dotyczy prawa własności: nie potępia komunizmu, ani nakazuje zaprowadzenia własności prywatnej. Lecz zmienia się rzecz, gdy przechodzimy do Dekalogu. Przykazanie siódme „nie kradnij", a dziesiąte „nie pożądaj żony bliźniego twego, ani domu, ani roli, ani wołu, ani osła, ani sługi, ani służebnicy, ani żadnej rzeczy, która jego jest", nie tylko stwierdza fakt przywłaszczenia dóbr przez jednostki, nie tylko uprawnia różnicę między tym, co jest moje, a tym, co jest twoje, ale nakazuje poszanowanie cudzej własności, a zabrania nawet jej pożądać.

Żeby tym lepiej zdać sobie sprawę z roli i stanowiska Kościoła w kwestii własności, przypatrzmy się, jak on się zachowywał w ciągu dziejów wobec komunizmu.

Komunizm możemy rozpatrywać jako doktrynę, lub jako fakt życia ekonomicznego, jako ideę, lub jako rzeczywistość.

Połączyć razem i zorganizować do wspólnej pracy wszystkich obywateli jakiegoś miasta, gminy, lub kraju; z owoców tej pracy dać każdemu według jego potrzeb; to co pozostanie, zachować, jako oszczędność dla umożliwienia dalszej produkcji, oto są ogólne zasady, na których podstawie różni myśliciele i reformatorzy, mniej lub więcej zarażeni duchem utopijnym, marzyli o zbudowaniu doskonałej społeczności, w której nie było-

by nędzy, ani zbytku, biednych ani bogatych. Mamy cały szereg tego rodzaju utopistów, poczynając od Platona aż do bł. Tomasza Morusa i wielu innych. Kościół nie występował przeciwko nim. Nie zdaje się bowiem, by tego rodzaju komunizm, wolny od wszelkich błędów religijnych i filozoficznych, mógł w czymkolwiek sprzeciwić się religii. Jako idea, jako koncepcja umysłu też nic w sobie sprzecznego nie zawiera, bo przecież możemy sobie wyobrazić miasto, gminę lub nawet kraj o ustroju ekonomiczno-komunistycznym. I dzisiejszy kolektywizm, gdyby był pozostał tylko pewną, sztucznie zbudowaną teorią, tylko pewną koncepcją organizacji własności i pracy, wolną od wszelkich błędów religijnych i filozoficznych, Kościół nie byłby się wypowiadał przeciw niemu.

Lecz pierwej, zanim się stał sztuczną teorią reformy gospodarczo-społecznej, komunizm ukazuje się w życiu jako fakt rzeczywisty. Historia i socjologia opowiadają nam o różnego rodzaju wspólnotach. I ten komunizm praktyczny, wcielony w życie, nie zdaje się, by mógł w czymkolwiek interesować Kościół i religię. Powstał on sam przez się, pod wpływem miejsca i innych okoliczności, w których naród się znajdował, a więc zupełnie samorzutnie. Jako instytucja zależy on od panującego zwyczaju, lub prawa państwowego, czy też prywatnego. Jako fakt obchodzi wprost i bezpośrednio ekonomistę i socjologa. Pod tym kątem widzenia wzięty, usuwa się on spod kompetencji teologa.

Historia podaje nam nawet w łonie samego chrześcijaństwa przykłady różnego rodzaju organizacji komunistycznych, mniejszych lub większych społeczności, w których panowała mniej lub więcej ścisła wspólnota dóbr. Tak np. w pierwszej gminie chrześcijańskiej w Jerozolimie panuje komunizm, wyrosły z idei braterstwa, również i z ducha miłości bliźniego. Czytamy w Dziejach Apostolskich (2, 44-45) co następuje: *Wszyscy, którzy wierzyli, byli pospołu (razem się zbierali) i wszystko mieli wspólne. Posiadłości i majętności sprzedawali i obdzielali nimi wszystkich, jako każdemu było potrzeba* 4, 32. *A mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna: ani żaden z nich to, co miał, swem nazywał: ale było im wszystko wspólne*; 34: *bo żadnego między nimi nie było niedostatecznego (to jest nędzarza), gdyż którzykolwiek mieli role albo domy, sprzedawszy, przynosili zapłatę za ono, co sprzedawali*; 35: *i kładli przed nogi apostolskie i rozdawano każdemu, ile komu było potrzeba*. Był to komunizm dobrowolny, a nie narzucony przymusowo; dotyczył nie tyle gospodarki, ile raczej użycia dóbr; odnosił się do konkurencji, a nie do produkcji. Owszem, apo-

stołowie uznają własność jako godziwą, a karcą tylko jej nadużycia. (Porównaj: św. Paweł, 1 Tm 6, 18; św. Jakub 5, 1.5).

Co więcej, mamy komunizm, który Kościół nie tylko toleruje, lecz nawet zaleca i nakazuje, jako jeden z warunków dojścia do doskonałości, oderwania się od trosk czysto doczesnych, a całkowitego oddania się służbie Bożej, spełnieniu swych zadań wyższych, idealnych. Jest to komunizm ascetyczny, praktykowany w zgromadzeniach zakonnych.

Wreszcie, mamy fakt w dziejach chrześcijaństwa, na ogół mało znany, całkowitego ustroju gospodarczo-komunistycznego. Ustrój ten przetrwał blisko dwa wieki: XVII i XVIII, a w czasie największego rozkwitu obejmował trzydzieści trzy osady, liczące do 160 tys. mieszkańców; tworzyły one prawdziwą rzeczpospolitą chrześcijańską. Były to osady misyjne w Paragwaju, założone i kierowane przez ojców jezuitów, nim nie zostały zniszczone ręką liberalnego rządu brazylijskiego. Ustrój gospodarczy był w tych osadach ściśle komunistyczny, dopiero później, i to jedynie pod naciskiem rządu hiszpańskiego, zaprowadzono własność rodzinną, ale i to w bardzo szczupłych ramach. Z pewnością, gdyby tego rodzaju komunizm ekonomiczny był w czymkolwiek sprzeczny z duchem katolicyzmu, ojcowie jezuici, ci nienaganni stróże czystości wiary, nie byliby go zaprowadzali w swoich osadach misyjnych, a Kościół nie byłby ich tolerował blisko przez dwa wieki.

Rastoul Amand, autor broszury o owych osadach komunistycznych w Paragwaju, idzie nawet dalej: Powiada: *Przypuśćmy na chwilę, że komunizm zostaje zaprowadzony w jakimś państwie katolickim, czy to przez dobrowolne zrzeczenie się własności przez obywateli, czy też samorzutnie, samą siłą rzeczy, wskutek ewolucji dziejowej, sądzę, że żaden dogmat nie stałby na przeszkodzie temu, by owo społeczeństwo komunistyczne, nawet prawami obwarowało się przeciw temu, by ustrój własności indywidualnej nie został zaprowadzony ponownie*. Niektórzy, jeszcze dalej idąc, chcą uważać komunizm nawet za pewnego rodzaju wynik, do którego prowadzi ewolucja idei równości i braterstwa, ogłaszanych przez Ewangelię. Pogląd ten jest mylny, opiera się na pewnym pomieszaniu pojęć. Kościół przez swój początek Boski i swe zasady niewzruszone, wznosi się ponad to, co jest zmienne w urządzeniach ludów, teoretycznie pozostaje obojętny na różnorodne formy ukształtowania się, jakie z biegiem czasu musi przybrać ustrój gospodarczo-społeczny, o ile one nie są wprost sprzeczne z prawem natury i zasadami Ewangelii. Ludy, w ramach zakreślonych

przez prawo natury i zasady Ewangelii, same mają się urządzać, jak uważają za najlepsze, a Kościół, o ile może, stosuje się do tych urządzeń.

Stąd widzimy, jak długo komunizm pozostaje czysto umysłową koncepcją pewnego idealnego ustroju gospodarczo-społecznego, wolną od wszelkich błędów religijno-moralnych, lub też jak długo jest faktem życia ekonomicznego, wyrosłym samorzutnie, pod wpływem miejsca, ducha czasu i warunków pracy, czy też dobrowolnie zaprowadzonym ustrojem gospodarczym pod wpływem pobudek natury ideowej, np. idei religijnej, Kościół nie występuje przeciwko niemu.

Rzecz się zmienia, gdy komunizm sprzęga się z różnymi błędami i w ich orszaku wkracza w dziedzinę religii i moralności, gdzie Kościół ma posłannictwo zabierania głosu, gdy w imię prawa natury i sprawiedliwości, potępiając własność prywatną, jako niemoralną, domaga się gwałtownego jej zniesienia. Kościół nie może pozostać obojętnym wobec takiego błędu i takiej niesprawiedliwości, nie może nie wystąpić przeciwko nim, gdyż inaczej sprzeniewierzyłby się swemu posłannictwu.

Z tego powodu Kościół w ciągu dziejów nieraz zabierał głos w sprawie własności, ile razy ona przenosiła się na teren prawa natury i etyki.

Zaraz w pierwszych wiekach po Chrystusie potępia Kościół przez usta Ojców Epifaniusza i Augustyna, jako herezję, sektę tak zwanych apostolików, którzy, powołując się na Ewangelię, nauczali, że ten, kto posiada cokolwiek na własność, nie może być zbawiony; wskutek czego własność prywatną potępiali jako niemoralną i niezgodną z duchem Ewangelii, a domagali się gwałtownie zaprowadzenia bezwzględnego komunizmu.

Takie samo stanowisko zajmuje Kościół i wobec innych, powstałych na tle społecznym, sekt o tendencjach mniej lub więcej komunistycznych.

Tak samo w naszych czasach, skoro tylko socjalizm wystąpił przeciw własności prywatnej, jako niezgodnej z prawem natury i począł w imię sprawiedliwości domagać się gwałtownego jej obalenia, a zaprowadzenia kolektywizmu, Kościół w osobie Piusa IX, a głównie Leona XIII, papieży, wystąpił przeciwko niemu.

Ze względu na aktualność, nie od rzeczy będzie zbadać ściślej, co właściwie potępili papieże, wypowiadając się przeciw socjalizmowi. *Aby naprawić zło*, mówi Leon XIII w encyklice „Rerum novarum", zwróconej głównie przeciw socjalizmowi, *socjaliści podburzają ubogich przeciw bogatym i twierdzą, że znieść trzeba wszelkie prywatne posiadanie, a ustanowić własność wspólną, której zarząd winni objąć przedstawiciele gmin lub*

naczelnicy państw. Na drugim miejscu w tejże encyklice papież powiada: *Należy odrzucić i odepchnąć zasadę socjalistyczną, według której państwo powinno zagarnąć wszystką własność prywatną i zamienić ją w dobra publiczne*. Przytoczone teksty wskazują, że Leon XIII potępił tylko komunizm ścisły, powszechny i absolutny, to jest taki system gospodarczy, który się domaga zniesienia wszelkiej własności prywatnej.

Nie bez słuszności przeto twierdzą niektórzy socjaliści, że potępienie, rzucone przez Leona XIII, ich nie dosięga. W istocie, dzisiejsi zwolennicy kolektywizmu nie żądają zniesienia wszelkiej własności; prawie wszyscy uznają własność prywatną rzeczy służących do bezpośredniego użytku, jak np. odzież, mieszkanie, środki spożywcze; umiarkowani, jak Millerand, Georges Rénard i wiele innych godzą się nawet na własność środków produkcyjnych, o ile te nie noszą charakteru kapitalistycznego, np. do ziemi, o ile ją sam właściciel uprawia, do narzędzi pracy, o ile nimi bezpośrednio sam właściciel wytwarza dobra na własny rachunek. Domagają się jedynie zniesienia własności kapitalistycznej, tj. takiej, która automatycznie przynosi rentę lub procent, pozwalając właścicielowi brzemię pracy zwalać na innych i czerpać zysk przez pracę innych. Przeciw tego rodzaju kolektywizmowi nie wystarcza dowieść, że prawo własności, jakie ma człowiek, może i powinno się rozciągać nawet do narzędzi pracy, tak zwanych kapitalistycznych. Należałoby jeszcze wykazać, że społeczeństwo w żadnych warunkach życia gospodarczego, bez względu na to, jakkolwiek mogłoby ono się ukształtować, nigdy, nawet dla dobra ogólnego, nie może nakazać obywatelom zrzeczenia się prawa własności na rzecz ogółu. Oto kwestia, której ani Pius IX, ani Leon XIII nie rozstrzygnęli. Tu pozostaje pole otwarte do wolnej dyskusji.

Czyż rzeczywiście tego rodzaju kolektywizm zajmie kiedyś drogą rewolucji miejsce własności prywatnej środków produkcji kapitalistycznych, jak to utrzymują socjaliści, czy rzeczywiście najemnictwo ustąpi kiedy miejsca kooperatywie? Czy taki kolektywizm w istocie usunąłby wszelką nędzę, zapewnił powszechny dobrobyt? To są kwestie, które ma rozstrzygać ekonomia i socjologia. Lecz powstaje jeszcze jedno pytanie, mianowicie: czy zgadza się ze sprawiedliwością pozbawiać kapitalistów będących w ich władaniu kapitałów, by zaprowadzić ustrój kolektywny? Socjaliści odpowiadają, że tak. Niesprawiedliwą jest rzeczą, mówią oni, by dobra wytwarzane kolektywnie, a to się dzieje w obecnym ustroju kapitalistycznym, były posiadane przez jednostki przedsiębiorców lub akcjonariuszy, z krzywdą prawdziwych wytwórców – robotników. To twierdze-

nie, stawiane przez socjalistów, opiera się na słusznej zasadzie. Leon XIII wyraźnie mówi w encyklice „Rerum novarum", że owoc pracy sprawiedliwie należy się temu, kto pracę wykonał.

W każdym razie nie ulega żadnej wątpliwości, że taką samą byłoby niesprawiedliwością pozbawić gwałtem fabrykanta narzędzi produkcji, które on prawnie posiada, jaką jest pozbawiać robotników owoców pracy, które mu sprawiedliwie przynależą. Jeszcze na jedno należy tu zwrócić uwagę. Jakkolwiek w przedsiębiorstwach kapitalistycznych produkcja odbywa się kolektywnie, to jednak nie wszyscy w równej mierze uczestniczą w tej produkcji i nie wszyscy w tym samym stopniu przyczyniają się do rozwoju przedsiębiorstwa i nie wszyscy jednakowe ponoszą ryzyko. Między osobami biorącymi udział w dzisiejszej kapitalistycznej produkcji nie można nie uznać pewnej hierarchii wartości, uzdolnień i kwalifikacji. Wobec tego nie jest łatwą rzeczą rozstrzygnąć, co komu według sprawiedliwości się należy. *Nie małym zaiste jest zadaniem*, mówi Leon XIII (encykl. „Rerum novarum"), *odmierzyć prawo i obowiązek wzajemny bogatych a ubogich, kapitału a pracy*. I tej kwestii Kościół nie chciał rozstrzygnąć ostatecznie. Więc i tutaj wolno każdemu szukać najodpowiedniejszej drogi do wyjścia z trudności.

Że obecny ustrój kapitalistyczny z wielu względów jest zły i wymaga gruntownych reform, że podział owoców pracy często bywa niesprawiedliwy, nikt nie może tego zaprzeczyć.

Bądź co bądź, to słowa Leona XIII („Rerum novarum"), *na to godzą się wszyscy, iż warstwom najniższym trzeba podać pomoc rychłą a skuteczną, gdyż wskutek nieszczęśliwych stosunków, niezliczona liczba ludzi wiedzie żywot istotnie uciśniony i niegodny człowieka… W ubiegłym stuleciu usunięto dawne cechy, a nie zastąpiono ich niczym nowym… Rękodzielnicy szli na pastwę nieludzkich kapitalistów i współzawodników niepohamowanych w chciwości; stosunki pogorszyła nienasycona lichwa. Produkcja i handel stały się niemal monopolem niewielu, a w ten sposób garstka bogaczy nałożyła jarzmo prawie niewolnicze stanowi pracującemu*. Oto obraz złego! Jak temu złu zaradzić? Jest to kwestia, nad której rozwiązaniem mają pracować socjologowie, ekonomiści, politycy i moraliści; każdy stosownie do swojej kompetencji.

Dłużej zastanowiłem się nad rolą Kościoła i religii w sprawie własności, gdyż uważam za rzecz bardzo ważną poznanie, o ile i z jakiego punktu widzenia obchodzi ona Kościół i religię; nic bowiem tak nie szkodzi Kościołowi, jak dogmatyzowanie tego, co nic wspólnego nie ma z dogma-

tem, jak zasłanianie się powagą Kościoła i występowanie w jego imieniu tam, gdzie Kościół ani chce, ani powołany jest rozstrzygać.

III

Widzieliśmy, jaka jest, że tak powiem, negatywna nauka Kościoła w sprawie własności: Kościół potępił komunizm ścisły, o ile ten w imię prawa natury i sprawiedliwości wystąpił przeciw własności prywatnej.

Jaka jest pozytywna doktryna Kościoła w tym względzie? Żadnej definicji dogmatycznej w sprawie własności nie posiadamy. Jako powszechnie przyjęte przez moralistów i socjologów katolickich można uważać następujące zdanie: *Istnienie własności osobistej nie sprzeciwia się wcale prawu natury, ani sprawiedliwości, prawo bowiem do posiadania własności prywatnej otrzymał człowiek od natury* (Leon XIII, „Rerum novarum").

Prawem natury nazywamy prawo, oparte na niezmiennej naturze rzeczy i z niej wypływające, prawo, które człowiek z łatwością za pomocą rozumu swego poznaje, rozważając rzeczy, ich naturę i przeznaczenie oraz stosunki między nimi.

Na jakich podstawach filozoficznych opiera się prawo własności? Na prawie, jakie ma człowiek do życia i rozwoju swych sił, tak fizycznych, jak i duchowych. Skoro przyznajemy człowiekowi prawo do życia, musimy mu przyznać i prawo do posiadania niezbędnych do tego środków. Tych zaś środków dostarcza człowiekowi ziemia ze swymi płodami i swą siłą produkcyjną. Więc nie można nie przyznać człowiekowi prawa do posiadania ziemi i jej płodów.

Potrzeby człowieka, mówi Leon XIII (encyklika „Rerum novarum"), wciąż powracają, zaspokojone dzisiaj, występują jutro na nowo ze swymi żądaniami; człowiek, jako istota rozumna, przewiduje przyszłość i troszczy się o jej zabezpieczenie. Ponieważ zaś jest panem swych czynności, sam więc o sobie radzi i jest sam sobie prawem poniekąd i opatrznością. Dlatego też leży w jego mocy wybór rzeczy, które uważa za najodpowiedniejsze dla swego dobra w teraźniejszości i na przyszłość. *Stąd wynika*, pisze Leon XIII, *że nie wystarcza mu, jak zwierzęciu, proste używanie dóbr doczesnych, lecz nadto potrzebne mu jest prawo własności stałej i trwałej, nie tylko do rzeczy, które się niszczą przez użycie, lecz i do takich, które po użyciu pozostają; że musi on mieć prawo nie tylko do nabywania płodów ziemi, lecz i do posiadania ziemi samej.*

Oprócz potrzeb fizycznych ma człowiek potrzeby duchowe; dąży do prawdy, dobra i piękna. Żeby zaś można było swobodnie oddać się nauce lub sztuce, potrzeba pewnej niezależności pod względem materialnym, pewnego zasobu dóbr. Stąd wywodzi się prawo do posiadania ponad to co niezbędne do utrzymania życia.

Owoc pracy sprawiedliwie przynależy do tego, kto pracy dokonał, tę zasadę stosuje Leon XIII do prawa posiadania na własność ziemi. *Gdy zaś człowiek*, mówi papież, *wyczerpuje zasoby ducha i siły ciała wytęża przy uprawianiu ziemi, przyswaja sobie tym samem uprawioną cząstkę; spoczywa na niej – że się tak wyrazimy – pieczęć jej uprawiacza. Odpowiada to najzupełniej wymaganiom sprawiedliwości, aby ta część ziemi stała się jego własnością i aby nikomu nie było wolno naruszać tego prawa. Ziemia bowiem, obrabiana umiejętną pracą rolnika, znacznie się zmienia: z jałowego pustkowia staje się żyzną i płodną. To zaś, co ulepszyło ją, w ten sposób, z ziemią się zrosło i zmieszało, że pospolicie nie może być od ziemi oddzielone* (encyklika „Rerum novarum").

Jeszcze tym bardziej okazuje się prawo człowieka do własności, gdy go rozważamy jako głowę rodziny, jako tego, który ma utrzymywać rodzinę, żywić i wychowywać dzieci i zabezpieczyć ich byt. *W jaki sposób wypełni człowiek te obowiązki*, pyta Leon XIII, *jeżeli nie będzie mu wolno nabywać na własność rzeczy, przynoszących stałe pożytki i przekazać je w dziedzictwo dzieciom?*

Gdy więc człowiek, kierując się światłem rozumu i idąc za wrodzonym popędem, w celu zabezpieczenia, jak swego, tak i swoich bliskich bytu, w celu rozwoju swych sił fizycznych i duchowych, zbiera i gromadzi zasoby materialne, rozciąga swe panowanie nad różnorodnymi dobrami ziemskimi, bierze w posiadanie i uprawia rolę, któż może sprawiedliwie odmówić mu do tego prawa, jak długo to się dzieje bez naruszania praw innych ludzi?

Możemy przeto za św. Tomaszem zakonkludować, że wolno jest człowiekowi posiadać własność.

Ponieważ człowiek od natury ma prawo własności, a nie od państwa, przeto państwo nie ma prawa pozbawiać go własności. Ale sam człowiek może dobrowolnie się zrzec tego prawa, a nawet, w porozumieniu z innymi, zaprowadzić dobrowolnie wspólnotę dóbr. Natura bowiem uprawnia człowieka do posiadania własności, lecz nie zobowiązuje, pozwala, lecz nie nakazuje, pobudza, lecz nie zmusza.

Wobec tego rodzi się pytanie, czy potrzebną i konieczną jest własność prywatna?

Że niezbędną jest człowiekowi własność rzeczy, które niszczą się przez samo użycie, lub tych, które, nie mogąc być jednocześnie w posiadaniu wszystkich, służą tylko jednostkom lub nielicznym grupom, jest rzeczą oczywistą; bez tego rodzaju własności człowiek nie mógłby żyć. Lecz nie o tego rodzaju własność tu idzie. Gdy pytamy, czy własność prywatna jest konieczną, mamy na myśli ustrój gospodarczo-społeczny, własność jako instytucję społeczną, w przeciwstawieniu do komunizmu.

Więc pytanie, czy ustrój gospodarczy, oparty na własności prywatnej jest rzeczywiście niezbędny, czy wypływa on z prawa natury?

Socjologowie chrześcijańscy, idąc za Arystotelesem i św. Tomaszem, odpowiadają, że tak. Należy jednak zaznaczyć, że konieczność własności, jako instytucji społecznej, nie narzuca się naszemu umysłowi z taką oczywistością, jak prawo człowieka do posiadania rzeczy w ogóle.

Natura nie zaprowadziła żadnego podziału dóbr. Bóg nikomu nie wydzielił osobnej cząstki. Ziemia ma być żywicielką wszystkich ludzi, ma służyć całemu rodzajowi ludzkiemu. Jakikolwiek zapanowałby ustrój gospodarczy, jakiekolwiek ukształtowałyby się stosunki gospodarcze, jakikolwiek byłby podział dóbr, ten cel główny nigdy nie powinien być udaremniony, ziemia nigdy nie powinna przestać być karmicielką wszystkich. *Bóg, Pan ziemi, oddał całemu rodzajowi ludzkiemu ziemię do użytku… jakkolwiek podzielona między jednostki, nie przestaje ziemia służyć ogółowi; nie ma bowiem człowieka, który by nie żył z jej płodów* (Leon XIII, „Rerum novarum").

Jeżeli jednak będziemy rozważali o ziemi ze względu na jej przeznaczenie, to jest w stosunku do człowieka, którego ma żywić, pokaże się, że bynajmniej nie jest obojętną rzeczą, jaki zapanuje podział dóbr, gdyż przy jednym ustroju gospodarczym ziemia będzie w stanie lepiej spełniać swe zadanie, przy drugim zaś gorzej lub wcale go nie spełni. Ten zaś ustrój będzie lepszy i bardziej zgodny z naturą rzeczy, który lepiej odpowie potrzebom człowieka, jako istoty rozumnej, przeznaczonej do życia w rodzinie i społeczeństwie, który skuteczniej zagwarantuje jego rozwój, który bardziej ułatwi mu spełnienie jego zadań i celów.

Idąc za popędem swej rozumnej natury, ludzkość wszędzie zaprowadziła podział dóbr. Nie ma narodu, gdzie by własność prywatna nie istniała. Nawet tam, gdzie panował lub jeszcze panuje komunizm, nie jest on bezwzględny.

Potrzeba własności prywatnej, jako instytucji społecznej, uwarunkowana jest z jednej strony względem na naturę człowieka, taką jaka ona jest ze swymi dobrami i złymi skłonnościami, z drugiej strony względem na dobro społeczne, które z zaprowadzenia instytucji własności prywatnej wynika.

Własność prywatna, mówi św. Tomasz, opierając się na Arystotelesie, nie tylko jest dozwoloną, ale i konieczną, a to z trzech względów: 1) jest ona pobudką do pracy; 2) utrzymuje ład i porządek społeczny; 3) jest warunkiem pokoju między ludźmi. Jak widzimy, potrzebę własności opiera św. Tomasz na pewnego rodzaju psychologii społecznej.

Faktem jest, że człowiek ma popęd do własności; każdy lubi coś posiadać i tym rozporządzać, a do rzeczy posiadanych łatwo się przywiązuje. Faktem jest, że w ogólności chętniej i z większą ochotą pracuje człowiek na swoim, niż na tym, co do niego nie należy. Tam, gdzie osobista potrzeba i interes występują z całą siłą, człowiek łatwiej przezwycięża opieszałość i lenistwo, złe skłonności, które tkwią w każdym; tam zaś, gdzie jest wspólnota dóbr i wspólny interes wielu, człowiek ogląda się na innych, staje się skłonny do unikania pracy lub spychania jej na swych wspólników. Nie da się zaprzeczyć, że własność jest nader silną podnietą do pracy, podnoszącą jej intensywność i produkcyjność do maksimum.

I to również jest faktem, że człowiek dba więcej o to, co jest w wyłącznym jego posiadaniu, niż o dobra wspólne; z tego wyrasta pewien ład i porządek społeczny. Możność dojścia do własności i wybicia się ponad innych, pobudza człowieka do wytrwałości w pracy i do pewnego współzawodniczenia z innymi ludźmi, czego wynikiem jest wzrost ogólnego dobrobytu, ogólne podnoszenie się poziomu kultury. W miarę zaś tego, jak społeczeństwo rozrasta się i wznosi coraz wyżej po szczeblach cywilizacji, wzmaga się konieczność podziału pracy i zróżnicowania zawodów, a wraz z tym zjawia się potrzeba tym silniejszych podniet, które by pobudzały ludzi do wysiłków trwałych w każdym zawodzie. Taką pobudką okazuje się powodzenie zewnętrzne, możność wzniesienia na wyższy szczebel zamożności, możność dojścia do własności.

Wreszcie, ustrój własności prywatnej jest podporą i jednym z warunków pokoju między ludźmi. Nic tak nie usposabia do pozostawiania innych w spokoju, jak posiadanie samemu czegoś na własność, gdyż każdy, przywiązując się do tego, co ma, tym lepiej szanuje cudze, bo pragnie, by szanowano to, co sam posiada.

Nadto, własność jest niejako uzupełnieniem osoby człowieka. Dzięki własności człowiek nabywa poczucie pewnej wyższości i szlachetnej dumy. Własność daje punkt oparcia człowiekowi i poniekąd zabezpiecza jego wolność, umożliwia poświęcenie się różnego rodzaju zawodom wyzwolonym i pracy ideowej, oddanie się przedsięwzięciom nawet bardzo ryzykownym; a z tego wszystkiego wyrasta dobro pospolite. Własność jest również jednym z warunków stałości i trwałości ogniska rodzinnego.

Nie można pominąć i znaczenia moralnego własności prywatnej. Zapewne, jak wszystko, tak i własność może dać okazję do nadużyć i nieraz bywa nadużywaną. Lecz nie instytucja własności temu jest winna, ale przewrotność ludzka, i nie przeciwko własności należy się zwracać, ale przeciwko jej nadużyciu. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że własność pobudza człowieka do pracowitości, oszczędności, przezorności, ładu, że przez nią może człowiek ujawniać miłość i miłosierdzie, prawdziwą przyjaźń, hojność i inne cnoty.

Słusznie przeto ogół rodzaju ludzkiego – powiada papież Leon XIII w encyklice „Rerum novarum" – *nie troszcząc się bynajmniej o zdanie sprzeczne niektórych marzycieli, lecz pilnie naturę śledząc – w samej naturze widział podstawę do podziału dóbr i obyczajem odwiecznym uświęcił własność osobistą, ponieważ ona najlepiej odpowiada naturze człowieka i spokój zapewnia społeczeństwu.*

Historia stwierdza, że instytucja własności z biegiem czasu, w miarę wzrostu ludności i rozwoju kultury, u wszystkich narodów coraz głębsze zapuszcza korzenie w glebę społeczną i coraz bardziej się rozszerza, obejmując coraz to nowe rodzaje dóbr; dziś istnieje ona z nielicznymi wyjątkami u wszystkich ludów.

Stąd wypływa wniosek, że własność, jako instytucja, jest nie tylko zgodną z naturą rzeczy, lecz i konieczną do życia ludzkiego. Lecz konieczność ta, jak to pokazuje sama natura dowodów, które wyżej przytoczyliśmy, nie jest bezwzględną. Jak już zaznaczaliśmy, uwarunkowana ona jest skłonnościami natury ludzkiej.

Dlatego też własność prywatna może się okazać mniej potrzebna tam, gdzie złe popędy człowieka zostają w jakikolwiek sposób okiełznane lub zneutralizowane, czy to wskutek przymusu fizycznego, czy też pod wpływem pobudek natury ideowej, religii. Toteż widzimy, że komunizm doskonale się udaje w klasztorach, a najdłużej przetrwały te gminy komunistyczne, które oparły się na pobudkach religijnych. Nie bez słuszności

powiedział o. J. Antoine, że ścisły komunizm jest możliwy tylko w klasztorze lub w katordze.

Ale niepodobną jest rzeczą stosować go do ogółu ludzi. Toteż wszelkie próby zbudowania państw komunistycznych, po mniej lub więcej krótkim czasie, spełzły na niczym. Nawet rzeczpospolita komunistyczna paragwajska, założona przez oo. jezuitów, pomimo poświęcenia i bezinteresowności jej kierowników, pomimo wysokiego poziomu moralności i uczuć religijnych jej mieszkańców, pomimo prostoty ich obyczajów, utrzymywała się czas dłuższy w znacznej mierze dzięki organizacji i karności prawdziwie wojskowej, jaką w osadach zaprowadzono; a i to nie można było się obejść bez przymusu fizycznego, bez więzień i chłosty. To właśnie stanowi czarną plamę owej szczęśliwej rzeczpospolitej paragwajskiej, jak ją nazwał jeden z jej historyków; nie mówiąc już o tym, że nie wiedziano, jakich środków się imać, by lud ochronić od apatii, by obudzić w nim energię i inicjatywę; z drugiej strony potrzeba własności prywatnej uwarunkowana jest względem na dobro ogółu.

Dlatego też, o ile niezbędnym okazuje się ustrój własności prywatnej przy gęstszej ludności i wyższej kulturze, o tyle na niższym szczeblu cywilizacji może wystarczyć, a nawet okazać się lepiej dopasowaną do potrzeb ludności, organizacja pracy kolektywna: rodzinna, czy też gminna. Toteż liczne przykłady komunizmu podaje nam historia u ludów niecywilizowanych, tam, gdzie ludność rzadka ma wielkie przestrzenie do rozporządzenia, gdzie natura sama bez wielkiego trudu ze strony człowieka dostarcza w obfitości środków do życia. Lecz wszędzie, w miarę wzrostu kultury, komunizm coraz bardziej ustępuje miejsca własności prywatnej; tam zaś, gdzie sztucznie go zatrzymują przez czas dłuższy, sprowadza zastój lub nędzę. Przykładem tego są ludy wschodnie, gdzie przez czas dłuższy panował komunizm, oraz gmina wielkorosyjska, borykająca się od szeregu lat z głodem. Potrzeby, popędy i skłonności natury człowieka, tak pod względem indywidualnym, jak i społecznym rozważane, warunki i wymagania wznoszącej się kultury – rozum to wszystko rozpoznający – oto są czynniki, które tłumaczą nam, dlaczego własność prywatna stała się instytucją społeczną, oto są racje, które pozwalają nam twierdzić, że ustrój gospodarczy, oparty na własności prywatnej, jest wynikiem prawa natury, prawa rozumu.

Nie od rzeczy jednak będzie przestrzec tu przed pewnym błędnym mniemaniem. Gdy socjologowie i moraliści chrześcijańscy bronią własności prywatnej, gdy utrzymują, że ona nie tylko jest dozwolona, lecz i po-

trzebna do życia ludzkiego, bynajmniej nie myślą przez to potępiać wszelkiej innej formy własności, ani chcą twierdzić, że poza własnością prywatną i obok niej nie może istnieć żaden inny rodzaj własności. Owszem, własność publiczna i zbiorowa jest tak samo usprawiedliwiona, a nawet potrzebna w pewnych granicach, jak i własność prywatna, indywidualna. Właścicielem może być nie tylko jednostka, ale i państwo, i gmina, i wszelkie ciało zbiorowe: stowarzyszenia, związek itd. Jak daleko ma sięgać zakres tego lub owego rodzaju własności, jak mają te różne jej formy wzajemnie się wiązać i uzupełniać, zależy to od przyrodzonych warunków, w jakich naród się znajduje, od jego obyczajów i zwyczajów, od jego kultury, od panujących idei i poglądów, od koniunktur życia gospodarczego itp. Granice między własnością prywatną a publiczną, zbiorową a osobistą, u tego samego narodu, w różnych czasach różnie się przedstawiają. Jedne dobra z natury swej nadają się bardziej do własności prywatnej, inne do własności wspólnej; wiele znowu jest tego rodzaju dóbr, że mogą się znajdować tak dobrze w ręku prywatnym, jak i we władaniu wspólnym.

Jako pewne wytyczne stawiają socjologowie następujące zasady: Do własności prywatnej powinno się zaliczać wszystko to, co służy do bezpośredniego użytku jednostek; – do własności wspólnej – to, co jest warunkiem dobrobytu ogólnego. Wszystkie rzeczy, nieobjęte tymi granicami, mogą się zaliczać już to do prywatnej własności, już to do wspólnej; wzgląd na sprawiedliwość i użyteczność, oraz dobro ogółu ma być regulatorem w tej dziedzinie. Należy tu jednak postawić jeszcze jedną zasadę, która by określała maksimum zarówno prywatnej, jak i wspólnej własności. Można ją wyrazić mniej więcej w ten sposób: Własność prywatna nie powinna być tak wyłączną i bezwzględną, iżby zagrażała społeczeństwu rozprzęgnięciem i rozbiciem się; a znowu własność wspólna nie może być tak wielka i powszechna, iżby zagrażała wolności jednostek i tamowała ich inicjatywę. Między tymi granicami ma miejsce ustawiczne falowanie. W społeczeństwach, w których wzrasta poczucie równości, braterstwa i solidarności, zaznacza się dążność do ograniczenia sfery własności prywatnej, a rozszerzenia własności wspólnej. Tam zaś, gdzie działalność jednostek występuje intensywniej, gdzie panuje wybujały indywidualizm, widzimy dążność odwrotną, mianowicie do odrzucenia wszelkich granic rozwoju własności prywatnej. Forma gospodarki krajowej też ma niemały wpływ na przewagę jednego lub drugiego rodzaju własności. Na ogół można powiedzieć, że wśród ludów koczujących przeważa własność wspólna, wśród rolniczych – prywatna.

Dotychczas rozważaliśmy prawo własności w sposób abstrakcyjny. Zejdźmy obecnie do stosunków konkretnych, weźmy pod uwagę ustrój gospodarczy, tak jak on obecnie nam się przedstawia i poddajmy analizie, co w nim jest z prawa natury, a co jest dziełem ewolucji.

Że pan X. posiada ten kawałek gruntu, a pan Y. tamten, że jeden jest bogaczem, a drugi nędzarzem, bez wątpienia nie jest to bezpośrednim wynikiem działania natury, lecz rezultatem faktów pozytywnych. Że konkretny podział własności między jednostki i konkretne jej kształtowanie wciąż się zmienia z biegiem czasu, widzimy na własne oczy.

Lecz nie tylko władanie poszczególnych dóbr przez pewne osoby jest rezultatem faktów pozytywnych; sam ustrój gospodarczo-prawny jest w pewnych granicach dziełem historycznej ewolucji. Widzimy, że charakter i natura ustawodawstwa, normującego własność, jest różną w różnych epokach i u różnych ludów. Ustawodawstwo zaś, które mamy obecnie, bynajmniej nie jest tak dobre, byśmy lepszego nie mieli pragnąć. Owszem, prawo, normujące własność, wciąż z postępem kultury musi się zmieniać i odnawiać, jeżeli nie chce stanąć w sprzeczności z wymaganiami, jakie czas i życie same przez się wysuwają.

Nawet sama instytucja własności jest pod pewnym względem dziełem historii. Nie wszędzie od razu i nie wszędzie w tej mierze została ona wprowadzona. Zwłaszcza własność gruntowa potrzebowała czasu nim mniej więcej wszędzie zapuściła swe korzenie. Widzimy, jak z biegiem wieków formy gospodarowania po sobie następują. Miejsce ludów myśliwskich i pasterskich zajmują ludy rolnicze; następnie rozwija się handel, rzemiosło i rękodzielnictwo, wreszcie powstaje przemysł nowoczesny. Nic nie każe przypuszczać, by dzisiejsze formy gospodarowania były ostatnim wyrazem ewolucji.

Mieliśmy ustrój gospodarczo-społeczny oparty na niewolnictwie, następnie na poddaństwie, obecnie na najemnictwie z rosnącym z dnia na dzień proletariatem. Nic nie stoi na przeszkodzie przypuszczeniu, że i obecny stan rzeczy nie będzie trwał wiecznie, że po nim nastąpi inne, może lepsze i sprawiedliwsze ukształtowanie się stosunków gospodarczo-społecznych. Słusznie więc, z pewnymi zastrzeżeniami, można powiedzieć o obecnym ustroju własności to, co Rodbertus powiedział o państwie: nie natura, lecz historia go stworzyła.

Na jedno wszakże nie godzą się socjologowie chrześcijańscy – a to na przypuszczenie, jakoby własność prywatna była czysto przypadkową,

zupełnie dowolną, jedynie na pozytywnym prawie, umowie lub przemocy opartą instytucją.

Zapewne z wielu względów własność można nazwać wytworem historii, lecz przynajmniej, co do swej istoty, jest ono wytworem koniecznym. Sam fakt, że u wszystkich ludów i po wszystkie czasy, w mniejszym lub szerszym zakresie istniała własność, że wraz ze wzrostem ludności i kultury ona się rozwijała, coraz nowe zataczając kręgi i coraz głębiej zapuszczając swe korzenie, już sam ten fakt nie da się inaczej wytłumaczyć, jak tylko przez to, że sama rozumna natura, sam popęd wrodzony pobudzał i niejako prowadził człowieka do zaprowadzenia własności i jej zachowania. Własność przez pozytywny, wolny czyn człowieka została wprowadzona w życie, więc jest dziełem wolnej woli człowieka, ale nie tej woli, która rządzi się kaprysem, lecz tej, która, idąc za popędem rozumnej natury, ulega jej słusznym wymaganiom, która poddaje się prawu natury, wskazanemu przez rozum.

Z tego względu błędem jest uważać własność, jako prostą kategorię historyczną, jako jeden z etapów w ewolucji dziejowej, który z czasem przeminie i ustąpi miejsca innym, zupełnie różnym ukształtowaniom się stosunków człowieka do dóbr zewnętrznych. To, cośmy wyżej powiedzieli, każe raczej przypuszczać, że własność prywatna, jako instytucja społeczna, pozostanie zawsze i będzie musiała pozostać jak długo człowiek będzie działał i żył zgodnie ze wskazaniami i wymogami swej rozumnej natury.

IV

Przechodzę do ostatniego punktu mego wykładu: do granic prawa własności i obowiązków z nim złączonych.

Z tego, cośmy poprzednio powiedzieli, wynika, że człowiek z natury ma prawo do nabywania własności i że własność potrzebna jest do życia ludzkiego. Lecz natura tylko upoważnia, uprawnia, daje pełnomocnictwo do posiadania rzeczy na własność, sama jednak nikomu nie wydziela żadnych dóbr poszczególnych. Nikt nie może powiedzieć na podstawie tego prawa: to pole albo ten dom należy do mnie. Nasuwa się więc pytanie, w jaki sposób to prawo zostało wcielone w życie, w jaki sposób człowiek stał się faktycznym posiadaczem rzeczy? Na czym spoczywa prawo, jakie pewna osoba ma do pewnej rzeczy, słowem, jakie jest źródło własności konkretnej, takiej, jaką ją dzisiaj widzimy?

Według wskazań rozumu, pierwotny fakt dojścia do własności musiał się przedstawiać w najprostszej formie przywłaszczenia sobie rzeczy, niezajętych przez nikogo. Przywłaszczenie rzeczy, będących własnością niczyją, do dziś dnia jest jednym ze sposobów dojścia do posiadania dóbr.

Drugim źródłem własności jest praca, za pomocą której człowiek rzeczy dostarczone przez naturę przerabia i przekształca, nadając im nową użyteczność i wartość. *Jak skutek należy do przyczyny, która mu dała początek, tak samo owoc pracy sprawiedliwie przynależy temu, kto pracy dokonał* (Leon XIII, „Rerum novarum"). Na tym się opiera praktykowane w naszych czasach opatentowanie wynalazków i zagwarantowanie prawa autorskiego. Praca po wszystkie czasy była i będzie najpowszechniejszym środkiem zaspokajania potrzeb życiowych.

Jako dalsze źródła własności należy wymienić: dziedziczenie, wymianę, darowiznę, kupno i sprzedaż i różne inne uznane bądź to przez zwyczaj, bądź przez prawo tytułu, na mocy których człowiek dochodzi do posiadania rzeczy.

Stąd pokazuje się, że jeżeli przez prawo własności rozumiemy prawo, jakie pewna osoba ma do pewnej konkretnej rzeczy, np. fabrykant do swojej fabryki, właściciel ziemski do swych dóbr, bezpośrednio jest on pozytywem, ludzkim prawem, zależnym od wolnej woli człowieka i od urządzeń państwowych, a przeto podległym różnym zmianom; pośrednio tylko jest prawem przyrodzonym, o ile się opiera na zasadzie prawa, które ma każdy człowiek do nabywania dóbr z natury, niezależnie od wszelkich urządzeń ludzkich.

Przeto prawowicie nabyta własność pozostaje pod gwarancją prawa przyrodzonego, które broni jej przeciw wszelkim zamachom: kradzieży, rabunkowi, oszustwu, rozmyślnemu uszkodzeniu cudzej rzeczy. Wszelka krzywda, wyrządzona w tym względzie bliźniemu, wzbroniona jest przez prawo natury i pociąga za sobą obowiązek odszkodowania dla pokrzywdzonego. Kościół nigdy nie przestanie przypominać ludziom siódmego przykazania – „nie kradnij", a dziesiątego – „nie pożądaj żadnej rzeczy, która jest własnością bliźniego twego".

Ponieważ własność jest pod strażą prawa przyrodzonego i Boskiego, moraliści chrześcijańscy prawo własności zowią często świętym i nietykalnym.

Jednak, kiedy mówią, że prawo własności jest świętym, wcale nie myślą kanonizować w całej rozciągłości obecnego stanu rzeczy, ani aprobować wszelkiej, jaka jest, własności. Nie każdy bowiem posiadacz jest pra-

wowitym właścicielem i nie wszystko jest dobrem w obecnym ustroju gospodarczym. Religia i Kościół stoją na straży tylko prawdy i sprawiedliwości, a zwalczają zawsze wszelkie zło i nieprawość, gdziekolwiek ona się ukaże: czy to w stosunkach prywatnych, czy też w społecznych.

Własność jest nietykalną, ale bynajmniej nie jest bezwzględną, niczym nieskrępowaną, wolną od obowiązków i ciężarów.

Z prawem własności z samej natury wiążą się nierozerwalnie pewne obowiązki. *Prawa nadane są stworzeniom*, powiada o. J. Cathrein, *tylko jako konieczne środki do wypełnienia obowiązków. O tyle się ma prawo*, jak się wyraża drugi jezuita o. Antoine, *o ile się bierze na siebie i spełnia obowiązki*.

Granice i obowiązki własności zakreśla z jednej strony prawo przyrodzone, a z drugiej prawo ludzkie. Jedne są moralne, jakby wewnętrzne, gdyż wynikają z samego pojęcia, z samej natury prawa własności; drugie prawne, jakby zewnętrzne, nakreślone przez zwyczaj lub wolę prawodawcy.

Przyrodzone granice i obowiązki własności dadzą się sprowadzić do następujących punktów:

1) Prawo własności nie jest prawem bezwzględnym, lecz podlega prawu sumienia. Jak we wszystkim, tak i w wykonywaniu prawa własności człowiek powinien kierować się zasadami etyki.

Bóg jest bezwzględnym panem wszystkich rzeczy, a człowiek jest tylko szafarzem, zarządzającym dobrami z woli Bożej; więc powinien zarządzać nimi według tej woli, tj. według prawa natury i prawa Bożego.

A więc w nabywaniu własności jedyną miarą zakreślającą granice nie powinna być chciwość; sposoby, którymi się dochodzi do posiadania, winny być uczciwe. Nikt energiczniej nad Kościół nie występował przeciw uciskaniu wdów i sierot, krzywdzeniu biednych i słabych, wyzyskiwaniu robotników, przeciw lichwie i innym wszelkiego rodzaju nieprawym sposobom wzbogacania się. Homilie Ojców Kościoła pełne są ostrych wystąpień przeciw nieuczciwym bogaczom. Nie przytaczam ich słów, bo może ich mowa wydałaby się nam zbyt dosadną i twardą.

W zarządzaniu dobrami nie wolno kierować się jedynie egoizmem i zachciankami, lecz trzeba mieć wzgląd na dobro innych. A więc, nie spełnia swego obowiązku ten, kto zostawia swe pola odłogiem, obraca je w nieużytki, lub w przedmiot rozrywki, gdy naokoło nas pełno ludzi, co nie mają pracy i mrą z głodu. Nie spełnia obowiązku i ten, kto dobra otrzymane, jak ów talent, zagrzebuje w ziemię nieużytecznie, zamiast umiejęt-

nie nimi obracając, przysporzyć dobra ogółowi, przyczynić się do wzrostu kultury. Leon XIII, papież, stosując to nie tylko do dóbr zewnętrznych, ale i do duchowych, powiada pięknie: *kto z łaski Bożej otrzymał większą obfitość dóbr, czy takowe odnoszą się do ciała, jako zewnętrzne, czy do duszy, na to otrzymał je, aby z nich korzystał ku udoskonaleniu własnemu, a zarazem, jako szafarz Opatrzności Boskiej, ku pożytkowi drugich. Jeżeli więc ma zdolności, niech się zbyt nie lubuje w milczeniu; jeżeli opływa w dostatkach, niechaj w czynieniu miłosierdzia nie ustawa; jeżeli posiada sztukę rządzenia, niechaj jej korzyściami dzieli się z bliźnimi (Mt 25,40)* (encyklika „Rerum novarum").

Używanie dóbr nie powinno przeradzać się w ich nadużycie. Kościół nie jest wrogiem dobrobytu. Owszem, głosi, że nikt nie powinien prowadzić żywota niegodnego człowieka, nikt nie jest obowiązany żyć niestosownie, to jest nieodpowiednio do stopnia rozwoju kultury i cywilizacji, do swego stanu i położenia społecznego. Rozwój kultury materialnej jest jednym z zadań człowieka na ziemi. Kościół potępia tylko zbytek, który polega, jak mówi o. Liberatore, na używaniu rzeczy wyszukanych i kosztownych jedynie dla siebie i jedynie dla przyjemności i pokazania się – potępia tylko bezmyślne trwonienie dóbr i marnowanie owoców pracy ludzkiej, gdyż to się sprzeciwia przeznaczeniu własności. Własność indywidualna znajduje swoje usprawiedliwienie między innymi i w tym, że skuteczniej prowadzi do ogólnego dobrobytu, że lepiej zabezpiecza dobro jednostki, rodziny i społeczeństwa, lecz nigdy nie da się usprawiedliwić jako środek do bezcelowego i przeciwnego etyce nadużywania rzeczy. Niejedno nam wszystkim dałoby się zarzucić pod tym względem. Nie będę szerzej rozwijał tego tematu, należy to do kaznodziejów.

2) Prawo własności nie jest prawem najwyższym; musi ono ustąpić przed prawem, jakie ma człowiek do życia. Gdyby kto się znalazł w ostatniej potrzebie, tak że śmierć głodowa zagrażałaby jemu samemu lub jego rodzinie i nigdzie by nie znalazł ani pracy, ani zmiłowania u ludzi, miałby prawo przywłaszczyć sobie z cudzej własności tyle, ile potrzeba byłoby do ocalenia siebie i swoich od głodu. Jest to zasada, którą jednomyślnie wszyscy teologowie głoszą. Takie przywłaszczenie cudzej rzeczy nie byłoby kradzieżą, lecz tylko wykonaniem prawa i obowiązku, jakie każdy człowiek ma z natury dla utrzymania swego życia. Gdyby właściciel lub kto inny przeszkadzał mu w tym, dopuściłby się niesprawiedliwości. W ostatecznej potrzebie, jak się wyrażają moraliści, wszystkie rzeczy są wspólne. *Ziemię oddał Pan Bóg całemu rodzajowi ludzkiemu do użytku,*

jakkolwiek podzielona między jednostki, nie ma ona przestać służyć ogółowi („Rerum novarum").

Oprócz tego, na właścicielu ciążą obowiązki, wypływające z miłości bliźniego; każdy właściciel, o ile warunki na to pozwalają, ma ścisły obowiązek udzielania bliźniemu w potrzebie jałmużny. *Należy rozróżnić*, mówi Leon XIII, *między sprawiedliwym posiadaniem majątku, a sprawiedliwym majątku używaniem… Wolno jest człowiekowi posiadać własność, a jest to także do życia ludzkiego potrzebne*[1]. Na pytanie, jak używać majątku, Kościół bez wahania odpowiada słowami św. Tomasza: *Pod tym względem rzeczy zewnętrznych nie powinien człowiek za własne mieć, lecz za wspólne, tak iżby w potrzebie cudzej łatwo ich udzielał. Dlatego apostoł mówi: Bogatym tego świata rozkazuj… łacno dawać, użyczać*[2]. *Nikomu z pewnością nie nakazuje się obracać na wsparcie to, co potrzebne dla niego lub rodziny, ani nawet tego się żąda, aby dla wspomożenia innych odmówić sobie wydatków, które należy i wypada czynić przez wzgląd na zajmowane stanowisko; nikt nie jest obowiązany żyć niestosownie*[3]. *Wszakże, gdzie uczyniono zadość potrzebie i przyzwoitości, tam obowiązek się zjawia obdarowania ubogich z tego, co pozostało, co zbywa dawać jałmużnę*[4]. *Wyjąwszy przypadek ostatecznej potrzeby, nie jest to obowiązek sprawiedliwości, lecz miłości, której w drodze prawnej wymuszać nie można. Lecz nad prawami i sądami ludzkimi jest prawo i sąd Chrystusa, Boga naszego, który w rozmaity sposób zaleca nam jałmużnę: szczęśliwiej jest dawać niżeli brać*[5], *uważać też będzie za miłosierdzie, okazane sobie lub odmówione, które się okaże lub odmówi ubogim: Coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili*[6].

Przytoczyłem dłuższy ustęp z encykliki „Rerum novarum", bo on zawiera w streszczeniu pogląd chrześcijański na obowiązki i charakter własności. Jeśli chodzi o produkcję, filozofia chrześcijańska chce zaprząc w jej służbę to, co jest w człowieku najsilniejsze: jego egoizm, jego interes, jego własną osobę; kiedy zaś chodzi o konsumpcję, zwalcza egoizm, a podnosi wspólność przeznaczenia dóbr, przypomina, że właściciel jest

---

1 Św. Tomasz, 2, 2. qu. 66, art. 2.
2 Tamże,
3 Św. Tomasz, 2, 2. qu. 32, art. 6.
4 Łk 11,41.
5 Dz 25,35.
6 Mt 25,40.

szafarzem tylko, któremu powierzony został zarząd części dóbr, stworzonych dla ogólnego użytku. Kiedy chodzi o posiadanie, Kościół stwierdza potrzebę własności prywatnej, bo bez niej nie byłoby tej obfitości zasobów, której potrzeba dla powierzchownego dobrobytu; kiedy zaś chodzi o używanie, domaga się pewnego rodzaju komunizmu, wypływającego z miłości. Miłość ma wyrównywać te różnice, które stwarza między ludźmi los lub natura.

Pomimo prawa własności użytkowanie dóbr powinno być jak najoględniejsze, o ile możności dostępne wszystkim.

Ojcowie Kościoła z takim naciskiem mówią o obowiązkach ciążących na bogactwie, z taką siłą podnoszą wspólność dóbr ze względu na ich przeznaczenie, tak gorąco zachęcają do owego komunizmu miłości i braterstwa w używaniu, że niektórzy zaliczają ich do przeciwników własności.

Tak jednak nie jest. *Ojcowie Kościoła*, powiada de Champagny, *głoszą nie rewolucję, lecz cnotę. Dlatego też zwracają się do tych, którzy powinni ją wypełniać, a nie do tych, którzy z niej mają korzystać. W najsilniejszych nawet porywach gorliwości uderzają w jedną tylko strunę, to jest w strunę sumienia. Nie pobudzają ubogiego przeciw bogatemu, ale bogatego przeciw niemu samemu, na korzyść ubogiego. Chcąc, aby wszystko przynosiło owoc i zasługę na niebo*[7]. Zachęcają bogatych do rozdania skarbów, do pozbycia się bogactw na rzecz ubogich, ale nigdy nie powiadają ubogim, by szli rabować, by z siekierą w ręku rozbijali kasy ogniotrwałe, których bogacz nie chce otworzyć.

3) Własność nie jest sama w sobie celem, jak i bogactwo w ogóle, lecz środkiem tylko, mającym służyć dobru i rozwojowi jednostki, rodziny, społeczeństwa i całej ludzkości. Własność nie jest panowaniem nad dobrami gwoli używania tylko, lecz jednym z warunków, mającym ułatwić człowiekowi osiągnięcie celów wyższych. Własność ma zabezpieczyć byt jednostki i rodziny, ale w sposób zgodny z dobrem ogółu. W pierwszym rzędzie prawo własności ma charakter indywidualistyczny i egoistyczny, gdyż przede wszystkim ma służyć właścicielowi i jego rodzinie; wszakże w drugim rzędzie własność ma też i cele społeczne, czego nigdy nie wolno tracić z oczu. Właściciel ma zarazem spełniać funkcję społeczną, służąc jednocześnie i interesom wszystkich, całego ogółu.

---

[7] P. Naudet, *Nasz obowiązek społeczny*, Warszawa 1907.

Biorąc dobra w posiadanie, właściciel tym samym zaciąga pewne obowiązki względem swojej rodziny, względem służby i robotników, i względem społeczeństwa; nie będę określał tutaj bliżej tych obowiązków, to jest zadaniem etyki, zaznaczam tylko, że odpowiedzialność każdego człowieka wzrasta w stosunku do jego stanowiska i majątku. *Człowiek bowiem bogaty*, mówi Naudet, *już przez to samo, w jaki sposób urządza swe życie i kieruje wydatkami, wywierać może na społeczeństwo ogromny wpływ dodatni lub ujemny. Jeśli np. użyje swych dochodów na utrzymanie stajni wyścigowych, to powiększy liczbę bookmakerów i popchnie ludzi do gry i jej niemoralnych konsekwencji. Jeśli zaś, przeciwnie, użyje ich na budowanie mieszkań dla robotników i bicie dróg, na otworzenie nowego pola zarobkowania dla ludności wiejskiej, którą bieda zmusza do emigracji, to przyczyni się do podniesienia w kraju dobrobytu i poziomu moralnego*[8].

Jedną z racji, dla której wolno człowiekowi posiadać większy zasób dóbr, między innymi jest to, że potrzebni są w społeczeństwie ludzie, którzy, będąc wolni od troski codziennej pracy na kawałek chleba, mogliby oddać się całkowicie służbie społecznej dla dobra ogółu. Etyka nie widzi nic niewłaściwego w tym, że niektórzy, żyjąc z dochodów swoich, korzystają z pracy innych, pod warunkiem wszakże, iż w zamian w jakiejkolwiek formie oddają społeczeństwu równoważne usługi[9]. Toteż moraliści nie znajdują dość dosadnych słów na potępienie wszelkiego rodzaju parazytyzmu, próżniactwa i tak zwanego absenteizmu. W istocie trudno sobie wyobrazić, jak może spełnić swój obowiązek społeczny człowiek, wciąż przebywający za granicą, z dala od kraju, z którego soki ciągnie, i z dala od ludu, z którego pracy żyje.

Oto, jakie są moralne granice i obowiązki własności. W streszczeniu tylko mogłem je tu podać. Ze względu jednak na prądy panujące w dobie obecnej i na zaostrzenie się stosunków społecznych, należałoby się z nimi zapoznać szerzej i głębiej. W tym kierunku należałoby rozbudzać i urabiać sumienie narodu. Obowiązek ten spoczywa na prasie, a zwłaszcza na duchowieństwie. Trzeba się starać o sprawiedliwy podział własności i o lepszą organizację życia gospodarczego, lecz nie należy zapominać, że najwspanialsze reformy nie ostoją się długo i nie na wiele się zdadzą, jeżeli

[8] Tamże, 141-142.
[9] Tamże, 123.

jednocześnie nie zreformujemy i nie urobimy odpowiednio samego właściciela i gospodarza dóbr.

Obowiązki, które przedstawiłem, są obowiązkami sumienia. Znając jednak naturę człowieka, nie możemy w tych rzeczach spuszczać się na samo sumienie: nie może być ono wystarczającym regulatorem w tym względzie.

Jak każdej innej rzeczy, tak samo i prawa własności może człowiek nadużyć; interes osobisty, z którym własność się wiąże, przerodzić się może w chciwość, a wyłączność w posiadaniu, w twardy egoizm; właściciel może działać na szkodę ogółu. Przeto, oprócz sumienia, trzeba jeszcze innego regulatora, który by stał na straży dobra ogółu. Ma nim być państwo; ono ma zakreślać zewnętrzne, prawne granice własności.

Jeżeli ochraniamy nasze domy od uderzeń pioruna, a nasze pola od powodzi, czyżbyśmy mieli nic nie robić, widząc, jak kapitalizm rozbija nasze ogniska domowe, wyzyskuje wątłe siły kobiece i dziecięce, mnoży proletariat? Jeżeli ujmujemy w swe ręce bieg natury, zaprzęgając w swą służbę najgroźniejsze siły przyrody, czyżbyśmy tylko wobec zjawisk życia gospodarczego mieli stać bezradnie? Owszem, społeczeństwo może i powinno ująć w swe ręce bieg życia gospodarczego i w granicach nakreślonych przez prawo natury i mądrość polityczną, kierować nim świadomie i celowo.

Według słów o. H. Pescha: niedobry jest ustrój państwowy, w którym dojście do jakiejkolwiek własności, wykonanie owego prawa, które każdy człowiek ma z natury, dla większości jest niemożliwością, czczym marzeniem; niesprawiedliwy, w którym nieliczna garstka ludzi zbogaca się i żyje kosztem ogółu; potępienia godny, który praw sprawiedliwie nabytych nie zabezpiecza należycie.

A więc państwo ma obowiązek czuwać, by niczyje prawa nie były pogwałcone; ma normować prawo przyrodzone własności prywatnej, przez rozumne i zgodne ze sprawiedliwością ustawodawstwo; ma zaprowadzać ład i porządek w podziale dóbr i ich używaniu, by odpowiadały swemu celowi, to jest były zgodne ze sprawiedliwością i z wymogami dobra powszechnego. Słowem, państwo ma godzić i doprowadzać do harmonii interes jednostek z interesem ogółu; ma być owym mechanikiem, co dostraja koła do maszyny społecznej i wprawia ją w ruch. *Nie ustawa ludzka*, mówi Leon XIII w encyklice „Rerum novarum", *lecz natura nadała człowiekowi prawa własności osobistej; władza publiczna nie może zatem znieść prawa własności, a tylko może używanie ograniczać i godzić z wy-*

mogami dobra powszechnego. Ci, co państwem kierują, przez ustawy i zlecenia swoje mają to sprawić, iżby z samego ukształtowania i urządzenia państwa… wykwitł dobrobyt publiczny i prywatny.

Ważne zadanie spoczywa na barkach państwa, ale zarazem i bardzo trudne, gdyż łatwo tu przekroczyć granicę w tę lub drugą stronę. Jako ogólną dyrektywę stawia filozofia następującą zasadę w regulowaniu prawa własności. Z jednej strony państwo ma się kierować zasadami, wskazanymi przez prawo natury i sprawiedliwość, oraz względem na dobro ogółu; z drugiej strony ma brać pod uwagę stopień kultury, na jakim naród się znajduje, stosunki i koniunktury, jakie z biegiem czasu się wytwarzają. Słowem, ustrój własności prawno-państwowej ma kroczyć z postępem dziejowym. Jeżeli się staje jak dąb nieugięty, burza rewolucji często go łamie i obala.

Z tego, cośmy powiedzieli, pokazuje się, jakie stanowisko wśród doktryn, panujących w naszych czasach, o roli państwa w życiu gospodarczo-społecznym narodów zajmuje szkoła socjologiczno-chrześcijańska. Indywidualizm ma na względzie interes jednostki, z pominięciem interesu ogółu, a państwu przyznaje tylko rolę stróża własności. Socjalizm, przeciwnie, chce skonfiskować prawa jednostek na rzecz zbiorowości, a normowanie prawa własności składa bez zastrzeżeń w ręce państwa. Socjologia katolicka trzyma się drogi pośredniej; o ile wkłada na państwo obowiązek zabezpieczenia słusznych praw jednostki, o tyle żąda, by państwo te prawa normowało w interesie ogółu.

W jaki sposób ma państwo spełnić te zadania, jak ma w praktyce rozwiązać różne kwestie, dotyczące własności, które czas wysuwa, wskazuje odrębna nauka, zwana polityką ekonomiczną.

Na tym kończę swój wykład. Widzimy, jak obszerne pole w sprawie własności pozostawia światopogląd chrześcijański ludzkiej samodzielności. Cała chrześcijańska teoria prawa własności niejako streszcza się w tych krótkich słowach wyjętych z encykliki papieża Leona XIII „Rerum novarum": *Bóg, Pan ziemi, oddał ją całemu rodzajowi ludzkiemu do użytku; to się nie sprzeciwia bynajmniej własności jednostek. Pan Bóg bowiem nie oddał ziemi ogółowi w tym znaczeniu, iżby wszyscy bez różnicy byli panami, lecz w ten sposób, iż sam, żadnemu człowiekowi nie przeznaczając jakiejś osobnej części do posiadania, pozostawił zapobiegliwości ludzkiej i urządzeniom ludów określenie granic i rozdzielenie własności prywatnej. Ziemia, jakkolwiek podzielona między jednostki, nie przestaje służyć ogółowi, nie ma bowiem człowieka, który by nie żył z jej płodów*. Religia chrze-

ścijańska kreśli nam ogólne linie wytyczne, którymi w sprawie własności mamy się kierować, do szczegółów nie schodzi. Jest jak słońce, co swoimi zasadami, jakby promieniami, oświeca przed człowiekiem przestrzeń, by mógł bezpiecznie postępować naprzód, a rozniecając w jego sercu ogień miłości i poczucie sprawiedliwości, dodaje mu mocy, by tym pewniej postępował naprzód. Ale kierując się tym światłem, człowiek sam ma szukać drogi, a wsparty tą mocą, ma sam usuwać przeszkody, jakie na swej drodze napotyka. Opierając się na obserwacji faktów życia gospodarczego, badając pilnie przeszłość i teraźniejsze położenie, mamy sami szukać sposobów do rozwiązania kwestii gospodarczych, coraz bardziej zgodnego z ideałami, wskazanymi nam przez Ewangelię; mamy tak się urządzać, byśmy się coraz bardziej zbliżali do zrealizowania na ziemi owego Królestwa Bożego i jego sprawiedliwości.

Literatura

Encyklika papieża Leona XIII „Rerum novarum": Heinrich Pesch S.J., „Liberalismus, Socialismus und christliche Geselschaftsordnung", tom I, drugie wydanie, Freiburg in Br. 1901; Wiktor Cathrein, S.J., „Filozofia moralna", przekł. Gostomskiego, Bibliot. dz. chrześ. tom III, część II, Warszawa 1904; A. Pottier, „De Jure et Justitia", Leodii 1900; A. Vermeersch, S.J., „Quaestiones de Justitia", Brugis 1904; J. Costa – Rossetti, „Philosophia Moralis", Oeniponte 1886; Ch. Antoine, „Cours d'Economie sociale", Paris 1905; H. Pesch, S.J., „Lehrbuch der Nationalökonomie", tom I, Freiburg in Br., 1905; Garrignet, „La Propriete privée", dwa tomy, Paris 1901; Fr. Walter, „Das Eigentum nach der Lehre des hl. Thomas v. Aquin und des Socialismus"; Emil de Laveleye, „Własność pierwotna", Warszawa, tł. 1889; „Reimpression des Theses de l'Union de Fribourg en Suisse 1883-1893", Blois 1903; „Beschlüsse, welche von drei verschiedenen Studienkomissionen katholischer Socialpolitiker in den Jahren 1882-1891 gefasst worden sind", St. Pölten 1903; Abbé Gayraud, „Un catholique peut-il-être Socialiste?", drugie wydanie, Paris; Amand Rastoul, „Les Jesuites au Paragay", Paris, Bloud; „Dictionnaire de Théologie Catholique, Vacant et Maugenot, Fase, XIX", Paris 1906; słowo „Communisme"; W ogóle w podręcznikach ekonomii politycznej, filozofii moralnej i w encyklopediach można znaleźć obfitą literaturę i materiały dotyczące kwestii własności.

12

Demokracja chrześcijańska*

I

Coraz częściej mówi się i słyszy o demokracji chrześcijańskiej; nazwa ta coraz częściej obija się o nasze uszy. Lecz rzadko kto wie, czym jest demokracja chrześcijańska, jakie są jej zasady i cele. Nie od rzeczy więc będzie, jeżeli o tym napiszemy choć w kilku słowach w „Pracowniku Polskim", tym bardziej że i nasze Stowarzyszenia Robotnicze Chrześcijańskie skupiły się pod hasłem demokracji chrześcijańskiej.

Katolicy, których obowiązkiem jest pracować nad urzeczywistnieniem panowania królestwa sprawiedliwości Bożej na ziemi, nie mogli pozostać obojętni wobec prądów i niedomagań społecznych naszych czasów. Powstał ruch chrześcijańsko-społeczny najpierw w Niemczech, przed kilkudziesięciu laty, następnie w Belgii, Francji, Włoszech i Austrii, ruch, który śp. Leon XIII, papież, w swoich encyklikach uprawnił, nadając mu miano demokracji chrześcijańskiej. Chcąc zażegnać pewne nieporozumienia, które wynikły pomiędzy działaczami katolickimi na polu społecznym, Leon XIII wyjaśnił, że *w okolicznościach obecnych nie należy tego wyrazu używać inaczej, jak tylko pozbawiwszy go wszelkiego znaczenia politycznego, i nie nadając żadnego innego, jak tylko społecznej, dobroczynnej akcji chrześcijańskiej wśród ludu, opartej na prawie natury i na zasadach Ewangelii świętej*.

Tylko tak pojętą demokrację bierze Kościół na swoją odpowiedzialność: tylko tak pojęta demokracja wiąże się nierozerwalnie z katolicyzmem i jest jego częścią składową. Jak prawo natury, jak zasady Ewangelii, jak sam katolicyzm, na którym się opiera, wznosi się ona ponad wszelkie zmienne formy ustroju państwowego lub społecznego. Jest to praca społeczna w duchu miłości i sprawiedliwości chrześcijańskiej wśród ludu i dla ludu, to jest warstw najszerszych.

* *Demokracja chrześcijańska*, „Pracownik Polski" (1907) nr 32, 1-3, nr 33, 1-4.

Jako rodzaje tej pracy wskazuje papież między innymi: zakładanie instytucji niosących pomoc potrzebującym, instytucji ubezpieczenia na wypadek choroby, kalectwa, starości, opiekę nad dziećmi, stowarzyszenia zawodowe, kulturalne i robotnicze, kasy itd., a nade wszystko staranie o podniesienie ducha religijnego i wzrost dobrych obyczajów.

Na tak pojętą demokrację każdy katolik musi się zgodzić, jest to minimum, to jest najmniejsza ilość pracy w kierunku ekonomicznym, społecznym, religijno-moralnym, do której Kościół zobowiązuje wiernych.

Katolicyzm stoi ponad tym, co zmienne w urządzeniach ludów. Dobrym katolikiem może być zarówno monarchista, jak i republikanin. Kościół godził się z konieczności ongiś z niewolnictwem, potem z poddaństwem, jak się godzi obecnie ze stosunkiem najmu pracy, zawsze jednak dążąc do zaprowadzenia panowania prawdziwej wolności, jak największej sprawiedliwości i miłości w życiu tak pojedynczych ludzi, jak i całych społeczeństw.

Katolicyzm nikomu nie narzuca gotowego już ustroju społecznego, ale też i nie wzbrania nikomu mieć pod tym względem swego ideału, swoich pragnień, nie broni domagać się praw, przysługujących każdemu człowiekowi i obywatelowi, i dążyć na swój sposób do naprawy i przekształcenia stosunków społecznych, byleby zgodnie z wymaganiami sprawiedliwości i miłości.

Ojciec Święty Leon XIII wykluczył z pojęcia demokracji chrześcijańskiej politykę; lecz nie dlatego jakoby demokracie chrześcijańskiemu nie wolno było lub nie należało zajmować się polityką. Owszem, obowiązkiem jest każdego katolika, według możności, brać udział w życiu politycznym; wszędzie, a więc i do polityki trzeba wnieść ducha Chrystusowego. Lecz Ojciec Święty chciał tylko pozostawić każdemu katolikowi i każdemu krajowi wolność pod tym względem.

Więc i nasze Stowarzyszenia Chrześcijańskie Robotników ogłosiły się jako bezpartyjne, czysto kulturalno-ekonomiczne; ale poza Stowarzyszeniem każdy członek może należeć, według upodobania, do wszelkich partii politycznych, byleby one stały na gruncie narodowym i postępowały zgodnie z zasadami naszej wiary świętej.

II

Demokracja chrześcijańska nie pozostała jedynie dobroczynną akcją społeczną wśród ludu i dla ludu, tak jak ją papieże Leon XIII, a póź-

niej Pius X określili, rzecz biorąc z punktu widzenia czysto kościelnego. Zetknąwszy się z życiem, zabarwiła się ona pewną tendencją pod względem politycznym, ekonomicznym i społecznym, zależnie od kraju i osób jej hołdujących. Ruch ten przybrał różne nazwy, jak: „katolicyzm socjalny", „ruch chrześcijańsko-społeczny", „demokracja chrześcijańska". Pod tymi hasłami skupili się w krajach katolickich ludzie dążący do wszechstronnej, a gruntownej naprawy obecnych stosunków społecznych, pod każdym względem w duchu szczerze demokratycznym, mając za podstawę zasady wiary i moralności chrześcijańskiej.

Przyjmując znane powszechnie określenie demokracji jako ustroju społecznego, w którym rządy sprawowane są *przez lud i dla ludu*, główny nacisk kładą na drugą połowę tego określenia: *dla ludu*, uważając ją za istotę demokracji; przy czym lud biorą w znaczeniu obszerniejszym, jako zespół wszystkich obywateli bez różnicy.

Stąd wynika, że pod względem politycznym, ustrój państwowy tym bardziej będzie demokratyczny, im większy udział i wpływ będzie miał lud w prowadzeniu spraw państwowych, przez swoje głosowanie, pojmowane jako inicjatywa, sankcja i kontrola. Społeczeństwo tym bardziej demokratyczne będzie, im więcej zadba o podniesienie wszechstronne ludu, im szerszym warstwom uprzystępni dostęp do dobrodziejstw cywilizacji. Państwo tym bardziej będzie zasługiwało na miano demokratycznego, im lepiej potrafi, służąc dobru wszystkich, zabezpieczyć interesy szerokich warstw ludowych.

W imię wielkich idei, ogłoszonych światu przez Chrystusa: braterstwa pomiędzy ludźmi, godności i wartości człowieka, jako istoty wolnej, domaga się demokracja chrześcijańska równości wszystkich obywateli wobec prawa i udziału wszystkich w rządzeniu się, przez powszechne, równe, tajne i bezpośrednie głosowanie. Żeby zaś lud dojrzał do rządów samym sobą, żeby te rządy godnie sprawował, demokracja chrześcijańska dąży do jak największego podniesienia tego ludu pod względem materialnym, umysłowym, moralnym i religijnym.

Jakkolwiek demokracja chrześcijańska nie wiąże się ściśle z żadną formą rządów, to jednak formę republikańską uważa za ideał, do którego prąd demokratyczny zmierza. Formy republikańskiej nie stawia jako swego najbliższego programu, lecz uważa ją jako wynik, jako cel, który kiedyś sam się zrealizuje, gdy lud dojrzeje do tego.

Demokracja chrześcijańska nie poświęca jednostki dla państwa, lecz uważa dobrze zorganizowane państwo za niezbędny warunek do wszechstronnego i pełnego rozwoju jednostki; kładzie szczególny nacisk na pracę w duchu demokratycznym w samorządach miejscowych: miast, gmin i powiatów.

Demokracja chrześcijańska potępia walkę klas, jako przeciwną zasadom miłości, lecz podejmuje walkę o prawa najszerszych warstw ludowych, o szczęście i dobro dla wszystkich ludzi bez wyjątku. Potępia kastowość, a uznaje tylko hierarchię wartości osobistych i wartości pracy, uświęconej przykładem Chrystusa, który własnymi rękami pracował przy warsztacie. Fortuna i urodzenie nie dają innego przywileju nad ten, że im kto więcej ma, tym łatwiej i skuteczniej może służyć innym.

Każdy obowiązany jest pracować, od pracy nikt nie jest zwolniony, nawet posiadacz największych bogactw. Praca nie jest towarem, lecz czynnością, której się nie da odłączyć od osoby ją wykonującej; więc nie wolno godzić się na to, by robotnika traktowano jako rzecz martwą, jako towar, a jego byt czyniono zależnym jedynie od prawa popytu i podaży; praca powinna żywić człowieka, uszlachetniać i podnosić. *Kontrakt o najem pracy pomiędzy przedsiębiorcą i robotnikiem powinien być oparty na sprawiedliwości. Sprawiedliwość zaś wymaga: 1) aby praca pokryła koszty utrzymania robotnikowi rządnemu i oszczędnemu; 2) aby starczyła nie tylko na zaspokojenie jego potrzeb osobistych, lecz i potrzeb jego rodziny, zarówno w dziedzinie materialnej, jak i duchowej; 3) aby dała możność oszczędnemu robotnikowi przyjścia do zasobów materialnych* (Leon XIII).

Demokracja chrześcijańska uznaje prawo własności, lecz domaga się, aby były spełniane i obowiązki, jakie na niej ciążą. *Jakkolwiek podzielona pomiędzy jednostki, ziemia nie powinna przestać służyć ogółowi* (Leon XIII). Na pytanie, jak używać majątku, św. Tomasz odpowiada: *Pod tym względem rzeczy zewnętrznych człowiek nie powinien za własne mieć, lecz za wspólne, tak iżby w potrzebie cudzej łatwo ich udzielał. Władza powinna przez stosowne zarządzenia zmierzać do tego, aby jak najliczniejsza część ludności pragnęła uzyskać i zachować własność* (Leon XIII).

Demokracja chrześcijańska pracuje dla szczęścia wszystkich; jednakże przede wszystkim podejmuje walkę i pracę o dobro i prawa ludu, tj. najszerszych warstw, o prawa uciśnionych. A w swych dążeniach posługuje się nie taktyką rewolucji, lecz ewolucji postępowej, to jest, idzie krok za

krokiem ku coraz lepszej przyszłości, stara się przeprowadzić to, co się na razie da, by po przeprowadzeniu tego minimalnego programu, postawić nowy, dalszy, wyższy, aż do urzeczywistnienia Królestwa Bożego na ziemi, wskazanego nam przez Chrystusa jako ideał, Królestwa prawdy, sprawiedliwości, dobra i miłości.

Jak powstały Stany Zjednoczone Ameryki?*

Jeżeli ktoś chciałby wiedzieć, jak nie należy pisać książek, niech przeczyta tę książeczkę. Pisarz opowiada, jak w Ameryce Północnej powstały skupiska emigrantów, jak rosły, jednoczyły się, jak mniejsze lgnęły do większych zjednoczeń, wreszcie jak się wzmocniły i wywalczyły niezależność od Anglików, ale opisuje to w tak nieudolny sposób, że trudno do końca to czytać.

Język jest zachwaszczony, okropny. P.B. używa takich wyrazów, jak: locnas (własny), gagančius (kaganiec), perstatytojai zamiast przedstawiciele, valdonai zamiast podwładni, našus w znaczeniu podobny itp. A o dostosowaniu wyrazów i zdań nie ma co mówić. Jako przykład podaję początek tego utworku:

[*Cytowany tekst w języku litewskim (tu pominięty) zawiera dużo błędów gramatycznych, stylistycznych oraz zapożyczeń z języka polskiego - uwaga tłum.*]

Nagrodę temu, kto powiedziałby, co autor chciał tu wyrazić.

Na samym końcu utworu P.B. złości się, że „w ten sposób gdzieniegdzie w miastach (Stanów Zjednoczonych) kobiety nawet urzędy przejmują i w ten sposób stwarzają mężczyznom niemiłą konkurencję". Moim zdaniem o wiele prędzej kobiety mogłyby na mężczyzn poskarżyć się, że im mężczyźni często nie tylko miejsca pracy zabierają, ale nawet praw ludzkich nie chcą przyznać.

Poradzilibyśmy autorowi, aby starał się lepiej poznać swój język i jego ducha.

---

* [Recenzja]: *Kaip atsirado Jungtinės Amerikos Valstybės*. Išguldė P.B., wyd. Katalikas, Chicago Il. 1907, ss. 35. „Draugija" (1907) 329-330. Tł. Agnietė Makauskiene.

14

Co to jest partia polityczna?*

Autor, udowodniwszy, że w Rosji należałoby zmienić ustawy i wprowadzić nowy porządek, objaśnia, co to jest poseł i parlament, co to jest partia polityczna, co nazywamy programem partyjnym, która partia jest dobra, co to jest propaganda partyjna, taktyka, co to miting i demonstracja. Wszystko objaśnione krótko i wyraźnie.

Książeczka jest przeznaczona dla robotników i rolników. Zajmuje się ich sprawami. Kierunek czysto socjalistyczny. Aby zmiany w państwie wprowadzić, potrzebne są tylko dwie partie polityczne, a mianowicie: robotnicza i rolnicza. W Rosji są takie dwie partie: socjaldemokratów i socjalistów-rewolucjonistów.

Autor zdaje się widzieć między stanami tylko różnice interesów i uznaje między nimi tylko walkę. Niby zapomina, że stany mają także dużo wspólnego, wspólnych spraw, że wszystkie nasze sprawy są często ze sobą splątane, że często jedni od drugich jesteśmy zależni, mamy wspólne cele i tworzymy jedność społeczną. Więc, troszcząc się o własne sprawy, walcząc o polepszenie własnego bytu, powinniśmy zawsze uwzględnić także dobro społeczeństwa.

Tłumaczenie jest dość dobre.

---

* [Recenzja]: J.N. Ivanov, *Kas tai yra politiška partija?* Iš rusų kalbos vertė P. B-is, Vilniuje 1906, ss. 21. „Draugija" (1907) 330-331. Tł. Barbara Wilejszys.

Prawa człowieka i obywatela*

Do praw człowieka i obywatela, według autora, należą: nietykalność człowieka, mieszkania, wolność sumienia, słowa, zebrań i zrzeszeń. Ukarać człowieka, odebrać i krępować jego prawa może tylko sąd. Sąd powinien być sprawiedliwy, niezależny, otwarty i wszystkim dostępny. Autor udowadnia, że w państwie ludzie powinni otrzymać pod każdym względem pełną wolność. Te myśli opiera na prawie i to nie wzbudza żadnej wątpliwości. Żadnych szerszych omówień, żadnych głębszych wniosków nie podaje. Zrozumiałe, nie ma nawet czego żądać od dziełka, które jest przeznaczone dla ludu.

P. B-is przetłumaczył to dziełko ładnie: język dość czysty, czyta się łatwo; są słowa nowo utworzone, lecz je utworzył rozsądnie.

Ta książeczka w zupełności spełnia swój cel. Warto ją przeczytać.

---

* [Recenzja]: *Žmogaus ir piliečio tiesos* (Pagal N. Kabanova), P. B-is, Vilniuje 1906, ss. 15. „Draugija" (1907) t. III, nr 11, 330. Tł. Barbara Wilejszys.

16

Śmierć i pogrzeb ks. Kazimierasa Jauniusa w Petersburgu*

Ksiądz Kazimieras Jaunius zmarł 25 lutego (9 marca) w Petersburgu, w części miasta zwanej Petersburgiem, na ulicy Iżorskiej numer 8-10, w pokoju nr 6, o poranku, jeszcze przed wybiciem godziny 11.

Tę smutną wiadomość przyniósł nam do Akademii Duchownej gospodarz pokoju, w którym zmarły po wakacjach, od września, zamieszkał.

Najpierw nie chciało się wierzyć. Wszystkie myśli przychodziły do głowy. Nie, to rzecz niemożliwa, żeby ks. Jaunius umarł. Przecież tak zdrowo wyglądał! Może tylko zasłabł? Ale przecież stał przed nami ten, który przyniósł tę smutną nowinę i czekał na odpowiedź, kto zajmie się zrobieniem pogrzebu umarłemu – zimny dreszcz przeszedł, zgasił iskrę ostatniej nadziei. Tak, naprawdę utraciliśmy ks. Jauniusa! Nasz biedny naród stracił szacownego męża nauki, wielkiego znawcę swego języka. Kto go zastąpi?

Teraz dopiero odczuliśmy, co utraciliśmy ze śmiercią ks. Jauniusa!

Pusto, żal i bezgranicznie smutno się zrobiło.

Zebrało się nas kilku i grupką pospieszyliśmy do zmarłego.

Domki, w jednym z których ks. Jaunius wynajął sobie pokoik, były drewniane, dość stare, podobne do chat, jakich pełno w miasteczkach Litwy; tyle że tu blachą zadaszone, a nie deskami. Takich domków jeszcze pełno widać w Petersburgu, a szczególnie na przedmieściach.

Gdy po wąskich schodach weszliśmy na piętro, spotkała nas zapłakana gospodyni. Biadoląc, zaczęła nam opowiadać, jak zmarły już od kilku dni czuł się gorzej; skarżył się od czasu do czasu, że w głowie mu się kręci, że plecy bolą, że w krzyżu piecze, że ma zatwardzenie. Ostatnie trzy dni nie przychodził nawet do jadalni jeść obiad, poprosił, aby pożywienie przynosić do pokoju. Ostatniej nocy, nie śpiąc, przewracał się

---

* *Kunigo Kazimero Jauniaus mirtis ir šermenįs Peterburge*, „Viltis" (1908) nr 29(64). Tł. Paweł Chudzik.

z boku na bok w pościeli, skarżąc się, że nie tak pościelone. Rankiem, gdy wstał, był cały niespokojny i smutny, usiadł zaraz przy stole i zatopiwszy się w książkach, zaczął coś pisać. Gospodyni zaczęła go odrywać od pracy, że jeszcze nie jest zdrów, żeby się tak nie przejmował tymi książkami i pisaniem, że lepiej będzie, jak pójdzie na spacer, albo położy się odpocząć. Gdy tak do niego mówiła, ks. Jaunius osunął się na krzesło, zrobiło mu się słabo. Na prośbę chorego gospodarz wybiegł zawołać lekarza. A jego samego gospodarz z córką chciał położyć do łóżka, ale nie mogąc tego uczynić, wyszedł poprosić o pomoc stróża. Gdy ten przyszedł, ks. Jaunius zmarł. Zanim gospodarz znalazł lekarza, a ten przyszedł, było już za późno. Lekarz, doktor Stanisław Zegżda, obejrzał zmarłego i stwierdził, że mu serce pękło.

Tak padł naukowiec, z książką i piórem w ręku, jak oracz na ziemi bruzdę swą ciężką znacząc.

Weszliśmy do pokoiku, gdzie ciało odpoczywało na łóżku, śpiąc snem wiecznym. Ciało już było wystawione. Wokół zmarłego krzątała się Marina, stara kobiecina, która mieszkała przy sierocińcu na Wyspie Wasylewskiej na 14 linii. Przełożona sierocińca już od jesieni przykazała Marinie, by jak tylko mogła, troszczyła się o księdza. Ją pierwszą gospodarz poinformował o śmierci, ona przysłała go do Akademii, a sama poszła zająć się ciałem.

Zmarły wyglądał jak żywy, tylko jakby większy i ciemniejszy. Gęste, ciemne włosy, zaczesane do góry gdzieniegdzie były oszronione siwizną od nauki, bied, trudności; oczy zapadnięte, wysokie szerokie czoło, jakby jeszcze wyżej podniesione niż zazwyczaj, można je porównać do szczelnie zamkniętych drzwi, które utaiły nieogarnięte wiadomości, myśli i nowe wynalazki w dziedzinie nauki. Niemiłosierna śmierć, swą żelazną ręką na zawsze zgasiła ten niewymownie jasny umysł; już nikt nigdy nie ujrzy go świecącym!

Sam pokoik, w którym ks. Jaunius ostatnio mieszkał i gdzie żywot swój dokończył, był bardzo malutki: jakieś 4-5 kroków długości i 2-3 szerokości; za cienką ścianą było słychać rozmowy i prace; oczywiście trudno było w takich warunkach pracować naukowo. Tuż za drzwiami pokoju przy ścianie stało łóżko, a w końcu łóżka krzesło i przy samym oknie malutki stolik, jaki widać tylko u najuboższych studentów. Przy drugiej ścianie można było tylko ledwo przejść wzdłuż łóżka do okna i stoliczka; przy tej ścianie był ustawiony metalowy piecyk; pomiędzy łóżkiem a piecykiem mógł zmieścić się tylko jeden człowiek stojąc, na tej samej ścia-

nie wisiało kilka draperii. Oto wszystkie meble i dekoracje pałacu ks. Jauniusa. Dokąd był żywy, na stoliczku i pod nim leżało pełno książek. Teraz wszędzie była pustka. Policja, potwierdziwszy śmierć ks. Jauniusa, zajęła wszystkie jego rzeczy, książki złożono do skrzyni, wyniesiono na dwór i kazano pilnować gospodarzowi domu.

Ubrania i inne cenne rzeczy (?!), jak: krzyż, okulary (binokle) i rewolwer po spisaniu zabrali ze sobą. Na stoliczku usłanym starymi gazetami znaleźliśmy jeszcze jeden list napisany do zmarłego, oraz dwa skrawki papieru zapisane różnymi słowami.

Policja zabrała ze sobą znalezione w kieszeni zmarłego 32 ruble oraz książeczkę oszczędnościową na 100 rubli; – to cały majątek ks. Jauniusa! Takie lekkie, dobre i wrażliwe serca jak ks. Jauniusa nie potrafią gromadzić majątku, ich drogi życia nie są usłane kwiatami, ale zarastają biedami i troskami, oni oddają się tylko nauce albo innym szczytnym pracom, żyją nie dla siebie, a tylko dla ludzkości; nie potrafią troszczyć się o życie, są jak małe dzieci, potrzeba, aby ich ktoś dopatrywał, troszczył się o ich sprawy. Ale ci drudzy nie zawsze się znajdują!... i bohaterowie giną!

Pomodliwszy się za ks. Kazimierasa, wróciliśmy smutni do domu; trzeba zatroszczyć się o pogrzeb. Podzieliwszy się obowiązkami, zaczęliśmy je wypełniać.

Wysłaliśmy telegramy do Wilna, Kowna i Sejn. Wtedy nie wiedzieliśmy, gdzie zmarłego pochować: w Wilnie, Kownie czy Petersburgu? Wszystkim nam się wydawało, że konieczne jest przewiezienia ciała na Litwę, inni zaś chcieli, by zmarły był pochowany w Petersburgu, a jedynie pomnik miał postawiony na Litwie. I z zebranych tu pieniędzy na jego cześć ustanowić jedno czy dwa stypendia dla pomocy młodzieży tu się uczącej.

Wszystkie wątpliwości zniknęły, gdy otrzymaliśmy telegram z Kowna od ks. Dambrauskasa, kowieńscy zażądali, by koniecznie ciało zostało przywiezione do Kowna. We wtorek 26 lutego udało się nam otrzymać od władz wszystkie pozwolenia i zamówić prawdziwy wagon żałobny; donieśliśmy o tym i Kownu, i Wilnu. Przez Akademię i Departament Wiary na potrzeby pogrzebu ks. Jauniusa otrzymaliśmy 300 rubli.

W poniedziałek wieczorem na imię ks. Bučysa przyszedł telegram z Sejn, z redakcji Šaltinisa: „Zastygliśmy z bólu, dowiedziawszy się o śmierci ks. Jauniusa; przyślijcie opis jego życia".

We wtorek, tj. 26 lutego, wczesnym rankiem odprawiliśmy za śp. ks. Kazimierasa nabożeństwo żałobne w kaplicy Akademii Duchow-

nej. Mszę św. odśpiewał sam rektor. Tego samego dnia o poranku odprowadziliśmy zmarłego z domu do kościoła św. Katarzyny, zmarły przebywał tam w kaplicy żałobnej do czwartku (28 lutego). We wtorek wieczór, przy zmarłym odśpiewał nieszpory żałobne z grupą duchownych inspektor akademii ks. Maculevičius. We środę wieczorem były takie same nieszpory.

Najbardziej uroczyste modlitwy żałobne za ks. Jauniusa rozpoczęły się we czwartek (28 lutego) o wpół do jedenastej z rana. Kościół św. Katarzyny był pełen przybyłych ludzi; niemało było studentów litewskich z akademii, byli też innych narodowości akademicy i profesorowie, przyjaciele zmarłego, znajomi i jego wielbiciele jak np. Szachmatov, Fortunatov, Bulicz, Baudoin-de-Courtenay, Ptaszycki, Szipiłło i inni; był rektor Akademii Duchownej, wszyscy profesorowie i studenci-klerycy, był prałat Kluczyński i wielu innych duchownych.

Dzięki trosce ks. Budkiewicza, proboszcza i miejscowych księży kościół był pięknie przyozdobiony, wszystkie światła były zapalone, trumna tonęła w świetle świec i lamp oraz pomiędzy kwiatami; w końcu trumny stały dwa wieńce: jeden od profesorów akademików i studentów akademii z napisem: „Szanownemu mężowi nauki od przyjaciół i wielbicieli"; drugi od wszystkich trzech bractw petersburskich z napisem „Szanownemu Naukowcy od petersburskich towarzystw litewskich".

Mszę św. odśpiewał ks. Maculevičius (Maironis), inspektor Akademii Duchownej. W czasie mszy na organach grał Litwin, wielki czciciel zmarłego, pieśniarz i litewski kompozytor Sasnauskas. Nie raz wypadało słuchać Sasnauskasa jak pięknie grał na organach i śpiewał, ale jeszcze nigdy tak żałobnie jego organy nie płakały, a chór nie śpiewał tak rzewnie. „Dies irae" na pogrzebie ks. Jauniusa! Organy jakby ożyły, jakby same płakały, a i nam słuchającym łzy leciały.

Zaraz po mszy ks. Drzewiecki, profesor Akademii, krótko ale gorąco powiedział kazanie po polsku; opowiedział życie zmarłego, wspomniał jego szczególne cnoty, zwrócił się do ludzi, wskazując, że dla człowieka wierzącego w Boga Chrystusa, śmierć nie jest straszna: jest jedynie zmianą tego życia na lepsze i szlachetniejsze – wieczne. Śmierć jest straszna tylko dla tych, którzy tracą wiarę w Chrystusa...

Kazanie po litewsku, po odśpiewaniu „Libera", powiedział ks. Maculevičius. Mówił je, sam będąc bardzo wzruszony: mówił krótko, ale swymi emocjami i bogatą treścią niejednemu wycisnął łzę z oka.

Tak się złożyło, że największemu znawcy naszego języka ostatnią posługę oddawał największy poeta naszych dni Maironis. Jakby Matka Litwa, wzruszona, żegnając swego szlachetnego syna, który upadł pod ciężarem życia, zebrała co tylko miała najszlachetniejszego i najpiękniejszego i przysłała, by w jej imieniu uczcić go i pożegnać.

Po zakończeniu nabożeństwa w kościele św. Katarzyny, ks. Kavaliauskas, pracowity Litwin, miejscowy komendorius, z tłumem ludzi i księży odprowadził zmarłego na stację kolejową; inni pojechali tam spotkać zmarłego. Gdy wszyscy się spotkali, zrobił się dość duży tłum ludzi. Studenci Uniwersytetu i innych wyższych szkół wzięli trumnę z wozu i na swych ramionach zanieśli do wagonu żałobnego.

Gdy ks. Kavaliauskas odśpiewał ostatnie pieśni łacińskie, służący chcieli zamknąć drzwi wagonu. Ale w tym momencie ks. Kavaliauskas zaintonował żałobnego Anioła Bożego, którego wszyscy zaśpiewali. Nad polami Petersburga, nad wysokimi ścianami dworca kolejowego, pierwszy raz, odkąd miasto zostało wybudowane, ze stu piersi zadźwięczała żałobna pieśń, którą Litwini w swoim kraju żegnają swych ukochanych zmarłych; jej dźwięk, niesiony przez wiatr, płynął hen daleko w kierunku Litwy.

Teraz dopiero służący zamknęli drzwi wagonu żałobnego i opatrzyli go pieczęciami.

Ludzie jeszcze chwilę postawszy, małymi grupkami, smutni rozeszli się do domów.

Było widać, że wszyscy czuli powagę tej ważnej dla historii naszego narodu chwili. Rozchodząc się, mówili, że naprawdę piękny pogrzeb miał ks. Jaunius.

Naprawdę piękny miał ks. Jaunius pogrzeb! Ale jakieś biedne i smutne myśli przeszywały serce i jakby szczypiąc, wciąż mówiły: i co z tego, że tak uczciliście zmarłego, skoro żywego straciliście.

Tak naprawdę ks. Jaunius miał bardzo wiele dziwnych przyzwyczajeń i zachowań: z powodu chorób i zmartwień, z własnej woli prawie odciął się od świata. Ale nawet i taki chorobliwy mógł jeszcze dużo dla nauki i narodu uczynić.

Nie będę tu pisał, czy naród jest winien tak szybkiej śmierci księdza Jauniusa.

Być może, gdyby dano mu taki pokój jakiej wielkości był wagon żałobny, do którego wniesiono jego trumnę, być może i zostałby żywy i mógł dalej służyć nauce i Litwie.

Ale nie chcę tu dotykać tego pytania, nie chcę szukać odpowiedzi, czy jest ktoś winien, że ks. Jauniusa tak szybko straciliśmy.

Chciałbym jednak, żebyśmy patrząc jak kostucha zabiera jednego po drugim pracownika naszej ojczyzny w sile wieku, abyśmy jeszcze bardziej tych młodych ludzi wspierali, żeby im trochę w życiu ulżyć, abyśmy nie czekali, aż wykończeni biedą, trudnościami i głodem, stracą zdrowie, a w końcu nawet ochotę i wolę do pracy. Gdy zbyt trudną drogą idąc, dochodzą do źródła nauki, wtedy nie tylko sami z niego nie mogą czerpać, ale i innym nie potrafią przekazać. W dobrej ziemi mogliby wyrosnąć na silne i rozłożyste dęby, a przez trudne i biedne warunki życia, przewróceni przez chłód życia, stają się jak badylki, które można zmielić na nawóz dla krzewów.

Tacy Jauniusi rzadko się rodzą, trzeba ich szanować!

Gdy wróciliśmy po pogrzebie do domu, znaleźliśmy telegram: „Po śmierci największego filologa litewskiego Kazimierasa Jauniusa wyrazy głębokiego żalu wyraża mariampolski Žiburys".

Po dziesiątej wieczór ks. Maculevičius, jako reprezentant Akademii Duchownej i ks. Kavaliauskas, zarządca kościoła św. Katarzyny, odprowadzili ciało ks. Jauniusa pociągiem pospiesznym do Kowna.

Tak długo żyjący z trudem i w biedzie w obcych stronach, choć zmarły śp. ks. Jaunius wrócił do swojej ojczystej ziemi, którą tak gorąco kochał, do tego miasta, w którym rósł i uczył się, pracował i cierpiał, a z którego z takim żalem musiał wyjechać na północ. Niech choć teraz tu spoczywa spokojnie i chwalebnie. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!

17

Jezus Chrystus a kwestia społeczna*

W tej książeczce autor analizuje i wykłada społeczną naukę Chrystusa. Czy pozostawił nam Chrystus jakąś naukę o organizacji życia społecznego? Jaka to nauka? Czy nadaje się ona, aby rozwiązać obecne zagadnienia społeczne? Jakie wskazówki znajdziemy w nauce Chrystusa, jeżeli chcemy pracować dla społeczeństwa? – Oto pytania, które Pibodi rozważa w swoim dziele. Najbardziej porusza naukę Chrystusa o rodzinie, własności prywatnej, bogaczach i biedakach.

Według autora, Chrystus nie dał ludziom z góry żadnego zakończonego zestawienia życia społecznego, planu. On tylko przedstawił wzniosłe ideały wolności, równości i braterstwa, tylko wskazał na prawdę, miłość i sprawiedliwość – jasny obraz królestwa Bożego, który zlecił urzeczywistnić. Ponad wszystko nauczał, że każdy człowiek powinien to Boże królestwo najpierw w swoim sercu urzeczywistnić, że każdy człowiek powinien pielęgnować i dbać o nie. Chrystus swoją nauką tylko wskazuje drogi, którymi idąc, możemy przybliżyć królestwo Boże. Aby móc to osiągnąć, poucza nas, jak powinniśmy się udoskonalać. Lecz Chrystus całej drogi nam nie utorował, całej pracy za nas nie zrobił. Sami powinniśmy to uczynić. Często musimy sami znaleźć sobie drogę, przeprowadzić ją, góry znieść, doliny wyrównać i przez rzeki mosty przerzucić, a nauka Chrystusa jak słońce świeci, abyśmy nie zbłądzili, grzeje nas i orzeźwia, abyśmy idąc, nie osłabli.

Ludzie coraz lepiej poznają życie społeczne, które, idąc naprzód, zmienia się, a także poznając jego stan i warunki, uwzględniając wymagania prawdy, braterstwa i miłości – powinniśmy sami odnaleźć sposoby i metody, aby to życie uporządkować na podobieństwo królestwa Bożego. W uporządkowaniu życia społecznego nie tyle Chrystus dał nam zlecenia, ile pokazał, w jakim duchu i kierunku powinniśmy pracować. Dużo jest

* [Recenzja]: C. Pibodi, prof. teologii moralnej na uniwersytecie w Harvardzie: *Jezus Chrystus a kwestia społeczna*, tł. Nikitski, Moskwa 1907, ss. 339. „Draugija" (1908) 85-86. Tł. Barbara Wilejszys.

głębokich i szlachetnych myśli w dziele p. Pibodiego. Powinni to dzieło przeczytać nie tylko ci, którzy chcą naukę Chrystusa gruntownie poznać, ale również i ci, którzy dzisiejszą kwestię socjalną pragną zgłębić.

Dzieło napisane poważnie, naukowo i prawie zupełnie bezstronnie. Sam Pibodi należy do kościoła anglikańskiego, lecz w jego książce nie widać nienawiści do innych wyznań, obrazy innych, jednostronności. Ściśle trzyma się Ewangelii i opierając się tylko na niej, formułuje wnioski; dąży do wyśledzenia prawdziwej drogi nauki Chrystusa. Można powiedzieć, że to mu się udało. Dzieło Pibodiego jest przetłumaczone na kilka języków; w roku przeszłym ukazało się w języku rosyjskim. Mam nadzieję, że niejeden Litwin, korzystając z dostępnego mu języka, zechce to wartościowe dzieło przeczytać.

18

O pracy naukowej*

W książce tej pisarz wykłada, co trzeba czynić, jakimi posługiwać się narzędziami, jakiej trzymać się drogi, by pracować i pisać naukowo. W pierwszej części swojej pracy ukazuje, jak łatwo i jak najlepiej przyzwyczaić młodego człowieka do pracy naukowej: tu mówi się o utworzeniu i prowadzeniu na uniwersytetach czy instytutach naukowych seminariów. Chodzi o to, by praktycznie pod okiem profesora kształcić młodych ludzi w jednej dziedzinie. Dalej, rozwijać ją przez pisanie referatów, recenzji, popularnych książeczek naukowych, artykułów naukowych i książek. W drugiej części pisarz tłumaczy metodę pracy naukowej, jak wybrać i podzielić temat, jak znaleźć potrzebne książki, jak czytając, sporządzać notatki, jak robić zdjęcia, jak uporządkować zebrane materiały, jak krytycznie spożytkować i opracować zebrane materiały, jak w końcu napisać książkę i ją w prasie ogłosić, jak czynić naukowe odnośniki i uwagi, jak zrobić korektę itp.

Fonck w swej książce szczególnie uwzględnia nauki: patrystykę, nauki biblijne i historyczne; choć większość jego rad pasuje do każdej dziedziny nauki: każdemu przyda się lektura dzieła Foncka.

Iluż to młodych ludzi pragnie i próbuje pracować na niwie nauki! Ale jakże często nie wiedząc jak i od czego rozpocząć, porzucają swoje myśli i od nauki w ogóle się odwracają. A i ci odważni, którzy raz wybrawszy, nie rezygnują tak łatwo, ale jak tylko mogą, starają się iść drogą nauki, ileż muszą błądzić, tracić czasu i nie osiągają celu! Fonck im wszystkim ukazuje drogę do nauki i wszystkim pragnie ulżyć. A nawet i doświadczeni naukowcy w książce Foncka znajdą pożyteczne rzeczy. Ogólnie mówiąc, każdy kto chciałby mieć coś wspólnego z pisaniem powinien zapoznać się z dziełem Foncka.

---

* [Recenzja]: L. Fonck S.J., *Wissenschaftliches Arbeiten. Beiträge zur Methodik des akademischen* (Veroffentlichung des biblisch Seminars zu Innsbruck), Innsbruck, Rauch 1908, t. XIII, ss. 339. „Draugija" 1908, t. V, nr 17, 91. Tł. Paweł Chudzik.

Czy będzie lepiej, kiedy socjaliści wezmą górę?*

Widać, że autorowi bardzo zależy na biedach – kłopotach swego kraju, on i czas znajduje, aby swoimi myślami podzielić się z innymi.

Treść książeczki jest obfita: na 83 stronach aż XVIII rozdziałów – zbyt obfita, aby móc poruszone w niej sprawy dokładniej omówić. Cel książeczki – walka z socjalizmem.

Moim zdaniem Dumbres nie dał obrazu prawdziwego socjalizmu; metody, których on używa do walki z socjalizmem, także nie są zupełnie odpowiednie.

Dumbres wyraża się, że „różnego rodzaju są socjaliści". Więc trzeba było dobrze wyjaśnić, z jakim socjalizmem i z którymi socjalistami zamierza on walczyć. Należało także dobrze odróżnić oficjalną, przez wszystkich socjalistów uznaną naukę i metodę postępowania, od nauki i postępowania pojedynczych osób, należących do jednej lub drugiej partii socjalistycznej. Postanowiwszy walczyć z socjalistami, Dumbres nie powstrzymuje się, lecz cały w tę jedną stronę pochyla się, aż wreszcie wpada w jednostronność: dużo złego zwala na socjalistów, prawie nic dobrego o nich nie mówi; dlatego socjaliści wychodzą u niego bardziej czarni, niż prawda tego wymaga.

W kilku miejscach Dumbres zarzuca socjalistom żydowskość: „że socjalizm jest wymysłem Żydów, że najbardziej popłatne i ważniejsze miejsca w organizacji socjalistycznej obejmują" (43-45) itp. Nie wiem, jaki związek widzi uzdolniony autor między socjalizmem a żydostwem. Socjalizm powstał dużo wcześniej przed Marksem i Lassallem. Słynny Marks w swojej filozofii najbardziej ulega wpływom Hegla i Feuerbacha, a w nauce społecznej – innych naukowców, swoich poprzedników. A słynnych dzieł nie pisał, opierając się na Talmudzie, lecz na znajomości życia spo-

* [Recenzja]: D. Dumbres, *Ar bus geriaus kad socijalistai gaus viršu?*, Kaunas 1907, ss. 83. „Draugija" (1908) 91-93. Tł. Barbara Wilejszys.

łecznego, a zwłaszcza na oficjalnych urzędowych ogłoszeniach statystycznych Anglii. Więc dyskutować wypada z Marksem, jak z każdym poważnym mężem nauki.

Na tej stronie autor wyśmiewa socjalistów: „bo oni dobrze wiedzą, że po śmierci nie otrzymają raju, dlatego koniecznie chcą mieć raj na ziemi". Gdzie trafimy po śmierci trudno teraz wiedzieć. Kościół nikogo z góry nie skazuje na piekło, nawet i największego złodzieja. Chcąc należycie dyskutować z socjalistami, należy uważać, aby był to nie socjalizm, jaki sami wymyśliliśmy, a tylko taki, jakim jest on naprawdę.

Dumbrė, kiedy przeczytał tę recenzję wielebnego ks. J. Matulewicza, przysłał do redakcji następujące wyjaśnienie, które umieszczamy w całości. (Red.)

Dr Matulaitis, zwróciwszy uwagę na moją broszurę: „Czy będzie lepiej", gani moją jednostronność, przez co nauka socjalistów wyszła „bardziej czarna, niż prawda tego wymaga". Lecz zupełnie nawet nie myślę pisać naukowej krytyki socjalizmu, mnie tylko obchodziło, aby popularnie udowodnić słabsze jego strony, ponieważ o lepszych – nawet o takich, których wartość jest problematyczna, sami socjaliści napisali stosy grubszych i cieńszych książeczek. Cel mojej książeczki był agitacyjny, a mianowicie: aby przestrzec Litwinów katolików przed złym wpływem nauki socjalistów, a zwłaszcza tego, który w swoim czasie zaczął rozpowszechniać się na Litwie, to jest od moralnej i religijnej anarchii. Dlatego poglądy głośniejszych socjalistów na wiarę i moralność chrześcijańską były jaśniej oświetlone i podkreślone. Prawda, socjalizm był już przed Marksem, lecz pierwszą, pełną syntezę ruchu społecznego stworzył Żyd Marks, a do rozszerzenia i upowszechnienia socjalizmu przecież najwięcej przyczynili się Żydzi: Lasalle z mnóstwem dziennikarzy i agitatorów. U nas – na Litwie natchnieniem dla „cicilików" była żydowska organizacja (Bund), która często wysyłała nawet swoich agentów Żydów do naszych wsi, zwłaszcza w okolicach Dyneburga i Szawel (Siauliai). O socjalizmie i jego wartości zaznaczyłem przecież, że reakcja socjalistyczna dobrze obszturchała kapitalistów, lecz co do „dobroci" socjalizmu, moim zdaniem, nie lepszy jest on od wojen, epidemii, ponieważ może być zaliczony do patologicznych objawów życia społecznego. Może dlatego nic pozytywnego nie odnaleźli w nim tacy mężowie nauki, jak Weiss (Sociale Frage 1 cz., s. 103),

Czerkawski (podczas kursów społecznych w Warszawie 24-27 sierpnia), Cathrein (Socialismus), Leon XIII (enc. „Rerum novarum") wprost przyznał, że ekonomiczna nauka socjalistów sprzeciwia się wrodzonemu prawu człowieka. Nie jestem mężem nauki, dlatego zadowoliłem się wyżej wymienionymi twierdzeniami naukowców o socjalizmie.

- D. Dumbrė

20

Utrapienia życia miejskiego*

W ostatnich czasach zauważono, że większe miasta, w porównaniu z zaludnieniem prowincji, nieproporcjonalnie rosną: ludzie uciekają do miasta, wierząc, że znajdą tam lżejszą pracę i szczęśliwsze życie. To się dzieje wszędzie, widzimy to i u nas: Mitawa, Lipawa, Ryga, Piotrogród, Moskwa, Odessa; już nie mówiąc o miastach Ameryki, które ściągają całe rzesze mieszkańców Litwy. Jednocześnie nie można powiedzieć, że Litwa podniósłszy trochę swój poziom ekonomiczny nie mogłaby wszystkich swych mieszkańców odpowiednio nakarmić. Zadaniem tego opowiadania jest powstrzymać tę epidemiczną chorobę społeczeństwa i pokazać Francuzom, że nie trzeba szukać szczęścia w miastach. I choćby dlatego opowiadanie to jest już pożyteczne i zrozumiałe dla Litwinów. Jednakże dziełko jest i z innych powodów naprawdę pożyteczne i dostępne. Z jednej strony maluje idealny obraz chrześcijańskiej rodziny, życie spokojne i sympatyczne, z drugiej jak antytezę ukazuje biedne, moralnie i fizycznie chore życie w wielkich miastach, okropną rozwiązłość francuskiej młodzieży szkolnej rosnącej bez cnót i religii. Nie mając w ręku oryginału, trudno powiedzieć, na ile tłumaczenie od niego odchodzi. Tytuł opowiadania w oryginale brzmi „Restez chez vous", co na litewski można przetłumaczyć: zostańcie wśród swoich. Ogólnie można powiedzieć, że język tłumaczenia w miarę czysty, pisownia poprawna; bardzo rzadko trafia się jakieś obce słowo np.: *luotas* zamiast *laivas* [statek], *šturmas* zamiast *viesulas* albo *audra* [burza], *led* zamiast *vos*, *navatnas* zamiast *įdomus, įstabus*, *keistas*. Trochę więcej pomyłek w pisowni i interpunkcji: *varvanti* zamiast *varvą* lub *varvantįs, artinančiaisi mirties* zamiast *prisiartinančios mirties*, *linkui* zamiast *linkon, neužilgio* zamiast *neužilgo, vandens* zamiast *vandenis* albo *vandenai, jiedu* zamiast *juodu*, *rankos susitin-*

* Pierre l'Ermite, *Ne mieste laimė*. Iš prancūziško liuosas vertimas Julė Pranaitytė, Schenandoah, Pensylwania 1908, ss. 206. „Draugija" (1908) t. V, nr 17, 8-81, autor podpisany: J.M. Tł. Paweł Chudzik.

gę (prowincjonalizm) zamiast *sustingusios rankos; lygšiol* zamiast *ligšiol, dalaikiau* zamiast *išlaikiau, saule įdegei* zamiast *nuo saulės įdegei;* zupełnie bez potrzeby słowo *bet* stawiane na drugim, a nie na pierwszym miejscu w zdaniu, co innego ze słowem *vienok*, nie po litewsku będzie zdanie: *išdavė už vyro*; tak samo: *buvo mylimais* zamiast *buvo mylimi*; albo *kratė savo lapus prie liudno rudens vejo putimo* zamiast *liudnam rudens vėjui pučiant.* Ale ogólnie podobnych pomyłek jest niedużo, opowiadanie czyta się lekko i w miarę ciekawie: zrozumie je i mało wykształcony czytelnik. Warto by jak najszerzej rozprzestrzeniło się po Litwie, jako naprawdę pożyteczne do czytania w czasie wolnym.

21

Marzyciel, albo obraz dążenia ku wyżynom. Tragedia-poemat w pięciu aktach*

W rozwoju kulturalnym każdego narodu bardzo ważną rolę odgrywa poezja. Widać to u nas bardzo wyraźnie od samego początku ukazania się Aušry. Mało kto z nas, zwłaszcza w młodości, płonąc miłością do ojczyzny, nie próbował pisać wierszy. Choć większość tego pisania to tylko strata czasu i marnotrawstwo papieru. Aż żal bierze, gdy się zobaczy, ile przez to marnotrawstwo pracy się marnuje, szczególnie jeśli ma się świadomość, że ten niepowołany poeta gdzie indziej mógłby skierować swe siły i energię. Poezja to jedna z gałęzi sztuki, która unosi i porusza duszę ludzką najpiękniejszymi uczuciami, która już w swej zewnętrznej warstwie, pięknym dźwiękiem musi pieścić ucho. Być poetą – nie wystarczy pięknie czuć i rozkoszować się pięknem poezji; trzeba jeszcze umieć to piękno w odpowiednich słowach wyrazić! Mało tego, trzeba się jeszcze jako poeta narodzić: poeta jak muzyk i malarz musi dużo się nauczyć i ciężko pracować, aby stworzyć naprawdę dobre dzieło poetyckie. Nasi poeci bez powołania, nie tylko nie rozumieją czystego źródła poezji i jej ducha, ale przede wszystkim nie mają nawet elementarnej wiedzy o samym pisaniu: pisanie wierszy, które stało się chorobą, rzucanie wierszami jak z rękawa, na pierwsze wezwanie: to nie jest tworzenie sztuki, ale jedynie wiązanie ubogich zdań ze słabym rymem i kiepskim naśladowaniem rytmu, z wykrzywieniem naturalnego akcentu, ewidentne psucie żywego języka.

Jako taki przykład w naszej poezji można pokazać wyżej wspomnianą tragedię – poemat p. Vaitoški. Potrzeba naprawdę ogromnej cierpliwości, żeby ją przeczytać do końca. To wprost naigrywanie się z cierpliwości czytelnika.

Treść tej tragedii – poematu jest mniej więcej taka: Svajus [lit. Marzyciel – przyp. tłum.], pracując cały dzień w pracowni, nocą nie może

---

* *Svajus: arba, Vaizdas siekimo aukštybės - tragedia-poema penkiouse aktuose Jonas Viskoska*, Chicago 1907, ss.135. „Draugija" (1908) t. V, nr 17, 76-80, autor podpisany: J.M. Tł. Paweł Chudzik.

zasnąć, nie chce wyjść na zewnątrz; zaczyna zatem marzyć, jak by tu jakąś korzyść zdobyć, majątek posiąść, utrzymanie, a z biegiem czasu dobre imię... Zza ściany odpowiada mu głos dziewczyny o miłości, ale Svajusowi teraz głowę zaprząta co innego; myśli o nieporządku w społeczeństwie, gdzie robotnikom:

Za darmo na świecie nikt niczego nie daje... (s.7)[1]

Gdy zaczyna zasypiać, ukazuje mu się bogini. Kim ona jest, Bóg raczy wiedzieć, gdyż na pytanie Svajusa, kim jest, odpowiada:

Jestem taka, jaka się tobie pokazałam,
Taka, jaką widzisz, którą ci się pokazałam... (s. 10)

Później ukazują się coraz piękniejsze widoki; przede wszystkim

... ludzie żyjący już po tysiąc lat.
Przeżywszy tyle bez chorób i bez starości... (s. 12)

Gdy Svajus zobaczył takich ludzi, bogini uprzedza go jednak:

Ty gdybyś się tu znalazł, musiałbyś umrzeć... (s.13)

Następnie ukazują się dwa chóry, dwie orkiestry, boginie tancerki. Po trochu budząc się z marzenia sennego (str. 20) rozumie, że:

Obecne nasze dobra nie przynoszą korzyści
Bo nie służą rozumowi;
Raczej ludzi niszczą, otępiają, zabijają
Nie pozwalają wzrastać rozumowi i nauce... (s. 23)

Znów zza ściany odzywa się głos dziewczyny o miłości, ale Svajus z pogardą odpowiada:

Ja miłość znam ze strony najgorszej... (s. 26)

[1] Tłumaczenie fragmentów poematu własne [Tłumacz].

Teraz Svajus czuje się narodzony do walki.

Ci despoci, zwierzęta, niech zginą!
Niech przepadną panowie nieudacznicy... (s. 28)

Akt drugi od A do Z od 29 do 65 str. zajmuje przemowa Svajusa. Czegóż tam nie ma i cóż tam jest, nawet mądry Salomon by nie wymyślił. Po dziesięć razy to samo: kukuryku i kukuryku! To mieszanina niedojrzałych socjalistycznych marzeń, ale tak bez logiki i związku, bez żadnego porządku i tak naiwnie wypowiedziane, że nawet najzagorzalsi stronnicy „Žarija" nie odważyliby się takiego socjalizmu bronić; czasem nawet ma się wątpliwości, czy autor nie chciał wprost marzeń socjalizmu wyśmiać.

Żaden, jak widać rzeczy prawdziwie nie widzi,
*Złych tylko wszędzie pełno narobi... (*s. 34)

Można tu wyczytać, komu trzeba pozwolić rodzić, aby utworzyć nową władzę i nowy porządek wprowadzić, jak

z *ostatnimi zwąchać się trzeba...* (s. 52)

jak wrogów bogaczy zniszczyć, zabić, można znaleźć i takie głębokie myśli, jak:

Co świni, dajmy na to, wielkość przydaje... (s. 40)

Lubi Svajus często mówić o moralności, cnocie, choć nie wyjaśnia ich znaczenia; a należą one do bogaczy-złoczyńców i władzy, do tych, których należy zgładzić. Lubi też Svajus głęboko pofilozofować, jeśli kto ma cierpliwość, niech posłucha:

Każde dobro jest źródłem zła,
Każde zło dobro przynosi-
Choć część dobra. Zło i dobro
To zwierząt poznania los.
Lecz zło jest niczym. Tak już powiedziano:
Nie może być leków na wszystko.
Nie można tego samego na wszystko próbować.

Kto nam pomoże dojść do końca,
Komuś pomóc może upadek lub zguba. (s. 51)

Na koniec Svajus czuje, że trzeba tylko ręką zamachać:

A może naszego życia sensem - dostać się do raju

Dlatego tak kończy swoją przemowę:

Już tu światłość nadchodzi
Dzień ciemne straszydła odgania
Otwiera się raj, światłość wciąż bije, uderza
Wciąż coraz bardziej rośnie, coraz gęściejsza... (s. 64)

W trzecim akcie ukazują się stronnicy Svajusa, którzy takie samo kukuryku o socjalistycznych marzeniach prawią, nie mogąc się nachwalić wspomnianej przemowy Svajusa.

Próbowałbyś na jego przykład tak powiedzieć:
Nic z tego! Nie dasz rady tak uczynić.
Ileż on rękoma macha… Naprawdę ja bym zginął,
Nawet gdybym choć pół jego talentu … otrzymał… (s. 66-67)

Sam Svajus, choć uważa się za powołanego do stworzenia nowego porządku świata, przyznaje jednak, że jeszcze w dzieciństwie ksiądz o nim prawdę powiedział:

Niczego dobrego ludziom z tego dziecka
Nie będzie można się doczekać,
lepiej od niego zawczasu uchronić (s. 112)

W czwartym akcie rozpoczyna się sąd nad Svajusem. Wśród sędziów siedzi pomocnik biskupa. Svajus broni swej nauki o bogaczach-brzuchaczach, potomstwie żmijowym; o Bogu, Kościele, obłudzie księży:

Wiara Święta – wyznawanie głupstw!
Wszelka władza – wystawa zwierząt!... (s. 95)
I Bóg i diabeł ta sama rzecz! … (s. 98)

O księżach, którzy *sobie sługi najlepsze mogą znaleźć tylko w karczmie* (96) i *nawiedzają miejsca tak zwane… gdzie kobiety… bez umiaru* (97), o *Jezusie Chrystusie, który był bogiem, tak jak każdy z nas…* (99), o *patriotyzmie jako krótkowzroczności*:

Dlaczegóż nie możemy pracować dla całej ludzkości,
Nie dla jednej tylko grupy, tylko - jak mówią - dla społeczeństwa?...
(s. 105)

o równości kobiet i mężczyzn, i o *tym, jak mężczyźnie być razem z kobietą,…a potem… zachować się jakby nic nie było*.

Z powodu tej niewiedzy tyle zła na świecie,
Dlatego, że w dół tak ciągnie większość świata… (s. 116)

Obrona tych wszystkich marzeń i złorzeczeń jest tak dziecięca, że w miejsce oburzenia uśmiać się tylko można do rozpuku; stąd całkiem prawdziwie mówi pomocnik biskupa:

Sprawa ta prawdziwie z głupcem była (s. 100)

Sąd skazuje Svajusa na wieczne więzienie (ma on być zamknięty w celi). Wyrok oczywiście jest niesprawiedliwy: powinno się Svajusa oddać do domu wariatów.

W piątym akcie, w więzieniu, tajemnie nasłani siepacze (klika biskupa) mordują Svajusa; poemat komedia kończy się tymi słowy:

Złość, złość dokąd istnieje byt!
Złość, zemsta! Zguba dla łotrów!

Na próżno chciałoby się w tej tragikomedii znaleźć choć jedno zdanie po ludzku uporządkowane i naprawdę poetyckie! Za to takich jest pełno:

Wyglądających jak gnój, błotem karmiony… (s. 65)
A sam nieopanowany i pije jak prosię…
Tu inny wszelkim gnojem ubrudzony… (s. 77)
Jakby jaka roślina na gnoju (s. 92)

Jedynie niewolnikiem byłem pętami związanym,
Podnosiłem jaja na niosącą je kwokę (s. 111)
Ona będzie złością! Ona będzie szubienicą dla was!...
Ona wszystko zniszczy! Ona do nieba nas poprowadzi… (s. 117)
Oto, nauczycielu, owoce siejby
Których nawet cienia pies nie chciałby.

Rytmem i rymem autor sobie głowy nie łamie, z dźwiękiem słów obchodzi się, jak mu się podoba. Rymuje najprościej: *ponauja – viešpatauja, matyti – svarstyti, nueina – teina, praleisti – apleisti, palieki – lieki,* albo dla odmiany*: mergina – kankina, gali – nugali, matyti – lyyginti, naudos – šaudos, kloti – beproti, buvis – šuvis, deda – nuskrenda*. W końcu dla rymu wynajduje jedynie autorowi zrozumiałe słowa: *tėvą – revą; tikras – ikras; nori – gori; Atrodo – isodo – pagodo – klodo; brieda – veda; dalykas – vykas; priederyščių – vyščių* itd.

Komu jak komu, ale stronnikom naszej „Žariji" ten głośny poemat p. Vaitoški będzie niemiły, lepszej parodii marzeń socjalistycznych pewnie już nie doczekamy.

22

Kwestia robotnicza w miastach i w przemyśle*

Mówiąc o kwestii robotniczej, winniśmy najpierw wyjaśnić, kogo nazywamy robotnikiem. Bierzemy ten wyraz w znaczeniu antytezy pracodawcy, właściciela fabryki. Tym imieniem nazywamy tylko wyrobników najemnych, którzy pracują u obcych w gospodarstwie lub w przemyśle, w fabrykach, kopalniach. Ich szczególną cechą jest to, że żyją z pracy rąk z dnia na dzień. Nie posiadają żadnych narzędzi pracy, ani majątku, aby móc samodzielnie zarobić na chleb i dlatego zmuszeni są wynajmować się innym i żyć z wynagrodzenia, uzyskanego za pracę. Są to tłumy biedaków, proletariuszy, które wciąż rosną. Ich liczba obecnie wynosi od 42 do 85 procent. Chociaż nie mamy tak rozwiniętego przemysłu i takich tłumów robotników jak inne kraje, lecz to zagadnienie i nas dotyczy. Przecież setki i tysiące naszych braci i sióstr wędrują do Prus, Rosji, Ameryki, gdzie dostają się do szeregów biedoty robotniczej. Także prąd rewolucji i nasz kraj coraz bardziej wciąga w wir kapitalizmu. Doświadczenie poucza, że narody i kraje o niższym poziomie kulturalnym idą tymi samymi drogami, którymi postępowały narody dążące do wyższego stopnia kultury. Należy zatem oczekiwać, że nastąpi czas, kiedy również zetkniemy się z kwestią społeczną.

Jak w naszym wieku powstały te tłumy biedoty robotniczej? Najwięcej fabryk i warsztatów zasilili rolnicy. Po zniesieniu pańszczyzny mieszkańcy wsi, po uwolnieniu się spod opieki panów, mogli przenosić się z miejsca na miejsce. Jednych sami panowie przepędzili z ziemi, na której oni mieszkali i pracowali jako robotnicy pańszczyźniani, a rolę oddali na pastwiska lub do zalesienia. Inni, straciwszy ziemię, albo za mało jej posiadając, wyprowadzili się ze wsi, ponieważ nie mogli się wyżywić. Innych nęcił dobrobyt miast lub możliwość większego zarobku. Wszyscy gromadami ciągnęli do miast, zwiększając liczbę biedoty robotniczej.

---

* *Miestų ir apskritai pramonijos darbininkų klausimas*, „Draugija" (1909) nr 31-32, 367-384. Tł. Barbara Wilejszys.

Stan rzemieślniczy dostarcza wielu ludzi do fabryk. Nowe maszyny i narzędzia, nowe wynalazki, w wielu gałęziach przemysłu podcięły byt robotników, zabierając im pracę i zarobek. Wiele rzemiosł ginie lub podupada. Ich miejsce przejmują fabryki. Rzemieślnicy, straciwszy pracę i chleb, są zmuszeni wynająć się fabrykantom jako zwykli robotnicy. W roku 1800 tkacze w Bostonie i prządki w Anglii zarabiali 7 rubli i 30 kopiejek tygodniowo. Powstanie tkalni i przędzalni powoduje spadek zarobków.

W 1834 r. dochodzi do tego, że tkacze mogą zarobić zaledwie niepełne dwa ruble tygodniowo, potem nawet mniej i są zmuszeni porzucić rzemiosło. Pół miliona tkaczy i przędzarzy pozostaje bez chleba i muszą szukać zarobku w fabrykach.

Upadek wielu rzemieślników nastąpił z powodu konkurencji maszyn, a rozwój przemysłu powodował zaginięcie mniejszych pracowni, których miejsce zajęły fabryki. Tak koncentrowane kapitały przyczyniają się do powstawania dużych grup robotników. Im więcej dziedzin obejmuje przemysł, tym bardziej zwiększają się tłumy bezrobotnych robotników.

Dawniej najemnik pracował w rodzinie swego chlebodawcy. Ciągle się spotykali. Często wykonywali jedną pracę – to wszystko ich łączyło. Stosunki w fabrykach są zupełnie inne. Najczęściej jedynym łącznikiem między robotnikiem a pracodawcą jest kontrakt. Często robotnicy nie mają właściciela fabryki, ponieważ fabryki od osób pojedynczych przechodzą na własność spółek akcyjnych. Akcje zastępują gospodarzy. Te akcje można złożyć do banku w Berlinie lub Lyonie, a robotnicy tego wcale nie odczują.

Te wszystkie zmiany spowodowały podwójne następstwo.

Dawniej uczeń, pracując u rzemieślnika, a także najemnik mógł liczyć, że z czasem zdobędzie się na własne narzędzia i stworzy niezależny byt. Robotnik fabryczny do tego nigdy nie dojdzie, a nawet i marzyć o tym nie może, aby kiedyś mógł nabyć fabrykę, która kosztuje setki tysięcy. Nie może się spodziewać, aby kiedyś mógł wznieść się na wyższy stopień życia społecznego. On pozostanie na zawsze proletariuszem, biedakiem wiecznie zależnym od innych. Ten brak niezależności jest jedną z oznak proletariatu. Następnie: robotnicy, ściągnięci do fabryk, pracując w zespole, prędzej zżywają się i odczuwają swoje grupowe położenie, jako odrębnego stanu. Dzięki temu wzrasta uświadomienie i solidarność robotnicza i tak powstali dzisiejsi robotnicy. Nigdy nie było ich tak wielu, jak obecnie. Jednak sama liczebność jeszcze nie wyjaśnia kwestii robotniczej. Powstający nowy stan robotniczy nie otrzymał odpowiedniej pozycji ze

względu na stopień cywilizacji i kultury, jaki osiągnęliśmy. Nasz wiek tym się odznacza, że niższe warstwy ludzi zaczęły się podnosić, kiedy zrozumiały swoje znaczenie społeczne. W obecnym ustroju kapitalistycznym tkwi przeciwieństwo, które musi obecny ustrój rozwalić. Przeciwieństwo przejawia się w tym, że kapitalizm patrzy na robotnika jak na narzędzie do pomnażania kapitału, równocześnie głosi pogląd, że człowiek jest celem sam w sobie. A zatem z jednej strony poniża człowieka do stanu narzędzia dla powiększenia własnego majątku, jak zwierzę, wprzęgnięte do maszyny, ale z drugiej strony wynosi człowieka z prawami osoby rozumnej i wolnej, obywatela równego innym, pokazując, że kultura jest owocem jego pracy, a zatem powinna być także jemu dostępna.

Przeciwieństwo między zasadami etycznymi i ekonomicznymi zawiera w sobie początek współczesnej kwestii socjalnej. Tak warstwa robotnicza zajęłaby odpowiednie miejsce obok innych warstw społecznych: Jak polepszyć stan i byt tych mas biedaków, jak uregulować stosunki między pracodawcami a pracującymi? Jak uregulować stosunki między pracą a kapitałem, aby odpowiadały wymaganiom sprawiedliwości. Jeżeli chcemy zrozumieć kwestię robotników, powinniśmy poznać ich byt i stan w różnych dziedzinach życia.

Weźmy najpierw stan materialny robotników. Są oni biedotą proletariacką. To nie znaczy, że robotnik nie ma ani jednego grosza w kieszeni i zmuszony jest głodować. Może on być nawet dość zamożny. Stan robotników proletariuszy tym się wyróżnia, że nie mają oni własnych narzędzi pracy i takiego majątku, który umożliwiłby im samodzielny zarobek i niezależne życie. Mając tylko własne siły, wystawiają je na sprzedaż niby towar. Robotnik musi znaleźć pracodawcę, który chciałby zakupić jego pracę i dać wystarczającą zapłatę. Jeżeli robotnik nie wynajmie się, nie będzie miał z czego żyć. Byt robotnika jest zależny od umowy z pracodawcą i od warunków, w jakich jest zawierana. Jakie są to warunki? Tak ważna czynność, jak umowa o pracę, prawnie nie jest uporządkowana. Dopiero ostatnio władze państwowe zaczynają więcej się troszczyć o te sprawy.

Ustawodawstwo państwowe obustronną umowę robotnika i fabrykanta o pracę traktuje jednakowo. Ale umowa i równość pozostają na papierze, a w życiu ich nie ma i być nie może. Aby ona była, konieczne jest, aby obie strony zawierające umowę miały równe prawa odrzucenia stawianych warunków. Tego właśnie nie ma. Jeżeli praca stanie, fabrykant może żyć ze swojego kapitału, a wreszcie szukać pracy.

Robotnik natomiast ma tylko własne siły i z nich żyje. Dopóki ma pracę jest wszystkim dobrze, lecz kiedy przestaje pracować, traci zarobek i pożywienie. Głód i bieda prędko go przemogą i zmuszą do przyjęcia warunków fabrykanta. Ponieważ państwo stosunków fabrykanta z robotnikiem nie ujęło w żadne przepisy, rządzi tu prawo konkurencji. Gdzie jest mniej rąk do pracy, praca drożeje, a gdzie jest więcej robotników, cena pracy spada. Kiedy kilku fabrykantów stara się zdobyć tego samego robotnika, cena pracy wzrasta. Ale praca nie może być oddzielona od człowieka. Robotnik, wynajmując swoje siły, wynajmuje także i siebie samego. Fabrykant przydziela mu czas pracy, mieszkanie, ciepło, ale także daje mu przepisy do wykonywania pracy, aby była bezpieczna. Tak kierując robotnikiem, kieruje go nawet w sprawach rodzinnych i w polityce. Im nędza większa, tym robotnik musi być pokorniejszy, ustępliwy, bardziej zgodny. Kapitalista, wkładając swój kapitał w przemysł, sam osobiście pozostaje wolny. Co innego towar, przedmiot martwy, a co innego praca. Wiele spraw człowieka nie cierpi zwłoki, nie można ich zahamować, codziennie muszą być zaspokajane. Dlatego robotnik, jeżeli nie chce umrzeć z głodu razem ze swoją rodziną, musi swoją pracę wciąż sprzedawać. Co ma robić, jeżeli ceny pracy spadają i trudno znaleźć pracodawcę? Przeprowadzić się nie jest łatwo. Wtedy robotnik jest zmuszony pracować taniej, a żeby móc przeżyć, musi przedłużyć dzień pracy. Jest jeszcze gorzej, kiedy fabryki przestają pracować i robotnik zupełnie traci pracę, a to zdarza się dość często. Nowe wynalazki przyczyniają się do zamknięcia fabryk. Czasem fabryki wyprodukują zbyt dużo towarów, którymi tak zapychają rynek, że ludzie nie są w stanie ich wykupić. Wtedy trzeba zatrzymać pracę w fabrykach. Czasem następują kryzysy ekonomiczne, fabryki przestają pracować i następuje kryzys i bezrobocie w całym kraju. Jeżeli do tego dodamy jeszcze choroby, starość, strajki, człowiek potrzebuje więcej wygód, a mniej zarabia, zrozumiemy jak niepewny jest byt robotników. Dlatego oni są najbardziej niezadowoleni z panującego porządku, przeciw któremu podjęli walkę.

Rolnik żyje dużo skromniej niż robotnik miejski. Często je suchy chleb i nie zaprawiony barszcz. Znajduje jednak oparcie w roli, którą uprawia. Jego byt jest nieco zapewniony. Dlatego rolnik jest spokojniejszy; nie walczy tak zawzięcie z panującym porządkiem. Robotnik fabryczny, kiedy pracuje, może dobrze zarobić i nawet zamożnie żyć. Jednak on nie ma takiego oparcia w życiu, jak rolnik, dlatego jego przyszłość jest niejasna i smutna. Gdy przyjdzie choroba, bezrobocie lub inne nieszczęście, całe

życie robotnika natychmiast się rozpada, pogrąża się na dnie nędzy i staje się żebrakiem.

W ostatnich latach materialny stan robotnika nieco się poprawił. Wszystkie państwa wydały odpowiednie ustawy, które bronią robotników od wyzysku. Sami robotnicy są bardziej uświadomieni i lepiej zorganizowani. Wynagrodzenie za pracę niemal wszędzie się poprawiło. Jednak robotnik nie zarobi tyle, aby mógł żyć według wymagań kultury. Taki jest stan materialny robotników. W życiu społecznym także są jeszcze duże braki.

Często robotnik jest zmuszony pracować w takich warunkach, które przedwcześnie niszczą jego zdrowie. Miejsce pracy bywa często wilgotne i brudne, pomieszczenie ciasne i ciemne, czasem jest duszno, niekiedy panuje nieznośny upał. Kręcąc się między maszynami, zmęczony robotnik jest stale narażony na niebezpieczeństwo, może zostać poraniony, a nawet zabity. Zauważono, że w południe i o zmierzchu, kiedy robotnicy są najbardziej zmęczeni, zdarza się nawet trzykrotnie więcej wypadków niż rano i po obiedzie. Robotnicy przy maszynach wdychają kurz i substancje trujące, szczególnie tam, gdzie używa się fosforu, arszeniku, ołowiu i innych chemikaliów, gdzie piłuje się żelazo i stal, robotnicy szybko zapadają na płuca, dychawicę, próchnicę zębów i inne choroby.

Zbudowanie fabryki wymaga dużych pieniędzy i te pieniądze muszą dać zysk. Aby zatem nie marnować kapitału, fabryka pracuje dzień i noc, także w święta. Zwłaszcza praca nocna niszczy zdrowie każdego robotnika. Praca trwa zbyt długo. Nie ma czasu na załatwienie spraw domowych, osobistych i obywatelskich.

Fabryka wciąga do pracy kobiety i dzieci, ponieważ ich praca jest mniej płatna niż mężczyzn, a często jednakowo wydajna. Niekiedy dziecko i kobieta są bardziej odpowiednie, bo mają zręczniejsze i cieńsze palce. Ale im więcej idzie ich do pracy, tym bardziej zarobki spadają. Niekiedy matka z dziećmi pracuje w fabryce, a ojciec siedzi w domu bezrobotny.

W fabryce pracują wszyscy razem: mężczyźni, kobiety, młodzież i dzieci. Przestają się wzajemnie krępować, nawiązują rozwiązłe rozmowy i nieodpowiednio się zachowują. Wszystko to ujemnie wpływa na poczucie wstydu i moralności i łatwo wpada się w rozwiązłość.

Dzieci w fabryce czasem nieźle zarabiają. Zbyt wcześnie czują się samodzielne i niezależne. Zaczynają unikać opieki rodziców, starają się mieszkać u obcych, aby żyć bez skrępowania. Jeszcze nieświadomi życiowo, często giną moralnie i materialnie w nurcie nowego życia. Praca

w fabryce źle wpływa na duszę człowieka, na jego umysł, wolę i uczucia. Robotnik fabryczny nie jest tak samodzielny jak rzemieślnik czy rolnik, który może oderwać się od pracy, kiedy zechce. Obchodzi go tylko zarobek dzienny.

Praca w fabryce staje się przekleństwem; nie daje żadnej przyjemności ani promienia radości. I tak przez całe dnie i tygodnie. Tylko być przywiązanym do maszyny i tylko jej pilnować.

Jeden robotnik nie wykonuje żadnego przedmiotu w całości, tylko jedną jego część i zawsze tę samą. Jakże nudna musi dla niego być ta praca: całe życie świdrować takie same dziurki w takim samym kawałku metalu, lub bez przerwy szyć 90-tą część buta. Taka praca nie daje okazji wykazania jakiejkolwiek pomysłowości; jest zawsze jednakowa. Zrozumiała rzecz, że taka praca nie daje zadowolenia. Robotnik czuje się w fabryce jak dodatek do maszyny.

Praca w fabryce nie zawsze jest lekka. Niekiedy wymaga dużego napięcia umysłowego i nerwów. Do tego należy dodać szum i turkot maszyn. To wszystko może człowieka denerwować i męczyć. Wychodząc wieczorem z fabryki, robotnik czuje się, jakby się z piekła wyrwał. Po tym wszystkim obejmuje go nuda, czuje pustkę, chce nareszcie poczuć, że żyje. Zaczyna szukać silnych wrażeń w pijaństwie i grze na pieniądze.

Fabryka rujnuje także życie rodzinne robotnika. Ojciec jest już tylko gościem w domu. Często przychodzi do domu tylko na nocleg. Wychodząc rano do pracy, pozostawia dzieci śpiące i wracając wieczorem, znajduje je już ułożone do snu. Nie ma możliwości, aby się nimi cieszyć, albo o czymś pouczyć. Ale często i matka jest zmuszona iść do pracy. Pozostawia dzieci same, a jeżeli są jeszcze małe, powierza je do pilnowania jakiejś staruszce. Powróciwszy wieczorem do domu, nie lubi, kiedy dzieci ją o coś pytają. Nie ma czasu na zajęcie się nimi. Ma obowiązki domowe, musi przygotować jedzenie.

Za rodzicami i dzieci ciągną do fabryki, już nawet od 9 roku życia. Cała rodzina jest więc rozproszona, nic jej już nie łączy w całość rodzinną. Kobieta, będąc od dzieciństwa w fabryce, nie umie gospodarować, nie potrafi przygotować jedzenia. Jedzą więc najczęściej coś zimnego: kartofle, chleb, ser, masło. Gotowane posiłki są rzadkością. Zimne i słabe jedzenie osłabia robotnika i po pewnym czasie niszczy jego zdrowie. Zaniedbane i brudne mieszkanie nie zachęca go do przebywania w nim. Ciągnie więc do karczmy.

Aby zwiększyć zarobek, robotnicy przyjmują sublokatorów – chłopaków i dziewczyny. Stałe przebywanie obcych w domu ma zły wpływ na młodzież.

Skoncentrowane kapitały spływają do dużych miast, gdzie powstaje wiele fabryk. Dlatego robotnicy zjeżdżają się do wielkich miast. Często dlatego brakuje miejsc i pokoje drożeją. Ceny ich wynajęcia dochodzą do 1/3 części zarobku. Aby było taniej, robotnicy wynajmują poddasza, sutereny i inne niezdrowe miejsca. Bywa, że rodzina robotników wynajmuje sobie jeden kąt pokoju i wówczas mieszka tam kilka rodzin w jednej izbie. Ale są i takie rodziny, które stać tylko na wynajęcie jednego miejsca w łóżku, ale i tak płacą dość drogo, np. w Sankt-Petersburgu aż do 5 rubli miesięcznie.

Podczas epidemii cholery w Sankt-Petersburgu w 1908 r. Komisja Sanitarna stwierdziła, że 1/3 mieszkańców, czyli 400 tysięcy ludzi nie ma odpowiedniego mieszkania. W suterenach mieszkało niemal 50 tys. osób w 12 tys. izb, a na poddaszach w niemal 6 tys. mieszkało 22 tys. osób. W tych mieszkaniach nie było niezbędnych urządzeń sanitarnych, a powietrze duszne.

Gdy cała rodzina mieszka w jednym pomieszczeniu, słabnie poczucie wstydliwości i moralności. Zrozumiałą jest rzeczą, dlaczego robotnik wieczorem lub w dzień świąteczny woli się błąkać po ulicach lub siedzieć w dusznej karczmie niż przebywać w domu. Dodajmy jeszcze, niezdrowe powietrze miast, mgły, szum, przykryte dymem fabryki i pomyślmy, jaki wpływ może mieć takie otoczenie na zdrowie, charakter i duszę człowieka. W takich warunkach młodzież wyrasta chorowita lub kaleka, co się ujawnia przy poborze rekrutów. Na wsi na stu młodych mężczyzn do wojska nadaje się do 90, a w mieście 40 lub nawet o wiele mniej.

Łatwo też zrozumieć, że warunki życiowe, w jakich żyją robotnicy, nie mogą mieć dobrego wpływu na wiarę i moralność. Choć prawdą jest, że wśród robotników widzi się niemało poświęcenia dla wspólnego dobra i braterstwa. Wielu jest mężczyzn o wzniosłych uczuciach i uświadomionych religijnie i narodowościowo. Ale jeszcze więcej widzi się wśród robotników upadku moralnego i ciemnoty, braku poczucia moralności i żywej wiary. Zdarza się, że wielu młodych nie zna *Ojcze nasz* ani *Dziesięciorga Przykazań,* ani nie słyszało o Panu Jezusie. Mając na uwadze warunki życiowe robotników, można zrozumieć, dlaczego w dzisiejszym społeczeństwie widzą nie matkę lecz macochę, są niezadowoleni i czują się obco. Oderwani od wsi, od ziemi żywicielki, nie znajdując pod nogami gruntu,

nie mając zapewnionego bytu i mieszkania, nie mają się do czego przywiązać i kogo pokochać. Zmuszeni jak ptaki chować się na poddaszach, czują, że nie są włączeni w społeczeństwo i nie mają ukochanej ojczyzny.

Trzeba tak uporządkować sprawy społeczne, aby młoda klasa robotnicza chciała się włączyć w jej struktury. Potrzeba, żeby samo społeczeństwo chciało przyjąć robotników jako równych obywateli i umieścić ich w jednym szeregu z innymi stanami społecznymi. Ale tych chęci robotnicy nie widzą, ani nie chcą zaspokoić ich słusznych pragnień. Z tego powodu wzrasta niechęć robotników do reszty społeczeństwa. Kwestia robotnicza zaczęła się kształtować wtedy, kiedy nastąpiła zmiana warunków socjalnych. Robotnicy otrzymali prawo do przenoszenia się z miejsca na miejsce, mogli omawiać warunki i zawierać umowę o pracę, kiedy mogli taniej podróżować i odwiedzać kolegów w innych krajach, którzy lepiej zarabiając, korzystali z postępu kultury, kiedy zaczęli porównywać swój ciężki byt z bytem innych stanów, kiedy zrozumieli swoją wartość społeczną, dźwigane trudności i pożytek, jaki inni czerpią z ich pracy. Może nasi robotnicy nie potrafią, jak w Niemczech czy w Anglii, sformułować swoich pragnień i żądań. Lecz i oni czują swój stan. Przyjdzie czas, kiedy bardziej uświadomieni, wypowiedzą te same pragnienia, co i w innych krajach.

Robotnicy pragną równości, nie tylko w teorii, ale też w życiu. Chcą, aby ich traktowano jako pełnoletnich, pełnoprawnych, dojrzałych i równych innym. Pragną sami przedstawiać swoje sprawy we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Chcą włączyć się w obecne społeczeństwo i razem z innymi stanami pracować dla ogólnego dobra nie jako podwładni, ale jako równi współpracownicy. Chcą nieść nie tylko równy, ale większy ciężar życia i trudu, ale chcą też korzystać z owocu swojej pracy – kultury. Klasa robotnicza żąda dla siebie równych praw we wszystkich dziedzinach życia. Robotnicy chcą wejść na wyższy stopień kultury. Dlatego walka, jaką prowadzą, to walka wyzwoleńcza.

Zamierzają walczyć, dopóki tej upragnionej równości nie osiągną. Nie zadowoli ich dobroczynność kapitalistów, pracodawców lub ludzi litościwych. Oni nie potrzebują jałmużny, ale tego, co im się słusznie należy. Nie załagodzi sytuacji uniżenie się wyżej stojących osób z litością do robotników.

Nie uratuje także opieka państwowa. Choćby były wydane korzystne ustawy, skrócony dzień pracy, wprowadzone dni świąteczne, zabronione nadużywanie pracy dzieci i kobiet, chociaż zostaną założone kasy

i inne instytucje ułatwiające byt, robotnicy będą to traktować jako ustępstwa ze strony stanu panującego, aby ułagodzić robotnika, jak małemu dziecku daje się cukierek. On nie uspokoi się, dopóki nie otrzyma pełnych, równych praw.

To nam tłumaczy, dlaczego niżsi urzędnicy, kupcy i niektórzy inteligenci, mimo to, że cierpią z powodu kwestii robotniczej, nie stają do walki przeciwko panującemu porządkowi tak energicznie jak robotnicy. Ponieważ są przyjęci do społeczeństwa, stanowią jego część, a robotnicy są odepchnięci i traktowani niejednakowo.

Te same przyczyny wyjaśniają, dlaczego robotnicy w Ameryce są o wiele spokojniejsi niż w Europie. Francja i Niemcy uczyniły dla robotników dużo więcej niż Stany Zjednoczone, ale we Francji i w Niemczech robotnicy stale się buntują, natomiast w Stanach Zjednoczonych biorą pilnie udział w życiu społecznym, ponieważ tam wolność i równość są rzeczywistością.

W Ameryce robotnik nie ma poniżającego go piętna swojej klasy. On jest traktowany na równi z innymi obywatelami. Tam nikomu na myśl nie przyjdzie, aby robotnika traktować inaczej niż adwokata, lekarza czy prawnika. Tam człowieka traktują według jego charakteru. Robotnika się szanuje właśnie dlatego, że jest robotnikiem. Równość i poszanowanie człowieka ujawnia się także w stosunkach robotnika i pracodawcy. Pracodawca traktuje robotnika nie jak pan niewolnika, lecz jak równego sobie człowieka. Dlatego tam robotnik czuje się włączony do społeczeństwa.

Kwestia robotnika jest kwestią ekonomiczną, dążącą do polepszenia bytu materialnego. W grę wchodzi także ustawodawstwo, które czuwa nad wydawaniem sprawiedliwych ustaw, dotyczących życia robotnika, także uznania pełnych praw obywatelskich.

Ważnym problemem jest zagadnienie wiary i moralności, dla zaspokojenia dążenia do sprawiedliwego traktowania robotnika. Jest to sprawa włączenia klasy robotniczej do organizmu społecznego i umieszczenia jej na poziomie odpowiadającym wartości robotników, ich pracy i pożytkowi społecznemu.

Kto i jak winien przyczyniać się do rozwiązywania kwestii robotniczej? Przede wszystkim państwo. Odpowiednimi ustawami porządkując życie społeczne, także sprawy robotnicze, broniąc ich od wyzysku, ubezpieczając od nieszczęśliwych wypadków i zakładając pożyteczne instytucje: kasy, biura pośrednictwa pracy, może uczynić dużo dla rozwiązania

kwestii robotniczej. Mogą tu wiele zrobić miejscowe samorządy, jeżeli istnieją. Jako przykład można podać Niemcy, Szwajcarię i inne kraje.

Następnie sami robotnicy. Ważną dla nich jest rzeczą kształcenie się i zrozumienie własnych warunków życiowych, statusu społecznego. Tak uświadomieni robotnicy, sami zrozumieją, czego im wolno żądać, a czego nie wolno. Powinni zrzeszać się w stowarzyszenia, a zwłaszcza w związki zawodowe, zakładać pożyteczne instytucje, spółdzielnie, kasy, stowarzyszenia, towarzystwa samopomocy i podobne.

Pracodawcy mogą przyczynić się do rozwiązania kwestii robotniczej, wynagradzając odpowiednio za pracę, podnosząc wynagrodzenia, gdzie mogą, dobrze traktując robotników. Niektórzy zamierzają z biegiem czasu zmienić obecny porządek patriarchalny albo rządowy na konstytucyjny, dopuszczając robotników do reprezentowania swoich spraw w zarządach fabryki, dając im głos w różnych sprawach, dotyczących ich pracy w fabryce. Niektórzy marzą o wprowadzeniu do fabryk republikańskich form zarządzania.

Również Kościół może wiele uczynić dla polepszenia bytu robotników. Oprócz głoszenia nauki Chrystusa, kształtowania w ludziach prawdy i miłości, udoskonalenia charakterów, wskazania obowiązków pracodawcom i robotnikom, pracować w stowarzyszeniach i organizacjach robotniczych. Za granicą prawie już wszędzie proboszcz zajmuje się działalnością społeczną wśród robotników. Uważa to za swój duszpasterski obowiązek. W niektórych diecezjach niemieckich są wyznaczeni księża do pracy społecznej, tak samo jak wyznacza się prefektów do pracy duszpasterskiej wśród młodzieży w szkołach. Ci księża mają podzieloną pracę socjalną w ten sposób, że jedni organizują młodzież, inni obsługują dorosłych: walczą z pijaństwem czy rozwiązłością. Jedni zakładają organizacje i kierują nimi, drudzy pracują w różnych zakładach socjalnych. Podobnie i nasze duchowieństwo, jak tylko nastąpiła większa wolność, gorliwie się wzięło za pracę społeczną i należy się spodziewać, że wiele uczyni dla polepszenia bytu robotników. Całe społeczeństwo, każdy z nas, a zwłaszcza ci, co mają wykształcenie, może przyczynić się do rozwiązania kwestii robotniczej. Najpierw powinniśmy sami poznać kwestię robotniczą, charakter robotnika, jego byt, sprawy i kłopoty, warunki życiowe i mieszkalne, zarobki i wydatki. Trzeba także poznać jego pragnienia, chęci i kłopoty. Wiedzieć, jaka jest jego wiara, moralność, oświata. Zrozumieć, dlaczego coraz więcej robotników wyjeżdża do innych krajów, czyli należy po-

znać wszechstronnie życie robotnika we współczesnym społeczeństwie. Często popełniamy błąd, nie interesując się kwestią robotniczą. Na pewno odwiedzaliśmy piękne wystawy, starożytne muzea, ale nikt nas nie zaprowadził do fabryk, byśmy zobaczyli, w jakich warunkach pracują tysiące naszych braci. Może nigdy nie odwiedziliśmy suteryn, gdzie mieszkają i cierpią. Może znamy drobiazgowe opowiadania o starożytności, ale nigdy nie czytaliśmy, jak mieszkają tłumy robotników, którzy umożliwiają nam pędzić kulturalne i wygodne życie. Należy podnieść oświatę i uświadomienie robotników. Trzeba im dopomóc zakładać pożyteczne instytucje, a następnie własną pracą przyczynić się do ich rozwoju.

Na końcu – należy uznać robotnika we wszystkich dziedzinach życia społecznego za równego sobie człowieka i obywatela. Trzeba unikać opiekowania się robotnikiem jak niemowlęciem i stałej dobroczynności, udzielanej mu jak żebrakowi. Unikać traktowania robotnika z góry. Nigdy go nie urazić. Wciągnąć go do pracy i życia społecznego, do zarządów stowarzyszeń. Szanować robotnika wszędzie jak obywatela. Wtedy nie będzie się czuł w społeczeństwie obcym i odepchniętym od wypowiedzenia swojego zdania. Wtedy poczuje, że jest obywatelem i stanie obok innych do pracy dla dobra społecznego, którego stanie się członkiem.

W kwestii kobiecej*

***Pytanie* [do Redakcji]**

Trafiła mi przypadkiem do rąk książka profesora uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie, ks. Biederlacka, pt. „Kwestia socjalna". Zainteresowało mnie, jaki pogląd ma autor tej, tak zachwalanej przez konserwatywną prasę katolicką książki na kwestię kobiecą. Ciekawość moją uwieńczył skutek nadspodziewany. Otóż dowiedziałem się, że „do żądania zupełnego równouprawnienia kobiet z mężczyzną w małżeństwie doprowadziła negacja sakramentalnego charakteru małżeństwa, jego nierozerwalności, boskości jego instytucji, dalej negacja bezpośrednio od Boga pochodzącego rozporządzenia, że kobieta w życiu małżeńskim i domowym powinna się uważać za pomocnicę męża („Kwestia społeczna", str. 322). Dowiedziałem się dalej, „że zupełne równouprawnienie kobiet z mężczyznami jest niebezpiecznym dla skromności niewieściej i moralności publicznej" (str. 326) i że „sama natura uczy nas", że „płci męskiej w porządku prawnym i moralnym należy przyznać pierwszeństwo", że „sposób, w który Bóg stworzył pierwszą parę ludzką, i słowa przy tym wypowiedziane uczą nas, że z wyraźnej woli Bożej kobieta ma zajmować stanowisko pomocnicy (sic!!!) przy boku męża" (str. 330). Co zaś najgłówniejsze, dowiedziałem się od Sz. Profesora, że żona ma pomagać mężczyźnie w osiągnięciu szczęścia wiecznego (!!!) (str. 331). Na tejże stronicy Sz. Autor powiada, że sam Chrystus potwierdza zależność kobiety od mężczyzny, ponieważ „wykluczył On płeć żeńską z kierownictwa swym Kościołem, powierzając je wyłącznie płci męskiej".

Wobec tego zwracam się do Szanownej Redakcji z prośbą o wyjaśnienie mi, dlaczego w Kościele katolickim kobieta nie została dopuszczona na równi z mężczyzną do urzędu nauczycielskiego. Czy to wynika z „wyraźnej woli Bożej", czy jest tylko wynikiem stosunków społecznych i czy

* *W kwestii kobiecej*, „Prąd" (1910) 187-191.

my katolicy pod groźbą odłączenia od Kościoła mamy wierzyć w to, że kobieta była stworzona z żebra Adamowego. Prosiłbym bardzo Szanowną Redakcję o wypowiedzenie zdania w tej kwestii.

J. Cz. S.

Odpowiedź

W swoich zapytaniach autor porusza bardzo wiele różnorodnych zagadnień. Chcąc na nie dać wystarczającą odpowiedzieć, trzeba byłoby napisać kilka rozpraw. Spodziewam się, że „Prąd" z czasem wszystkie te zagadnienia wyświetli w sposób właściwy. Ja poprzestanę tylko na krótkiej odpowiedzi.

1) Przede wszystkim muszę zaznaczyć, że nie należy utożsamiać poglądów osobistych tego lub owego autora katolickiego z nauką samego Kościoła, ani kłaść na karb katolicyzmu tego wszystkiego, co ten lub ów autor mówi, choćby on był nawet profesorem jakiegoś uniwersytetu katolickiego. Inną jest dziedzina wiary i moralności, w której Kościół jest kompetentnym tłumaczem i sędzią, a inną jest dziedzina spraw czysto doczesnych. O ile kapłani zabierają głos w tej ostatniej dziedzinie, mają taką samą powagę co i każdy inny człowiek, to jest o tyle, o ile są kompetentni w tego rodzaju sprawach. Trzeba też dobrze rozróżnić między tym, co jest dogmatem lub przynajmniej doktryną powszechnie uznawaną przez katolickich uczonych, a tym, co stanowi kwestię sporną, gdzie poglądy uczonych o tyle mają wartość, o ile mają wartość dowody przez nich przytoczone. Te rozróżnienia należy zastosować również i do kwestii ekonomicznych, społecznych i politycznych, w tych sprawach, o ile one nie wiążą się z wiarą i moralnością i nie wkraczają w dziedzinę tych ostatnich, autorzy katoliccy zwykle są ludźmi swego czasu; podzielają te lub owe doktryny i opinie będące na czasie, należą do tych lub owych partii istniejących, są rzecznikami tego lub owego ruchu lub kierunku społecznego. Jedni, stosownie do swego upodobania i zrozumienia rzeczy, więcej się przechylają w stronę konserwatyzmu, inni w stronę tak zwanego postępu; jedni w tej lub owej rzeczy są zwolennikami stanu istniejącego, inni pragną mniej lub więcej sięgających reform. Za poglądy jednych i drugich nie Kościół ma odpowiadać, ale partie, do których oni należą, ale tzw. konserwatyzm i postępowość, którym oni hołdują. Kościół pod tym względem jest nader tolerancyjny, zostawia swym wyznawcom wolność: jednym pozwala dążyć do reform, byleby one nie sprzeciwiały się

w niczym zasadom wiary i moralności, drugim nie zabrania być choćby nawet najbardziej skrajnymi konserwatystami. I jedni, i drudzy mogą być również szczerymi i dobrymi katolikami i wiernymi synami Kościoła. Jeżeli weźmiemy kilka książek katolickich, traktujących o kwestii kobiecej, spostrzeżemy, że ich autorzy różnią się w poglądach swoich co do wielu rzeczy. Inną dają odpowiedź na te same zagadnienia Biederlack, Cathrein, Retzbach, Rösler, inną Mausbach, a jeszcze inną Gnauck-Kühne, Sertillanges. Na przykład Biederlack, Cathrein są przeciwnikami dopuszczenia kobiet do czynnego udziału w życiu politycznym, Sertillanges zaś uważa, że z punktu widzenia katolickiego zgoła nic mieć nie można przeciw równouprawnieniu kobiet pod względem politycznym, owszem, uważa on, że wiele względów przemawia za tym równouprawnieniem, że rozwój społeczny idzie w kierunku dopuszczenia kobiety do udziału w życiu politycznym, że kobieta zdobędzie z czasem równe prawa polityczne, że to wyjdzie na korzyść społeczeństwa, bo przez to wzbogaci się życie społeczne itd. W Belgii i Szwajcarii katolicy domagali się nadania kobietom przy wyborach równego z mężczyznami prawa głosu; przeciw temu projektowi występowały partie radykalne, nie katolickie.

2) Nie myślę bronić wszystkiego tego, co mówi ks. Biederlack o kwestii kobiecej; ja się nie zgadzam z nim w wielu rzeczach. Jednak sprawiedliwość każe zaznaczyć, że czytając o. Biederlacka, autor zapytań zbyt jednostronnie patrzył na niego i z uprzedzeniem. Pozbierał zdania, oświetlające rzecz tylko z jednej strony, a opuścił zdania, które tę samą rzecz oświetlają i wyjaśniają z innej strony. Nawet tych zdań, które przytacza, nie podaje w pełni, lecz opuszcza wyrazy, łagodzące ostrość niektórych poglądów o. Biederlacka. Nawet wobec największych swoich przeciwników nie godzi się tak postępować. Gdyby autor zapytań z większą bezstronnością czytał Biederlacka, w nim samym znalazłby odpowiedź na niektóre swoje pytania i wyjaśnienie niektórych swoich wątpliwości.

3) Co zaś dotyczy równouprawnienia kobiet, może ono być dobrze lub źle zrozumiane. Sam o. Biederlack w kilku miejscach za równością się oświadcza: „Niewątpliwie – powiada on – kobiety mają *te same prawdziwe prawa ludzkie*, co i mężczyźni; kobieta przecież nie mniej jest człowiekiem jak mężczyzna. Ma ona więc prawo do życia i zdrowia, do nietykalności moralnej… prawo do zachowania sławy i czci; a ponieważ do utrzymania własnego życia, ona nie mniej jak mężczyzna potrzebuje dóbr doczesnych i nie mniej jak on ma z woli Bożej obowiązek utrzymania własnego życia, przeto ma ona też z samej natury prawo do nabywania dóbr

doczesnych" (str. 329). Rozum i objawienie uczą, że co do istoty wszyscy ludzie są równi, a więc także *kobiety są równe mężczyznom* (str. 330).

Autorzy katoliccy odrzucają tylko fałszywie zrozumiane równouprawnienie – tak jak je pojmuje Bebel i wielu innych – równouprawnienie jako dążenie do całkowitego wyzwolenia się spod wszelkiej powagi, do zupełnej niezależności kobiety i mężczyzny od wszelkiego prawa, zwłaszcza przy zawieraniu kontraktu małżeństwa – równouprawnienie jako dążenie do postawienia kobiety na równi z mężczyzną, a mężczyzny z kobietą we wszystkich dziedzinach życia i pracy i do poddania jednego i drugiego pod to samo prawo osobistego interesu, walki o byt i wolnej konkurencji. Katoliccy autorzy uważają mężczyznę i kobietę za dwa typy tego samego rodzaju ludzkiego, mające wzajemnie się uzupełniać. Obydwa typy są równoznaczne co do wartości, ale odmienne pod względem fizycznym i psychicznym, pod względem skłonności i uzdolnień. I kobieta, i mężczyzna jednakowej są wartości dla życia ludzkiego w społeczeństwie, ale odmienne mają w nim funkcje i zadania do spełnienia. I mężczyzna, i kobieta mają prawo do pełnego, wszechstronnego rozwoju, ale każdy powinien się rozwijać we właściwym sobie kierunku: mężczyzna powinien w sobie kształcić męskość, a kobieta kobiecość, by jedno i drugie tym lepiej spełnić mogło właściwe sobie zadania. Na miejsce tedy wolnej konkurencji między mężczyzną i kobietą, katolicy stawiają zasadę wzajemnego uzupełniania się i łączenia w pracy dla wspólnego dobra; przez podział funkcji i przez rozumny podział i dobór prac właściwych, odpowiadających możliwie najlepiej zadaniom i uzdolnieniom każdej płci.

4) Autor oburza się i swoje oburzenie wyraża za pomocą szeregu wykrzykników, że o. Biederlack, powołując się na Pismo Święte, nazywa kobietę pomocnicą męża. „Kobieta w życiu małżeńskim i domowym powinna się uważać według bardzo charakterystycznych słów Pisma Świętego za pomocnicę męża". Szkoda, że autor, przytaczając te słowa o. B., opuścił najważniejsze końcowe słowa: „za pomocnicę męża, *równą mu* co do natury" (str. 324). Te ostatnie właśnie słowa wyjaśniają charakter owej pomocy. „Nie jest ona (kobieta), powiada o. B., bynajmniej narzędziem w ręku mężczyzny, z tym się nie zgadza sama jej natura zupełnie równa z naturą mężczyzny, ale jest ona pomocnicą mężczyzny, przede wszystkim w spełnieniu głównego zadania małżeństwa, to jest pomnażania rodzaju ludzkiego itd. (str. 330).

Więc kobieta ma być pomocnicą mężczyzny, ale *równą mu*. Lecz też i na odwrót, mężczyznę również nazwać można pomocnikiem kobiety.

Rzeczywiście, teologowie na pytanie, jakie są cele małżeństwa, odpowiadają między innymi: „mutuum ad intorium – obopólna pomoc nie tylko w rzeczach gospodarstwa domowego, ale jeszcze bardziej w sprawie zbawienia i wychowania dzieci" (Aichner, Compendium Juris Ecclesiastici, & 153). Mąż i żona mają wzajemnie sobie pomagać i wzajemnie się wspierać. Więc w tym, że o.B. nazywa kobietę pomocnicą męża nie należy dopatrywać się żadnej ujmy dla godności kobiety, bo i mąż ma być pomocą żonie.

5) O. Biederlack mówi, że mężczyźnie przynależy pewne pierwszeństwo, że żona ma być poddaną mężowi (str. 331). Rodzina stanowi małą społeczność, złożoną z męża, żony, dzieci, a często i czeladzi. Żadna zaś społeczność nie może się ostać bez pewnej powagi, czyli władzy, spajającej ją w jedną całość i nadającej jej kierunek. Otóż rodzi się pytanie: w czyje ręce, na ogół biorąc, najwłaściwszą jest rzeczą złożyć ster kierownictwa społecznością rodzinną: męża czy żony? Kościół katolicki oświadcza się za mężczyzną; sądzę, że każdy nieuprzedzony umysł przyzna w tym słuszność Kościołowi, a jeżeli nie przyzna słuszności, to przynajmniej nie odmówi prawa tak się zapatrywać. Lecz znowu to poddanie kobiety pod powagę męża, o ile je będzie się rozumiało dobrze, bynajmniej nie oznacza niewolnictwa kobiety, jej poniżenia. Wyjaśnia to sam o. Biederlack, kiedy powiada: „To poddanie kobiety pod powagę męża znów staje się raczej postawieniem jej obok męża (Doch wird diese Unterordnung wieder mehr zur Nebenordnung) przez to, że mężczyzna winien szanować kobietę i obchodzić się z nią jako z *istotą równą sobie* pod każdym względem co do celu ostatecznego, szczególnie zaś przez to, że sam cel małżeństwa czyni niezbędnym wzajemne poważanie i wzajemną miłość małżonków" (str. 331). Gdzie w rodzinie panuje zgoda, harmonia, duch Boży, tam sprawy rodzinne bywają zwykle rozstrzygane za obopólnym porozumieniem małżonków.

6) Dlaczego w Kościele katolickim kobieta nie została dopuszczona do kapłaństwa i kierownictwa Kościołem? W pierwszym rzędzie wynika to z pozytywnej woli Chrystusa, założyciela Kościoła, ale ma to też i podstawę rzeczową. Nie ulega wątpliwości, że płeć męska lepiej się nadaje do pełnienia licznych i różnorodnych obowiązków stanu kapłańskiego, połączonych często z niebezpieczeństwem; spełnienie ich w całej rozległości często byłoby niemożliwe dla kobiety. Lecz Kościół bynajmniej nie wyklucza kobiety, gdy idzie o pracę dla dobra dusz; dowodem tego są prace misyjne i apostolskie, wychowawcze i dobroczynne licznych bractw, sto-

warzyszeń i zakonów żeńskich oraz pojedynczych kobiet. Z tego, że Chrystus wykluczył płeć żeńską z kierownictwa Kościołem, nie można wyprowadzać żadnego wniosku o niższości lub o upośledzeniu kobiet, o ogólnej zależności od mężczyzny. Rozumowanie o. Biederlacka jest błędne pod tym względem. Kapłani kierują wprawdzie Kościołem, ale kobiety są matkami kapłanów. Kapłan tak samo jak i każdy inny syn winien swej matce poszanowanie i uległość synowską. Kiedy rządzi jakimś krajem kobieta, kapłani tak samo jak i inni poddani winni jej ulegać, ją szanować i pełnić jej rozkazy. W ogóle Chrystus nie uważa władzy za przywilej, za wywyższenie ponad innych, lecz za twardy obowiązek, za ciężką służbę dla dobra ogółu. Kobieta nie sprawuje wprawdzie urzędu kapłańskiego, nie pełni służby wojskowej, ale natomiast spełnia ona wiele innych szczytnych i wzniosłych zadań. Podział zaś funkcji i zadań nie jest oznaką poniżenia lub upośledzenia. Jeżeli idzie o wywyższanie kobiety, to Kościół wciąż musi odpierać zarzuty ze strony swych przeciwników z powodu niby to zbytniej czci oddawanej kobiecie w osobie Najświętszej Maryi.

7) Czy katolicy pod groźbą odłączenia mają wierzyć w to, że kobieta była stworzona z żebra Adamowego? Co do tego Kościół nie wydał żadnego określenia dogmatycznego, nie dał żadnego autentycznego tłumaczenia odnośnych miejsc Pisma Świętego. Tłumaczenie tych słów Pisma Świętego należy do kwestii spornych. Różni komentatorzy podają różne wyjaśnienia. Na przykład św. Augustyn (de Gen. C. Manich. 12) tłumaczy ten ustęp Pisma Świętego przenośnie, kardynał Cajetanus, dominikanin, słynny teolog z czasów Reformacji, odrzuca sens literalny; Hoberg, egzegeta nowoczesny, uważa wyjęcie żebra z boku Adamowego, i uformowanie zeń kobiety za wizję o charakterze symbolicznym (Ein visionärer Act symbolischer Art.) (Kommentar in Genesis 2,21 1908). Nie będę tu przytaczał ani rozbierał zdań różnych egzegetów i teologów, bo musiałbym temu poświęcić całą rozprawę. Jeżeli nauka nieteologiczna przysporzy nam kiedy w tej kwestii niewątpliwych danych, teologia z pewnością nie omieszka z nich skorzystać.

Krótki zarys dzisiejszej kwestii socjalnej*

Nowoczesny ruch socjalny nie jest już ruchem jakiejś jednej cząstki, jednego stanu lub klasy społeczeństwa ludzkiego, domagającej się sprawiedliwych praw, usiłujących wznieść się na wyższy stopień kultury. Dzisiejszy ruch socjalny sięga głębiej, bo aż do podstaw gmachu społecznego; dąży on do gruntownej odmiany, nawet do przekształcenia obecnego ustroju społecznego; chce stworzyć nowe warunki życia społecznego. Dzisiejszy ruch socjalny, jak wartka rzeka podczas wiosennego wylewu, płynąc naprzód, wciąż się wzmaga, coraz to nowe i coraz szersze warstwy ludu w swój wir zaciąga, i coraz szerzej się rozlewa, obejmuje coraz to nowe potrzeby i coraz to inne dziedziny życia społecznego.

Jasno stąd się okazuje doniosłość dzisiejszej kwestii socjalnej; stąd też wypływa i to, że każdy obywatel powinien starać się poznać i zrozumieć tę kwestię, a poznawszy, przyłożyć się wedle sił do jej rozwiązania.

Lecz chcąc ją zbadać, trzeba, jak widzimy, sięgnąć aż do podstaw społeczeństwa: trzeba ogarnąć różnorodne a rozległe dziedziny życia społecznego: trzeba rozplątać, wyodrębnić, na jaw wydobyć te najróżnorodniejsze czynniki, które spowodowały dzisiejszą kwestię socjalną. Każdy przyzna, że wykonać to w ciągu jednej godziny jest rzeczą niełatwą, prawie niemożliwą. A zatem potrącę zaledwie o rzeczy najważniejsze, i to tylko powierzchownie.

Postaram się wyjaśnić pokrótce:
1. Co należy rozumieć pod nazwą: kwestia socjalna?
2. Skąd i jak ona powstała?
3. Kto i w jaki sposób może się przyczynić do jej rozwiązania?

---

* *Krótki zarys dzisiejszej kwestii socjalnej*. Odczyt. Autoryzowany przekład z języka litewskiego, „Rola" 1911, 190-192, 208-209, 228-230, 249-250, 271-272, 288-290, 310-311, 328-330; tekst litewski: *Trumpas išaiškimas šių dienų socialinis klausimo*, „Draugija" (1909) nr 31-32, 327-366.

1. *Co to jest kwestia socjalna?*

W naukach społecznych kwestią przyjęte jest nazywać pewne powikłanie, zagmatwanie, czy to w dziedzinie życia ekonomicznego lub społecznego, czy też w dziedzinie polityki – pewien objaw niepożądany, pewien brak, chorobę w organizmie społecznym. Nie dość jest tylko poznać chorobę, potrzeba jeszcze zbadać jej przyczyny, jej źródło; trzeba nadto wskazać odpowiednie środki do jej usunięcia. Kwestia przeto socjalna wkracza w dziedzinę nauki i życia, teorii i praktyki. Chcąc ją rozwiązać, trzeba pracować teoretycznie i praktycznie.

Tę kwestię nazywamy socjalną dlatego, że ona zajmuje się stosunkami i potrzebami nie jednostek, lecz całych klas, stanów, warstw, zrzeszeń – słowem, ogółu. Lecz z drugiej strony, nie można kwestii socjalnej brać za jedno z nauką o społeczeństwie, ponieważ obejmuje ona nie wszystkie objawy życia społecznego, lecz tylko te, w których okazuje się jakaś choroba, jakieś powikłanie. Ustrój społeczny nie jest rzeczą obojętną, gdy idzie o rozwiązanie kwestii socjalnej, ale w kwestii socjalnej my zajmujemy się przede wszystkim brakami i niedomaganiami, okazującymi się w dziedzinie życia ekonomicznego, nie pomijamy też i stanu higieny społecznej, moralności i wiary.

Kwestię socjalną wielu bierze zbyt ciasno. Jedni mają ją za jedno z walką przeciw socjalizmowi: mniemają, że socjalizm jest główną przyczyną zaburzeń, objawiających się w życiu dzisiejszego społeczeństwa. Niesłusznie. Przyczyna, dla której powstała dzisiejsza kwestia socjalna, tkwi w samym organizmie współczesnego społeczeństwa, w jego życiu społecznym i ekonomicznym. Socjalizm zaś jest tylko jednym z kierunków, czyli szkół, po swojemu pojmujących kwestię społeczną i chcących po swojemu ją rozwiązać. Nie z poduszczeń socjalistycznych zjawiły się różne choroby w organizmie społecznym, lecz z powodu tych niedomagań powstaje i szerzy się socjalizm. Dlatego też kwestię socjalną rozwiązać można nie tyle przez zwalczanie socjalizmu, ile przez leczenie powstałych w życiu społecznym chorób.

Inni znowu kwestię socjalną utożsamiają z kwestią robotniczą, lub nawet z kwestią sprawiedliwej płacy. Bez wątpienia, kwestia robotnicza jest najbardziej palącą: wielka bowiem zachodzi sprzeczność interesów pomiędzy kapitalistami a robotnikami, stąd między jednymi a drugimi toczy się walka. W kwestii robotniczej najbardziej na jaw występuje choroba tocząca organizm obecnego społeczeństwa. Okazuje się, że dla do-

bra społeczeństwa nie wystarcza tylko wytwarzać i pomnażać bogactwa materialne, lecz trzeba dbać także o sprawiedliwy podział tych bogactw. Nie wystarcza zwiększać tylko zasoby kultury i cywilizacji, lecz potrzeba także, by owoce cywilizacji dostępne były jak najszerszym warstwom społecznym. Nie to państwo jest prawdziwie bogate, które liczy wielu kapitalistów, opływających we wszystko, lecz to, którego lud, szerokie warstwy robotnicze, cieszą się dobrobytem. Wciąż wzrastające tłumy nędzarzy, proletariatu, wyraźnie wskazują, że w obecnym ustroju społecznym są braki i niedomagania. Lecz ta wciąż zwiększająca się liczba proletariuszy jest tylko jedną z bolączek życia społecznego – kwestia robotnicza, to część, to zaledwie jedna gałąź kwestii socjalnej.

Oprócz robotniczej, kwestia socjalna obejmuje jeszcze kwestię rzemieślników, sklepikarzy, drobnych handlarzy, czyli tak zwaną kwestię średniego stanu. Rzemieślnik, niedostatecznie fachowo wykształcony, nie mając odpowiednich do pracy narzędzi, nie może dorównać wielkiemu przemysłowcowi; nie może ani tak dobrze, ani tak tanio, ani tak prędko wykonać pracy jak ją wykonuje ten ostatni z pomocą maszyny; dlatego też, nie mogąc wytrzymać konkurencji, bankrutuje i stacza się do rzędu proletariuszów. Nie lepiej się powodzi i drobnemu handlarzowi; gdy mu wypadnie stanąć do współzawodnictwa z właścicielem wielkiego magazynu, i on nie może wytrzymać konkurencji. Powstaje więc kwestia, w jaki sposób usunąć sprzeczność interesów pomiędzy stanem średnim a kapitalistami.

Dalej, mamy kwestię kobiecą, która na dwie części się rozgałęzia. Kobiety warstw niższych, kobiety robotnice już zanadto zostały przez kapitalizm wciągnięte w wir pracy, tak że nawet życie rodzinne przez to bywa często zrujnowane. Stąd powstaje kwestia, w jaki sposób obronić kobietę od nadmiernej pracy i wyzysku; jak ją przywrócić rodzinie i dzieciom. A znowu kobiety warstw średnich i wyższych, po długich latach kształcenia się, przygotowywania, i nauki, nie znajdują potem w dzisiejszym społeczeństwie odpowiedniego dla siebie pola do pracy, gdzie by mogły swoją naukę, zdolności i dobre chęci należycie zużytkować. Więc tu znowu idzie o to, by wywalczyć dla kobiet odpowiednie pole do pracy, by zdobyć dla nich prawa, by stworzyć takie warunki życia, w których mogłyby one samodzielnie i użytecznie pracować.

Dalej idzie kwestia rolna. W jednych krajach, posiadając zbyt mało ziemi, rolnicy nie mają ani gdzie zużytkować zasobu swych sił, ani z czego żyć; w innych zaś, obarczeni zbyt wysokimi podatkami, jęczą pod cię-

żarem długów; a znowu gdzie indziej, nie mogąc wytrzymać współzawodnictwa z zagranicznym zbożem, zmuszeni są porzucić swe pola i szukać innych zarobków. Nic więc dziwnego, że i rolnicy domagają się poprawy swego bytu.

W krajach, gdzie nauka jest przystępniejszą, mamy kwestię inteligentnego proletariatu. Zdarza się tam często, że człowiek, skutkiem długoletnich mozolnych wysiłków, kończy kurs nauk, a potem nie może znaleźć pola do pracy. Czuje on, że zdobyty zasób wiedzy mógłby zużytkować dla dobra ogółu, gdyby mu dano pożytecznie pracować. Nie znajdując jednak odpowiedniej posady, musi patrzeć, jak jego umiejętność, owoc długoletniej pracy, idzie na marne. Stąd powstaje w jego duszy niezadowolenie, a nawet nienawiść do panującego ustroju społecznego.

Do powyższych kwestii trzeba jeszcze dodać kilka innych drobniejszych kwestii, jako to: kwestię zabezpieczenia bytu starców i inwalidów niezdolnych do pracy; kwestię zabezpieczenia bytu ubogich; kwestię zabezpieczenia bytu na wypadek bezrobocia; kwestię alkoholizmu; kwestię walki z prostytucją; kwestię mieszkaniową, szczególnie w większych miastach; kwestię zorganizowania emigrantów i opieki nad nimi itd.

Wszystkie te kwestie wiążą się między sobą i wzięte razem stanowią to, co my nazywamy dzisiejszą kwestią socjalną.

Z tego wszystkiego widzimy, że dzisiejsza kwestia socjalna jest kwestią: jak usunąć niedomagania i choroby, okazujące się w organizmie dzisiejszego społeczeństwa, czy to w życiu gospodarczym i społecznym, czy też w dziedzinie polityki. Jak usunąć sprzeczność interesów i antagonizm panujący pomiędzy różnymi stanami i warstwami społecznymi? Jakie są przyczyny wszystkich niedomagań dzisiejszego społeczeństwa, i jakie są środki zaradcze dla ich uleczenia.

2. *Skąd i w jaki sposób powstała dzisiejsza kwestia socjalna?*

Niełatwo to wykazać, bo na jej powstanie złożyło się wiele czynników różnorodnych, dotyczących najrozmaitszych dziedzin życia ludzkiego.

Przede wszystkim zaś w dziedzinie życia ekonomicznego, w dzisiejszej gospodarce, w odmiennych warunkach jej prowadzenia, trzeba szukać źródła współczesnej kwestii socjalnej.

Czynniki ekonomiczne mają nadzwyczaj wielki wpływ na nasze życie. Chcąc żyć i rozwijać się, człowiek musi szukać pożywienia i środków do zaspokojenia swych potrzeb – słowem, musi gospodarować. Od do-

brobytu i od sposobu jego osiągnięcia wielce jest zależne życie człowieka we wszystkich innych dziedzinach. Z historią rozwoju życia człowieka pod względem gospodarczym ściśle się łączy historia wzrostu i rozwoju, w ogóle kultury i cywilizacji. Badanie rozwoju sposobów gospodarowania wykazuje, jak ludzkość coraz wyżej się wznosi po szczeblach kultury, jak człowiek współczesny doszedł do tego, że ma tak wiele potrzeb i dlatego czuje się nieszczęśliwym, gdy ich zaspokoić nie może.

Jaki wpływ na nasze życie wywiera zmiana sposobu gospodarowania, mogą wskazać następujące przykłady.

Weźmy chociażby dostarczanie wody dla mieszkańców miast. Dawniej, jak to i obecnie dzieje się po mniejszych miasteczkach, wodę przynoszono lub przywożono do domów; z tego utrzymywały się setki, a nawet tysiące ludzi. Przypuśćmy, że w jednym z takich miast urządzono wodociągi; wskutek tego sposób dostarczania wody staje się całkiem odmienny. Spójrzmy teraz, jakie skutki sprowadza ta zmiana gospodarki wodnej w mieście: przede wszystkim setki, nawet tysiące ludzi zostają pozbawione pracy; w tym mieście powstaje kwestia robotnicza. Dotychczas każdy mieszkaniec na własną rękę starał się zaopatrzyć w wodę, to było każdego osobistą sprawą. Jeżeli ten lub ów robotnik wskutek choroby czy też jakiej innej przyczyny, nie dostarczył wody, lub też gdy temu czy innemu mieszkańcowi jej brakło, było to rzeczą prywatną, ogółu obywateli obchodzić to nie mogło. Z chwilą urządzenia wodociągów postać rzeczy się zmieniła. Niech zabraknie wody w zbiornikach, niech się zapcha jaka rura, niech wreszcie robotnicy obsługujący wodociągi nie staną do pracy, a natychmiast jedna, druga dzielnica lub nawet całe miasto pozostaną bez wody. Już sprawa dostarczania wody przestaje być sprawą prywatną, a staje się sprawą publiczną, obchodzącą cały ogół mieszkańców.

Mniej więcej takie same zmiany muszą nastąpić w życiu miejskim wskutek urządzenia tramwajów, gazowego lub elektrycznego oświetlenia itd. Te gospodarcze gałęzie przestają być sprawą prywatną, a stają się sprawą publiczną, obchodzącą ogół obywateli i dlatego stać się one muszą własnością miasta, lub przynajmniej zostawać pod jego nadzorem.

Weźmy jeszcze jeden przykład z życia wiejskiego. Dawniej, gdy lasów było pod dostatkiem, nikt nie bronił wstępu do nich; każdy wieśniak mógł wycinać z nich na opał lub na materiał budowlany ile mu się podobało, jak to i obecnie widzimy jeszcze w niektórych miejscowościach Rosji. Z biegiem czasu, gdy ilość ornych gruntów się zwiększyła, przestrzeń zaś lasów znacznie zmalała – został ustanowiony nad lasami dozór; opał i ma-

teriał budowlany już trzeba kupować. Lecz co by się stało, gdyby w jakim kraju lasów całkiem zabrakło, lub gdyby ich właściciele, wzajemnie porozumiawszy się, wszystko sprzedali zagranicznym kupcom, tak że miejscowi mieszkańcy nie mogliby dostać, nic kupić dla siebie? Mieliżby tedy mieszkańcy tego kraju spożywać surową strawę i marznąć zimową porą? W tym kraju powstałaby wtedy kwestia dostarczania opału; całe społeczeństwo musiałoby wdać się w tę sprawę i ją uregulować.

Tak samo muszą powstać pewne zmiany w życiu okolicznych mieszkańców, wskutek przeprowadzenia linii kolei żelaznej.

Z tych kilku przykładów okazuje się, jak wskutek zmian zachodzących w sposobie gospodarowania, tym bardziej wskutek zmian zachodzących w całym życiu gospodarczym kraju, mogą wyłaniać się różne nowe potrzeby, zachodzić powikłania w stosunkach, tworzyć się i powstawać kwestie społeczne.

Toteż chcąc zbadać powstanie kwestii socjalnej, powinniśmy zdać sobie sprawę z tylu zmian, jakie z biegiem czasu zaszły w gospodarce ludzkiej społecznej, w sposobie jej prowadzenia. Można mniej więcej wskazać drogę, jakby pewne stadia, po których, jeżeli nie wszędzie to przynajmniej w Europie, postępowało życie gospodarcze w swym rozwoju. Według przypuszczenia uczonych, na najniższym szczeblu rozwoju człowiek prowadził gospodarkę izolowaną, rodzinną. Każda rodzina w tej epoce musiała żyć samoistnie, rodzinnym życiem gospodarczym; musiała wystarczyć sama sobie; w zaspokojeniu swoich potrzeb musiała wyłącznie na swoich własnych opierać się siłach. Sama jedna wytwarzała potrzebne dla siebie rzeczy i sama jedna je konsumowała. Proces życia gospodarczego w obrębie tej samej rodziny rozpoczynał się i kończył. Stosunki wymienne między rodzinami są prawie nieznane. Jeżeli istnieje jaki podział pracy, to tylko pomiędzy jedną płcią a drugą, lub ze względu na różnice wieku. Mężczyźni trudnią się polowaniem, rybołówstwem, pasą trzodę, prowadzą wojny; kobiety zaś, przy pomocy dzieci i starców, uprawiają pola, przygotowują zapasy żywności, krzątają się około domu. W tej epoce jednostką życia gospodarczego jest rodzina.

Lecz z biegiem czasu liczba ludzi na ziemi wzrasta, mnożą się rodziny, powstają osady, wsie i miasta. Z postępem cywilizacji wzrastają i potrzeby człowieka: mnożą się i różnicują. Rodzina już nie jest w stanie własną pracą sama zaspokoić wszystkich swoich potrzeb; już nie może sama sobie wystarczyć. To doprowadza ludzi do podziału pracy; najpierw prawdopodobnie tylko według indywidualnych zdolności. Powoli w Europie,

mniej więcej w średnich wiekach, tworzą się rozmaite stany: rycerski, duchowny, rolniczy, kupiecki, rzemieślniczy, które obejmują różne gałęzie pracy i pełnią w społeczeństwie rozmaite obowiązki.

Powoli, z biegiem czasu, powstaje podział pracy pomiędzy miastem a wsią. Wieśniacy zajmują się uprawą roli, mieszkańcy zaś miast rzemiosłem i handlem. Wieś dostarcza dla miasta płody ziemi, a miasto je przerabia i dostarcza dla wsi niezbędne wyroby i narzędzia.

W ten sposób, podzieliwszy między sobą funkcje gospodarcze, wieś i miasto wspólną pracą zaspakajają swoje potrzeby. Na tym stadium rozwoju jednostką życia gospodarczego staje się miasto z okolicznymi wsiami. Jak dawniej każda rodzina, tak w tej epoce każde miasto z okolicznymi wioskami, prowadzi odrębną, zamkniętą w sobie gospodarkę, usiłuje wystarczyć samo dla siebie, od innych zaś miast, jakby jakimś murem obronnym, odgradza się cłem.

Życie nie stoi na jednym miejscu, biegnąc i rozwijając się wciąż, pcha ono ludzkość naprzód. Interesy pojedynczych miast coraz więcej się łączą, coraz więcej gospodarka i zamożność jednego staje się zależną od gospodarki i zamożności drugiego, coraz to mniej bez pomocy innych mogą pojedyncze miasta zaspokoić swoje potrzeby. Powoli prąd życia ekonomicznego w swym biegu naprzód znosi przegrody pomiędzy pojedynczymi miastami i ogarnia cały naród, całe państwo. Mniej więcej zaczynając od tego czasu, gdy Kolumb odkrył Amerykę, jednostką życia gospodarczego staje się całe państwo. Odkrycie nowych lądów jeszcze bardziej rozszerza teren życia gospodarczego dla państw europejskich. Europa poczyna wywozić swoje wyroby do krajów dalekich, zamorskich; rozpoczyna się wytwarzanie na sprzedaż, dla rynku. Od wytwórczości oddzielają się, jako odrębne gałęzie gospodarstwa: przewożenie towarów i ich sprzedaż. W ten sposób powstaje wielki przemysł, handel na wielką skalę i transport. Terenem życia gospodarczego i obiegu wytwarzanych dóbr staje się cały świat. Ludzkość coraz dalej kroczy tą drogą zespalania się: potrzeby poszczególnych państw coraz bardziej się wiążą w jedno, coraz dalszy zachodzi podział pracy pomiędzy ludźmi i pojedynczymi państwami, coraz bardziej dobrobyt jednych staje się zależny od dobrobytu i gospodarki innych. Niech dzisiaj tylko gdziekolwiek, chociażby na przykład w Indiach lub w Ameryce, nastąpi zastój w pracy, a natychmiast odczuwają to państwa europejskie i cały świat. W ten sposób jednostką życia gospodarczego coraz bardziej staje się ludzkość cała.

To wyjaśnia nam też dlaczego dzisiejsza kwestia społeczna stała się tak szeroką, dlaczego ją tak bardzo wszyscy odczuwają. Dawniej każda rodzina, każde miasto, każdy wreszcie naród żył i gospodarzył z osobna, prawie niezależnie. Życie gospodarcze, jak nieregulowana rzeka, płynęło i rozwijało się samopas, szukając dla siebie łożyska. Lecz nadal tak być nie może. Coraz większa zachodzi potrzeba refleksji, jako czynnika normującego to życie. Im bardziej życie ludzkie się komplikuje, tym bardziej ludzkość winna się troszczyć o jego unormowanie, o świadome pokierowanie nim, by coraz lepiej odpowiadało wskazaniom rozumu, w miarę tego, jak sie zmieniają warunki i sposoby gospodarowania. Tego jednak dotychczas jeszcze nie ma. Nauka wskazuje nam jak być powinno, ale niewiele kto zwraca na to uwagę; życie płynie nieuregulowane, jak dawniej. Pomiędzy wymaganiami rozumu a życiem widzimy jeszcze przedział ogromny. Z tego powodu w wielu umysłach rodzi się i wzmaga niezadowolenie z istniejącego porządku rzeczy, kwestia społeczna przybiera tu i ówdzie ostre formy.

Z rozwojem cywilizacji wzrastają też i ludzkie potrzeby: człowiek coraz mniej sam sobie wystarczyć może bez cudzej pomocy. To doprowadziło ludzi, jak widzieliśmy, do podziału pracy i do wymiany. Jeden człowiek ma zdolność w tym, drugi w innym kierunku; jeden robi lepiej te, drugi inne przedmioty. I znowu, czego jednemu człowiekowi brakuje, to zbywa drugiemu. Chcąc coraz pełniej zaspokoić swoje potrzeby, ludzie coraz częściej musieli się uciekać do wymiany między sobą wyrobów. Tutaj ludzkość miała do przezwyciężenia dwie wielkie przeszkody.

Jest rzeczą zrozumiałą, że ludzie początkowo zmuszeni byli wymieniać przedmioty w naturze jeden na drugi. Taka manipulacja była wielce niedogodną. Weźmy dla przykładu rolnika szykującego się do wojennej wyprawy: potrzebna mu jest broń; on sam jej sobie zrobić nie umie. Lecz natomiast on posiada zbywające sztuki bydła, które chętnie na oręż by wymienił. Ale wytwórca oręża nie chce przyjąć bydła, bo sam go ma pod dostatkiem; on potrzebuje odzienia. Otóż ów rolnik musi wynaleźć takiego człowieka, który by w zamian za odzienie przyjął bydło, a dopiero potem, w zamian za odzienie, może otrzymać potrzebną broń.

Tę trudność w wymianie człowiek pokonywa przez wynalezienie i wprowadzenie w użycie pieniądza. Pieniądz niezmiernie ułatwia człowiekowi stosunki wymienne i zaspokojenie potrzeb.

Mając pieniądze, w każdej chwili możemy otrzymać potrzebne nam rzeczy. Pieniądz spowodował głęboko sięgające zmiany w życiu ekono-

micznym. Z pomocą pieniędzy może człowiek gromadzić i przechowywać z łatwością bogactwa, czynić zadość swoim pragnieniom, prowadzić racjonalniejsze gospodarstwo.

Pierwej nim rzecz niejedną wytworzyć i spieniężyć będzie można, trzeba wiele na to czasu; trzeba mieć niezbędne narzędzia do jej wytworzenia, materiał surowy, trzeba wynająć robotnika, wreszcie trzeba samemu przeżyć przez ten czas; na to trzeba nieraz wyłożyć wielki kapitał. W jaki sposób zaspokoić te potrzeby, zanim rzecz zostanie wytworzona i sprzedana? Jak wypełnić lukę między wyrobem a sprzedażą towaru? I tę trudność przezwyciężyła ludzkość, zaprowadzając kredyt. Ufając jedni drugim, ludzie pożyczają sobie wzajemne pieniądze i inne rzeczy niezbędne do produkcji dóbr, z warunkiem, że z czasem odbiorą pożyczkę z pewnym procentem. Instytucja kredytu, doskonaląc się, coraz bardziej ułatwia życie gospodarcze we wszystkich jego gałęziach. Dzięki kredytowi możemy obecnie niemal wszelkie dobra obrócić w kapitał bieżący i ruchomy. W Nowej Zelandii już rolnicy nawet swoją ziemię puszczają w obieg jako wartość ruchomą, pod postacią papierów kredytowych. Dobra stają się coraz ruchliwszymi, obiegając z rąk do rąk, w krótkim czasie mogą zrobić kilka obrotów.

Instytucja kredytowa wniosła do życia społecznego wielkie i głęboko sięgające zmiany. Tłumaczy nam ona, w jaki sposób mógł powstać dzisiejszy ustrój społeczny, ze swoimi olbrzymimi bankami, z kapitalistami, którzy posiadają miliardy, a przez to rządzą milionami roboczych rąk, z tak wysoko stojącym przemysłem, handlem i tak doskonale zorganizowaną komunikacją.

Nie mniejsze też zmiany spowodował w organizmie społecznym coraz bardziej rozwijający się i doskonalący podział pracy.

Jak już wspomnieliśmy, na najniższym szczeblu życia gospodarczego, jeżeli i był jaki podział pracy, to tylko pomiędzy jedną a drugą płcią i pomiędzy dziećmi, dorosłymi i starcami. Dopiero później zjawiają się różne stany społeczne, które dzielą między siebie obowiązki i funkcje społeczne; dopiero później powstają rozmaite samodzielne gałęzie gospodarcze. Same rzemiosła, rozwijając się, coraz bardziej dzielą między sobą pracę i coraz bardziej się rozgałęziają.

Początkowo rzemieślnicy pracują dla ludzi miejscowych, odbiorcy ich wyrobów są im znani. Lecz kiedy jednostkami życia ekonomicznego stały się całe państwa, kiedy po odkryciu Ameryki otworzyły się dla Europy nowe rynki zbytu, rzemieślnicy poczynają wytwarzać przedmio-

ty dla oddalonych krajów, dla odbiorców zupełnie sobie nieznanych. Rozumie się, że sami rzemieślnicy nie mogą zająć się przewozem wyrobów do tak dalekich krajów. Wyręczają ich w tym kupcy-pośrednicy. Stykając się z mieszkańcami nieznanych krajów, owi kupcy poznają ich potrzeby i upodobania, a po powrocie do Europy dają rzemieślnikom wskazówki, jak i co mają wytwarzać. Nie dość tego. Stopniowo zaczynają owi pośrednicy organizować pracę rzemieślników: oni z góry zakupują pracę rzemieślników, dostarczają potrzebnych im narzędzi, dają im surowce, lokal itd., ale też zaczynają i nadzór nad nimi rozciągać. Tak powoli zagarniają w swoje ręce nie tylko zbyt towarów, ale i ich wytwarzanie; z kupców stają się przemysłowcami, poczynają kierować produkcją dóbr.

Gdy jakaś zawiła, z wielu części składająca się praca ma być wykonaną przez kilku ludzi, to ekonomiczniej jest rozłożyć ją na poszczególne części i każdą część dać do wykonania pojedynczym robotnikom. Człowiek bowiem, wykonując wciąż tę samą pracę, prędzej się do niej wprawia, z większą łatwością i biegłością będzie ją robił, a przez to będzie wytwarzał więcej i lepiej. Powstaje stąd i ta jeszcze korzyść, że wytwórczość staje się o wiele tańszą, ponieważ do pracy można wtedy użyć nie tylko wykwalifikowanych rzemieślników, lecz także prostych robotników, kobiety i dzieci. Rozłożywszy bowiem skomplikowane wytwarzanie jakiejś rzeczy na drobne, składowe i proste części, łatwo można znaleźć dla każdego, nawet niewykwalifikowanego robotnika odpowiednią pracę.

Prawa te zastosowali przemysłowcy do produkcji; w ten sposób powołali do bytu pierwsze rękodzielnie-manufaktury.

Rozkładając skomplikowaną pracę na składowe jej części, możemy w tym podziale dojść do tak prostych i tak łatwych czynności, że dla wykonania ich wystarczy jednego lub drugiego poruszenia ręki. Tu już nietrudno zastąpić ludzką rękę odpowiednim przyrządem lub maszyną; zaczęto coraz bardziej zastępować pracę człowieka maszyną, tym bardziej że maszyna wykonuje pracę o wiele prędzej, pewniej, często ładniej niż człowiek – a co najważniejsze – taniej. Wiele takich maszyn ustawionych w jednym lokalu, dopasowanych do siebie i zorganizowanych, poruszanych przez motor, wytwarzających zaś razem po cząsteczce pewne wyroby, stanowią to, co my nazywamy dzisiejszą fabryką.

Nowoczesna technika, ze swymi w zdumienie nas wprowadzającymi wynalazkami, coraz bardziej zastępuje człowieka maszyną; siły zaś przyrody, jak wiatr, woda, para, elektryczność, zastępują siłę jego rąk. Przemysł fabryczny wciąż się rozwija i wzrasta.

Linie telegraficzne i telefoniczne, koleje żelazne, statki parowe, poniekąd już złączyły wszystkie narody i państwa w jedną, ogólnoludzką społeczność. Poczta i telegraf niezmiernie ułatwiają ludziom wspólne porozumiewanie się, a przez to ułatwiają i stosunki handlowe i wymienne. Podział pracy pomiędzy pojedynczymi fabrykami, w fabrykach zaś pomiędzy pojedynczymi maszynami i robotnikami też wciąż postępuje naprzód. Na przykład wyrób obuwia obecnie już jest podzielony na 93 części, z których każdą wykonuje odpowiednia maszyna, robotnik zaś tylko dogląda maszyny i nią kieruje.

Dzięki temu, że wprowadzono tak doskonały podział pracy, że pracę człowieka zastąpiono maszyną, a jego siłę parą i elektrycznością, obecnie można o wiele więcej wytworzyć, niż dawniej wytwarzali rzemieślnicy przy pomocy swych niedoskonałych narzędzi. Tak np. jeden robotnik za pomocą maszyny przędzalnianej dzisiaj wytwarza 242 razy więcej niż dawniej; tkacz przy pomocy maszyny może utkać dzisiaj 21 razy więcej niż dawniej; w fabryce zaś wyrobów bawełnianych dzisiaj jeden człowiek może zrobić tyle, co dawniej 246 ludzi.

Tutaj właśnie, w tych zmienionych warunkach pracy gospodarczej, tkwi źródło dzisiejszej kwestii socjalnej. Podział pracy, szybka i dokładna komunikacja, technika ze swymi maszynami i przyrządami, fabryka, słowem, odmienny sposób i odmienne warunki gospodarowania są przyczyną, że w dzisiejszym życiu społecznym powstały rozmaite trudności i powikłania.

Zrozumiałą jest rzeczą, że wskutek wprowadzenia w przemyśle dokładnego podziału pracy i racjonalnego jej zorganizowania, wskutek zastąpienia pracy i siły człowieka maszyną – rzemieślnicy pracujący własnymi rękami i posługujący się tylko bardzo niedoskonałymi narzędziami, nie mogli długo współzawodniczyć z fabryką, musieli ulec w walce konkurencyjnej z wielkim przemysłem.

Na przykład, gdy w Bostonie założono fabryki przędzalniane i tkackie, od razu, po kilku latach walki, kilkaset tysięcy tkaczy i przędzarzy pozostało bez pracy i chleba.

W ten sposób powstała kwestia rzemieślnicza.

Nie mogąc wytrzymać konkurencji z fabryką i nie mając innych środków do życia, rzemieślnicy poczęli szukać pracy i zarobku u fabrykantów. Także ludzie ze wsi poczęli tłumnie zbiegać się do fabryk; już to dlatego, że wielu z nich nie miało ziemi, lub też nie mogli wyżywić się na tej ziemi, którą posiadali; wielu pociągała nadzieja większych w mieście za-

robków i łatwiejszego zbogacenia się. Jakie jest położenie tych tłumów robotników pracujących w fabrykach? Oni żyją tylko z pracy rąk swoich, z dnia na dzień. Nie mając majątku ani nie znając rzemiosła, które by mogło zapewnić im byt niezależny, nie mają oni w swoim życiu żadnego punktu oparcia. Ich byt całkowicie zależy od pracy w fabryce. Skoro fabryka staje, skoro tylko tracą oni w niej pracę, natychmiast zabraknie im i środków do życia.

Głód prędko zmusza robotnika do przystania na warunki, jakie pracodawca zechce mu postawić, korzystając z jego ciężkiego położenia, choćby te warunki były najniekorzystniejsze.

Dawniej, młody czeladnik, ucząc się rzemiosła, mógł się spodziewać, że z czasem dorobi się własnych narzędzi, założy swój warsztat, stworzy sobie byt niezależny: robotnik zaś fabryczny ani marzyć o czymś podobnym nie może, bo urządzenie fabryki kosztuje tysiące i miliony rubli. Robotnik do samej śmierci musi pozostać proletariuszem, dodatkiem przyczepionym do fabryki; jego byt nigdy nie jest zabezpieczony. Zrozumiałą przeto jest rzeczą, iż robotnik, będąc w takim położeniu, nie może czuć się spokojny i zadowolony. W tym nienormalnym położeniu robotnika tkwi źródło kwestii robotniczej.

Przemysł i fabryki ściągnęły tłumy ludzi do miast, poczęło nie starczać mieszkań; ceny mieszkań poszły w górę. Robotnicy nie zarabiają tyle, by mogli wynająć lepszy lokal; zmuszeni są po kilka rodzin gnieździć się w jednej izbie, zamieszkiwać poddasza, piwnice i podziemia. Stąd w miastach powstała kwestia mieszkaniowa.

Wskutek tego licznego napływu ludzi do miast i tych nienormalnych warunków, w jakich oni żyją, poczęło się szerzyć pijaństwo i upadać moralność. Stąd powstaje kwestia walki z alkoholizmem, prostytucją i w ogóle z niemoralnością.

Dawniej drobni handlarze, pośrednicząc pomiędzy wytwórcami a konsumentami, pełnili użyteczną dla społeczeństwa pracę. Dzisiaj, wskutek zmiany warunków życiowych, gdy porozumiewanie się pomiędzy ludźmi zostało ułatwione, w wielu wypadkach drobni handlarze okazują się zbyteczni. Dzisiaj już funkcje pośrednictwa w wielu wypadkach spełnia poczta i kolej żelazna. Następnie spółki spożywcze, kooperatywy wszelkiego rodzaju, wielkie magazyny i bazary o wiele lepiej i taniej zaspokajając potrzeby konsumentów, podrywają byt drobnych sklepikarzy-pośredników; oni muszą bankrutować. Stąd powstała kwestia drobnych handlarzy.

Nowoczesne warunki życia ekonomicznego nie pozostały bez wpływu i na byt rolnika. Dzisiaj cena zboża u nas nie tyle jest zależna od tego, jakie były urodzaje tu na miejscu, ile od tego, jak obrodziło zboże w Ameryce, Rosji i innych krajach. Koleją żelazną i statkami łatwo sprowadzić zboże, choćby nawet z najdalszych krajów. To obce zboże zalega dzisiaj nasze rynki. Mając ziemię gorszą i tej samej często za mało, przy tym będąc obarczeni dosyć wysokimi podatkami, nasi rolnicy nie mogą wytrzymać konkurencji z zalewającym nas zbożem zagranicznym, obcym. Stąd powstaje pytanie: co należy czynić, by podnieść rolnictwo z tak ciężkiego położenia?

Widzimy więc, jak ciągły rozwój i ciągłe doskonalenie się warunków i sposobu gospodarowania tworzy jedna po drugiej rozmaite kwestie socjalne, jak coraz lepszy i rozumniejszy podział i organizacja pracy, coraz nowsze i doskonalsze maszyny wprowadzają w życie wielorakie zmiany, tworząc rozmaite kwestie.

Z tego względu dzisiejszą kwestię socjalną słusznie można nazwać rezultatem postępu i rozwoju. Kiedy ludzkość idzie drogą postępu i rozwoju naprzód, zawsze się wyłaniają coraz to nowe kwestie socjalne.

Ale dlaczego my dziś tak bardzo odczuwamy te zmiany życia ekonomicznego, więcej niż to odczuwano dawniej; dlaczego z powodu tych zmian tyle niedomagań w organizmie społecznym?

Aby to wyjaśnić, nie dość poznać same tylko czynniki ekonomiczne. Kto patrzy na kwestię socjalną tylko jako na kwestię chleba, ten ma zbyt ciasne o niej pojęcie. Zapewne, za źródło powstania kwestii socjalnej uważać należy zmianę warunków życia ekonomicznego. Chcąc jednak zupełnie ją poznać i wytłumaczyć, chcąc wiedzieć, co spowodowało taki jej rozrost i dlaczego w naszych czasach tak się nią zajęto, trzeba sięgnąć głębiej, w inne dziedziny życia.

Inny byłby, według zdania prof. Herknera, skutek wprowadzenia nowych maszyn i nowego sposobu gospodarowania, jeśliby inne były warunki życia politycznego i socjalnego.

Dlatego też, chcąc zbadać przyczyny dzisiejszej kwestii socjalnej, musimy sięgać także w dziedzinę życia politycznego i socjalnego.

Jedną z przyczyn dzisiejszej kwestii socjalnej są poglądy filozoficzne na człowieka i społeczeństwo, panujące w wieku XVIII. Zdaniem przedstawicieli tych poglądów Rousseau i encyklopedystów, człowiek z natury swojej jest zupełnie dobry. Zło, które jest pomiędzy ludźmi, pochodzi stąd, że samo państwo, samo społeczeństwo psuje moralnie człowieka, krępując

go wszelkimi prawami i ustawami. Gdyby człowiek nie był niczym skrępowany, gdyby miał zupełną, niczym nieograniczoną wolność, to, kierując się egoizmem, szukając tylko osobistej korzyści i starając się zadowolić tylko swoje potrzeby, doszedłby i do dobrobytu najlepszego i do porządku w społeczeństwie. Mając sposobność zużyć wszystkie swoje siły, powiększyłby wzrost dóbr, a potem, z racji naturalnych skłonności, dążyłby do tego, aby zagarnąć jak najwięcej tych dóbr w swoje ręce – to sprowadziłoby konkurencję, czyli czynnik skłaniający do usilniejszego wytężania sił. I tak, każdy by osiągnął szczęście i dobrobyt wedle pracowitości, zdolności i zasług. Taką drogą doszliby wszyscy do najwyższego dobrobytu w społeczeństwie. Ten kierunek w naukach socjalnych przyjęto nazywać indywidualizmem, bo wszystko opiera się na egoizmie pojedynczych indywiduów. Nazywają go także liberalizmem, ponieważ domaga się dla każdego indywiduum niczym nie ograniczonej wolności.

Błędy w tej nauce tkwiące są jasne. Nie wszystkie skłonności człowieka można nazwać dobrymi, bo są i złe. Jeśli człowiek się nie powstrzyma, złe skłonności ostatecznie wezmą górę. Wolność też, choć to rzecz pożądana i dobra, szczęścia jednak człowiekowi sama przez się nie daje, daje tylko okazję do zużycia sił. Ale można wolności użyć tak do dobrego, jak i do złego. Niepodobna też przypuścić, aby egoizm mógł doprowadzić człowieka do braterskiego pożycia z innymi, lub zdołał sprowadzić najlepszy porządek w społeczeństwie, aby z sumy poszczególnych egoizmów powstała miłość, braterstwo i solidarność.

Zapewne, kto chce jednostkę, nie zważając na jej prawa i potrzeby, bezwzględnie poświęcić ogółowi – błądzi. Lecz indywidualizmu też przyjąć nie można jako zasady życia ludzkiego, bo konieczne jest, aby poszczególne jednostki stosowały się do ogółu, aby szukając osobistego szczęścia i dobra, miały wzgląd na dobro ogółu.

Jeszcze dotkliwiej dały się odczuć te błędne poglądy, kiedy według nich zaczęto urządzać i reformować życie społeczne. Rewolucja, jak wicher, powiała przez wszystkie niemal kraje Europy – druzgocąc trony, wywracając stary porządek społeczny. Zniesiono wprawdzie wiele przestarzałych, niepotrzebnych, krępujących ludzi ustaw i instytucji, lecz zarazem i wiele potrzebnych, w których poszczególne jednostki znajdowały oparcie i opiekę. Zniesiono pańszczyznę, niewolnictwo, różne nieuzasadnione przywileje stanowe; lecz przy tym miasta utraciły autonomię, przestały istnieć stowarzyszenia rzemieślnicze, wspólna własność gmin lub miast i wiele innych pożytecznych instytucji. Po zniszczeniu organizacji społecz-

nej, pozostała tylko z jednej strony wszechpotężna władza państwowa, i z drugiej poszczególne jednostki, które nie znajdują oparcia w żadnych zrzeszeniach, bezsilne, dostały się pod jarzmo wszechwładnego państwa. W ten sposób społeczeństwo zostało rozbite na atomy, rozproszkowane, a w państwie wytworzyła się wszystko przygniatająca centralizacja.

Wierzono, że wolność doprowadzi do dobrobytu, że dzięki walce o byt i konkurencji, każdy wedle wysiłków i zasług będzie miał udział w owocach cywilizacji i kultury. Lecz i tu życie zadało kłam przypuszczeniom. Niczym nieograniczoną swobodą jest to, jak ktoś słusznie zauważył, pełnomocnictwo dane mocniejszemu dla wyzyskania słabszego. Jeśli, z jednej strony, do walki stanie kapitalista, a z drugiej biedny robotnik, to nie ulega wątpliwości, że pierwszy, mając za sobą kapitał, odniesie zwycięstwo, biedny zaś robotnik, chcąc się zabezpieczyć od głodu, będzie musiał zgodzić się na wszelkie warunki stawiane przez pracodawcę. Tu właśnie otwiera się szeroka droga do wszelkiego rodzaju wyzysku.

Gdy się postawi jako zasadę życia społecznego niczym nieograniczoną wolność i konkurencję, przemysł drobny, rzemiosła i drobny handel, muszą upaść w walce konkurencyjnej z wielkim przemysłem i handlem, a fabryki mniejsze nie są w stanie wytrzymać walki z fabrykami większymi.

Z jednej strony ogromne kapitały skupiają się w rękach niewielu jednostek, a z drugiej formują się niezliczone zastępy proletariatu. Społeczeństwo jakby na dwa wrogie sobie obozy rozpadać się poczyna: między fabrykantami a robotnikami powstaje jakby przepaść. Koncentracja kapitałów i proletaryzacja mas, oto rezultaty niczym nieograniczonej wolności w przemyśle i handlu. Pieniądz coraz większą zdobywa potęgę; ze sługi człowieka i pomocnika staje się jego władcą; powoli powstaje potężny kapitalizm, biorący w swe panowanie lud pracujący. Wszystkim ludziom dodano prawa obywatelskie, wszystkich zrównano wobec prawa. Ale ta równość, bez punku oparcia, bez obrony ze strony państwa, wkrótce okazała się tylko złudzeniem. Zrównani obywatele poczęli domagać się prawa korzystania w równej mierze, stosownie do zasług każdego, z owoców wspólnej pracy. Tymczasem nie każdy i nie zawsze może z tych owoców korzystać stosownie do swych zasług i włożonej pracy.

Jedni, często nic nie robiąc, opływają we wszystko, a innych i najcięższa praca nie jest w stanie zabezpieczyć od głodu, zapewnić niezbędne środki do życia. Słowem, życie społeczne, puszczone samopas, bez najmniejszych przeszkód, samo nie popłynęło prawidłowo, ani też zosta-

ło uporządkowane według wskazówek rozumu, nauki i doświadczenia. Zdjęcie z ludzkości niepotrzebnie krępujących ją więzów, zrównanie ludzi w słusznych granicach wobec prawa było postępem, atoli błędem było niepokierowanie, nieujęcie w odpowiednie karby tego życia społecznego, które, jak wezbrana rzeka, wystąpiło z brzegów.

Dalej, za wiele ufności pokładano w zmianie ustaw państwowych i formy rządu, a nie dość baczną uwagę zwrócono na podniesienie poziomu moralnego poszczególnych jednostek. Co prawda, rozumne prawa wielkie mają znaczenie, lecz wszystkiego zastąpić nie mogą. Człowiek bez moralnej wartości wszystko zepsuje i spaczy. Najrozumniejsze prawa nie zdołają przynieść korzyści, jeżeli samo społeczeństwo tych praw należycie nie oceni, do nich nie dorośnie, jeżeli uczciwość moralna i religijna nie będą dawały gwarancji, że te prawa będą szanowane. W ogóle nie zwracano dostatecznej uwagi na moralność i religię jako największe i najważniejsze czynniki życia socjalnego.

Dzięki liberalizmowi ekonomicznemu kultura po względem materialnym znacznie się podniosła; człowiek znacznie rozszerzył swe panowanie nad przyrodą; przemysł się rozrósł, dobra kulturalne się powiększyły, a narody osiągnęły pewien dobrobyt. Lecz liberalizm pominął ideowe czynniki, a nawet je zwalczał, zwłaszcza światopogląd chrześcijański, a natomiast postawił pogląd na świat nowy: racjonalistyczno-materialistyczny i szerzył ten pogląd. Wskutek tego idealizm poszedł w pogardę, a wzmógł się materializm. Z tego względu liberalizm wyrządził ludzkości szkodę niepowetowaną. To także niemało się przyczyniło do powstania dzisiejszej kwestii socjalnej. Wielu uczonych nie bez racji główną przyczynę dzisiejszej niedoli społecznej upatruje w tym, że w miarę wzmagania się prądu materialistycznego, społeczeństwa poczęły się oddalać w swym życiu od zasad etyki i religii chrześcijańskiej. Niektórzy, jak Jannet, aż za daleko w tym się posuwają, twierdząc, że kwestia socjalna jest niczym innym, jak tylko kwestią religijną.

Rzecz pewna, że religia i moralność wywierają na człowieka i całe jego życie wielki wpływ. Cały kierunek życia naszego będzie zależał od tego, jak my się zapatrujemy na świat, na cel i zadania życia tutaj na ziemi, na naturę człowieka i na jego obowiązki. Inaczej urządzi swoje życie ten, kto wierzy w Boga, Sprawiedliwego Sędziego i w nieśmiertelność duszy, a inaczej ten, co twierdzi, że Boga ani duszy nie ma, że ze śmiercią człowieka wszystko się kończy.

Jeżeli tylko głębiej zechcemy sięgnąć, aż do dna dotrzeć przy badaniu zagadnień społecznych, to prawie zawsze spotkamy się z zagadnieniami o charakterze ogólniejszym, mającymi ścisły związek z religią i moralnością i w ogóle ze światopoglądem.

Bez wątpienia prawdą jest to, co powiedział uczony socjolog de Play, że kwestia socjalna albo zupełnie by zniknęła, albo przynajmniej stałaby się mniej palącą, gdyby życie społeczne było urządzone według dziesięciorga przykazań Bożych. Powiedzieć jednak, że kwestia socjalna jest jedynie kwestią religijną, nie można.

Choćby nawet wszyscy przyjęli naukę chrześcijańską, czego dziś tak łatwo, ze względu na panujące kierunki umysłowe, oczekiwać nie możemy, czy wówczas kwestia socjalna zostałaby tym samym rozwiązana? Zdaje mi się, że nie.

Po pierwsze – tu nie wystarcza udoskonalenie poszczególnych tylko jednostek. Nie ulega wątpliwości, że im więcej pojedyncze indywidua pokochają prawdę i sprawiedliwość, im więcej odczują, pokochają i będą się starały wprowadzać w życie to, co dobre, piękne i wzniosłe, im bardziej się przejmą duchem Chrystusowym, tym lepsze, piękniejsze i milsze będzie życie tak poszczególnych jednostek, jak i całego społeczeństwa. Ale tego jeszcze nie wystarczyło; trzeba byłoby jeszcze i samo społeczeństwo, jego instytucje i całe jego życie urządzić według zasad prawdy i sprawiedliwości, według zasad Ewangelii.

Po wtóre – nie dość uznawać prawdę, trzeba jeszcze umieć zastosować ją w odpowiedni sposób w życiu; a stosując, można ją rozmaicie naginać. Najlepszą prawdę można źle zastosować. Weźmy dla przykładu najbardziej znaną zasadę moralną: nie czyń innym tego, co tobie niemiło. Jakże często w życiu stosujemy ją w sposób odwrotny. Choćby na przykład w kwestiach narodowościowych, jakże często ta prawda zupełnie inaczej wygląda, gdy ją stosujemy do narodowości nam drogiej lub do narodowości, do której sympatii wcale nie czujemy. Co u jednych potępiamy, to u drugich pochwalimy; czego dla jednych się domagamy, tego nie chcemy przyznać dla drugich. I w praktyce ową piękną zasadę sprowadzamy do znanego powiedzenia Afrykanina: jeśli ja skradnę krowę sąsiada, to będzie rzecz dobra; a jeśli sąsiad skradnie moją, to będzie rzecz zła.

Łatwo uznać zasady moralne i ideały w teorii: łatwo rzucać piękne hasła i głosić je światu, ale niełatwo przystosować do nich życie, wcielić je w czyn. Tu nie wystarczają same tylko dobre chęci, ale trzeba zbadać źródła złego, trzeba poznać potrzeby i wymagania życia, trzeba się oprzeć na

doświadczeniu – słowem, trzeba mieć nie tylko teoretyczną, lecz i praktyczną znajomość życia społecznego, trzeba posiadać to, co obejmuje nauka socjologii i ekonomii politycznej.

Chociaż kwestii socjalnej nie można w zupełności identyfikować z kwestią religijną i moralną, to jednak nie można zaprzeczyć, że są one w ścisłej łączności; odwrócenie się w praktyce i odstąpienie ludów od nauki Chrystusowej, a poddanie się prądowi ateizmu i materializmu, jest jedną z przyczyn dzisiejszej kwestii socjalnej.

Wiek XIX zbudował ludzkości mieszkanie wspanialsze niż to, które było dawniej, a przyszłość ma je uczynić jeszcze piękniejszym i wygodniejszym. Lecz ludzie dotąd jeszcze nie potrafili odnaleźć sposobu, jak najlepiej zagospodarować się w tym mieszkaniu, jeszcze dotychczas nie porozumieli się, jak najlepiej zaprowadzić w nim mają ład i porządek – kto jakie ma zająć pomieszczenie. Ludzie dobrej woli powinni starać się pogodzić waśniące się stany i klasy. Chrześcijaństwo, opierając się na sprawiedliwości i miłości, bardzo może się przyczynić do pojednania walczących. Nie ślepa siła usunie ostatecznie przeciwieństwa i walki klasowe i stanowe i położy koniec waśniom, ale tylko kierowanie się miłością i sprawiedliwością, uświadomienie sobie tego, żeśmy wspólnymi więzami związani w jedną społeczność – może to uczynić. Tylko idąc drogą chrześcijańskiej miłości i sprawiedliwości, można uchronić ogół od tych ostrych przewrotów, zaburzeń i wstrząśnień, które wciąż miotają nim jak tylko jakaś warstwa społeczna zaczyna się wznosić w górę po szczeblach kultury, zaczyna dopominać się o przynależne sobie prawa, słowem, kiedy wyłania się jakaś nowa kwestia socjalna. Jak życie jednostek, tak i społeczeństw winno być oparte na zasadach Ewangelii.

Przejrzeliśmy rozmaite dziedziny życia: ekonomiczną, polityczną i socjalną; religie i moralności; widzieliśmy jak wiele rozmaitych czynników złożyło się na powstanie chorób i niedomagań społecznych, na utworzenie się przeciwieństw i waśni klas i stanów i stworzyło dzisiejszą kwestię socjalną. Ale te wszystkie czynniki są tylko dalszą materialną przyczyną kwestii socjalnej. Bliższych zaś, formalnych przyczyn trzeba szukać w dziedzinie kultury, we wzroście oświaty i uświadomienia. Może bowiem być źle, może się dziać krzywda, lecz ludzie mogą o tym nie wiedzieć i tego nie odczuwać, a wtedy nie będzie żadnej kwestii. Dla powstania kwestii socjalnej trzeba, po pierwsze – aby ludzie odczuwali zły swój stan i krzywdy swoje, aby byli z tego niezadowoleni; po wtóre – aby byli przekonani, że to zło może być usunięte; po trzecie – aby wymagania,

jakie stawiają, były sprawiedliwe. Jeśli brak jednego z tych warunków, kwestia socjalna nie powstanie.

Jeśliby ludzie nie odczuwali swoich krzywd i złego stanu, albo myśleli, że inaczej być nie może, że tego stanu nie można naprawić, wtedy z rezygnacją, cierpliwie znosiliby owo ciężkie jarzmo. Albo, gdy pewna część społeczeństwa będzie stawiała niesprawiedliwe wymagania, ogół je odrzuci, a powstała stąd kwestia socjalna zostanie rozwiązana siłą: w życiu społeczeństwa sposobem wewnętrznym – za pomocą policji, a w stosunkach z innymi państwami przez wojnę.

Przeciwieństwo interesów, krzywdy, niedomagania, nienormalne położenie mogą być jeszcze większe pomiędzy warstwami społecznymi niż te, które są obecnie, lecz jeśli społeczeństwo będzie stało na niskim poziomie umysłowym i kulturalnym, kwestia socjalna nie powstanie. Historia dostarcza nam licznych pod tym względem przykładów. Weźmy starożytne Indie lub Egipt. Czyż są gdzie większe różnice pomiędzy warstwami społecznymi, stanami, niż tam były? Tam przecież panowała kastowość, tam przecież rodzili się i umierali ludzie jedni panami, inni niewolnikami; tam człowiekowi ze stanu niższego nigdy nie wolno było wznieść się wyżej! Czyż mogą też być ostrzejsze stosunki od tych, jakie istniały u Greków i Rzymian, między niewolnikami a wolnym człowiekiem, albo któż uwielbiał czasy pańszczyźniane? My bezwarunkowo jesteśmy w o wiele lepszych warunkach. Każdy obywatel cieszy się obecnie wielką swobodą, jest wolnym i niezależnym. Prawie we wszystkich państwach wszyscy obywatele zostali zrównani wobec praw państwowych. Państwa prawie wszędzie zniosły przywileje klas i stanów. Każdy odznaczający się zdolnościami lub pracowitością, może dzisiaj się wybić i wznieść na same szczyty społeczeństwa. Powstały co prawda inne różnice pomiędzy ludźmi niż dawniej, potworzyły się nowe warstwy społeczne, wyłoniły się między nimi nowe sprzeczności interesów. Lecz w żadnym razie nie można dzisiejszych stosunków społecznych porównać do tych, które panowały w czasach starożytnych; obecne społeczeństwo zrobiło pod tym względem znaczny postęp ku lepszemu.

A jednak w obecnych czasach powstała ostra kwestia socjalna, jakiej w starożytności nie znano. Dlaczego? Dlatego że ludzie w owych czasach nie odczuwali swego ciężkiego położenia, swej własnej krzywdy; dlatego że panujące stosunki uważali za konieczne i niezmienne.

Pierwsza wielka kwestia socjalna powstała, gdy poczęła się szerzyć nauka Chrystusa, gdy ludzie zrozumieli, czym są. Nigdzie nie było tak zdu-

miewającej tolerancji religijnej jak w Rzymie; Rzymianie chętnie przyjmowali cudzych bożków, stawiali ich w Panteonie obok swoich i składali im cześć. Dziwna rzecz – oni jednak nienawidzili nauki Chrystusowej i jej zwolenników. Dlaczego? Poczuli bowiem, że nauka Chrystusa jest wielką potęgą socjalną, prowadzącą do przekształcenia panujących stosunków społecznych, z którymi się zrosło państwo rzymskie.

Państwo starożytne opierało się na niewolnictwie, a Chrystus głosił, że wszyscy są równi wobec Boga i braćmi między sobą. Zrozumiano, że w miarę urzeczywistniania ideałów, wskazanych przez Chrystusa, muszą się przekształcić dotychczasowe stosunki społeczne; bano się, by nauka Chrystusa nie spowodowała ruiny państwa opartego na niewolnictwie. Wszczęły się więc krwawe prześladowania ze strony przedstawicieli starego porządku rzeczy, istniejącego prawodawstwa i poglądu na świat, przeciw wyznawcom nauki Chrystusowej, przeciw ideałom przez nich głoszonym.

W dziwny sposób Chrystus przystąpił do zreformowania świata. Nie wszczynał walki z istniejącymi instytucjami i urządzeniami społecznymi; nie burzył ich; nie podawał nawet gotowego, z góry ułożonego programu reform społecznych. Lecz Chrystus zrobił nieporównanie więcej dla naprawy stosunków społecznych. On sięgnął w głąb duszy człowieka, do jego sumienia i serca, i od uzdrowienia tego źródła życia ludzkiego rozpoczął reformę świata. On, Chrystus, przede wszystkim stara się uświęcić i udoskonalić samego człowieka, wzbudzić w nim dobre, wzniosłe i święte uczucia, podnieść, rozbudzić i uświęcić wszystkie władze, wszystkie siły jego duszy. Tak podniesionemu i udoskonalonemu człowiekowi Chrystus daje zasady, którymi się kierując, ma on dążyć do urzeczywistnienia Królestwa Bożego na ziemi, panowania prawdy, sprawiedliwości i miłości – ducha Ewangelii. Chrystus wiedział, że tak udoskonalony człowiek, szukając urzeczywistnienia tych ideałów, wskazanych przez Ewangelię, sam dojdzie do coraz lepszego uporządkowania i urządzenia swego życia socjalnego.

Chrystus Pan nie podburzał krzywdzonych przeciw krzywdzicielom; nie organizował niewolników i nie wzywał do walki o wolność. Lecz o wiele więcej zrobił dla ich wyzwolenia. On ich duszę wyzwolił. On powiedział wszystkim tym ludziom upośledzonym, którzy już nawet sami siebie nie uważali za ludzi, że oni są takimi samymi ludźmi jak i wszyscy inni; że tak samo jak i inni mają duszę nieśmiertelną, stworzoną na ob-

raz i podobieństwo Boże; że tak samo jak i inni są przeznaczeni do nieba. Władcom zaś i panom powiedział, że wszyscy ludzie wobec Boga są równi; że wszyscy są dziećmi tegoż samego Ojca Niebieskiego, a między sobą wszyscy są braćmi.

Wyznając tę naukę, niewolnicy już nie mogli nadal pozostać w takim upadku i poniżeniu jak przedtem, ale czując w sobie godność człowieka i chrześcijanina, musieli się dźwignąć ze swego upadku i coraz wyżej się wznosić. Panowie zaś i władcy, widząc w swoim niewolniku równego sobie człowieka, już nie mogli nadal nim tak poniewierać i z nim się obchodzić jak z bydlęciem. Powoli musiała nastąpić zmiana stosunków między jednymi a drugimi, musiało wreszcie i samo niewolnictwo zniknąć.

W wiekach średnich, kiedy rozpoczęła się walka miast z panami feudalnymi, znowu wysuwa się kwestia socjalna i porusza wszystkie państwa cywilizowanej Europy. Miasta nie posiadały tych praw, jakimi cieszyli się panowie feudalni. Wiedząc, że ze względu na majętność, naukę i korzyść, jaką przynoszą społeczeństwu, stoją daleko wyżej od panów, miasta poczuły się skrzywdzonymi i poczęły się domagać należnych sobie praw, co też w wielu krajach otrzymały niebawem.

Dalej, podczas rewolucji francuskiej, między innymi rzeczami, wszczęto też walkę przeciwko różnym nieuzasadnionym przywilejom. Wychodząc z zasady, że ludzie są równi między sobą, domagano się, by wszystkich zrównano wobec praw państwowych.

I tak, z biegiem czasu i ze wzrostem kultury, ludzie zaczynają odczuwać coraz lepiej swoje położenie, nabierają coraz większego uświadomienia. W miarę tego, zmieniają się ich wymagania, powstają zupełnie nowe. Powstają też coraz to nowe kwestie społeczne. Te same instytucje i urządzenia społeczne, uważane długo za najlepsze, albo przynajmniej za dobre, z podniesieniem się kultury ludności i jej poziomu, jak moralnego, tak i umysłowego, mogą stać się nieznośnymi; stąd może się wyłonić nowa kwestia społeczna.

Na dowód, jak bardzo powstanie i rozwój kwestii socjalnej zależy od stopnia kultury, jaki człowiek osiągnął, przytoczę tu mały przykład. Niejeden z naszych włościan jest zmuszony często poprzestać na skromnym posiłku, złożonym z suchego kawałka chleba lub kilku kartofli i soli; mięso rzadko widuje; czuje się jednak zadowolony. Robotnik zaś miejski już będzie narzekał, jeżeli nie będzie miał za co kupić sobie mięsa. Jeśli zajrzymy do kraju wyżej pod względem kulturalnym stojącego, np. do

Nowej Zelandii, to zobaczymy, że tam zwyczajny robotnik chce mieć kilka pokoików, sprowadza sobie czasopisma, ma biblioteczkę, często telefon itd. – i czułby się niezadowolony, gdyby tego mieć nie mógł.

Kiedy człowiek powie sobie, że mu krzywda się dzieje; że jego położenie jest nie do zniesienia; że musi nastąpić zmiana na lepsze; że ta zmiana jest konieczną i sprawiedliwą – już w jego duszy powstała kwestia społeczna. Im większa będzie liczba ludzi, mających podobne poglądy i wymagania, tym prędzej będzie rosła i szerzyła się kwestia socjalna, aż obejmie całe warstwy i klasy.

Widzimy więc, jaki wpływ wywiera na powstanie i rozwój kwestii społecznej kultura, poziom umysłowy warstw społecznych, ich uświadomienie. I dzisiejsza kwestia socjalna nie powstała najpierw tam, gdzie panuje największy ucisk i nędza, lecz w krajach najwyżej stojących pod względem kulturalnym: w Anglii, Niemczech, Francji. W Turcji, Persji i Chinach zaledwie w ostatnich latach wszczął się pewnie ruch społeczny. W tych zaś krajach, gdzie kultura jest najwięcej rozwinięta, ruch społeczny powstał najpierw nie pośród najniżej stojących warstw ludowych, nie wśród ciemnych i największą nędzę cierpiących i niewykwalifikowanych robotników, lecz wśród wykształconych, lepiej opłacanych i kulturalniejszych robotników fabrycznych: wśród techników, zecerów, robotników fabryk żelaza, stali i maszyn. I wśród kobiet najpierw upomniały się o swe prawa kobiety inteligentne i wykształcone, nie zaś biedne służące lub proste wiejskie dziewczęta i najemnice.

Widzimy więc, że kwestia socjalna jako zjawisko kultury, jest z wielu względów także rezultatem rozwoju postępu. Więcej wykształcone i uświadomione lub dotkliwiej odczuwające swe krzywdy warstwy ludności starają się zrzucić z siebie niesprawiedliwy i niesłuszny ciężar, albo, widząc jak z rozwojem życia kulturalnego rosną ich potrzeby, chcą je zaspokoić – słowem, dążą do wzniesienia się na wyższy szczebel kultury. Takie zjawisko jest pożądane, póki idzie drogą spokojnej, powolnej, rozumnej ewolucji.

Jednak może ten ruch zboczyć z prawdziwej drogi i pójść krzywo, co się niestety często zdarza. Budzące się warstwy społeczne mogą stawiać zbyt wielkie żądania i zbyt wiele żądań, nawet niesłusznych; mogą domagać się zbyt rychłego ich zaspokojenia, lub mogą dążyć do przeprowadzenia swych postulatów, nie oglądając się wcale na dobro ogółu. Z drugiej zaś strony, panujące warstwy mogą nie chcieć takich, czasem najsprawiedliwszych żądań uznać i zaspokoić. Jedni wymagają za wiele, drudzy

zaś dają za mało albo nic nie dają. W takich wypadkach kwestia socjalna zwykle zbacza z drogi spokojnej ewolucji, zaostrza się, przybiera formę socjalnej wojny, czasami przeradza się w przewrót i grozi rewolucją. W rozwiązywaniu więc kwestii socjalnej, jak poszczególne jednostki, tak i całe warstwy i grupy społeczne powinny się kierować rozumem i sprawiedliwością, mając zawsze wzgląd na dobro ogólne. Tu właśnie ważną rolę odgrywa wychowanie na podstawie religijno-moralnej.

Z tego wszystkiego, cośmy powiedzieli, widać, że dzisiejsza kwestia socjalna jest nie tylko kwestią chleba, lecz zarazem jest kwestią moralności i religii; nie tylko kwestią lepszego ustroju społecznego, lecz i kultury – słowem, dzisiejsza kwestia socjalna jest pytaniem, co mamy robić dla naprawienia stosunków społecznych nienormalnych? – jak możemy pogodzić pozostające w antagonizmie warstwy społeczne, aby tak pojedyncze indywidua, jak i oddzielne klasy i stany, mogły w nim znaleźć odpowiedni dla siebie byt; aby miały to, co się im słusznie należy; żeby sprawiedliwe ich wymagania mogły być zaspokojone ze względu na osiągnięty stopień kultury i cywilizacji, ze względu na stanowisko, jakie zajmują, na pracę, urząd, funkcje, jakie spełniają w organizmie społecznym.

Widząc, skąd i jak powstała dzisiejsza kwestia socjalna, z kolei pozostaje choć w kilku słowach wykazać, kto i jak może się przyczynić do jej rozwiązania.

Przede wszystkim samo społeczeństwo i zainteresowane w tym jednostki i warstwy społeczne. Jeśli samo społeczeństwo nie będzie dbało o swój ratunek, trudno by sama przez się pomoc się zjawiła. Jak dla poszczególnych jednostek, tak i dla całego społeczeństwa, osobiste wysiłki i zasada samopomocy, na które dotychczas mało zwracano uwagi, są bardzo wielkiej wartości. Chcąc usunąć choroby społeczne i naprawić stosunki, zbyt wiele pokładano nadziei w państwie, w zmianie praw i istniejącej formy rządu, a za mało liczono na własne siły społeczne. Samo społeczeństwo, sami ludzie zbyt mało robili wysiłków w celu rozwiązania kwestii socjalnej.

Tylko tam najwłaściwiej byłoby żądać pomocy państwa, gdzie osobiste wysiłki nie wystarczają.

W jakiż więc sposób ogół może się przyczynić do rozwiązania kwestii socjalnej?

Po pierwsze – zdobywając i szerząc oświatę, podnosząc innych pod względem religijnym i moralnym, uświadamiając się i uświadamiając innych w życiu społecznym. Dziś, kiedy prąd demokratyzmu coraz bar-

dziej się wzmaga, kiedy coraz szersze warstwy społeczne biorą udział w życiu publicznym, głos ludu coraz więcej waży. Dzisiejsze więc państwa wtedy będą się dobrze rozwijały, kiedy najszersze warstwy społeczeństwa będą stały na odpowiedniej wysokości pod względem umysłowym i moralnym.

Ile trafnych pomysłów, ile wysiłków i reform spełza na niczym z powodu ciemnoty i niezrozumienia potrzeb społecznych ze strony ogółu!

Po wtóre – organizując się w sposób odpowiedni. W tym, w wielkiej mierze, przyczyna różnych naszych niedomagać społecznych, że dzisiejsze społeczeństwo jest pozbawione odpowiedniej organizacji, jakby rozproszone i rozbite. Odosobnione jednostki, nie mając punktu oparcia w zrzeszeniach, za słabe są, by mogły się oprzeć burzom społecznym. Tylko wspólnymi siłami, tylko skupiając się i organizując, można dobrze prowadzić pracę społeczną. Trzeba więc, aby ci, co mogą i posiadają potrzebne ku temu warunki, tworzyli odpowiednie stowarzyszenia rolnicze, robotnicze, rzemieślnicze, sług, kobiet, stowarzyszenia kooperatywne itp., inni zaś powinni je popierać i do nich się przyłączać.

Po trzecie – biorąc udział i pracując w miejscowych instytucjach samorządu: wsi, miast, gmin, organizacji rzemieślniczych, robotniczych, kupieckich i innych. Na to działacze społeczni nie zawsze zwracają dostateczną uwagę; wszystkiego spodziewają się od posłów w parlamencie, a nie oceniają należycie tej cichej i kulturalnej, mogącej dla ludu przynieść wiele korzyści, pracy w instytucjach miejscowych samorządu, gdzie one istnieją.

I my może wkrótce powitamy takie instytucje. Trzeba by się starać należycie je zużytkować na własną korzyść. Dotychczas wprawdzie posiadaliśmy pewną, choć w bardzo skromnych granicach autonomię wsi i gminy, lecz i tej samej lud nie umiał dostatecznie wyzyskać, z powodu nieznajomości swoich własnych praw.

Dalej, samo państwo może i powinno się przyczynić do rozwiązania kwestii socjalnej. Jego zadaniem przecież jest troszczyć się o dobro ogółu. Swój zaś cel wtedy osiąga, gdy poddanych swoich darzy odpowiednią wolnością i stwarza takie warunki życia, w których każdy obywatel, wedle zdolności i powołania, mógłby się rozwijać i udoskonalać, a potem mógłby znaleźć odpowiednie pole do pracy, gdzie by swoje siły dla swego i innych dobra zużytkował, a przy tym i sam osiągnął pewien dobrobyt. Następnie, państwo powinno ułatwiać obywatelom organizowanie się, popierając dobre ich pomysły i wysiłki, a gdzie siły jednostek i poszczegól-

nych organizacji nie wystarczają, tam państwo samo powinno wziąć w swe ręce i prowadzić pracę społeczną. Urządzanie rozmaitych instytucji, roztropne rządzenie i kierowanie życiem ogółu nie mniej jest powinnością państwa. Słowem, państwo przyczyni się do rozwiązania kwestii społecznej, prowadząc mądrą wewnątrz i na zewnątrz politykę, nie na korzyść jakichś poszczególnych partii, klas lub stanów, lecz dla dobra ogólnego, wszystkimi na równi się opiekując i wszystkim pomagając, najpierw zaś tym, którzy tej pomocy najwięcej potrzebują.

Wreszcie Kościół, jeśli ma niezwiązane ręce, jeśli nie jest pozbawiony wolności, jeśli jego wpływ nie jest paraliżowany i niweczony, wiele może się przyczynić do rozwiązania kwestii socjalnej. Kościół naucza ludzi prawd wiary i zasad etyki chrześcijańskiej, na których się opiera i którymi się rządzi życie społeczne człowieka; Kościół wychowuje i udoskonala człowieka, budząc w nim najszlachetniejsze uczucia, zachęcając do wzniosłych cnót wyrzeczenia się, wytrwałości, sprawiedliwości i miłości, zapalając w nim ogień poświęcenia i gorliwości dla dobra ogółu. Tym samym Kościół jest największą siłą socjalną, lub, jak ktoś trafnie się wyraził, jest obfitym źródłem wszystkich sił socjalnych. Prócz tego, Kościół nigdy nie stronił i nie stroni od pracy praktycznej na niwie społecznej dla dobra ogółu, owszem, zawsze, jak może i gdzie może, służy ludzkości nawet w dziedzinie potrzeb czysto doczesnych, tworząc rozmaite stowarzyszenia naukowe, kulturalne i dobroczynne i różne dzieła miłosierdzia chrześcijańskiego dla dobra najbardziej potrzebujących pomocy.

Streściwszy w tych kilku słowach, kto i jak może się przyczynić do rozwiązania dzisiejszej kwestii socjalnej – na tym chcę skończyć.

Lecz chcę jeszcze zachęcić, żeby każdy z nas wedle sił starał się przyczynić do rozwiązania tej kwestii: przede wszystkim my sami, starając się poznać społeczeństwo, zwłaszcza nam najbliższe, jego potrzeby, niedole i biedy, całe jego położenie; dalej, rozbudzając w swych sercach ducha wyrzeczenia się i poświęcenia dla dobra ogółu, uczucia sprawiedliwości i miłości, a potem i wśród innych szerząc zrozumienie potrzeb społecznych, i innych podnosząc coraz wyżej pod każdym względem i wciągając ich do pracy wspólnej dla dobra społecznego. Tak pracując, najpierw każdy w swoim sercu, potem we własnym domu, wiosce i mieście, a wszyscy razem we własnym społeczeństwie, niewątpliwie przyczynimy się do jego podniesienia i popchniemy naprzód rozwiązanie w nim kwestii socjalnej – a w ten sposób służąc swemu społeczeństwu, przyczynimy się i do dobra całej ludzkości.

Co to jest kwestia społeczna?*

Ks. dr Jerzy Matulewicz, profesor Akademii Duchowej w Petersburgu, wypowiedział niedawno odczyt pod tytułem „Krótki zarys dzisiejszej kwestii socjalnej". Przytaczamy najważniejszą część owego odczytu, w której jasno i przystępnie wyłożone jest, co to jest ta dzisiejsza kwestia społeczna, na czym ona polega i jakie jest jej znaczenie.

Trzeba wiedzieć, że ks. dr Matulewicz powołany przed paru laty na profesora Akademii, zawsze żywo interesuje się sprawami robotniczymi i nie mogąc bezpośrednio, praktycznie – pracuje naukowo nad kwestią robotniczą.

Otóż w odczycie swym, o którym wspomnieliśmy, tak odpowiada na pytanie, co to jest kwestia socjalna, czyli społeczna.

W naukach społecznych 'kwestią' przyjęte jest nazywać pewne powikłanie, zagmatwanie, czy to w dziedzinie życia ekonomicznego lub społecznego, czy też w dziedzinie polityki – pewien objaw niepożądany, pewien brak, chorobę w organizmie społecznym.

Nie dość jest tylko poznać chorobę, potrzeba jeszcze zbadać jej przyczyny, jej źródło; trzeba nadto wskazać odpowiednie środki do jej usunięcia. Kwestia przeto socjalna wkracza w dziedzinę nauki i życia, teorii i praktyki. Chcąc ją rozwiązać, trzeba pracować teoretycznie i praktycznie.

Tę kwestię nazywamy socjalną dlatego, że ona zajmuje się stosunkami i potrzebami nie jednostek, lecz całych klas, stanów, warstw, zrzeszeń – słowem, ogółu. Lecz z drugiej strony, nie można kwestii socjalnej brać za jedno z nauką o społeczeństwie, ponieważ obejmuje ona nie wszystkie objawy życia społecznego, lecz tylko te, w których okazuje się jakaś choroba, jakieś powikłanie. Ustrój społeczny nie jest rzeczą obojętną, gdy idzie o rozwiązanie kwestii socjalnej my zajmujemy się przede

---

* *Co to jest kwestia społeczna?*, „Polak-Katolik" (1911) nr 84, 1-2. [Fragment artykułu „Krótki zarys dzisiejszej kwestii socjalnej"]
Wstęp (11 wierszy) do tekstu ks. Matulewicza napisał ks. Ignacy Kłopotowski, redaktor czasopisma „Polak-Katolik".

wszystkim brakami i niedomaganiami, okazującymi się w dziedzinie życia ekonomicznego, nie pomijajmy też i stanu, i higieny społecznej, moralności i wiary.

Kwestię socjalną wielu bierze zbyt ciasno. Jedni mają ją za jedno z walką przeciw socjalizmowi; mniemają, że socjalizm jest główną przyczyną zaburzeń objawiających się w życiu dzisiejszego społeczeństwa. Niesłusznie. Przyczyna, dla której powstała dzisiejsza kwestia socjalna, tkwi w samym organizmie współczesnego społeczeństwa, w jego życiu społecznym i ekonomicznym. Socjalizm zaś jest tylko jednym z kierunków, czyli szkół, po swojemu pojmujących kwestię społeczną i chcących po swojemu ją rozwiązać. Nie z poduszczeń socjalistycznych zjawiły się różne choroby w organizmie społecznym, lecz z powodu tych niedomagań powstaje i szerzy się socjalizm. Dlatego też kwestię socjalną rozwiązać można nie tyle przez zwalczanie socjalizmu, ile przez leczenie powstałych w życiu społecznym chorób.

Inni znowu kwestię socjalną utożsamiają z kwestią robotniczą, lub nawet tylko z kwestią sprawiedliwej pracy. Bez wątpienia, kwestia robotnicza jest najbardziej palącą; wielka bowiem zachodzi sprzeczność interesów pomiędzy kapitalistami i robotnikami, stąd między jednymi a drugimi toczy się walka. W kwestii roboczej najbardziej na jaw występuje choroba, tocząca organizm obecnego społeczeństwa. Okazuje się, że dla dobra społeczeństwa nie wystarcza tylko wytwarzać i pomnażać bogactwa materialne, lecz trzeba dbać także o sprawiedliwy podział tych bogactw. Nie wystarcza tylko zwiększać zasoby kultury i cywilizacji, lecz potrzeba także, by owoce cywilizacji dostępne były jak najszerszym warstwom społecznym. Nie to państwo jest prawdziwie bogatym, które liczy wielu kapitalistów, opływających we wszystko, lecz to, którego lud, szerokie warstwy robotnicze, cieszą się dobrobytem. Wciąż wzrastające tłumy nędzarzy, proletariatu, wyraźnie wskazują, że w obecnym ustroju społecznym są braki i niedomagania. Lecz ta wciąż zwiększająca się liczba proletariuszów jest tylko jedną z bolączek życia społecznego; – kwestia robotnicza, to część, to zaledwie jedna gałąź kwestii socjalnej.

Oprócz robotniczej, kwestia socjalna obejmuje jeszcze kwestię rzemieślników, sklepikarzy, drobnych handlarzy, czyli tak zwaną kwestię średniego stanu. Rzemieślnik niedostatecznie fachowo wykształcony, nie mając odpowiednich do pracy narzędzi, nie może dorównać wielkiemu przemysłowcowi, nie może ani tak dobrze, ani tak prędko, ani tak tanio wykonać pracy, jak ją wykonywa ten ostatni za pomocą maszyny; dlate-

go też, nie mogąc wytrzymać konkurencji, bankrutuje i stacza się do rzędu proletariuszów. Nie lepiej się powodzi i drobnemu handlarzowi; gdy mu wypadnie stanąć do współzawodnictwa z właścicielem wielkiego magazynu, i on nie może wytrzymać konkurencji. Powstaje więc kwestia, w jaki sposób usunąć sprzeczność interesów pomiędzy stanem średnim a kapitalistami.

Dalej mamy kwestię kobiecą, która na dwie części się rozgałęzia. Kobiety warstw niższych, kobiety robotnice już zanadto zostały wciągnięte w wir pracy, tak że nawet życie rodzinne przez to bywa często zrujnowane. Stąd powstaje kwestia, w jaki sposób obronić kobietę robotnicę od nadmiernej pracy i wyzysku; jak ją przywrócić rodzinie i dzieciom. A znowu kobiety warstw średnik i wyższych, po długich latach kształcenia się, przygotowywania i nauki, nie znajdują potem w dzisiejszym społeczeństwie odpowiedniego dla siebie pola do pracy, gdzie by mogły swoją naukę, zdolności i dobre chęci należycie zużytkować. Więc tu znowu idzie o to, by zdobyć dla nich prawa, by stworzyć takie warunki życia, w których mogłyby one samodzielnie i użytecznie pracować.

Dalej idzie kwestia rolna. W jednych krajach, posiadając zbyt mało ziemi, rolnicy nie mają ani gdzie zużytkować zasobu swych sił, ani z czego żyć; w innych zaś, obarczeni zbyt wielkimi podatkami, jęczą pod ciężarem długów; a znowu gdzie indziej, nie mogąc wytrzymać współzawodnictwa z zagranicznym zbożem, zmuszeni są porzucić swe pola i szukać innych zarobków. Nic więc dziwnego, że i rolnicy domagają się poprawy swego bytu.

W krajach, gdzie nauka jest przystępniejszą, mamy kwestię inteligentnego proletariatu. Zdarza się tam często, że człowiek, skutkiem długoletnich mozolnych wysiłków, kończy kurs nauk, a potem nie może znaleźć pola do pracy. Czuje on, że zdobyty zasób wiedzy mógłby zużytkować dla dobra ogółu, gdyby mu dano pożytecznie pracować. Nie znajdując jednak odpowiedniej posady, musi patrzeć, jak jego umiejętność, owoc długoletniej pracy, idzie na marne. Stąd powstaje w jego duszy niezadowolenie, a nawet nienawiść do panującego ustroju państwowego.

Do powyższych kwestii trzeba jeszcze dodać kilka innych spraw drobniejszych, jak to: kwestię zabezpieczenia bytu starców i inwalidów, niezdolnych do pracy; kwestię zabezpieczenia bytu ubogich; kwestię zabezpieczenia bytu na wypadek bezrobocia; kwestię alkoholiczną, kwestię walki z prostytucją; kwestię mieszkaniową, szczególnie w większych miastach; kwestię zorganizowania emigrantów i opiekę nad nimi itd.

Wszystkie te kwestie wiążą się między sobą i wzięte razem stanowią to, co my nazywamy dzisiejszą kwestią socjalną.

Z tego wszystkiego widzimy, że dzisiejsza kwestia socjalna jest kwestią: 1) jak usunąć różne niedomagania i choroby, okazujące się w organizmie dzisiejszego społeczeństwa, czy to w życiu gospodarczym i społecznym, czy też w dziedzinie polityki? 2) Jak usunąć sprzeczność interesów i antagonizm panujący pomiędzy różnymi stanami i warstwami społecznymi? i 3) Jakie są przyczyny wszystkich niedomagań dzisiejszego społeczeństwa i jakie są środki zaradcze dla ich uleczenia?

O duszpasterstwie miejskim*

W ostatnim czasie ukazało się kilka dzieł o duszpasterstwie miejskim. Te książki specjalnie uwzględniają duszpasterstwo w środowisku miejskim, ale z wielu pouczeń i porad mogą skorzystać także kapłani, którzy pracują na wsiach.

Zamierzam tu mówić o książce Svobody. Sądzę, że będzie pożyteczne podać ważniejsze myśli i poglądy, umieszczone w tej książce i jej treść w streszczeniu przedstawić. Ale także dodam i moje myśli.

Duszpasterz za rzecz podstawową powinien uważać własne udoskonalenie, świętość swojego życia. Słowa Chrystusa: *Sanctifico meipsum, ut et ipsi sanctificati sint* (*Poświęcam samego siebie, aby i oni byli uświęceni*, por. J 17,19) powinny być hasłem całego naszego życia. Tylko w pełni święte życie kapłana może być mocną podstawą jego prac oraz źródłem uświęcenia i wpływu. Całkowite wyrzeczenie się własnego dobra, przyjemności i wygód, próżnej chwały tego świata, a oddanie się Bogu, Kościołowi i zbawieniu dusz jest niezbędnym warunkiem, aby kapłan mógł skutecznie pracować w duszpasterstwie. Powinien mieć mocne powołanie, być pełnym ducha Bożego i sumiennym w obowiązkach. Bez tego wszystkie inne sposoby i środki, jakich będzie się chwytał w pracy duszpasterskiej, na nic się nie przydadzą i praca jego będzie jałowa.

Lecz o przygotowaniu ascetycznym i duszpasterskim Svoboda nie wspomina. To jest wystarczająco omówione w różnych dziełach ascetycznych, przeznaczonych dla duchowieństwa.

Jakim powinno być życie kapłana bardzo pięknie pokazuje Ojciec Święty Pius X w swoim „Wezwaniu do kapłanów katolickich". Tylko kapłani, którzy żyją tak jak Ojciec Święty poucza, potrafią wszystko odnowić w Chrystusie. Papież przestrzega, aby kapłan nieroztropnie oddany pracy własnego udoskonalenia, nie opuścił czego ze swoich obowiązków, co by-

* *Apie dvasiškaji ganytojavimą miestuose*, „Vadovas" (1911) t. VIII, nr 32, 360-371. Tł. Barbara Wilejszys.

łoby przydatne dla innych. Kapłan nie tylko ze względu na innych powinien prowadzić święte życie. Kapłan jest robotnikiem, którego Chrystus wynajął do swojej winnicy. Jego obowiązkiem jest wyrywać chwasty, zasiać dobre rośliny i pilnować, aby wróg nie zasiał kąkolu. W ogóle winien naśladować Chrystusa, który przeszedł przez świat dobrze czyniąc. W tym wezwaniu do kapłanów Ojciec Święty mówi o pobożności i świętości, o wyrzeczeniu się. W ten sposób pragnie przestrzec przed jednostronnością tych kapłanów, którzy pochwalają tylko działalność społeczną i zbytnio oddają się sprawom świeckim i gorączkowo chwytają się działalności społecznej, a w życiu duchowym, udoskonalaniu się wewnętrznym, opuszczają się i powoli rozpraszają swoją duszę, aż wreszcie zupełnie ją stracą. Ważną sprawą w naszym wieku jest przygotowanie kapłana duszpasterza pod względem wykształcenia.

Jakie kapłan powinien posiadać cnoty wewnętrzne? Porównując z przeszłością, czasy uległy wielkiej zmianie. Pod wpływem racjonalizmu i materializmu obecnie, zwłaszcza w miastach, wielu ludzi oziębło w wierze i oddaliło się od Kościoła. Coraz mniej szanują kapłana, mniej słuchają jego słów, a i to dlatego, że jest kapłanem, który otrzymał zaszczytne powołanie. Coraz bardziej patrzą na kapłana, ale tylko jak na zwykłego człowieka, który otrzymał zaszczytne powołanie, ale jego wpływ na ludzi jest ściśle związany z jego wartością osobistą. Trzeba dążyć do tego, aby kapłan jako człowiek przewyższał parafian dobrym charakterem, nauką, inteligencją, doświadczeniem, pracowitością. Dużo jest prawdy w tym, co jeden z pisarzy powiedział: jeżeli kapłan chce mieć wpływ na parafian, powinien równać się z parafianami najbardziej moralnymi, wykształconymi i uprzejmymi. Dobrze wszyscy wiemy, że nawet najbardziej wykształcone osoby nie zawsze potrafią odróżnić osobę kapłana od wiary, którą głosi. Kiedy ludzie pokochają kapłana i zaczną cenić i szanować w kapłanie człowieka, wtedy pokochają i naukę, którą głosi Kościół, który on reprezentuje. Tę prawdę potwierdza św. Augustyn, mówiąc o swoim nawróceniu i kontaktach ze św. Ambrożym. Augustyn przywiązał się do niego, przede wszystkim ze względu na jego dobroć, a później poddał się też wpływowi głoszonej przez niego prawdy, o czym mówi: *Eum amare coepi primum non tamquam doctorem veri, sed tamquam hominem bonum in me* (*Najpierw zacząłem go kochać nie jako doktora prawdy, lecz jako dobrego człowieka*).

Słusznie więc ludzie żywo sobie cenią wychowanie i wykształcenie kapłana. Aby jego praca była owocna, powinien mieć usposobienie do-

bre, miłe, spokojne, czyste i radosne, aby jego powierzchowność wskazywała ludziom, jaką radość, spokój, szczęście i swobodę ducha daje wiara. Powinien mieć jasny umysł i mocną wolę, winien być mądry i doświadczony. Winien mieć dobre wykształcenie ogólne i wiedzę teologiczną. Niemal we wszystkich krajach nie przyjmują do seminarium bez ukończenia całego gimnazjum.

Winien dobrze rozumieć ducha czasu, narodu i parafii, gdzie ma być duszpasterzem. Winien znać warunki życiowe, potrzeby, pragnienia i dążenia parafian, gdzie ma pracować. Nie powinien się łudzić, że pociągnie ludzi do Kościoła, ustępując i pobłażając zepsutym obyczajom. Do Boga można doprowadzić ludzi, pokazując im i głosząc pełną prawdę Ewangelii. Błądziłby ten, kto, głosząc kazania, posługiwałby się jakimiś książeczkami, a nie korzystał z Pisma Świętego, Ojców Kościoła, z dzieł dobrych i znanych teologów. Najlepszą obroną prawdy jest wszechstronne jej wyjaśnienie.

Kapłan winien być rozpalony ogniem świętej gorliwości. Nie zadowalając się owieczkami, które słuchają jego głosu, winien szukać tych, które odeszły daleko od Kościoła, a kiedy je odnajdzie, winien miłościwie prowadzić do Chrystusa. Lecz jego gorliwość winna być rozumna, spokojna, obejmująca wszystkich jednakowo. Czy to będą panowie, czy prostaczkowie, pracodawcy czy robotnicy, należący do jednego czy różnych narodów, proboszcz winien służyć wszystkim parafianom jednakowo, wszystkimi się opiekować. Nie należy jednak opiekować się parafianami, jak małymi dziećmi, trzymając ich z daleka od wszelkich spraw parafialnych. Nie jest dobrze, jeżeli proboszcz sam kieruje wszystkimi sprawami parafialnymi, a zwłaszcza pieniędzmi. Parafianie winni być wciągnięci w życie parafii, a więc należy zaznajomić ich z niektórymi sprawami parafii. Trzeba także umożliwić im działać, aby mogli swoje dobre i pobożne chęci wyrazić czynem. Nie należy jednak dopuścić do takiego nieporządku w parafii, aby każdy wtrącał się do niej i działał na własną rękę. Proboszcz jest zwierzchnikiem całej parafii, powinien więc kierować całe jej życie nie tylko łagodną, ale i mocną ręką. Powinien więc pokierować życiem nie tylko pojedynczych osób, ale całego ogółu, aby nie zeszli z właściwej drogi.

Svoboda podkreśla, że proboszcz powinien mieć tyle zdrowia i sił, aby mógł dobrze spełniać obowiązki parafialne, ponieważ nie parafia jest dla kapłana, ale kapłan dla parafii. Należy się trzymać znanej formuły: *salus populi suprema lex esto* (*zbawienie ludu niech będzie najwyższym pra-*

wem]. Aby proboszcz miał dobre imię u ludzi, a ludzie byli mu przychylni, ponieważ inaczej nie poddadzą się jego wpływom. Mieszkając stale w parafii, powinien się zbliżyć do ludzi. Powinni się wzajemnie poznać. Całe duchowieństwo powinno być zgodne w pracy pasterskiej i prowadzić pracę parafialną według jednego planu, a wszyscy proboszczowie powinni pracować w jedności z biskupem. Svoboda podkreślając ważność i wartość doskonalenia się i życia wewnętrznego w pracy duszpasterskiej, mówiąc, jakie powinny być cechy kapłana, aby mógł skutecznie duszpasterzować. Ale Svoboda nie obejmuje całego pola działalności duszpasterskiej. Nie wskazuje, jak należałoby w miastach głosić kazania, jak uczyć dzieci katechizmu, jak udzielać sakramentów w różnych warunkach, stanach społecznych i zawodach. W niektórych miejscach swojego dzieła daje ważne wskazówki, ale tylko marginesowo.

Główny nacisk kładzie na organizację i metody pracy duszpasterskiej w miastach, jak w miastach usunąć braki i błędy życia parafialnego i jak zorganizować duszpasterstwo. Podkreśla też znaczenie bliskich kontaktów proboszcza z parafianami. Częste odwiedzanie parafian uważa za najbardziej skuteczną metodę działalności duszpasterskiej, za źródło jego wpływów i konieczny warunek powodzenia duszpasterstwa. Aby proboszcz, jako dobry pasterz, poznał swoje owce, a owce poznały jego.

Zrozumiałe, że to częste odwiedzanie parafian i bezpośredni kontakt jest możliwy, jeżeli parafia nie jest zbyt duża, rozległa i liczna. Svoboda bodaj pierwszy podnosi tę ważną kwestię duszpasterską i określa, jaka powinna być liczba parafian.

Swoje dzieło podzielił na trzy części. W części pierwszej mówi o warunkach, w jakich obecnie przypada proboszczowi pracować i określa cel pracy duszpasterskiej. W części drugiej opisuje, jak w różnych krajach i wielkich miastach jest prowadzone duszpasterstwo. W trzeciej części wyciąga praktyczne wnioski i udziela wskazówek, jak należałoby zorganizować pracę duszpasterską w miastach, aby była dobra i należycie prowadzona, z pożytkiem dla parafian.

Te myśli autora nie są tylko wytworem jego umysłu. Odbył dalekie podróże, zwiedził największe miasta Europy. Przyglądał się pracy duszpasterskiej. Swoje wnioski opiera na doświadczeniu. Dlatego jego słowa mają wagę przekonywającą. Często czytelnika orzeźwia, zmusza do zastanowienia się, głębszego przemyślenia, zwrócenia uwagi na nowe zagadnienie.

Jaki jest cel duszpasterstwa, warunki obecne i znaczenie? Podstawowy cel duszpasterstwa jest zawsze ten sam: zbawienie dusz. Także zawsze środki podstawowe są te same, aby przekazywać ludziom owoce Odkupienia. O tych środkach mówią Ewangelie, pisma świętych i nauczanie Kościoła.

Życie ludzkości nie stoi w miejscu, lecz wciąż płynie naprzód i zmienia się. Warunki życiowe, duch i kultura się zmienia, więc także duszpasterstwo musi się zmieniać, powstają różne trudności, nowe zadania i obowiązki. Życie, postępując naprzód, stawia coraz nowe wymagania. Trzeba szukać nowych sposobów i nowych metod, aby spełnić te wymagania czasu. Trzeba się zastanowić, jak w naszych warunkach życiowych uporządkować pracę duszpasterską i wypełnić ją. Jak dostosować stare metody do nowego życia? Jak łatwiej dać ludzkości owoce Odkupienia? Jak ludzi doprowadzać do poznania niezmiennej i nigdy niestarzejącej się i wiecznie żywej prawdy? Jak życie ludzkości idzie wciąż naprzód, tak i duszpasterstwo powinno stać się żywą wodą ewangeliczną, stale płynącą i orzeźwiającą ludzkość. Duszpasterz powinien być solą ewangeliczną, która nigdy nie traci swojej właściwości. Jak kwas chlebowy, o którym wspomina Ewangelia, tak samo wszystkie zjawiska życiowe muszą być przesiąknięte duchem Chrystusowym.

Od tego, w jakim stopniu przedstawiciele Kościoła rozumieją ludzkość z jej pragnieniami i dążeniami, oraz jak są przygotowani, aby spełnić wymagania, które wysuwa postępujące naprzód życie, jak potrafią spełniać obowiązki swojego powołania w nowych warunkach życia kulturalnego, zależy w większości skuteczność ich działalności, błogosławieństwo i powodzenie. Obecne warunki życiowe w społeczeństwie zmieniły się. Racjonalizm, indywidualizm, liberalizm, materializm, socjalizm i inne błędne poglądy zniszczyły dużo więzów, które łączyły społeczeństwo z Kościołem. Duch niewiary i rewolucja, przechodząc jak burza, wyrządziła dużo strat chrześcijaństwu. Przemysł, handel, transport, fabryki z maszynami parowymi i elektrycznymi, telefony i koleje popchnęły na inne tory życie ludzkości. Zaczął się nowy okres kultury. Powstały duże miasta i wciąż rosną. Najechało do nich mnóstwo ludzi i napływają dalej. W XVIII wieku w Europie zaledwie czwarta część ludzi mieszkała w miastach. Przy końcu XIX wieku w Niemczech już połowa ludności, a w Anglii – dwie trzecie są mieszkańcami miast. W jednym mieście niemieckim jest ponad dwa miliony ludności, a w dziewięciu od pół miliona do miliona. Także w innych krajach jest taki sam wzrost ludności. Mieszkańcy

tych miast to w większości przybysze ze wsi. Zmienił się nie tylko wygląd miast, lecz także sposób życia jego mieszkańców. Miasta są nie tylko ogniskami handlu i przemysłu, lecz także życia i nauki. W miastach koncentruje się dzisiaj siła i energia życia duchowego, umysłowego, kulturalnego i ekonomicznego. Ta energia z miast promieniuje i rozprasza się także po wsiach i wpływa na zmianę życia. Dawniej zasięg wpływów nie sięgał tak szybko i szeroko. Te wpływy dobre i złe, działają na pojedyncze osoby i tłumy. Obecnie, kiedy para i elektryczność ułatwia ludziom kontakty, kiedy rozwinęła się prasa, tanie książki stały się dostępne wszystkim, te wpływy rozwijają się coraz szerzej i szybciej.

Prawdą jest, że wielkie myśli rodzą się w konkretnych umysłach, lecz socjalną potęgą stają się tylko wtedy, kiedy trafią na szerokie tłumy, kiedy zaczynają pobudzać i porywać szerokie warstwy ludzi. Wtedy w tłumach rozpoczyna się walka. Miasta, w których tłumy są skupione, gdy trafiają się drażniące myśli, stają się ogniskami i miejscem zaciętych walk umysłowych.

Z miast, niby pożar przeniesiony iskrami, walka przerzuca się na wsie, gdzie też się rozpala. Z tego widać, jak ważne jest odpowiednie zorganizowanie pracy duszpasterskiej w miastach, w tych ogniskach kultury i źródłach wpływów.

Także na wsiach obecnie dużo się zmieniło. Słyszymy narzekania, że młodzież na wsi nie jest ta sama, co dawniej, ale jest zarażona powietrzem niewiary. Na wsiach także warunki życia ulegają zmianie. Powstają także nowe zadania duszpasterskie i nowe trudności. Zmieniły się także warunki duszpasterskie w miastach. Powstały nowe trudności, nowe zadania i sprawy. Należało szukać nowych sposobów i nowych metod, aby pracę duszpasterską wykonywać należycie w nowych warunkach. Nie wszędzie te zmiany są rozumiane i należycie uwzględniane.

Kiedy miasta zaczęły szybko rosnąć, a życie zmieniać się, praca duszpasterska nie była odpowiednio dostosowywana do nowych warunków i potrzeb. Prąd materializmu i indyferentyzmu zwyciężał w miastach, rosła także bezbożność. Może jeszcze nigdy w minionych wiekach praca duszpasterska nie była tak ciężka, jak jest obecnie w wielkich miastach. W niektórych miastach stan duchowy napawa kapłanów strachem. Kościoły prawie opustoszały.

Svoboda mówi, że liberalizm nie mógł uczynić większej krzywdy Kościołowi, jak odciągając od spraw życia codziennego najbardziej uzdolnione umysły katolickie, a wciągając je do walki o ideały. Kiedy naj-

zdolniejsi kapłani i katolicy świeccy skupili całą siłę na walce z błędnymi poglądami, do miast napłynęły tłumy ludzi, gdzie mieszkały bez kapłana i bez kościoła. Nie było komu się nimi zaopiekować. Duszpasterze zaniedbali te tłumy miejskie i zapomnieli o ich sprawach religijnych. Nowych kościołów nie budowano; nowych parafii nie zakładano. Obecnie w niektórych wielkich miastach, gdzie jest najwięcej ludzi, nawet nie ma już miejsca na budowę kościoła, a ludzie, którzy odzwyczaili się od praktykowania swojej wiary, nie odczuwają potrzeby domu Bożego. Słyszy się, po co budować nowe kościoły, kiedy stare stoją puste? Zwłaszcza na przedmieściach, gdzie lud był najbardziej zaniedbany, dziś należy zaczynać pracę od nawracania. To są prawdziwe misje, niby wśród pogan. Razem z gaśnięciem wiary następuje upadek moralności i obniżenie się kultury chrześcijańskiej.

Co będzie, jeżeli te sprawy będą nadal tak trwać, do czego dojdziemy? To dotyczy nie tylko błahostek, ale katolicyzmu, kultury katolickiej, która jest niszczona.

Jak naprawić to, co niedbalstwo długich lat popsuło na polu duszpasterskim? Oto ważny problem, którym zająć się powinni nie tylko duchowni, lecz i katolicy świeccy, działacze społeczni. Duszpasterstwo jest sercem życia religijnego i podstawą prawdziwej kultury katolickiej. Chcąc naprawić smutne stosunki w miastach, należy zreformować samo duszpasterstwo i poprowadzić je inaczej niż dotychczas. Bez tej reformy żadne inne środki nie pomogą.

Jaka jest przyczyna tego smutnego zjawiska, że duszpasterstwo nie udaje się w dużych miastach? Czyżby te warunki były same w sobie przeszkodą duszpasterstwa i tylko one były winne, że praca duszpasterska się nie udaje? Bynajmniej nie. Prawda, są sprawy, które duszpasterstwo w miastach utrudniają, krępują i przeszkadzają, ale jej nie uniemożliwiają.

Największą przeszkodą duszpasterstwa jest niewystarczająca liczba kapłanów w parafii w miastach w porównaniu z ilością mieszkańców. Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Dawniej, słysząc te słowa Ewangelii, myśleliśmy o krajach pogańskich, gdzie miliony ludzi, nie znając Chrystusa, błąkają się w ciemnościach. Obecnie te słowa należy stosować i do miast. Dziwna rzecz, że w rosnących i rozwijających się miastach nie włożono starań w równomierny rozwój duszpasterstwa, zwiększenie ilości kapłanów i parafii. Stoimy wobec smutnego faktu, który poważnego człowieka powinien przestraszyć, że duże miasta, ogniska kultury i postępu, gdzie zagraża największe niebezpieczeństwo wierze i mo-

ralności, są najbardziej opuszczone przez duszpasterstwo. Między szybko wzrastającą liczbą duszpasterzy w miastach, widoczna jest coraz większa niezgoda. W naszych czasach, kiedy w miastach idzie walka o chrześcijański światopogląd, jest to prawdziwym nieszczęściem. Rezultat tego może być bardzo smutny dla wiary, moralności i kultury. Należy szukać głównej przyczyny, dlaczego w miastach obumarł duch wiary w społeczeństwie. Aby to naprawić, należy podzielić miasta na wiele parafii z mniejszą liczbą parafian, aby duszpasterz mógł wszystkich ogarnąć i wszystkie problemy duchowe odpowiednio załatwić.

Następnie pracę duszpasterską utrudnia to, że między mieszkańcami dużych miast brak jest jakichkolwiek więzów moralnych, które by ludzi łączyły. Tu ludzie są dla siebie zupełnie obcy, nieznajomi. Każdy żyje własnym, odrębnym życiem, nie zwracając uwagi na żadne opinie i nikogo się nie obawiając.

W mniejszych miasteczkach jest inaczej. Ludzie tam się wzajemnie znają i krępują się i liczą się z opinią publiczną. To ułatwia duszpasterzowi podnieść poziom moralny. W dużym mieście człowiek czuje się zagubiony w tłumie nieznajomych ludzi. Opinia publiczna bardzo mało go krępuje. Jak widać, bardzo jest potrzebne w miastach zbliżenie się proboszcza do parafian, częste ich odwiedzanie i w ten sposób skupianie ich przy kościele, niby w pobliżu serca. Tak pracując, kapłan złączy wszystkich w jedną rodzinę duchową.

Duszpasterstwo utrudnia też częsta zmiana miejsca zamieszkania parafian. To zmusza do rozpoczynania pracy z nowo przybyłymi od początku. W miastach są także włóczędzy, którzy ciągle zmieniają miejsce pobytu, i przyjezdni, którzy po pewnym czasie wracają na wieś. Ale takich nie jest dużo i dobrze prowadzona praca parafialna ułatwia zajęcie się nimi.

Do przeszkód, utrudniających pracę parafialną, należy zaliczyć także nerwowe życie miast, które są zbyt oddalone od przyrody, która podtrzymuje zdrowie, daje wypoczynek, cieszy i uspokaja. Mieszczanie, zwłaszcza biedni, zwykle mają niezdrowe warunki. Mieszkają całymi rodzinami w małych pomieszczeniach, w suterenach, wdychając stęchłe powietrze. Dzień i noc słuchają hałasu, turkotu, szumu. Pracują w napięciu i gorączkowo. Wówczas człowiek odczuwa potrzebę mocniejszych wrażeń, aby stłumić nerwy. W mieście łatwo znaleźć rozrywkę. Widząc dużo zła, człowiek łatwiej poddaje się i wciąga się w pijaństwo i rozwiązłe życie. Proboszcz powinien bardziej bronić parafian od zepsucia, oderwać od nieprzyzwoitych zabaw i zapobiegać złu. Na miejsce nieodpowiednich roz-

rywek dać dobre, podnoszące ich poziom moralny. Szczególnie powinien opiekować się młodzieżą. Duszpasterstwo w miastach powinno być prowadzone z większym oddaniem, poświęceniem i umiejętnością.

W parafiach miejskich jest wielka mieszanina, ludzie z różnych warstw, stanów, partii i narodowości. Co ma robić proboszcz, aby stać się wszystkim dla wszystkich? Jak kierować tym różnorodnym tłumem, trzymając się dokładnie prawd Ewangelii, nie dać się wciągnąć do jakichkolwiek nieporozumień narodowych, politycznych i innych, lecz ogarnąć wszystkich całym sercem i prowadzić do Chrystusa? Być dla wszystkich nie jest sprawą łatwą. Nie chodzi tu jednak o zewnętrzny sposób dostosowania się do innych. Kapłan winien zawsze i dla wszystkich być wszystkim.

Kapłan nie powinien dać się wciągnąć do spraw świeckich i sprzeczek politycznych. Proboszcz winien zawsze pamiętać, że jego cel jest nadprzyrodzony. Nie należy do niego praca w przemyśle i handlu, rozstrzyganie kwestii ekonomicznych i społecznych, sprzeczki narodowościowe, zakładanie stronnictw politycznych.

Do kapłana należy tylko zbawienie dusz ludzkich bez różnicy i prowadzenie ich do Chrystusa. Tylko w ten sposób kapłan może stać się wszystkim dla wszystkich. Winien zupełnie poświęcić się Bogu i Kościołowi, aby Bóg stał się osią, wokół której obraca się całe życie kapłana. W pracy pasterskiej proboszcz winien także pamiętać o środkach nadprzyrodzonych. Prowadzenie duszpasterstwa często zależy też od środków ekonomicznych, społecznych, intelektualnych. Małą korzyść przyniesie głoszenie kazania o poszanowaniu cudzej własności do słuchaczy głodnych. Dopóki ludzie będą mieszkać po kilka rodzin w jednej izbie, trudno im będzie zachować cnotę wstydliwości i czystości. Mówiąc o wyższym, nadprzyrodzonym celu duszpasterstwa, proboszcz nie może twierdzić, że nic nie interesuje go życie codzienne parafian. Od tego właśnie jest zależny duchowy postęp wiernych. Nie ulega wątpliwości, że proboszcz powinien wspierać, a jeżeli zachodzi potrzeba, to nawet zakładać katolickie instytucje i stowarzyszenia, które dają pomoc materialną, a często i moralną. Proboszcz nie może też pozostać obojętny w sprawach oświaty. Ludzie z początkowym jedynie wykształceniem są często największymi wrogami wiary, a inni, bez żadnego wykształcenia, chętnie ich słuchają. Proboszcz powinien zadbać, aby na miejsce nieodpowiednich rozrywek zapewnić inne, przyjemne i dobre. Tych zajęć nie należy uważać za cel duszpasterstwa, lecz tylko jako drugorzędne środki, które mogą dopomóc odciągnąć

ludzi od zła, a skierować ku dobremu. Bezpośrednie zadanie duszpasterza: głosząc słowo Boże, udzielając sakramentów i posługując się środkami, które wskazuje Ewangelia i Kościół, prowadzić ludzi na drogę prawdziwej pokuty, cnót chrześcijańskich i zbawienia.

W pracy parafialnej nie brak przeszkód, ale nie są one tak wielkie, aby nie można było owocnie pracować. I znowu powraca pytanie: dlaczego ludzie w dużych miastach oddalili się od Kościoła?

W Jerozolimie, największym mieście żydowskim, Jezus, Odkupiciel świata, spełnił największe zadanie swojego posłannictwa. To miasto odwiedzał, w nim nauczał, czynił cuda. Kiedy zebrały się tam tłumy ludzi z palmami, Jezus uroczyście wszedł do tego miasta i tam ofiarował swoje życie za ludzkość. Tam Chrystus wczesnym rankiem zmartwychwstał, tam innego dnia w południe wstąpił do nieba. W środku miasta Jerozolimy Duch Święty zstąpił na Apostołów w dniu Zielonych Świąt i tam św. Piotr głosił Chrystusa Zmartwychwstałego. Później apostołowie święci Piotr i Paweł przenieśli się do Rzymu, największego miasta świata i tam założyli swoją stolicę. Podobnie i w innych większych miastach ówczesnego świata zamieszkali Apostołowie albo ich uczniowie; tam działali i nauczali.

Większość listów św. Pawła została napisana do mieszkańców miast. W 180 roku w 114 miastach istniały już gminy chrześcijańskie. Pierwsze gminy chrześcijańskie powstały w miastach. To w miastach pierwsi biskupi mieli swoje stolice. Przez długi czas chrześcijaństwo było religią mieszkańców miast i ośrodków kultury. Pogaństwo pozostało tylko na wsiach i od tego otrzymało nazwę: Paganesimus od słowa pagus – wieś. Będąc religią i szerzycielem kultury, chrześcijaństwo szerzyło się najpierw między narodami kulturalnymi. Potem, w wiekach średnich krzewiło się również w miastach i duchem swoim rządziło całym życiem ludzkim. W miastach, gdzie mieszkali biskupi, podnosiło się życie ekonomiczne i kulturalne. Gdzie powstawały klasztory, w tamtych czasach jedyne ośrodki cywilizacji, skupiały wokół siebie ludzi i takie osady bywały zalążkiem nowego miasta.

Dlaczego obecnie widzimy wielki upadek religii? Obecnie wiara stoi znacznie wyżej na wsiach niż w miastach. Musi być błąd w duszpasterstwie, co nawet gorliwemu pasterzowi niszczy owoc pracy. W miastach religia stoi nisko, choć wśród kapłanów nie brakuje ludzi napełnionych duchem Bożym i ogniem gorliwości. Widać też dużo dobrej woli, dobrych chęci i rzetelnej pracy. Ale nawet najlepszy nauczyciel nic nie zrobi, jeżeli uczniowie nie przyjdą do szkoły, jeżeli nie będzie miał gdzie ich przyjąć,

albo co innego utrudni mu pracę. Duszpasterzowi praca może iść dobrze, tylko jeżeli będzie miał dobre warunki. Tylko wtedy będzie mógł znane już i wypróbowane metody przystosować do życia i osiągnąć cel.

Zbyt duże parafie są główną przyczyną upadku pracy duszpasterskiej w miastach. Parafie są tak wielkie, że nie można ich objąć pracą duszpasterską i największa nawet gorliwość kapłana pozostaje bez rezultatu. Niewykonalne jest też tam odwiedzanie parafian. Podobnie niewykonalne jest prowadzenie ksiąg parafian i inne sposoby duszpasterskie. W samej pracy trudno zachować ustalony plan. Duszpasterstwo więc wielkich miast jest w opłakanym stanie.

Z życia Litwinów katolików w Ameryce*
Wrażenia z podróży do Ameryki[1]

Szanowny Redaktorze!

Miałem okazję być w Ameryce: prowadziłem rekolekcje dla sióstr kazimierzanek i parę innych prac wykonałem. Chcę z Panem podzielić się wrażeniami z podróży. Często się słyszy krytyczne uwagi o Litwinach w Ameryce, mamy takich uwag pod dostatkiem. Chcę opowiedzieć tylko to, co dobrego widziałem. Co prawda, byłem krótko i dużo pracy miałem; niewiele gdzie mogłem pojechać i niedużo zobaczyć, gdyż tylko w Chicago i Brooklinie byłem, lecz mam trochę wrażeń.

Widać, że Litwini bardzo szybko przyjmują nową kulturę i cywilizację. Ogólnie biorąc, Litwini mieszkający w amerykańskich miastach już nie są tymi prostymi ludźmi wiejskimi, zmęczonymi i biednymi, wyglądają oni po pańsku. Nie tylko się ubierają po pańsku, lecz i taki mają sposób bycia. Są tacy, którzy starają się kształcić, czegoś się nauczyć, przynajmniej wieczorami, po pracy; i rzeczywiście, zdobywają wiedzę, w Ameryce nauka jest bardziej dostępna. Chociaż jeszcze niemało ciężko zarobionych pieniędzy pożerają karczmy: piwo i wódka, lecz są i tacy, którzy potrafią zaoszczędzić, kupują nowe domy albo chwytają się biznesu. Ile razy rozmawiałem z Litwinami, na ich twarzy malowała się pewność, przekonanie o własnej wartości. Co prawda, gdy tam byłem, czasy były pomyślne, płynęły dolary do portfeli, a i samopoczucie człowieka jest wtedy inne. Mówiono mi, że tych, którzy pracują w kopalniach, nie tak szybko nurt kultury ogarnia. Lecz ogólnie rzecz biorąc, jeśli porównamy Litwinów emigrantów, zamieszkujących w miastach Rosji, z tymi, którzy mieszkają w Ameryce, to należy przyznać, że ci ostatni pod każdym względem wyżej stoją.

---

* *Iš Amerikos lietuvių katalikų gyvenimo. Iš kelionės į Ameriką įspūdžiai*, „Vadovas" (1913) t. XV, nr 62, 192-196. Tł. Agnietė Makauskiene.

[1] Za zgodą szanownego naszego księdza prof. Dr J. Matulevičiusa, drukujemy ten list, który dobrze odzwierciedla niejeden aspekt z życia Litwinów katolików w Ameryce. *Redakcja*.

Ofiarnymi ludźmi są nasi rodacy w Ameryce: swoimi centami stawiają i utrzymują kościoły i szkoły, wspierają zakon sióstr kazimierzanek, a i nie zapominają o swojej starej mateczce – Litwie; hojnie rzucili swoje centy na dom „Saules" (Słońce), a teraz składają ofiary na Dom Narodowy.

Dużo dobrego dla naszych ludzi w Ameryce uczynił swoimi kazaniami ojciec Kazimierz, misjonarz. Tam, gdzie tylko się zetknął z ludźmi, widać owoce jego pracy. Szkoda tylko, że ojciec Kazimierz już opuszcza Amerykę i wraca do Nowego Miasta.

Patrząc na Litwinów w Ameryce, ogarnia natychmiast troska: co będzie z młodym pokoleniem? Czy nie utonie w morzu angielsko-amerykańskim? Czy się nie wynarodowi? To jest ważne tym bardziej, że porzucając swoje korzenie narodowe, Litwini oddalają się też od Boga i Kościoła i tak giną. Różnie patrzy się na tę bolesną sprawę. Jedni mają nadzieję, że młode pokolenie Litwinów szybko się nie wynarodowi; inni sądzą, że Litwini w Ameryce tak szybko nie wynarodowią się, lecz pod warunkiem, jeśli utworzą sieć dobrych szkół, gdzie będzie się wychowywało młode pokolenie. Jest prawdą, że dobra, prowadzona w duchu katolickim szkoła jest dla amerykańskich Litwinów największą podporą narodowości i wiary. Dlatego księża jak mogą dbają o to, aby te szkoły zakładać przy kościołach. Problem tylko w tym, że trudno jest znaleźć odpowiednich nauczycieli. Znalazło się kilka sióstr u nazaretanek i im powierzono kilka szkół. W tym celu zwłaszcza powstał zakon kazimierzanek; oczekuje się, że będzie to kuźnia kadr dla szkół litewskich. Szeregi sióstr kazimierzanek szybko rosną; minęło kilka lat, jak zakon powstał, a już jest 25 sióstr, które prowadzą kilka szkół; jest 28 nowicjuszek, które też staną do pracy.

Doprawdy, miłą niespodzianką jest zakon sióstr kazimierzanek: wszędzie porządek, wszędzie czysto i ładnie, dobry duch panuje. Należy oczekiwać, że siostry kazimierzanki nauczą dzieci litewskie mowy litewskiej, miłości do Boga i starej Ojczyzny! Słyszałem też i zarzuty wobec sióstr kazimierzanek, ale chyba nie ma żadnej instytucji, której ludzie by nie krytykowali. Lecz ogólnie, wszyscy księża sprzyjają siostrom kazimierzankom, doceniając panujący tam porządek, popierają je i pomagają. Zwłaszcza ksiądz Staniukynas, który wyrzekł się wszystkiego, całym sercem im służy: jeździ po parafiach i chodząc po domach, zbiera ofiarę na zakon, aby opłacić długi, nie zważając na gorzkie słowa i krytykę. Szkoda tylko, że ksiądz tak się trudząc, bardzo zaszkodził swemu zdrowiu.

Ksiądz Staniukynas już dawno zauważył, że w Ameryce potrzebne są również i męskie zakony. Jeszcze za życia księdza Kolesińskiego rozmawiał o wznowieniu w Ameryce zakonu marianów. Teraz razem z kilkoma księżmi stara się ten zamiar zrealizować: już tworzony jest w Chicago zakon marianów. Najdostojniejszy miejscowy biskup jest temu przychylny, nie tylko daje zezwolenie, lecz i samej instytucji obiecuje wsparcie i opiekę. Należy się spodziewać, że tej instytucji będzie sprzyjał Bóg i dobrzy ludzie.

Miałem okazję odwiedzić też kilku księży, uczestniczyłem w konferencji związku duchowieństwa, a potem w Nowym Jorku w zjeździe związku duchowieństwa. Najpierw w oczy się rzucała energia i zapał litewskich księży w Ameryce. Już same warunki życia temu sprzyjają. Niemało trzeba poświęcić energii, aby utworzyć parafię w Ameryce, a jeszcze więcej, żeby ją utrzymać, spłacić długi, znaleźć środki na utrzymanie szkoły i innych rzeczy. W parafii funkcjonuje niemało różnych towarzystw i trzeba się nimi opiekować, pielęgnować, aby się nie rozsypały. Księża nawet starają się zapewnić stosowną rozrywkę dla ludzi, aby ich odciągnąć od złego. Niektórzy proboszczowie nawet mają u siebie sale parafialne: tam odbywają się zebrania, tam są odczyty, i scena dla teatrów amatorskich. W Chicago widziałem ładną salę u diakona Krikščiūnasa i niezwykłą u księdza proboszcza Serafinasa.

W Ameryce upowszechnia się ideę trzeźwości. W czasie zjazdu związku dużo mówiono o potrzebie tworzenia oddziałów trzeźwości wśród młodzieży, zachęcano do starań o wciągnięcie do tego ruchu od dzieciństwa. Był również zjazd towarzystwa trzeźwości; ustalono, że jego organem będzie „Draugas" zaś „Draugas" daje im jedną – dwie szpalty. W czasie zjazdu również mówiono o potrzebie utworzenia przytułku dla sierot. Powierzono tę pracę księdzu Staniukynasowi, aby on porozmawiał z arcybiskupem Chicago i poprosił o zezwolenie. Sądzę, że taka instytucja jest w Ameryce potrzebna i jej prowadzenie będzie powierzone siostrom kazimierzankom.

Księża w Ameryce czują doskonale, jak ważną sprawą są gazety i czasopisma. Dwie gazety są w rękach księży: „Zvaigzde" (Gwiazda), którą redaguje ksiądz Milukas i „Draugas", organ Związku Duchowieństwa. Chcąc szerzyć katolickie idee, gazetę tę księża za pół darmo rozdają niektórym organizacjom. Zrozumiałe, że przy takiej gazecie trzeba dużo pieniędzy dołożyć, i w tym roku powstały długi. Lecz księża nie żałują pieniędzy na dobre cele. Nie tylko postanowili pokryć długi „Draugas", lecz i dom po-

stanowili w Chicago kupić – w miejscu gęsto zamieszkałym przez Litwinów. Tam przeniosą redakcję pisma.

Dbając o swoje sprawy, amerykańcy księża nie zapominają też o sprawach Litwy i tutaj są hojni. Sam widziałem, jak ksiądz Žilinskas Tomas wskazał jedną ważną dla Kościoła na Litwie sprawę i poprosił, aby księża okazali pomoc, kto ile da i zaraz wszyscy się wpisali i zadeklarowali, niektórzy po 10, po 15, 25 i nawet więcej dolarów.

Nie zapominają też o młodzieży, która chce się kształcić. Było zebranie matek amerykańskich. Oprócz księży udział brali również świeccy. Pod przewodnictwem księdza Varnagirisa, organizacja bardzo się wzmocniła i w kasie ma sporo dolarów, a w tym roku przyznała trzem młodym ludziom uniwersyteckie stypendia. Widać, że księża w Ameryce nie próżnują, lecz pracują.

Jeszcze o jednej sprawie chcę powiedzieć. Parafie w Ameryce nie są zbyt duże; to ułatwia pracę duszpasterską. Proboszcz może swoje owieczki odwiedzić i dobrze poznać. Według prof. Swobody (Grossstadseelsorge), nawet w miastach parafie nie mogą być większe niż 6 tysięcy dusz, a optymalna wielkość parafii to od 2 do 3 tysięcy. Ten ideał, można powiedzieć, istnieje w Ameryce. W Ameryce jest bardzo wiele kościołów i parafii. W samym Chicago, jak mi mówiono, jest ponad 300 katolickich parafii i kościołów. Co prawda, tam nie stawia się przeszkód do tworzenia nowych parafii, jak to jest u nas. Jeśli tylko jest większa liczba katolików i powstaje potrzeba utworzenia parafii, biskup daje zgodę. Mając zgodę biskupa, łatwiej dostać pożyczkę bankową na budowę kościoła. W pierwszym rzędzie parafia stara się o zakup odpowiedniej działki. Potem stawia prowizoryczny kościółek, często razem ze szkołą i plebanią, aby tylko jak najszybciej było miejsce na modlitwę. Najczęściej ta budowla to długi dom. Widziałem taki: na dole znajduje się sala na zebrania, odczyty itp., nad salą tymczasowy kościół, gdzie jest ustawionych od 7 do 8 setek krzeseł, a jeszcze są miejsca stojące; na drugim piętrze, nad salą kościelną, znajduje się szkoła; a na końcu jest zakrystia, plebania i kancelaria. Potem, gdy parafia się wzmacnia, gdy spłaci długi za postawiony dom, wtedy na tej działce buduje się właściwy kościół, piękny, jak np. kościół św. Jerzego w Chicago.

U nas jest przeważnie odwrotnie: najpierw buduje się kościół; chcąc postawić jak największy i najpiękniejszy, czasem aż za duży i zbyt drogi; gdy budowa się zaczyna, okazuje się, że parafianie nie są w stanie zło-

żyć pieniędzy, praca staje i tak budowa kościoła ciągnie się latami, a ludzie nie mają gdzie się modlić. Tutaj można byłoby brać przykład od Amerykanów.

Kończąc, chcę powiedzieć o niezwykłej gościnności litewskich księży w Ameryce i powiedzieć im serdeczne: dziękuję.

Z poważaniem ksiądz Jerzy Matulewicz

28

Rekolekcje miesięczne*

Praktyka rekolekcji miesięcznych coraz bardziej rozpowszechnia się wśród duchowieństwa, zwłaszcza odkąd papież Pius X zalecił ją w swej odezwie do kleru katolickiego. Zaprowadzono już ją niemal we wszystkich seminariach; wielu kapłanów i po wyjściu z seminarium wiernie jej się trzyma przez całe swe życie; w niektórych diecezjach, zwłaszcza w Belgii i Francji stała się ona zwyczajem, a bodaj nawet prawem, obowiązującym wszystkich: tam kapłani, z niemałym dla siebie pożytkiem regularnie co miesiąc zbierają się razem z pobliskich miejscowości, by wspólnie odprawić to ćwiczenie.

Rekolekcjom miesięcznym, jako pomocy w dążeniu do doskonałości, przypisują mistrzowie życia duchowego wielkie znaczenie; stawiają je obok codziennej medytacji, rachunku sumienia, spowiedzi tygodniowej i rekolekcji rocznych. W istocie, pobożnie i umiejętnie odbywane, rekolekcje miesięczne chronią duszę od opuszczenia się i rozleniwienia w życiu duchowym, od wpadnięcia w rutynę i oziębłość; zmuszają wejść głębiej w siebie i dokładniej skontrolować swe życie; dopomagają łatwiej spostrzec grożące niebezpieczeństwo, wykryć swe braki i wady i je naprawić; odświeżają i potęgują nasze siły duchowe; są nader skutecznym bodźcem do wytrwania w dobrem i do ciągłego postępu; sposobią do dobrej śmierci, prowadzą do coraz większego zjednoczenia i zespolenia z Bogiem; nadto jeszcze w sercu kapłana wciąż podtrzymują i podsycają ogień gorliwości apostolskiej.

Pierwszym i głównym celem rekolekcji miesięcznych jest odnowić, zachować i pomnożyć w nas ducha gorliwości, a zwłaszcza dopomóc do skutecznego wprowadzenia w czyn postanowień powziętych podczas ostatnich rekolekcji rocznych lub miesięcznych. Drugim ich zadaniem i to nie mniej ważnym jest przygotowanie nas do dobrej śmierci przez pobudzanie do coraz lepszego życia.

---

* „Wiadomości Archidiecezjalne Warszawskie" (1915) nr 4, 103-108.

Do istotnych ćwiczeń podczas rekolekcji miesięcznych należy zaliczyć: 1) medytację, 2) rachunek sumienia, czyli przegląd życia z miesiąca, 3) przejrzenie i odnowienie postanowień z ostatnich rekolekcji rocznych lub miesięcznych, 4) przygotowanie do śmierci, 5) spowiedź św.

Medytacja ma zmierzać głównie ku rozbudzeniu w nas ducha kapłańskiego i gorliwości. Najwłaściwszymi przeto tematami do tego rodzaju rozmyślań będą: o powołaniu, obowiązkach i ideale kapłana; o głównych pomocach i środkach do spełnienia swego zadania; o świętości, o gorliwości, o cnotach najbardziej potrzebnych i właściwych kapłanowi; o duchu modlitwy i życiu wewnętrznym; o wartości i dobrym użyciu czasu, o spożytkowaniu własnych zdolności i talentów ku chwale Bożej; o rzeczach ostatecznych; o zgubnych skutkach grzechu i oziębłości; przykłady i tajemnice z życia Chrystusa, zwłaszcza Jego Męka; powołanie i przykłady Apostołów; przykłady z życia Świętych, zwłaszcza kapłanów i inne tym podobne tematy. Niech każdy dobierze najwłaściwszy dla siebie przedmiot rozmyślania, biorąc pod uwagę potrzeby swojej duszy i pociąg łaski Bożej. Na rozmyślanie należy poświęcić co najmniej czas od ½ do ¾ godziny.

Celem przeglądu życia z miesiąca ma być nie tylko przygotowanie się do dobrej spowiedzi przez zrobienie dokładniejszego rachunku sumienia, ale też i zreformowanie i uporządkowanie życia, by coraz bardziej odpowiadało ideałom wskazanym przez Chrystusa. Należy się zastanowić nad stanem swojej duszy i nad postępem na drodze doskonałości w ubiegłym miesiącu. Trzeba brać pod uwagę i zło, i dobro; trzeba sięgać do źródeł i przyczyn upadków. Zło – by je usunąć i naprawić; dobro – by je oczyścić z wielorakiej niedoskonałości i uczynić lepszym. W tym rachunku sumienia albo można pokrótce objąć całokształt swych obowiązków względem Boga, siebie samego i bliźnich, albo też ograniczyć się tylko do jakiejś ich części, wnikając w nie głębiej i rachując się z nich szczegółowiej, np. w jednym miesiącu możemy porachować się z sobą, jak spełnialiśmy nasze główne ćwiczenia duchowe – w drugim, jak praktykowaliśmy umartwienia – w trzecim, jak spełnialiśmy nasze obowiązki względem bliźnich – w czwartym, jak sprawowaliśmy sakramenty św., jak odprawialiśmy Mszę św. itd. Najlepiej każdy zrobi, gdy przy wyborze przedmiotu i metody tego przeglądu życia, będzie się kierował przede wszystkim względem na pożytek własnej duszy. Z tym rachunkiem sumienia można połączyć przegląd postanowień z ostatnich rekolekcji rocznych i miesięcznych. Przy roztrząsaniu sumienia, przechodząc poszczególne punkty, należy wciąż sobie zadawać te dwa pytania: 1) jak było pod tym

względem w ubiegłym miesiącu, 2) co wypada zmienić na miesiąc następny. Przy tym należy wzbudzać odpowiednie akty, głównie żalu, przepraszania, zawstydzenia, podziękowania, miłości itp. i robić postanowienia oraz obmyślać środki do ich urzeczywistniania. Dobrze też jest przewidzieć trudności do usunięcia i okoliczności do wyzyskania, by móc więcej dobrego uczynić w następnym miesiącu. Radzę krótko zanotować wynik tego przeglądu sumienia; te notatki posłużą w ciągu miesiąca do przekonania się od czasu do czasu, np. w każdą niedzielę, czy postępujemy naprzód czy też może cofamy się w życiu duchowym. Zrobienie takiego rachunku sumienia z miesiąca będzie wymagało też od pół godziny do ¾ kw. czasu. To ćwiczenie stanowi najbardziej istotną część rekolekcji miesięcznych, toteż na nie trzeba zwrócić główną uwagę i nigdy go nie opuszczać, nawet przy największym nawale pracy.

Z rekolekcjami miesięcznymi zwykle jeszcze łączy się ćwiczenie, zwane przygotowaniem do śmierci. Stawiając nas wobec wieczności, ma dopomóc nam spojrzeć na rzeczy we właściwym świetle i prawdziwie je ocenić. Polega ono: 1) na rozmyślaniu o śmierci, lub przynajmniej krótkiej refleksji nad tym, co to jest śmierć? – umrę, a więc opuszczę wszystko, co mnie wiąże – kiedy i gdzie umrę… w jakim stanie itp. – 2) na przyjęciu z rąk Bożych śmierci z całą gotowością i rezygnacją. Zwłaszcza nad tymi dwoma pytaniami z całą powagą należy się zastanowić: czy w obecnej chwili jestem przygotowany do śmierci? – gdyby w tej chwili wypadło stanąć na sąd Boski i zdać rachunek, czy nie miałbym absolutnie żadnego niepokoju: co do przeszłych spowiedzi, co do pełnienia obowiązków, co do stosunku z ludźmi itd.?... czy zastałby mnie Pan czuwającym, bez grzechu, oddanego dobrym uczynkom, pracy apostolskiej? – co należy czynić w następnym miesiącu, by znalazł mnie Pan, jeżeli przyjdzie, gotowym do zdania rachunku z włodarstwa? Tu odnowić można swe postanowienia. Zakończ tę refleksję prośbą, żeby Ci Pan Bóg dał teraz i zawsze w takim żyć usposobieniu i stanie, w jakim pragnąłbyś znajdować się w godzinę śmierci. Można odmówić litanię o dobrą śmierć lub modlitwy przy konających. Na to ćwiczenie może wystarczyć kilka minut. Jeżeli kto rozporządza czasem i odnosi z tego szczególny pożytek duchowy, może je przedłużyć do ½ godziny. Można odprawić to ćwiczenie rano, w ciągu dnia lub wieczorem, i to jest najwłaściwsza do tego pora.

Co się tyczy samej spowiedzi rekolekcyjnej, to dobrze jest zdać na niej sprawę spowiednikowi z całego miesiąca: ze stanu swej duszy i z po-

stępu na drodze doskonałości, zwłaszcza z pracy nad wykorzenieniem obranej wady lub nad zdobyciem najpotrzebniejszej cnoty, nad unikaniem niebezpieczeństw zagrażających i okazji do grzechu, nad coraz doskonalszym pełnieniem swych obowiązków, z użycia czasu. Dobrze jest poradzić się, czy nie jest wskazaną rzeczą zmienić przedmiot szczególnego rachunku sumienia. Wreszcie należy spowiednikowi przedłożyć do potwierdzenia postanowienia i przedmiot duchowej pracy na miesiąc następny. Słowem, radzi się przy tej spowiedzi nie ograniczać się na samym tylko oskarżeniu się z grzechów, ale i poddać się jednocześnie kierownictwu duchowemu. Taka spowiedź miesięczna uzupełni w razie potrzeby spowiedź tygodniową co do intencji, żalu i postanowień. Strzec się trzeba z jednej strony przesady i skrupułów, z drugiej niedbalstwa i zaślepienia. Jeżeli nie możesz odbyć spowiedzi tego samego dnia, staraj się uczynić to jak najprędzej; postaraj się o sposobność do tego.

Do powyższych ćwiczeń, o ile jest czas i obowiązki na to pozwalają, można dołączyć jeszcze niektóre inne: na przykład drugą medytację, czy też rozważanie o reformie życia, czytanie duchowne, adorację Najświętszego Sakramentu, Drogę krzyżową, cząstkę Różańca św., litanię do Najświętszego Serca Jezusowego, do Matki Bożej. Wszystkie te ćwiczenia pobożne i modlitwy powinny zmierzać do głównego celu rekolekcji miesięcznych, mianowicie do odnowienia się duchowego i do pomnożenia gorliwości w służbie Bożej. Jeżeli kilku kapłanów odprawia wspólnie rekolekcje, niech się postarają o to, by kto z konfratów miał do nich konferencje. Często też kapłani, wspólnie zebrani na rekolekcje, poświęcają jaką godzinę czasu na omówienie niektórych ważniejszych spraw odnoszących się do pasterzowania; np. naradzają się: jak usunąć nadużycia, które zaczynają się zakradać? – jak lepiej zaspokoić potrzeby duchowe powierzonych swej pieczy dusz? – jak lepiej zorganizować i poprowadzić różne dzieła katolickie? – jak wprowadzić w życie rozporządzenia Stolicy Św. lub swego biskupa itd.

Na rekolekcje miesięczne należy wybrać dzień najbardziej wolny od zajęć, by mieć dosyć czasu na ćwiczenia. Dobrze jest wyznaczyć sobie na ten cel dzień stały, np. pierwsze piątki miesiąca na uczczenie Najświętszego Serca Jezusa, lub pierwszą sobotę – na uczczenie Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny. Od obranego dnia nie należy odstępować łatwo, chyba że obowiązki bezwzględnie do tego zmuszą. Lepiej mniej ćwiczeń odbyć lub nawet je skrócić, niż odkładać rekolekcje miesięczne na tydzień

następny. Przy odrobinie dobrej woli kapłan znajdzie, pomimo swych licznych zajęć, dosyć czasu, jeżeli już nie na odprawienie wszystkich ćwiczeń, to przynajmniej na zrobienie dobrego rachunku sumienia z miesiąca.

By tym obfitszy owoc osiągnąć z rekolekcji miesięcznych, trzeba do nich przystąpić z należytym usposobieniem; trzeba obudzić w sobie gorące pragnienie odnowienia się na duchu i gorąco prosić Boga o tę łaskę.

Można się trzymać mniej więcej następującego regulaminu:

I. W wigilię dnia:

1. Obmyśl i ułóż sobie zawczasu plan ćwiczeń i zajęć na rekolekcyjny dzień.
2. Wieczorem odmów Veni Creator i Pod Twoją obronę.
3. Staraj się choć w ogólnym zarysie przewidzieć owoc, który masz osiągnąć z tych rekolekcji.
4. Obierz przedmiot rozmyślania i przygotuj punkty.

II. W sam dzień:

1. Dzień rekolekcji staraj się spędzić w takim usposobieniu, jakby to był ostatni w twoim życiu, jak najpilniej wystrzegaj się najmniejszego upadku świadomego.
2. Trzymaj się wiernie ułożonego porządku dnia.
3. Rozmyślanie odpraw zaraz z rana przed wszystkimi innymi zajęciami, a przegląd życia w wolnym czasie przed lub po południu; nie omieszkaj przy tym przejrzeć i odnowić postanowień z ostatnich rekolekcji rocznych i miesięcznych.
4. Zwykłych niezbędnych zajęć nie przerywaj, lecz staraj się wszystkie czynności dnia wykonać jak najdoskonalej co do intencji, pobudki, sposobu i innych okoliczności – z gorącością ducha i w większym zjednoczeniu z Bogiem.
5. Zwłaszcza Mszę św. staraj się odprawić ze szczególną gorącością ducha, a Brewiarz odmawiaj z większą niż zwykle uwagą i pobożnością, powolniej, przystając nieco na asteryskach.
6. Wolnego czasu użyj według potrzeb duszy i okoliczności, w których się znajdujesz, wiele módl się lub odprawiaj ćwiczenia pobożne dodatkowe.
7. O ile obowiązki pozwolą, zachowaj ścisłe milczenie przez dzień cały.

8. Staraj się o jak największe skupienie w ciągu dnia; dlatego też unikaj odwiedzin i zajęć rozpraszających, nie poddawaj się niepotrzebnej ciekawości, czuwaj pilniej nad swymi zmysłami, nie czytaj gazet ani powieści, odrzucaj myśli i troski niezwiązane ściśle ze spełnianymi obowiązkami, a nawet podczas zwykłych zajęć, o ile można zajmuj się sprawą swej duszy i zwracaj myśl ku przedmiotowi ćwiczeń pobożnych.
9. W ciągu dnia zadaj sobie jakie umartwienie zewnętrzne, np. przy stole; staraj się spełnić jakiś dobry uczynek.
10. Nie wychodź z tych rekolekcji a) bez powzięcia poważnego, wyraźnie określonego, praktycznego postanowienia na miesiąc przyszły: co do wady do wykorzenienia lub cnoty do nabycia, niebezpieczeństwa i okazji do usunięcia, obowiązku do wierniejszego spełnienia; b) bez obmyślenia i obrania odpowiednich środków, potrzebnych do wykonania powziętego postanowienia.
11. Przygotuj się do spowiedzi, tak jakby to była ostatnia w twym życiu; zdaj sprawę spowiednikowi ze stanu twej duszy, z postępu w doskonałości, z powziętych postanowień.
12. W wolnym czasie, najlepiej pod wieczór, odpraw przygotowanie do śmierci.
13. Wieczorem przebiegnij myślą odebrane łaski w ciągu dnia; dziękuj za nie Bogu. Jeszcze raz uprzytomnij sobie powzięte postanowienia; poleć siebie i swoje postanowienia Najświętszemu Sercu Jezusa lub Sercu Najświętszej Maryi Panny, na zakończenie zmów „Te Deum".

III. Nazajutrz:

1. Podczas Mszy św. przyjmij Komunię św. jako wiatyk.
2. Po Mszy św. jeszcze raz zbierz i odnów postanowienia uczynione, proś o potrzebne łaski i bierz się mężnie do wykonywania tego, coś postanowił.

Owocem w takim duchu odprawionych rekolekcji miesięcznych będzie: wielki pokój serca, wytrwałość i postęp w doskonałości, gorliwość ducha i większa owocność w pracach apostolskich, podjętych ku chwale Bożej i dla zbawienia dusz.

Mamy wiele podręczników do rekolekcji miesięcznych, zwłaszcza w językach obcych. Najbardziej godnym polecenia dla kapłanów jest: Petit. A.S.J. *Sacerdos rite institutus piis exercitationibus menstruae recollectionis*. Brugis. 5 tomików; – dobry też podręczniczek: Van der Berghe, *Recollectiones Menstruae*. Brugis; – Valuy. B.S.J. *Manuel du prêtre en retraite*. Lyon. – Niektóre „Wiadomości Diecezjalne" podają plany i tematy do ćwiczeń podczas rekolekcji miesięcznych, można brać rozmyślania i przygotowania do śmierci czy to z Ćwiczeń rekolekcyjnych św. Ignacego (Bellecyusza, Roothana, Crasset'a i innych) – czy też z Podręczników do Rozmyślań (ks. biskupa Pelczara: *Ascetyka kapłańska*, Chaignona, Hamona, Meschlera, św. Alfonsa Liguoriego *Przygotowanie do śmierci* i innych). – Pomocą do zrobienia przeglądu życia, czyli rachunku sumienia z miesiąca mogą być dzieła: Deharbe, J.S.J. *Examen ad usum Cleri in gratiam praecipue sacerdotum sacra exercitia obeuntium*; wydanie Lemkhula. Paderborn; – Tronson, *Examens particuliers propres aux ecclesiastiques*. Paris; – Gaduel. *Avis et examens de conscience pour retraite pastorale*. Paris; – André. *Nouveau Examens de conscience et sujets de méditations à l'usage du clergé de nos jours*. Paris.

Zakony*

I. Zakonnego stanu określenie i cechy istotne

Zakonny stan można określić jako stały sposób życia w Kościele osób, które, zjednoczone w stowarzyszenie religijne, zatwierdzone przez Kościół, czynią profesję, tj. jawne zobowiązanie dążenia do doskonałości chrześcijańskiej przez zachowywanie trzech ślubów wieczystych: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, oraz własnych ustaw. Do istotnych cech stanu zakonnego należy zaliczyć:

1) Dążenie do doskonałości chrześcijańskiej, tj. doskonałej miłości Boga i bliźniego; jest to główny cel życia zakonnego i najważniejszy obowiązek. Nie ma podwójnej moralności: jednej dla osób zakonnych, drugiej dla świeckich; jest tylko jeden ideał dla wszystkich: będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkich sił twoich i ponad wszystko, a bliźniego twego jak siebie samego; wyższego ponad ten ideał postawić nie można. Między świeckimi a zakonnikami może być tylko różnica w sposobie oddania się na służbę temu ideałowi oraz w doborze i użyciu środków do jego osiągnięcia. Świecki człowiek ma obowiązek unikać tego wszystkiego, co się sprzeciwia miłości Boga habitualnej, tj. grzechu; zakonnik zaś, o ile można, nawet te przeszkody ma usuwać, które utrudniają miłość aktualną, tj. dla miłości Boga ma się wyrzekać nawet rzeczy skądinąd dozwolonych. Świeccy mają dążyć do doskonałości przez pełnienie przykazań, zakonnicy ponadto przez pełnienie rad ewangelicznych.

Doskonała miłość Boga i bliźniego wymaga też doskonałego praktykowania i innych cnót i nie ma pozostawać jedynie w usposobieniu i sercu, ale powinna też ujawniać się i w czynach. Stan zakonny nie jest stanem już nabytej doskonałości, ale nakłada tylko ścisły obowiązek dążenia do niej, tj. do pracy codziennej nad jej nabyciem. Zakonnik, który wiernie zachowuje swe śluby i ustawy, zadośćuczyni temu obowiązkowi dążenia do doskonałości, stąd słusznie zakony zowią się szkołami doskonało-

* *Podręczna Encyklopedia Kościelna*, t. 43-44, Warszawa 1916, 126-134.

ści i świętości; w istocie największa liczba pośród kanonizowanych świętych przypada na zakony. Jednak trzeba pamiętać, że nie sam stan zakonny czyni człowieka doskonałym, ale życie według niego.

Oprócz głównego celu – dążenia do doskonałości, który jest wspólny wszystkim zakonom, poszczególne zakony mają jeszcze swe specjalne zadania, polegające na pełnieniu tych lub innych uczynków miłości względem Boga czy też bliźnich, jak to szerzenie czci Boga i pobożności, wynagradzanie za zniewagi Mu wyrządzane, pokutę, modlitwę za Kościół, duchowieństwo, dusze w czyśćcu cierpiące, pełnienie uczynków miłosiernych co do ciała i co do duszy, jak: pielęgnowanie chorych, ratowanie upadłych moralnie, wychowywanie sierot, nauczanie, praca duszpasterska, prace misyjne itp. Święty Tomasz powiada, że do każdego dzieła dobrego może być powołany zakon.

2) Zachowywanie trzech ślubów: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Rozumie się samo przez się, że osoby zakonne obowiązane są pełnić przykazania Boskie i kościelne; na tym w pierwszym rzędzie i przede wszystkim doskonałość polega. Śluby i rady ewangeliczne stanowią środki pomocnicze w dążeniu do doskonałości. Pomagając do skutecznego zwalczania w sobie potrójnej pożądliwości: pożądliwości oczu, pożądliwości ciała i pychy żywota i usuwając przez to główne przeszkody do doskonałości, śluby ułatwiają tym samym walkę z namiętnościami, pełnienie przykazań Boskich i uświęcanie się, a zdejmując z człowieka ciężar różnorodnych trosk ziemskich, jak na przykład o zbieranie i zachowanie majątku, o utrzymanie rodziny, o pokierowanie sobą i odrywając go od świata, dają mu możność całkowitego, wyłącznego i niepodzielnego oddania się na służbę Bogu i ludziom. Ponadto śluby są aktem najwyższej miłości względem Boga, całkowitego poświęcenia i oddania się, są najdoskonalszą ofiarą, jaką człowiek może zrobić z siebie Bogu. Naturalnie, że zasługa przed Bogiem i ludźmi nie polega na samym złożeniu ślubów, ale na wiernym ich zachowaniu. W niektórych zakonach, oprócz wyżej wymienionych ślubów, składają jeszcze inne: np. stałości w powołaniu, nieprzyjmowania godności, służenia chorym, nauczania dzieci itp. Dziś Stolica Święta na ogół nie pozwala w ustawach zakonnych do trzech głównych ślubów: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, dodawać jakiekolwiek inne, gdyż mogą one spowodować niepotrzebne niepokoje sumienia, a z drugiej strony wszystkie inne dadzą się sprowadzić do powyższych trzech ślubów i zawierają się w wiernym ich pełnieniu.

3) Stałość życia; bez niej zakonne życie nie byłoby stanem; wypływa ona z profesji wieczystej, tj. ze złożenia wieczystych ślubów, mocą których dusza wiąże się na stałe z danym zgromadzeniem zakonnym i bierze na siebie szczęśliwą konieczność dążenia stale do doskonałości przez całe życie. Profesja winna być jawną, uczynioną wobec świadków.

4) Zachowanie własnych ustaw. Stosowanie do właściwego zadania każdemu zakonowi, one ściślej określają praktykę w nim ślubów, sposób życia i rządzenia się; stanowią środek pomocniczy w dążeniu do doskonałości. – Przez pierwsze trzy wieki ustawą dusz poświęconych Bogu była Ewangelia. Gdy życie pustelnicze poczęło ustępować miejsca życiu wspólnemu w klasztorach, okazała się potrzeba ściślej określonych przepisów do urządzenia tego życia. Zaczęły powstawać reguły zakonne. Do najstarszych na Wschodzie należy reguła św. Pachomiusza, napisana około 325 roku w klasztorze Tabennie w Egipcie. Na jej wzór ukazało się na Wschodzie wiele innych reguł, jak: św. Antoniego, św. Izajasza, patriarchów zakonnych Serapiona, Makaryusza, Pafnucego. Nowy okres rozwoju życia zakonnego na Wschodzie rozpoczyna reguła większa i mniejsza św. Bazylego (331-379 r.). Wkrótce wzięła ona przewagę nad innymi regułami wschodnimi; od czasu jej ukazania się żaden już opat nie próbował, tak jak to bywało przedtem, układać nowej osobnej reguły dla swego klasztoru. Do dziś klasztory wschodniego rytu niemal wyłącznie opierają się na regule św. Bazylego (zob. Bazylianie). – Na Zachodzie, wkrótce po ukazaniu się reguły św. Bazylego, powstała reguła św. Augustyna (423 r.); większego znaczenia nabrała ona dopiero w wiekach średnich; przyjęli ją kanonicy regularni (zob.), eremici św. Augustyna (zob.), dominikanie (zob.), serwici (Servi) B. V. M.) (zob.), zakonnicy od św. Jana Bożego, paulini (zob.), wizytki (zob.) i wiele innych zgromadzeń zakonnych. – Około r. 520 ułożył swą regułę św. Benedykt. Ta reguła miała takie same znaczenie dla Zachodu, jak reguła św. Bazylego dla Wschodu. Co miały poprzednie reguły dobrego, to wszystko zbiera św. Benedykt w harmonijną całość; braki dawnych reguł usuwa, życie zakonne wzbogaca nowymi zbawiennymi przepisami. Zaprowadza w klasztorze ściślejszą organizację na wzór kościelnej; życiu klasztornemu nadaje charakter rodzinny, stawiając na czele klasztoru dożywotniego opata (abbas) i zaprowadzając zebrania na wspólne narady; wprowadza nowicjat; zaprowadza ślub stałości, przez to przywiązuje zakonnika niezmiennie do danego klasztoru i zapobiega szkodliwemu dla karności zakonnej ustawicznemu przenoszeniu się zakonników z klasztoru do klasztoru. Zacząwszy od drugiej poło-

wy VII w. reguła św. Benedykta stała się wyłącznie panującą na Zachodzie i taką pozostała aż do zjawienia się zakonników żebrzących, z którymi potem dzieliła swe znaczenie. Z biegiem czasu na podstawie reguły benedyktyńskiej i na łonie pierwotnego zakonu utworzyły się osobne kongregacje benedyktyńskie z osobnymi dodawanymi do reguły ustawami, objaśniającymi ją lub nawet zmieniającymi. Tak wyrosła z pnia benedyktyńskiego kongregacja kluniaceńska (Ordo Cluniacensis), z Monte Cassino, kongregacje niemieckie, francuskie, szwajcarsko-amerykańskie, szkockie, zakon cysterski, trapiści, kameduli, walombrozjanie, oliwetanie, celestyni, kartuzi i inni. Na regule benedyktyńskiej oparły się też niektóre zakony rycerskie, jak: alkantarensi, templariusze. – Do powyższych głównych trzech reguł: św. Bazylego, św. Augustyna i św. Benedykta, uroczyście uznanych przez Kościół, dołączyła się w wieku XIII, odkąd ją solennie potwierdzili papieże Inocenty III i Honoriusz III, jeszcze czwarta – św. Franciszka z Asyżu (zob.). Na tej regule opiera się liczna rodzina zakonników św. Franciszka, jak: franciszkanie, bernardyni, kapucyni, klaryski i inne, oraz liczne zgromadzenia zakonne tercjarskie męskie i żeńskie. Obok tych głównych reguł powstało jeszcze wiele innych, jak: Reguła Tarnatensis (470 r.), św. Cezarego Arelateńskiego, św. Aureliana (550), św. Kolumbana (590), Chrodeganga, św. Formoza, Reguła Magistri, Reguła Decem Beneplacitorum BMV; jednak nie wywarły one większego wpływu na życie zakonne.

Reguły zawierają przepisy życia zakonnego dosyć ogólnikowe, przeważnie treści ascetycznej. Stąd dla ściślejszego unormowania życia zakonnego poczęto uzupełniać reguły za pomocą uchwał kapituł zakonnych i innych przepisów, które dla odróżnienia od reguły zwano konstytucjami. Stolica św. od koncylium Lateraneńskiego IV r. 1215 domagała się, by nowo powstające zakony oparły się na jednej z reguł potwierdzonych przez Kościół. Z czasem jednak zamiast reguły zaczęła potwierdzać same tylko konstytucje (constitutiones pro regula), jak np. dla karmelitów, minimów, jezuitów, pijarów, redemptorystów i innych. W 1901 r. Kongregacja Święta zakonników sama wydała Normy, czyli przepisy, według których mają być układane konstytucje, jak dla zgromadzeń nowo powstających, tak i dla tych, co pragną dawniejsze ustawy zreformować i dopasować do nowszych wymagań Stolicy Świętej. – Różnica między regułą a konstytucjami jest mniej więcej ta: reguła zawiera przepisy ogólniejsze, może służyć za podstawę jednocześnie kilku zgromadzeniom zakonnym; konstytucje zaś zawierają przepisy szczegółowe, właściwe każde-

mu zgromadzeniu z osobna. Reguła dzisiaj wskazuje raczej ducha, w jakim chce iść dane zgromadzenie, zaznacza jego przynależność do jednej z wielkich rodzin zakonnych; konstytucje nadają zgromadzeniu kierunek specjalny, normują jego życie w szczegółach, stanowią prawną podstawę zgromadzenia. Dziś raczej reguła jest podporządkowana konstytucjom; np. zgromadzenia nowsze, które przyjmują regułę św. Franciszka, zwykle na wstępie zaznaczają, że ona je obowiązuje tylko w granicach zakreślonych przez konstytucje.

Konstytucje zwykle dzielą się na dwie części. Pierwsza część traktuje o istocie zgromadzenia, o sposobie wstępowania doń i życia w nim; zawiera mniej więcej te rozdziały: o celu zgromadzenia, o świętych jego Patronach, o członkach, o przyjmowaniu kandydatów, o próbie, o ubiorze, o nowicjacie, o studiach (w męskich zgromadzeniach), o posagu (w żeńskich zgromadzeniach), o składaniu ślubów, o ubóstwie, czystości, posłuszeństwie, o spowiedzi i Komunii św., o innych ćwiczeniach duchownych, o umartwieniach i pokutach, o środkach do utrzymania karności, o środkach do wypełnienia swego specjalnego zadania, o chorych, o nabożeństwach za zmarłych, o usunięciu ze zgromadzenia. Druga część konstytucji mówi o zarządzie zgromadzenia i organizacji, zawiera rozdziały: o zarządzie zgromadzenia zewnętrznym, tj. o władzy nad nim Stolicy Świętej i biskupów, o kapitule generalnej, o przełożonym generalnym – jego władzy, o radzie generalnej, o administrowaniu dóbr zgromadzenia, o magistrze nowicjuszów, o domach i ich przełożonych, o prowincjach, o urzędach mniejszych, o mocy obowiązującej konstytucji.

Prawo zatwierdzania konstytucji dla zgromadzeń ogólnokościelnych zastrzegła sobie Stolica Święta, konstytucje dla zgromadzeń diecezjalnych może potwierdzić biskup, lecz nie inaczej jak po otrzymaniu zgody na to Stolicy Świętej (Motu proprio Pii X „Dei Providentis" 1906). Konstytucji potwierdzonych przez Stolicę Świętą zmieniać nie wolno bez otrzymania jej zgody na to i potwierdzenia proponowanych zmian.

Oprócz konstytucji często mają zgromadzenia zakonne jeszcze specjalne swe dyrektoria ascetyczne, instrukcje dla urzędów zakonnych, księgi zwyczajów zakonnych, modlitewniki, ceremoniały. Przepisy zawarte w tego rodzaju księgach mają dla zgromadzenia tylko prywatną powagę, stanowią część jego życia ruchomą, mogą, a czasami nawet powinny być zmieniane i uzupełniane stosownie do nowszych rozporządzeń Stolicy Świętej lub wymagań czasu.

5) Potwierdzenie Kościoła. Do Kościoła należy rozsądzać, czy dany sposób życia odpowiada doskonałości ewangelicznej; Kościołowi też przysługuje prawo tworzenia zrzeszeń religijnych, ustanawiania w nich władzy i sankcjonowania wszelkich w nich zobowiązań. Przez długie wieki prawo kościelne nie wymagało, by nowo powstające zakony starały się o formalne potwierdzenie ze strony Kościoła; klasztory zostawały pod władzą i nadzorem miejscowych bpów; poprzestawano na ogólnej aprobacie kościelnej życia zakonnego. Koncylium Lateraneńskie IV (1215) zastrzegło, iż na przyszłość żaden nowy zakon nie może powstać bez formalnej zgody Stolicy św. Dziś potwierdzanie Zakonów o ślubach uroczystych i zgromadzeń o ślubach prostych na cały Kościół zastrzeżone jest Stolicy Świętej, zgromadzenie o ślubach prostych diecezjalne może potwierdzić bp miejscowy, lecz nie inaczej, jak po otrzymaniu zgody na to Stolicy Świętej i po uprzednim przedstawieniu jej nowo powstającego zgromadzenia składu osób, celu, dążeń, stanu majątkowego i przynajmniej zarysu ustaw, ułożonych według Norm (Motu proprio Pii X „Dei providentis" 1906). Zwracając się z prośbą do Stolicy Świętej o potwierdzenie, zgromadzenie zakonne winno przedstawić: 1) prośbę podpisaną przez przełożonego generalnego i jego radnych; 2) krótką historię zgromadzenia, jego tytuł, cel i zadanie, rodzaj ślubów, istotne punkty organizacji i sposób rządzenia; 3) sprawozdanie o stanie zgromadzenia co do składu osobistego, karności, stanu materialnego i ekonomicznego, działalności. To sprawozdanie musi być podpisane przez przełożonego generalnego i jego radę; w żeńskich zgromadzeniach ponadto jeszcze wiarogodność i autentyczność tego dokumentu ma stwierdzić biskup swym podpisem; 4) świadectwa biskupów tych diecezji, w których znajdują się domy zgromadzenia; 5) z 10 egzemplarzy wydrukowanych lub odbitych na maszynie konstytucji zgromadzenia.

Stopnie potwierdzenia udzielonego zgromadzeniu przez Stolicę Świętą są następujące: 1. Niekiedy wskutek zalecenia biskupa, Stolica Święta pochwala ogólnie pobożne intencje i dobre chęci założyciela. Po otrzymaniu takiego zalecającego zgromadzenie listu papieskiego, nie przestaje jeszcze ono być diecezjalnym. 2. Po zbadaniu stanu rzeczy i dokumentów przedstawionych, Stolica Święta pochwala i zaleca zgromadzenie i jego konstytucje (decretum laudis). Odtąd zgromadzenie przestaje być diecezjalnym, a przechodzi pod bezpośrednią władzę i nadzór Świętej Kongregacji zakonników, staje się ogólnokościelnym zgromadzeniem (iuris pontificii). 3. Po jakimś czasie, gdy zgromadzenie dostatecznie wypróbuje swe ustawy,

gdy da dowody, że w nim panuje duch dobry, należyta karność, że rozwija owocną i użyteczną działalność i że rozszerza się, – Stolica Święta ostatecznie zatwierdza zgromadzenie i jego konstytucje (decretum approbationis). Kościół ma prawo jak potwierdzać, tak również i rozwiązać, i zupełnie skasować zakon istniejący lub zgromadzenie zakonne.

II. Zakonów historyczny rozwój

Twórcą życia zakonnego, co do jego istoty, jest sam Jezus Chrystus. On zalecił dążenie do doskonałości przez zachowywanie rad ewangelicznych, On też w swym życiu i podczas Męki dał przykład najdoskonalszego ich wypełnienia. Do świętości Kościoła należy, by nigdy nie zabrakło w nim osób dążących do doskonałości przez zachowywanie rad ewangelicznych. To jednak dążenie do doskonałości z biegiem czasu przybierało różne kształty, kolejno powstawały różne typy i formy życia zakonnego. W pierwszych trzech wiekach nie mamy jeszcze życia zakonnego, skrystalizowanego w pewne formy; możemy jednak i w tym okresie już upatrywać wzór życia zakonnego w życiu Apostołów, dziewic poświęconych Bogu i ascetów (continentes). Najpierw rozwinęło się życie zakonne na Wschodzie; występuje ono tam w w. IV w dwojakiej formie: jako życie pustelnicze – eremityzm, którego wzorem był św. Paweł, pustelnik z Teb (†341), a gorliwym krzewicielem św. Antoni Wielki (†356) i jako życie wspólne w ławrach i klasztorach – cenobityzm, którego pierwszym organizatorem był św. Pachomiusz (†346). Następnie powstają na Wschodzie bazylianie (zob.), a na Zachodzie benedyktyni (zob.).

Główne cechy monachizmu, stworzonego przez reguły św. Bazylego i Benedykta, są następujące: 1) Celem zakonników jest dążenie do urzeczywistnienia doskonałości ewangelicznej głównie w swym życiu osobistym: z jednej strony przez wyrzeczenie się wszystkiego i uwolnienie się od wszelkich trosk tego świata, a z drugiej przez coraz ściślejsze zjednoczenie z Bogiem przez miłość i kontemplację. Karność zakonna i życie polega głównie na posłuszeństwie, na bogomyślności i modlitwie (officium w chórze), którą przeplata praca ręczna czy też umysłowa. 2) Pracy nad duszami nie wzbraniają się, ale nie mają jej w regule i planie swego życia; oddają się jej raczej przypadkowo, w drodze wyjątku, gdy tego wymagają szczególne okoliczności: te skłaniają niebawem zakonników do podjęcia się prac misyjnych, apostolskich, oraz do zakładania szkół przy klasztorach. 3) Centralnej władzy dla całego Zakonu nie ma; każdy klasztor sta-

nowi jednostkę samodzielną; klasztory łączy między sobą tylko wspólna reguła; dopiero w późniejszych czasach poczynają ujawniać się dążenia do scentralizowania władzy. 5) Pierwotnie kapłanów było po klasztorach bardzo mało, nawet wzbronione było zakonnikom przyjmować święcenia kapłańskie; dopiero później potrzeby klasztorów i prace misyjne skłaniają ich coraz bardziej do święceń kapłańskich. Pod wpływem biskupów, jak: św. Augustyn, św. Euzebiusz Werceleński, św. Chrodegang, pragnących mieć kler gorliwszy, obok benedyktynów powstają na Zachodzie kanonicy regularni, tj. prowadzący życie zakonne. Oni usiłują łączyć monachizm z pracą duszpasterską: sprawują urząd kaznodziejski, słuchają spowiedzi, obejmują zarząd parafii. Do kanoników regularnych należy zaliczyć: kanoników regularnych lateraneńskich (1063), premonstratensów (1120), krucyferów, czyli krucygerów (1166). W VIII w. powstają zakony żebracze; one wnoszą nowe, daleko sięgające myśli do prawodawstwa zakonnego. Na równi oddają się bogomyślności i posługiwaniu bliźnim, prowadzą prace misyjne, oddają się nauczaniu. By skuteczniej zwalczyć szerzące się nadużycia w dawniejszych zakonach i odeprzeć zarzuty ówczesnych heretyków o upadku karności kościelnej, wyrzekają się własności – nie tylko każdy osobistej, ale i wszyscy razem – wspólnej; żyją z jałmużny. Zaprowadzają wybór przełożonych na krótki czas; poszczególne klasztory łączą się w prowincję; wszystkie zostają pod władzą przełożonego generalnego, którego wybiera Kapituła generalna. Do zakonów żebraczych należą: 1) bracia mniejsi, założeni przez św. Franciszka z Asyżu (1209); trzy są główne gałęzie braci mniejszych: bracia mniejsi (Ordo Fr. Minorum), bracia mniejsi konwentualni i bracia mniejsi kapucyni (zob. oddzielne artykuły); 2) zakon kaznodziejski, czyli dominikanie, założeni przez św. Dominika 1215; 3) karmelici, którzy przeszli z Asyżu do Europy i po reformie Reguły w 1245 r. zostali zaliczeni do zakonów żebraczych; 4) eremici, połączeni przez papieża Aleksandra IV (1256) w jeden zakon na podstawie Reguły św. Augustyna; stąd zwani Eremitami św. Augustyna. Do tych czterech głównych zakonów żebraczych należy jeszcze dołączyć: Ordo Servorum B. M. V. (1233) i mnichów eremitów św. Franciszka de Paula (1454) (oraz niektóre jeszcze kongregacje zakonne). W w. XVI po rozdarciu przez Lutra jedności kościelnej, stosownie do nowych potrzeb Kościoła powstają też i nowe typy i kierunki życia zakonnego: powstają klerycy regularni, a wkrótce po nich zgromadzenia zakonne o ślubach prostych. Życie czynne w porównaniu z bogomyślnym wy-

stępuje na pierwszy plan; do życia czynnego są dopasowywane konstytucje i ćwiczenia duchowne: niektóre dawne praktyki zakonne, zwłaszcza te, które krępują życie czynne, wychodzą z użycia jak np. odmawianie publicznie wspólnie oficjum w chórze. Organizacja nowszych zakonów przedstawia się jako dalsze rozwinięcie organizacji, którą sobie wytworzyły zakony żebracze. – Do słynnych kongregacji regularnego duchowieństwa należą: teatyni (1524), somaskowie, czyli clerici regolari św. Majoli (1530), barnabici (1530), jezuici (1534): ich ustawa jest najbardziej charakterystyczną na uwydatnienie ich nowego okresu życia zakonnego. Towarzystwo Jezusowe już nie zakłada klasztorów, tylko domy zakonne, kolegia i rezydencje; nie wprowadza u siebie ścisłej klauzury, nie przyjmuje żadnego specjalnego ubioru zakonnego, swoich kandydatów przeprowadza przez długie próby i wychowuje w sposób wieloraki; życie swe i ćwiczenia w szczególny sposób przystosowuje do życia czynnego, do walki z herezją, do pracy nad duszami. – Dalej w porządku chronologicznym idą: clerici reg. minores (1588), ojcowie dobrej śmierci (1591), pijarzy (1600), marianie, założeni przez Stanisława Papczyńskiego (1673) i inni. Do znaczniejszych kongregacji zakonnych należą: redemptoryści (1749) założeni przez św. Alfonsa Liguorego, pasjoniści, zmartwychwstańcy założeni przez Jana Jańskiego, misjonarze lub lazaryści założeni przez św. Wincentego a Paulo, sulpicjanie, salezjanie, bracia szkół chrześcijańskich, Maryści, Salwatorianie i inni.

Równolegle z męskimi zakonami, często na podstawie mniej więcej tych samych reguł zasad, lub też i niezależnie od męskich zakonów, powstają też liczne zakony i zgromadzenia zakonne żeńskie, jak: benedyktynki, dominikanki, klaryski, franciszkanki, wizytki, urszulanki, sakramentki itd.

W miarę pojawienia się coraz nowych i coraz liczniejszych potrzeb w Kościele i społeczeństwie, powstają też i coraz nowe różnorodne zgromadzenia zakonne. Pojedyncze zakony mogą mieć okresy rozkwitu, chylenia się ku upadkowi, odradzania się lub też i całkowitego obumarcia. Lecz samo życie zakonne jako takie nigdy nie przerywa się i nie zanika; owszem wciąż się rozwija i coraz bardziej rozgałęzia. Zakony położyły ogromne zasługi dla Kościoła i społeczeństw, wśród których pracowały, i obecnie ich owocna działalność zaznacza się na różnych polach: one, jak historia Kościoła wskazuje, pracują nad nawracaniem pogan i niosą im owoce cywilizacji chrześcijańskiej, zakładają szkoły i uniwersytety, prze-

chowują skarby literatury starożytnej, uprawiają nauki, zakładają szpitale i pracują na rożnych polach miłosierdzia chrześcijańskiego. Toteż Kościół popiera rozwój życia zakonnego, a wrogowie, zdając sobie sprawę ze znaczenia zakonów w życiu Kościoła, zwykle najpierw swe ciosy przeciw nim wymierzają.

III. Różnorodność zakonów pochodzi:

1) z różnorodności celów i zadań, którym się oddają. Stąd rozróżniamy zakony czynne, bogomyślne, czyli kontemplacyjne i o życiu połączonym, tj. łączące bogomyślność z pracą dla bliźnich; zakony nauczające, misyjne, oddające się pielęgnowaniu chorych itd.

2) z różnorodności środków, którymi się posługują; z tego względu rozróżniamy: zakony kapłańskie (clericales), oddaje się pracy właściwej kapłanom, zakony monastyczne (monachales), szukające z dala od świata samotności duchowej; zakony żebrzące, ślubujące ubóstwo nawet w życiu wspólnym; zakony rycerskie, które miały wojować w obronie wiary i Kościoła; zakony szpitalne (hospitalariae, oddające się uczynkom miłosiernym; 3) ze względu na śluby rozróżniamy: zakony o ślubach uroczystych i prostych (zob. ślub); 4) różnią się też regułą i konstytucjami, na których swe życie opierają; 5) różnią się składem osób: stąd mamy zakony męskie i żeńskie, zakony, złożone z kleryków lub samych laików, lub z jednych i drugich; 6) różnią się stanowiskiem prawnym, przyznanym im przez Kościół. Stąd rozróżniamy zgromadzenia zakonne ogólnokościelne (iuris pontificii) i diecezjalne; pierwsze są potwierdzone przez Stolicę Świętą i od niej bezpośrednio zależą, a w stosunku do biskupów cieszą się pewną autonomią większą lub mniejszą; drugie są potwierdzone przez biskupa miejscowego i znajdują się pod jego bezpośrednią jurysdykcją i całkowicie od niego zależą.

IV. Doskonałość zakonów

Teoretycznie rzecz biorąc, można powiedzieć, iż ten zakon będzie doskonalszy, który stosownie do swego celu i zadania, do rodzaju i warunków swego życia, potrafi dobrać i dopasować najlepsze środki, kierując się duchem Ewangelii i Kościoła; praktycznie zaś ten będzie doskonałym, w którym będzie kwitła karność zakonna, zwłaszcza posłuszeń-

stwo i duch gorliwości, w którym będzie odpowiedni dobór osób. Do zakonów rozluźnionych, chylących się ku upadkowi, nie radzą wstępować bez szczególnego natchnienia ze strony Ducha Świętego.

V. Życie zakonne

1. **Warunki przyjęcia** do zakonu są następujące: prawdziwe powołanie pochodzące z pobudki nadprzyrodzonej; chrzest, bierzmowanie, dobre obyczaje, stan wolny, odpowiednie uzdolnienie i zdrowie do pełnienia obowiązków i wykonywania prac właściwych danemu zakonowi. Kapłanom świeckim prawo kościelne daje wolność wstąpienia do zakonu, proboszczowie muszą zawczasu powiadomić o tym biskupa, by mógł obsadzić dane probostwo; biskupi nie mogą wstąpić do zakonu bez zgody na to Stolicy Świętej. Bez uprzedniej dyspensy Stolicy Świętej nie mogą być przyjęte do zakonu: 2) osoby nieprawego łoża nieulegitymowane; 2) ślubami małżeńskimi związane; 3) mające mniej niż 15 lat; 4) obciążone długami, których nie są w stanie spłacić; 5) obowiązane do składania rachunków lub uwikłane w inne interesy świeckie, z powodu których zakon mógłby się obawiać procesów i przykrości; 6) osoby, które już w innym zgromadzeniu zakonnym złożyły śluby wieczyste lub czasowe, dopóki takowe trwają. Ponadto do zgromadzeń zakonnych żeńskich nie mogą być przyjęte wdowy i osoby mające więcej niż 30 lat. Nie wolno też przyjmować do zakonów bez zgody Stolicy Świętej kandydatów: 1) którzy zostali usunięci ze szkół, nawet świeckich, czy to za złe obyczaje, czy też za inne występki; 2) którzy z jakiegokolwiek powodu zostali usunięci ze szkół i zakładów zakonnych i duchownych; 3) którzy czy to jako profesi, czy to jako nowicjusze zostali wydaleni z zakonów lub zgromadzeń zakonnych, lub usunięci w sposób równoznaczny z wydaleniem, lub jako profesi otrzymali zwolnienie ze ślubów.

2. **Postulat**, czyli próba przed nowicjatem, jest koniecznie wymagany przez prawo w zgromadzeniach żeńskich; ma trwać 6 miesięcy, dla słusznych przyczyn może być przedłużony o drugie 6 miesięcy, lecz nie dłużej. Próbę odbywają kandydaci w domu nowicjackim, pod kierunkiem mistrza nowicjuszy, wszakże w miejscu oddzielonym, o ile można, od nowicjuszy; jednak próba może odbywać się i w innym domu zakonnym dobrze urządzonym. Podczas próby postulanci powinni brać udział w ćwiczeniach pobożnych zgromadzenia i przestrzegać obserwancji i karno-

ści zakonnej; mogą być dla wypróbowania użyci do różnych prac i zajęć w domu; mają być pouczani o rzeczach zakonnych i badani, czy mają powołanie i czy są zdolni do życia w danym zgromadzeniu.

3. **Ubiór zakonny** bywa określony w konstytucjach każdego zakonu lub zgromadzenia zakonnego. W naszych czasach rozmnożyły się zgromadzenia, które żadnego ubioru zakonnego nie noszą.

4. **Nowicjat** ma trwać cały rok bez przerwy, lecz dla słusznej przyczyny może być przedłużony w poważnych wypadkach, jednak nie więcej nad 3 miesiące. Według najnowszego prawa rok nowicjatu liczy się przerwanym, tak iż trzeba na nowo go zacząć i odbyć: 1) jeżeli nowicjusz wydalony przez np. przełożonego dom już opuścił; 2) jeżeli bez pozwolenia przełożonego sam dom zakonny porzucił; 3) jeżeli nawet za pozwoleniem przełożonego dłużej ponad 30 dni poza domem nowicjackim pozostawał (zob. nowicjat).

5. **Posag** jest wymagany w zgromadzeniach zakonnych żeńskich; wysokość jego określają poszczególne konstytucje.

6. **Profesja**. Po odbyciu postulatu i nowicjatu kandydat może być dopuszczony do profesji, czyli złożenia ślubów rocznych. Śluby tylko roczne składać powinni najmniej przez 3 lata, najdłużej przez 6 lat; potem jeżeli kandydat jest godny, powinien być dopuszczony do ślubów wieczystych, jeżeli nie, powinien być usunięty ze zgromadzenia.

7. **Ćwiczenia pobożne**, pokuty, umartwienia, środki do zachowania karności zakonnej, do spełnienia prac, zadania i celu – określają ustawy poszczególnych zakonów. Na ogół zaleca się w zgromadzeniach zakonnych spowiedź tygodniową, częstą Komunię św., wysłuchanie Mszy św. co dzień, przynajmniej półgodzinne rozmyślanie co dzień, rachunki sumienia, czytanie duchowne i pewne modlitwy ustne.

8. **Usunięcie ze zgromadzenia**. Z próby może usunąć sam przełożony generalny, własną powagą; do usunięcia nowicjusza potrzeba, by rada generalna większością głosów uznała go za nieodpowiedniego; do usunięcia profesa po ślubach wieczystych wymagane są jeszcze poważniejsze przyczyny wraz z niepoprawnością, stwierdzoną przez radę generalną. Słabe zdrowie nigdy nie może być wystarczającym powodem do usunięcia profesa. – Prawo zwalniania ze ślubów zakonnych zastrzega sobie Stolica Święta. Profesi, usuwani ze zgromadzenia, powinni sami czy też przez przełożonych prosić Stolicę Świętą o dyspensę ze ślubów. Klerycy, mający większe święcenia, wydalani, nie mogą opuścić zgromadze-

nia, dopóki nie znajdą biskupa, który zechce ich przyjąć, inaczej ipso facto wpadają w suspensę.

VI. Zakonna władza i organizacja

A. **Zewnętrzną władzę** dla zakonów stanowią: 1) Ojciec święty; 2) Rzymskie kongregacje św., zwłaszcza Święta Kongregacja Zakonników. Ślub posłuszeństwa obowiązuje zakonników do uległości przede wszystkim względem Stolicy Świętej; 3) Biskupi w granicach zakreślonych przez prawo kanoniczne i konstytucje poszczególnych zgromadzeń, potwierdzone przez Stolicę Świętą.

B. **Władzę wewnętrzną** najwyższą w zgromadzeniach zakonnych w zwykłym porządku sprawuje przełożony generalny wraz ze swoją Radą, a w nadzwyczajnym porządku Kapituła generalna.

1. **Kapituła generalna** jest ogólnym zebraniem delegatów wszystkich domów lub prowincji zgromadzenia. Zbiera się zwykle co 6 lat dla dokonania wyborów przełożonego generalnego i jego Rady i dla załatwienia ważniejszych spraw zgromadzenia; stanowi najwyższą władzę prawodawczą w zgromadzeniu. Do składu kapituły wchodzą: przełożony generalny, jego radni, sekretarz i ekonom generalny, wszyscy przełożeni domów, w których przynajmniej 12 członków razem mieszka; ponadto po jednym delegacie od każdego takiego domu, wybranym przez głosy tajne obecnych spośród profesów wieczystych podwładnych. Domy mniejsze łączą się razem dla dokonania wyborów delegata. Przewodniczy na kapitule przełożony generalny; w zgromadzeniach żeńskich podczas kapituły wyborów prezyduje biskup lub jego delegat. Wybory na kapitule są dokonywane większością głosów przez głosowanie tajne. Kapituła wybiera przełożonego generalnego, jego radnych, sekretarza i ekonoma generalnego.

2. W zwykłym porządku rzeczy całym zgromadzeniem rządzi **przełożony generalny** wraz z Radą. Do składu Rady zwykle należy przełożony i 4 radnych z głosem decydującym, sekretarz i ekonom z głosem doradczym, chyba że idzie o sprawy ekonomiczne; wówczas ten ostatni ma głos decydujący. Na naradach zwykle stosuje się głosowanie tajne większością głosów rozstrzyga się ważniejsze sprawy i dokonuje ważniejszych wyborów. Przełożony generalny w rządzeniu powinien stosować się do rozporządzeń Stolicy Świętej i do własnych konstytucji. Ma prawo wy-

znaczać urzędy i zajęcia, posyłać członków z jednego do drugiego domu; powinien przynajmniej co trzy lata wizytować wszystkie domy zgromadzenia; co 3 lata ma też zdać sprawę Stolicy Świętej ze stanu zgromadzenia, według przepisanych norm; powinien czuwać nad zarządem dóbr zakonnych. Radni mogą i powinni, gdy tego trzeba, upominać przełożonego. Pierwszy spośród radnych jest zastępcą przełożonego. Wszystkimi dobrami całego zgromadzenia zarządza ekonom generalny w zależności od przełożonego generalnego i jego Rady. Sekretarz generalny prowadzi protokoły zebrań i załatwia korespondencję.

3. Liczniejsze zgromadzenia dzielą się na **prowincje**; prowincji nowych nie wolno tworzyć bez pozwolenia Stolicy Świętej. Prowincjał ze swą Radą mniej więcej w ten sam sposób rządzi prowincją, jak przełożony generalny ze swą Radą całym zgromadzeniem.

4. Do założenia **nowego domu** zakonnego potrzeba dostatecznej liczby członków, środków wystarczających do utrzymania, decyzji Rady generalnej i wyraźnego przyzwolenia biskupa; do skasowania domu trzeba zgody Stolicy Świętej. Każdym domem zarządza przełożony wybrany przez radę generalną wraz z 2 radnymi. Przełożeni domów powinni być zmieniani co 3 lata; dla ważnych powodów mogą być obrani na drugie trzechlecie, ale nigdy po raz trzeci w tym samym domu, chyba dla bardzo ważnej przyczyny i za zgodą Stolicy Świętej.

5. **Konstytucje zakonne** zwykle same przez się nie obowiązują pod grzechem, lecz zalecają tylko pewną pokutę czyli zadośćuczynienie za ich przestąpienie. Jednak kto by je przestępował przez pogardę lub też w materii przeciwnej ślubom lub przykazaniom Boskim i kościelnym, nie byłby bez winy.

VII. Literatura:

Normae, secundum quas S. Congregatio Episcoporum et Regularium procedere solet In approbandis novis Institutis votorum simplicium, Romae, 1901; Mgr. Battandier A., *Guide canonique pour les Constitutions des Instituts à voeux simples*, 4 éd., Paris, 1908; Bastieu Pierre O. S. B., *Directoire canonique à l'usage des Congregations à voeux simples*, Abbaye de Maredsous, …; Vermeersch, A. S. J., *De Religiosis Institutis et Personis*, 2 ed., Brugis, 1907; Idem, vol. II an. 1904; Idem, *De religiosis supplementa et monumenta periodica usque ad tomum VII*, Brugis,

1914, Hélyot, *Histoire des Ordres monastiques religieux et militaries, et des Congrégations sèculières*, 8 vol., Paris, 1714-1719; Henriou, *Histoire des Ordres religieux*, 2 vol., Paris, 1835; Montalambert. *Les Moines d'Occident depuis St. Benoit jusqu'à St. Bernard*, 7 vol., Paris, 1860; Heimbucher, *Die Orden und Kongregationen der kath. Kirche*, 3 vol., 1907; Piat, *Praelectiones iuris regularium*, 2 vol., Tournai, 3 ed., 1907; Berthier, R. D. *Des etats de la vie chretienne et de la vocation d'après les Docteurs de l'Eglise et les théologiens*, 1 vol., Paris, 1897, 4 ed.; Besse, O. S. B., *Les moines d'Orient antérieurs au concile de Chalcedoine (451)*, 1 vol., Paris, 1900; *Regula S. Benedicti cum ermetariis Cardde Turrecremata et Smaragdi abbatis, etiam regula S. Basylli, Augustini et Francisci*, Coloniae, 1625; Hulstius, Luc., *Codex regularum*, 3 vol., Romae, 1661; editio Brockie, Augusta Vindelic., 1753, 6 tomi. – Do tego należy dodać traktaty o życiu zakonnym w podręcznikach teologii moralnej i prawie kanonicznym, oraz rozmaitych encyklopediach.

30

Przemówienie na powitanie prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego*

14 października 1923

Dostojny Panie Prezydencie,

Jako pasterz diecezji, imieniem duchowieństwa i ludu wiernego, witam Cię gorącym sercem w tej prastarej katedrze i składam Ci hołd jako Naczelnej Władzy i Głowie Państwa, jako temu, który reprezentuje majestat Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej i jest wyrazicielem jej potęgi i jedności.

Nie jest Ci obca ta ziemia wileńska ani to miasto, boś tu cierpiał i pracował. Ta ziemia, jak wiesz, przeszła tyle kolei losu, tyle razy była spustoszona, tyle razy krwią spłynęła i dziś nie wszystkie jej rany zagojone.

Dzięki Ci, żeś przybyć raczył tu do nas, do tej ziemi. Mamy niezłomną nadzieję, że Twój pobyt, Twe słowa ożywią i spotęgują we wszystkich ducha obywatelskiego i pobudzą wszystkich do ofiarnej i wytężonej pracy, do cnót obywatelskich, a nade wszystko do zgody, miłości i jedności, że będą balsamem na rany nasze i wniosą wśród nas i utrwalą pokój.

Wtedy tylko zbudujemy na gruzach, które zostawiły lata niewoli i wojny, gmach przyszłości potężny i wspaniały, w którym nam wszystkim będzie dobrze, kiedy wszyscy bez różnicy, każdy na swoim stanowisku, wiernie pełniąc swe obowiązki, ramię przy ramieniu, w zgodzie i jedności staniemy do wspólnej pracy dla wspólnego dobra, kiedy każdy do wspólnej budowy swoją dorzuci cegiełkę.

Dziękujemy Ci, żeś swe pierwsze kroki skierował do Matki Boskiej, co w Ostrej świeci Bramie i do tej bazyliki, gdzie grób świętego Kazimierza królewicza, Patrona naszego, dając tym wszystkim piękny przykład pobożności i przywiązania do wiary ojców naszych.

Tak, tylko wtedy budowa społeczeństwa i państwa, którą prowadzisz i którą kierujesz, będzie silna i trwała, kiedy na Bogu, na niezłom-

* „Przegląd Katolicki" (1923) nr 43, 680-681.

nych i niewzruszonych zasadach wiary świętej będzie oparta. Albowiem jak dla jednostek, tak i dla narodów nie masz w nikim innym zbawienia, jeno w Jezusie Chrystusie. Tylko cnota i sprawiedliwość wywyższa narody i czyni je wielkimi. A psalmista Pański woła: *na próżno będą pracowali ci, co wznoszą dom, nie zbudują go, jeżeli Pan nie będzie z nimi budował. I na próżno o wczesnym poranku będą wstawali ci, co strzegą bram miasta; nie obronią go, jeśli Pan czuwać z nimi nie będzie.*

Buduj, Dostojny Panie Prezydencie, Polskę w imię Boże i z Bogiem. Z serca życzymy Ci w tej tak wielkiej pracy błogosławieństwa Bożego. Życzymy Ci, by Twój pobyt u nas, Twe nakazy i wskazania, Twe słowa ogrzały serca wszystkich obywateli, spoiły je i splotły w jeden potężny wysiłek ku pracy dla wspólnego dobra, by przeszły w czyn.

By to się ziściło, będziemy się gorąco modlili – do Pana panujących – w tej ofierze Mszy świętej, którą na Twoją, Dostojny Panie Prezydencie, intencję i rządu, który Cię otacza, przed ołtarzem zaniosę.

Słownik

Słownik obejmuje krótkie informacje dotyczące ważniejszych osób związanych z publikacjami oraz mniej znanych czasopism.

„Aušra" (Jutrzenka), pierwsze czasopismo w języku litewskim (1883-1886). Jego powstanie wiąże się ściśle z ruchem odrodzenia narodowego. Wybitną rolę odegrał w czasopiśmie pierwszy redaktor, ojciec odrodzenia narodowego, Jonas Basanavičius.

Daukantas (Dowkont) Szymon (1793-1864), autor pierwszej w języku litewskim historii Litwy. Prowadził szeroką pracę etnograficzną. Jeden z pionierów budzenia świadomości narodowej Litwinów. Jego prace odegrały doniosłą rolę w szerzeniu języka litewskiego. Autor słownika polsko-litewskiego.

Daukša Mikołaj (1527-1613), ks., pisarz i tłumacz, jeden z pierwszych humanistów Wielkiego Księstwa Litewskiego, działacz katolicki i twórca litewskiej terminologii teologicznej. Przetłumaczył na język litewski z języka polskiego „Katechizm" hiszpańskiego jezuity J. Ledesmy (*Kathechizmas*, Wilno 1595). Przetłumaczył też z języka polskiego na litewski „Postyllę Katolicką" Jakuba Wujka (1599).

„Dirva" (Pole), kwartalnik wydawany przez ks. Antoniego Milukasa w USA w latach 1898-1906.

Donelaitis Kristijonas (1714-1780), pastor i poeta. Ojciec literatury litewskiej, autor pierwszego poematu w języku litewskim o tematyce świeckiej „Metai" (Pory Roku), w którym przedstawił życie chłopów pańszczyźnianych, czyli burasów z Małej Litwy, regionu historycznego Prus Wschodnich.

„Draugija" (Towarzystwo), pismo (miesięcznik, potem dwutygodnik) o charakterze literackim, naukowym i politycznym, wydawane od 1907 w Kownie. Podejmowało też zagadnienia kościelne i teologiczne. W latach 1907-1938 redaktorem był A. Dambrauskas-Jakštas.

Jaunius Kazimierz (1849-1908), sławny litewski lingwista. Ukończył seminarium duchowne w Kownie (1871-1875), a następnie Akademię Duchowną w Petersburgu (1875-1879). Był przez pewien czas wykładowcą języka łacińskiego i litewskiego w seminarium w Kownie oraz sekretarzem biskupa. Jako samouk poznał dogłębnie język litewski i języki bałtyckie. Był szeroko ceniony w środowiskach naukowych.

Juška, o tym nazwisku jest znanych w literaturze litewskiej dwóch braci: Jonas (1815-1886), językoznawca, i Antanas (1819-1880), ksiądz katolicki. Antanas był kompozytorem oraz kolekcjonerem i wydawcą pieśni, a także autorem słownika polsko-litewskiego.

„Maryawita", dwutygodnik dogmatyczno-ascetyczny wydawany i redagowany przez ks. Wincentego Bogackiego w Kielcach 1903-1905 (1905-1908 jego kontynuacją była „Jutrzenka").

Milukas Antoni (1871-1943), ks., kolega szkolny Matulewicza. Zasłużył się Litwie jako kolporter książek z Prus Wschodnich, a następnie jako wydawca prasy w USA.

Pabrėža Jerzy Ambroży (1771-1849), franciszkanin, kaznodzieja, lekarz, botanik, uczestniczył w powstaniu kościuszkowskim (1794). Autor wielu publikacji o tematyce przyrodniczej. Zmarł w opinii świętości. Pochowany w Kretyndze.

Plater-Zyberk Cecylia (1853-1920), należała do tajnego Zgromadzenia Sióstr Posłanniczek Serca Jezusa, fundatorka szkół w Warszawie przy ulicy Pięknej i Chyliczkach, prekursorka ruchu inteligencji katolickiej, opiekunka studentów, autorka książek o wychowaniu, współdziałała z ks. Matulewiczem.

„Polak-Katolik" (1906-1929), dziennik o charakterze religijnym wydawany w Warszawie, współtwórcą, wydawcą i redaktorem był ks. Ignacy Kłopotowski.

„Pracownik Polski", tygodnik wydawany w Warszawie, powstał z połączenia czasopism: „Robotnik Polski" i „Towarzysz Pracy" (od 1906). Organ Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich.

„Prąd", miesięcznik społeczny i literacko-naukowy wydawany w Lublinie i Warszawie (1909-1939), czasopismo było organem Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie".

„Przegląd Katolicki", organ Kurii Metropolitalnej w Warszawie, powstał staraniem abpa Zygmunta Szczęsnego Felińskiego (1863), w latach 1922-1926 redaktorem był ks. Ignacy Kłopotowski.

Przeździecki Henryk (1875-1939), wyświęcony 1895, konsekrowany 1918, bp podlaski, sekretarz Konferencji Episkopatu Polski.

„Rola" (1881-1912), polski tygodnik poświęcony sprawom społecznym, ekonomicznym i literackim. Wydawany w Warszawie.

Staniukynas Antoni, wyświęcony 1889, od 1904 w USA. Założył Zgromadzenie Sióstr św. Kazimierza (1907), stowarzyszenie kapłanów Litwinów, wydawał czasopismo „Draugas".

Strossmayer Józef (1815-1905), od 1849 biskup, następnie kardynał, pracował m.in. w Chorwacji, propagował ruch narodowy w Chorwacji, głosił misje, szerzył kult Cyryla i Metodego.

„Tėvynės Sargas" (Stróż Ojczyzny), katolicki miesięcznik wydawany w Tylży w latach 1894-1904. Założycielem i redaktorem był Juozas Tumas-Vaizgantas.

„Ūkininkas" (Gospodarz), miesięcznik wychodzący w Tylży w latach 1880-1905. Skierowany do mieszkańców wsi.

„Vadovas" (Przewodnik) (1908-1914), miesięcznik dla księży, poruszał problematykę religijną, drukował artykuły o tematyce kościelnej i teologicznej. Wprowadzał i ujednolicał religijną i kościelną terminologię, podawał przykłady kazań w języku litewskim.

„Varpas" (Dzwon), miesięcznik poświęcony odrodzeniu narodowemu Litwy, wydawany w Tylży i w Renecie w latach 1889-1906.

„Viltis" (Nadzieja), litewski tygodnik wydawany w USA (1899-1901) i w Wilnie (1907-1915).

Wojciechowski Stanisław (1869-1953), w latach 1922-1926 prezydent Rzeczypospolitej Polskiej.

Wołączewski (Valančius) Maciej (1801-1875), ks., pisarz, historyk, etnograf, teolog, od 1850 biskup żmudzki. Propagator odrodzenia świadomości narodowej wśród Litwinów. Prowadził szeroką działalność religijno-oświatową i patriotyczną. Pozostawił kilka prac, m.in. historyczną o biskupstwie żmudzkim „Žemaičių vyskupystė" (1848) [wydana również w języku polskim, „Biskupstwo Żmudzkie", Kraków 1898]. Matulewicz miał zamiar opracować jego sylwetkę, ale tego nie zrobił.

„Žinyčia" (Skarb wiedzy), kwartalnik o charakterze literackim, kulturalnym i historycznym, wydawany w Tylży 1900-1903. W 1903 połączony z „Dirva" (Pole).

Spis treści

Wstęp 5

1. Naukowe przedrukowywanie i publikacja starych pism 7
2. Kilka słów do naszych księży 17
3. Kilka myśli o wychowaniu w rodzinie 40
4. O dogmacie Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny Maryi 42
5. Apologeci 56
6. Apologetyka 58
7. Demokracja Chrześcijańska 63
8. Demokracja Chrześcijańska [hasło encyklopedyczne] 73
9. Projekt Założenia Biblioteki Centralnej Dzieł Ekonomiczno-społecznych i Apologetycznych 77
10. Ustawa Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich 81
11. Chrześcijańska teoria prawa własności 90
12. Demokracja chrześcijańska 118
13. Jak powstały Stany Zjednoczone Ameryki? 123
14. Co to jest partia polityczna? 124
15. Prawa człowieka i obywatela 125
16. Śmierć i pogrzeb ks. Kazimierasa Jauniusa w Petersburgu 126
17. Jezus Chrystus a kwestia społeczna 132
18. O pracy naukowej 134
19. Czy będzie lepiej, kiedy socjaliści wezmą górę? 135
20. Utrapienia życia miejskiego 138
21. Marzyciel, albo obraz dążenia ku wyżynom 140
22. Kwestia robotnicza w miastach i w przemyśle 146
23. W kwestii kobiecej 157
24. Krótki zarys dzisiejszej kwestii socjalnej 163
25. Co to jest kwestia społeczna? 188
26. O duszpasterstwie miejskim 192
27. Z życia Litwinów katolików w Ameryce. Wrażenia z podróży do Ameryki 203
28. Rekolekcje miesięczne 208
29. Zakony 215
30. Przemówienie na powitanie prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego 230

Słownik 233

Oferta wydawnicza
Centrum Formacji Maryjnej

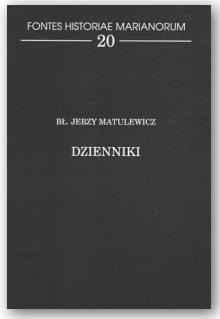

Bł. Jerzy Matulewicz

Dzienniki

ks. Jan Bukowicz MIC
Tadeusz Górski MIC (oprac.)

ss. 316

Format: 145x205 mm

25,00 zł

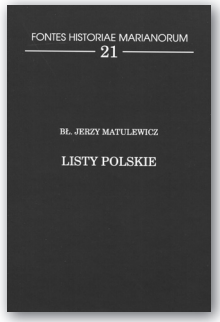

Bł. Jerzy Matulewicz

Listy polskie

ks. Jan Bukowicz MIC
Tadeusz Górski MIC (oprac.)

ss. 760

Format: 145x205 mm

40,00 zł

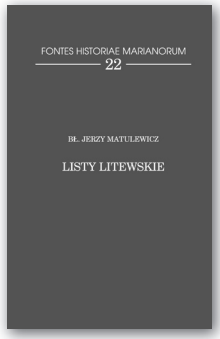

Bł. Jerzy Matulewicz

Listy litewskie

ks. Jan Bukowicz MIC
Tadeusz Górski MIC (oprac.)

ss. 960

Format: 145x205 mm

49,00 zł

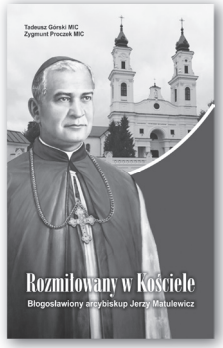

Rozmiłowany w Kościele

Błogosławiony arcybiskup Jerzy Matulewicz

ks. Tadeusz Górski MIC
ks. Zygmunt Proczek MIC

ss. 116

Format: 120x195 mm

15,00 zł

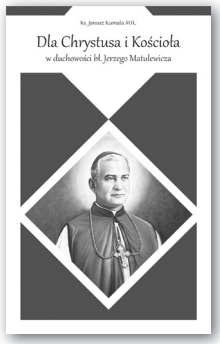

Dla Chrystusa i Kościoła w duchowości bł. Jerzego Matulewicza

ks. Janusz Kumala MIC

ss. 104

Format: 115x185 mm

14,00 zł

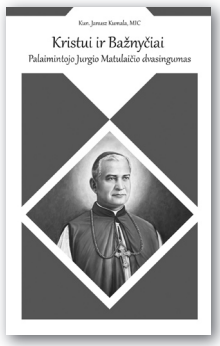

Kristui ir Bažnyčiai Palaimintojo Jurgio Matulaičio dvasingumas

ks. Janusz Kumala MIC

ss. 100

Format: 115x185 mm

14,00 zł

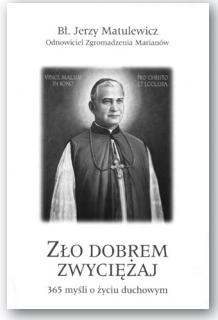

Bł. Jerzy Matulewicz
Odnowiciel Zgromadzenia Marianów

Zło dobrem zwyciężaj

365 myśli o życiu duchowym

ks. Janusz Kumala MIC (oprac.)

ss. 181

Format: 95x140 mm

14,00 zł

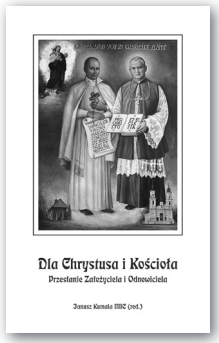

Dla Chrystusa i Kościoła

Przesłanie Założyciela i Odnowiciela

ks. Janusz Kumala MIC (red.)

ss. 106

Format: 115x185 mm

10,00 zł

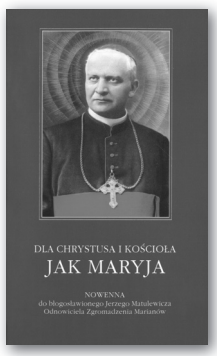

Dla Chrystusa i Kościoła Jak Maryja

Nowenna do bł. Jerzego Matulewicza

ks. Janusz Kumala MIC

ss. 48

Format: 110x180 mm

5,00 zł

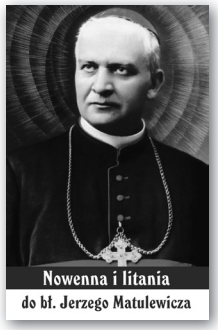

Nowenna i litania do bł. Jerzego Matulewicza

ks. Janusz Kumala MIC

ss. 36

Format: 95x145 mm

4,00 zł

Powołanie i misja

Sługa Boży o. Kazimierz Wyszyński (1700-1755)

ks. Janusz Kumala MIC (red.)

ss. 208

Format: 150x210 mm

21,00 zł

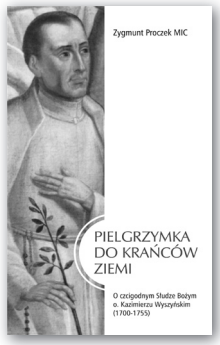

Pielgrzymka do krańców ziemi

O czcigodnym Słudze Bożym o. Kazimierzu Wyszyńskim

Zygmunt Proczek MIC

ss. 82

Format: 115x185 mm

12,00 zł

Tajemnica Bożego Miłosierdzia w charyzmacie mariańskim

ks. Janusz Kumala MIC (red.)

ss. 392

Format: 150x210 mm

25,00 zł

Ożywieni miłością Niepokalanej

Materiały X Międzynarodowej Konferencji Stowarzyszenia Pomocników Mariańskich (Licheń Stary, 14-17 IV 2008 r.)

ks. Janusz Kumala MIC (red.)

ss. 92

Format: 115x185 mm

8,00 zł

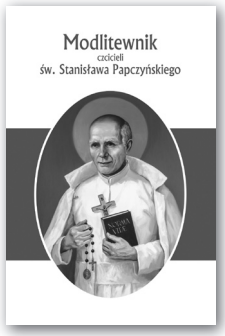

Modlitewnik czcicieli św. Stanisława Papczyńskiego

ks. Janusz Kumala MIC (oprac.)

ss. 292

Format: 100x150 mm

16,00 zł

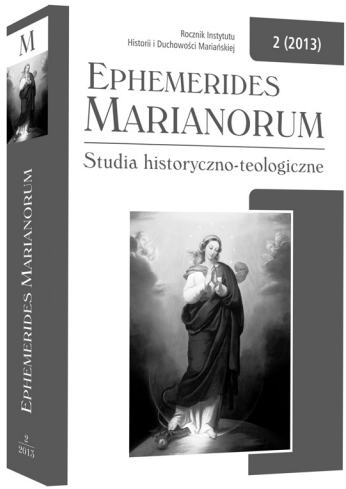

„Ephemerides Marianorum" to rocznik Instytutu Historii i Duchowości Mariańskiej adresowany do marianów, jak też do wszystkich, którzy w swoim życiu inspirują się mariańskim charyzmatem. Skierowany jest również do środowisk naukowych, historyków, teologów duchowości, wspólnot zakonnych i innych grup eklezjalnych, do wszystkich zainteresowanych problematyką historyczno-teologiczną związaną ze Zgromadzeniem Księży Marianów.

Strukturę pisma wyznaczają następujące działy: artykuły (historia i teologia), poszukiwania – dyskusje, materiały formacyjne, materiały archiwalne, dokumenty, recenzje i omówienia, bibliografia.

„Ephemerides Marianorum" to czasopismo, które:

- promuje Zgromadzenie Marianów, jego historię i duchowość
- pogłębia refleksję nad charyzmatem Zgromadzenia
- ożywia pamięć przeszłości, by wspierać nią codzienne życie mariańskim charyzmatem
- pomaga kształtować duchowość zgodną z charyzmatem

Pismo ukazuje się pod koniec każdego roku kalendarzowego.

30,00 zł

Zamówienia: Centrum Formacji Maryjnej
ul. Klasztorna 4, 62-563 Licheń
tel. (63) 270 77 20 (pn.-pt. 7.00-15.00)
e-mail: ksiegarnia@maryja.pl, www.maryja.pl
www.lichen.maryja.pl

Instytut Historii i Duchowości Mariańskiej

Instytut jest instytucją naukową Zgromadzenia Księży Marianów Niepokalanego Poczęcia NMP. Zadaniem Instytutu jest prowadzenie działalności naukowej, popularno-naukowej, wydawniczej i promocyjnej w zakresie historii i duchowości Zgromadzenia Marianów.

Instytut realizuje swoje zadania przez:

a) opracowywanie i wydawanie źródeł dotyczących historii i duchowości Zgromadzenia
b) prowadzenie studiów badawczych
c) organizowanie spotkań naukowych
d) inspirowanie badań nad historią i duchowością Zgromadzenia wśród marianów, innych osób konsekrowanych oraz świeckich
e) współpracę z prowincjalnymi komisjami historii i duchowości oraz innymi podobnymi instytucjami oraz osobami fizycznymi, które dają gwarancję realizacji celów statutowych Instytutu
f) działalność wydawniczą
g) publikowanie czasopisma naukowego Instytutu *Ephemerides Marianorum*

Siedzibą Instytutu jest dom zakonny pw. Wniebowzięcia NMP w Licheniu Starym.

Członkowie Instytutu: Janusz Kumala MIC, dyrektor (Polska), Marek Ciebień MIC (Rwanda), Jan Sergiusz Gajek MIC (Białoruś), Tadeusz Górski MIC (Polska), Jan Kosmowski MIC (Polska), Kazimierz Krzyżanowski MIC (USA), Wacław Makoś MIC (Polska), Basileu dos Anjos Pires MIC (Portugalia), Marian Pisarzak MIC (Polska).

Członków Instytutu powołuje Przełożony Generalny, po zasięgnięciu opinii Rady Generalnej oraz dyrektora Instytutu, spośród profesów Zgromadzenia Księży Marianów.

MARIANIE

Mariańska wspólnota zakonna założona w XVII wieku przez św. Stanisława Papczyńskiego i odnowiona przez bł. Jerzego Matulewicza (1909 r.), służy Chrystusowi i Kościołowi pod opieką i na wzór Maryi Niepokalanie Poczętej w pracy duszpastersko-ewangelizacyjnej w kraju i za granicą.

Istotą charyzmatu Zgromadzenia jest misterium Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

Misją Zgromadzenia jest:

- wyznawanie, cześć i głoszenie misterium Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny
- wspomaganie bliskich śmierci i zmarłych w czyśćcu cierpiących
- szerzenie Królestwa Bożego na ziemi.

Jeśli chcesz – dla siebie lub dla innych – uzyskać informacje o historii, duchowości i aktualnej działalności Zgromadzenia Księży Marianów, jak również poznać warunki przyjmowania kandydatów na księży i braci, napisz lub zadzwoń:

Prowincjalny Duszpasterz Powołań
ul. Klasztorna 4
62-563 Licheń Stary
tel. kom. 501 650 750
e-mail: duszpasterz@marianie.pl
www. marianie.pl
www.mlodzimarianie.pl

INSTITUTUM HISTORIAE SPIRITUALITATISQUE MARIANORUM

ISBN 978-83-63475-43-7